

9459

Bibl. Jag

IV



Polarbuiske

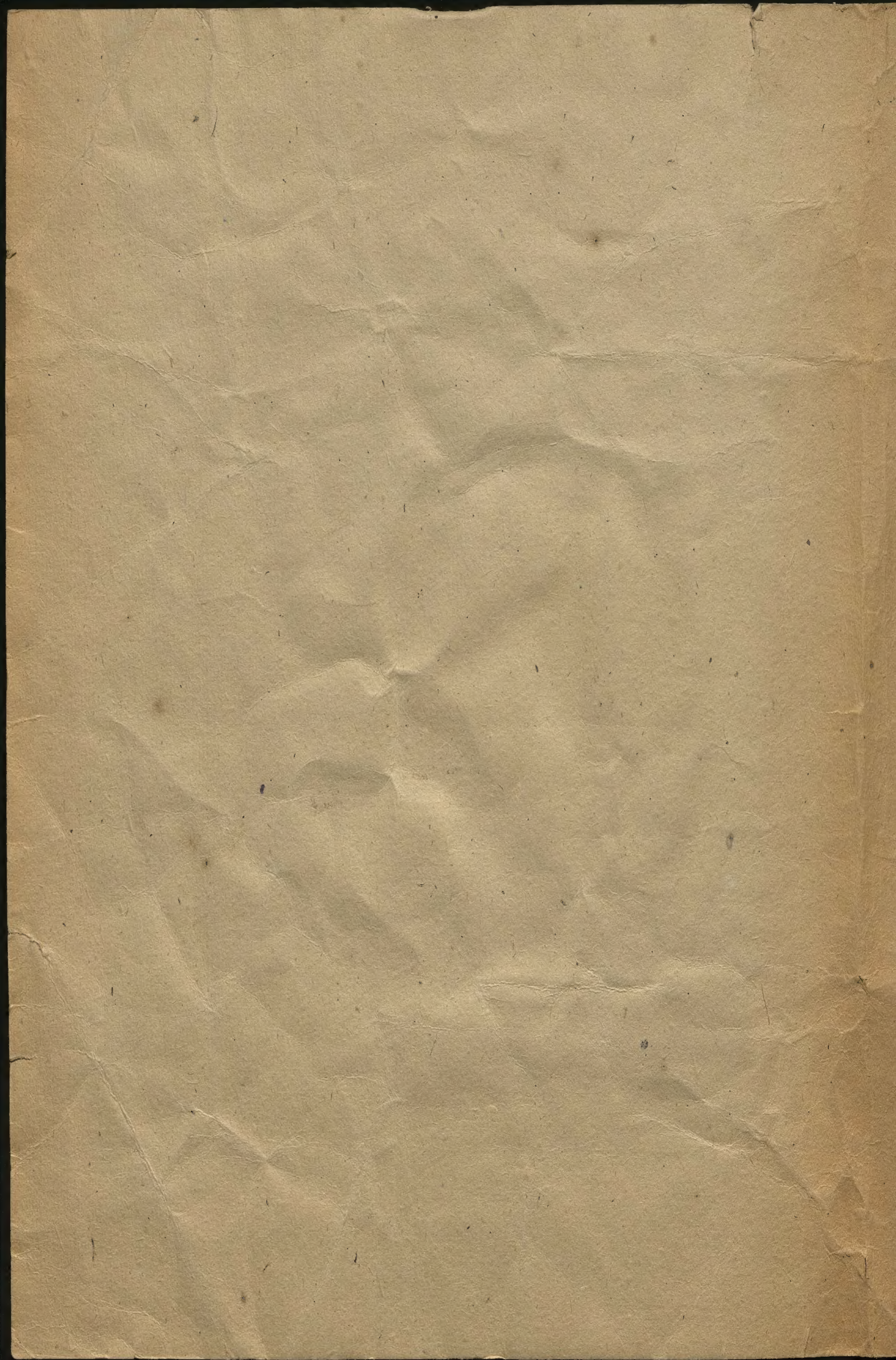
[1934]

1941

Calif.

Calif. 1941

Monographs 1-9, 15-58, 62-64, 68-71 (various)



9459

IV

S. J. Witkiewicz

Krytyka mian

poetyki Tadeusza Kotulskiego

1934

Kon. XI 1934

1) autograf

K 100

K 100

(z symbolem III)

[błędnie 41]

(K 34 z napisem K 73)

8724

1934

BJ

S. J. Wittkiewicz

Kytyka zeirnu

hoglydu

Tadeusza Kotarbińskiego

(each 1-100)
96

W odpowiedzi na pismo z dn. 25-8-1934r. Gust.
zawiadacza, że ceny węgla (grubeo z głębokich
kopali Śląska) w październiku 1925r. wynosiła
24,15 zł. nominalnych za tonnę co w przeliczeniu
na złote w złocie wynosi 35,99 zł. w złocie. W listopadzie
1925 cena 1 tonny tego węgla wynosiła 24,15 zł. co w
~~przeliczeniu~~ daje stanowi 31,06 zł. w złocie i
w grudniu 1925r. cena węgla 24,15 zł. za tonnę
stanowi 25,47 zł. w złocie

~~Przeliczenie obliczenia~~ Przeliczenie cen w złotych
nominalnych na złote w złocie ma przebieg
następujący: w październiku 1925r. cena 1 tonny
węgla wynosiła 24,15 gr. co stanowi 4,038
dolarów (według kursu z października 1925r.
~~przeliczone na złote otrzymujemy~~
dolar = 5,98 zł.) co przeliczając to 4,038 dolarów
wg kursu złotego dolara po 8,914 zł. otrzymujemy
35,99 zł.

Ten sam przebieg obliczenia robimy dla
następnych miesięcy: w listopadzie 1925r.
cena 1 tonny węgla wynosiła 24,15 zł. co stanowiło
3,484 dolara wg kursu dolara w listopadzie 1925r.
= 6,93 zł.; to 3,484 dolara przeliczając na
złote dolary wg kursu 8,914 zł. otrzymujemy
31,06 zł. w złocie.

W grudniu 1925r. cena 1 tonny węgla
wynosiła 24,15 zł. nominalnych, co stanowiło
2,857 dolarów (wg kursu dolara w grudniu 1925r.
po 8,452) przeliczając to 2,857 dolarów
na złote wg kursu złotego dolara po 8,914 zł.
otrzymujemy cenę 25,47 zł. w złocie

Kydyka "reimne"
- doktryny Kodenbii-kiep

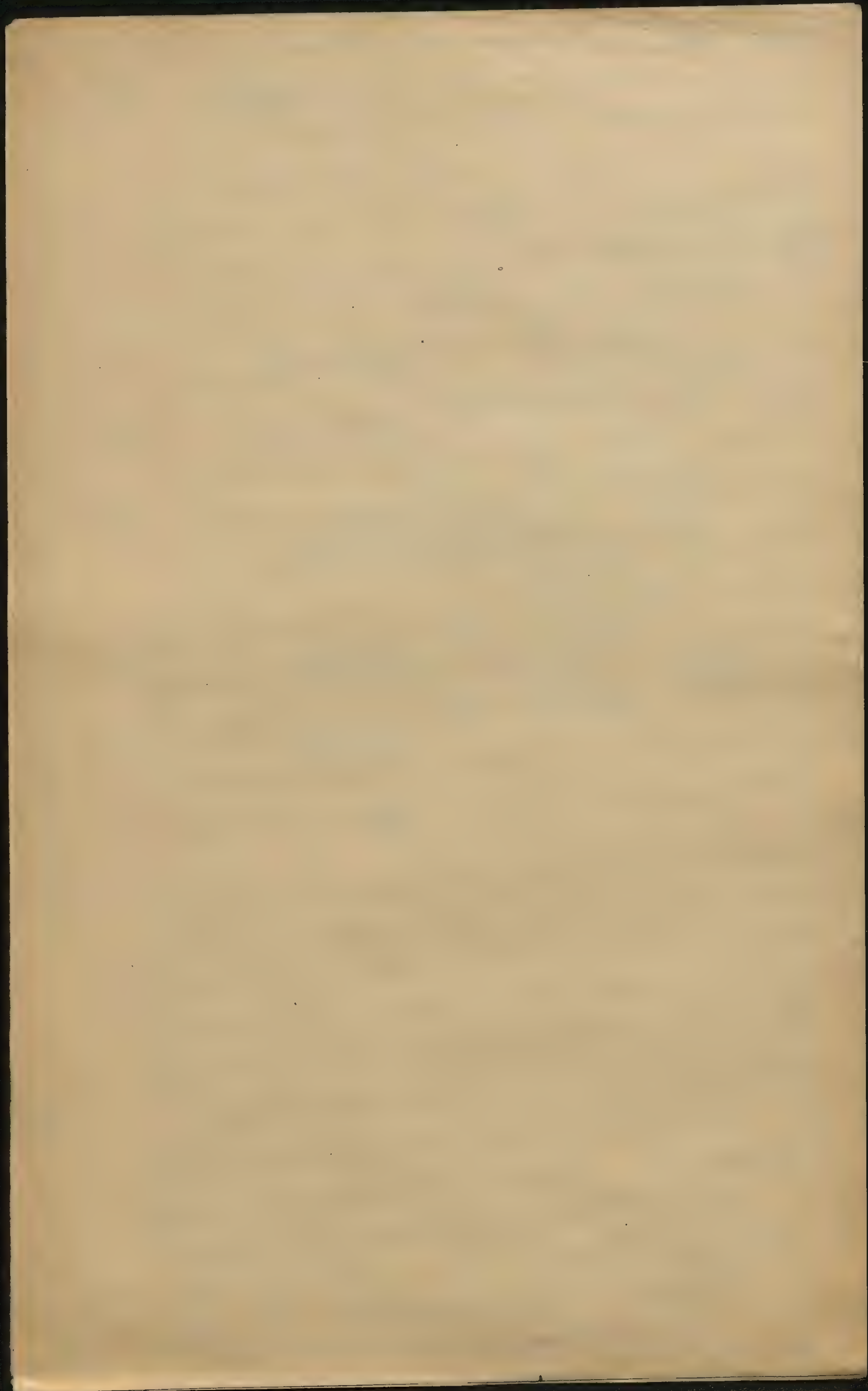
1/III

Wstę

Ekspozycja doktryny reidyckiej jest krótka,
- za Krótką według mnie i nie roz-
wijda w szczegóły, a nawet w paragraf
które są najkorzystniejsze dla Kaidego systemu;
postaram się zastosować do tej Krótkości
Krótkości Kydyki; jakkolwiek wiem,
czy w pewnym miejscu nie było można
zbyt odpowiedziano do przedstawienia
moich własnych poglądów. Właśnie
tak powinno być; żeby Kydykujcy po-
dawali swoje rozważania w miejsce tych
które obala, czy odra i obali. Zwykle
"brak miejsca", ten przekład brak miejsca
na rzeczy najistotniejsze, podsumowując
że nie zostawia na bezwzględne brzoły,
nie pozwoli nigdy na wyrażenie, i tak,
t.j. "twórcy" Kydyki, w której Kydykujcy po-
stęgu i zasadzie własne i we odwołaniu.
Zabawianie nie sumaryczne ze wszystkimi
jokuj powierzonemu i bez istoty nadtożności,
to jest bez posiadania własnych poglądów,
które by można dalej rzeczywiście
jest na porządku dziennym. Istnieje nawet
"spec" i tak też: cytuje przypadki, które potrafi
każdy z nich wyłożyć podług do porę,
i w tej cyfry materializmu nie są dla siebie

porozumie. Nic nie ma pomysł jak zawo- 2 III
dony krytycyzm. Nie wiem jak w naszej
filmowej, ale w literaturze tendencyjnej
odpowiedź stanowiły złowrope role w upadku
naszej powojennej kultury. Bo upadek
jest, na to nie ma co zakrywać ołm: trzeba
patrzeć prawdzie w jej wstydlivym czasie
pytania i skracanie do nadrobic; zamiast
tężyć w płaskim opdyminieniu, tanich
"nawoływaniach", a jednocześnie podci-
nać każdy wyrzutek ischodny, w imię
swoich praw prosy od wiersza i wstępu
pełnej miłości. Niechby byli takimi kry-
tykiem i moją wytykaniem przeciwności
moją własną pogląd; i jeżeli on jest do jest, ale
nie jest lekkomyślny ad hoc i kłopoty, kon-
strukty, tylko ciemni wyznaczanem powoli;
z przekonaniami zdolnym raczej przez eli-
minację innych poglądów, a nie przez
racjonalizację ~~racjonalizację~~ ~~racjonalizację~~ ~~racjonalizację~~
się inicjalnie i fanatyzm brnijcie dalej;
skoro się już w to włoło. Aludor bez
radnego naukowego obopisu wypowiada
każde zarządowemu uczeniu, dla którego
ma jednocześnie najgłębszy racjonalizm i
podniw dla jego cystego umiarkowania prandy,
bez żadnych ubocznych anticyklicznych
jakości głęboko osobistej sympatii - sygnal
niebezpieczeństwa. Temu nie musimy musi podjąć
to mierzony walkę, a ponieważ nie ma

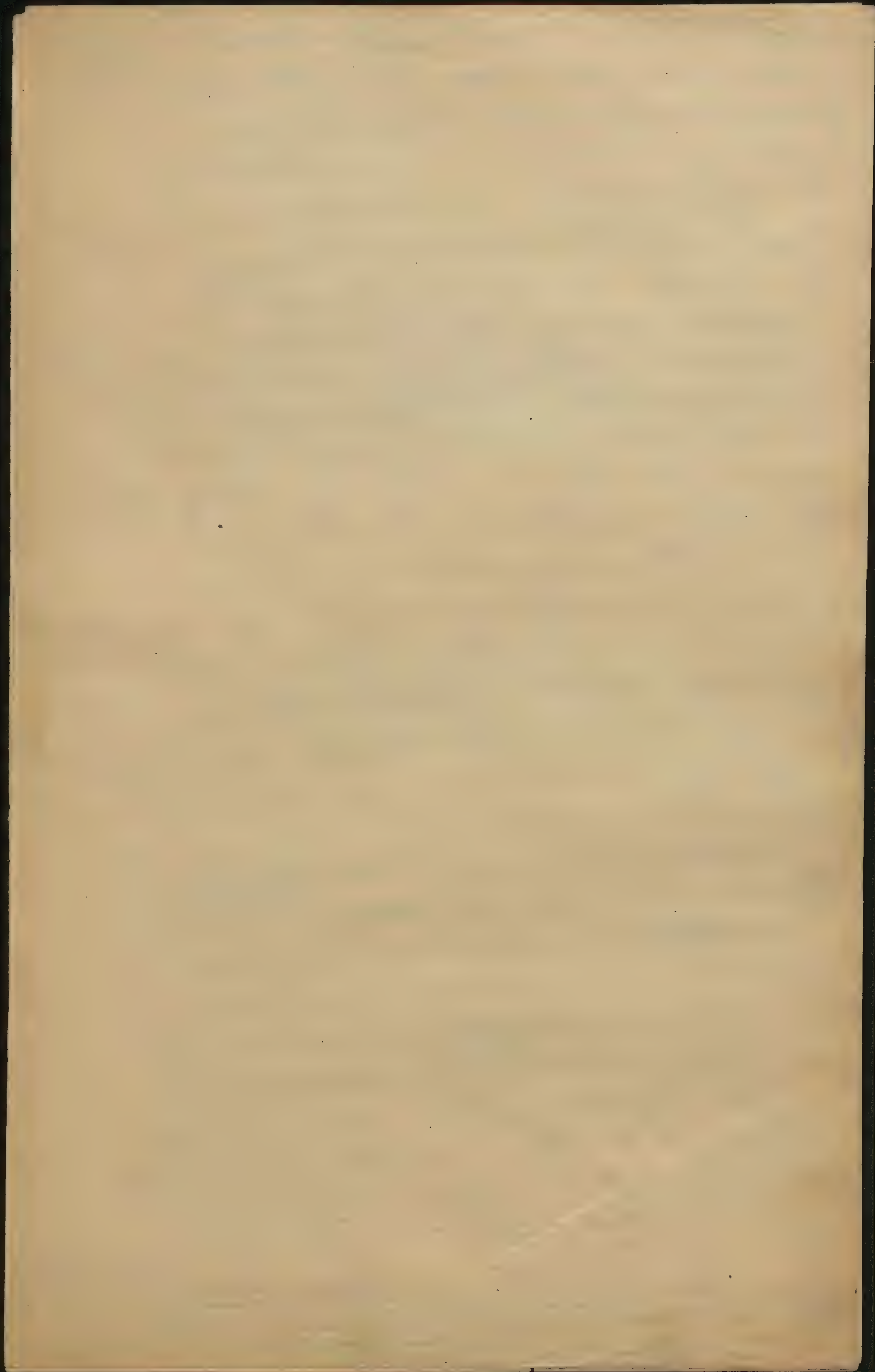




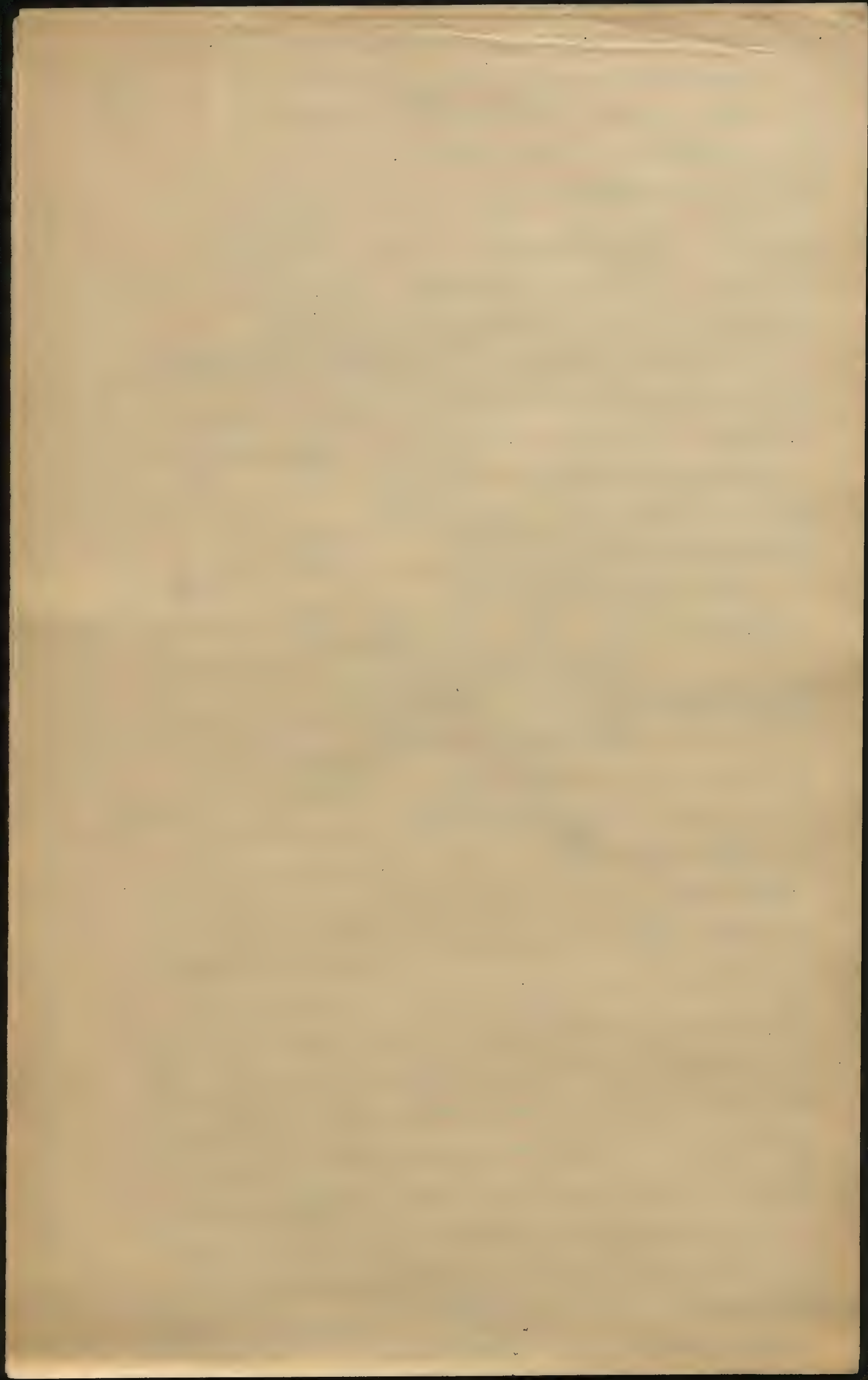
istniejąc w formie upłaniowej: moie
budzić myślenie prandności, ^{troj}self-consistence"
(samolitości, samopodłości?) jępo nie
wiedzę o nim pranie nie włościela.
To wszystko dobre w naukach pornepoł-
nyd: w filozofii trzeba wywalić wszystko
na wierch - i narej nie naprawdy nie
wiadomo czy dane cyściowe rozróżnienie
jakiegoś cyściowego zapadnięcia
jest rozróżnieniem. A płodna jest tylko
kałka systemów całkowitych, a nie
drobne utarczki pryncypialny, kłbiny
np. mogą być zaktami materiołitami,
lub np. fenomenologiami i na drobnej
kwestji, na matym byciu nawet
terminologię nie porozumieć się nie
potrafia, poratem, ię wewnątrz danego
pogłydu mogą być kałki zupełnie nieistotne,
pdy cały smach pokinien być codo kon-
strukcji swej sprandzonej.

Zupełnie spadamy z ^{(mnożenie}
recyklistów i pozornych, ~~ale~~ jeśli pomyśle-
my ~~o~~ ^{na} ~~coś~~ ^{czegoś} podłego uważaliby
poza recykliste tylko rzecz materialną
bezwładną i rozciętą*), a rentę na mierny
nie-predmiotami; tylko cnoty i cenną
rzecz. Ale jakim prawem tak przyjmujemy?
Bo albo to jest tylko kwestja terminologiczna,
kwestji przyjęcia, pewnej konwencji; tylko,
albo reima ona podłoże ontologiczne i

(zarzucaam dodatkowo ze) Ciakotaki t. zn. w danym ^{urządzie} wielkości, w Kibyku po raz pierwszy
* Otor ^{urząd} radeu stoz iynynnie jest doskonałe be wladny - tylko
chorowisk (som) ^{urząd} kadajcie (um) sy w przyblizeniu danem, do ktorejś to m
dnie, ^{urząd} ^{urząd} doskonałe w swej be wladności.

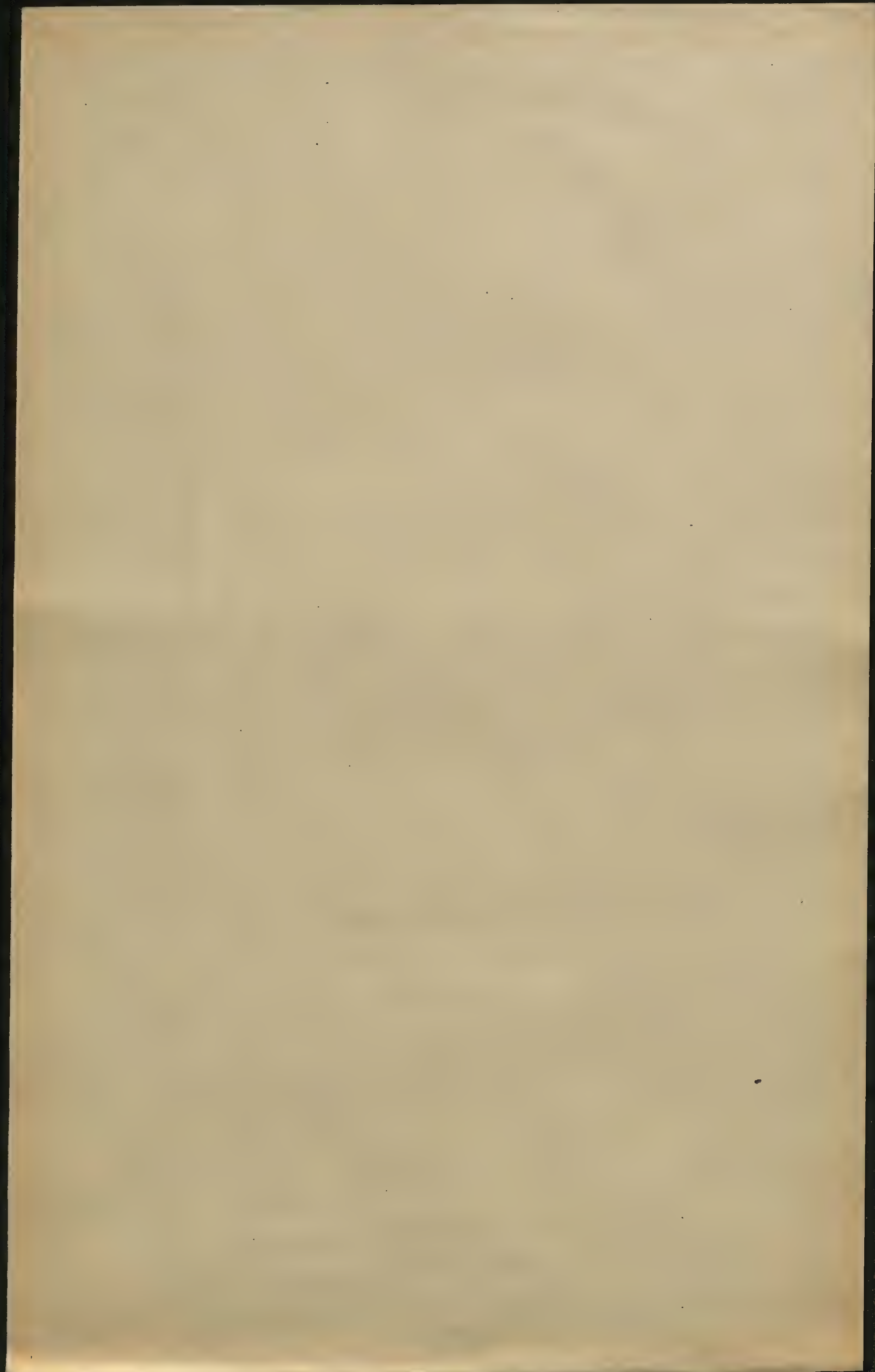


5 III
pod porażką cyrko nieomal pramaży-
nych problemów i upeli kuje jakiegoś doło-
pę. Oto jest jedyn ^{ze} rodzaj realizmu, o
wykrycie, których nam chodzi, raczej nie wy-
krycie, bo dość otrawie nie one demonstrują,
a raczej o skrytykowanie jakon ^{niepokojącej} ich różno-
rodności. Dlatego jednak, przyjmując
całe pięć wieńców rozciągłych ^{względnie} ^{trudnym}
względnie i nieprzeklinanych ^{się} ^{względnie} ^{racjonalnym} ^{zarysach} ^{postaci}
tak postpowaci wyistko, co nie jest takien
własnie i traktować na równi z "epikurem"
a nawet "kretesem" (!!) dopóki nie rozu-
miem. Dla mnie jest stan rzeczy pora-
dający momenty niesamodzielne, które
w naturalnej abstrakcji, przez występowanie
jednego n.p. z nim ma te same ^{jako takiego wyznacznik} ^{umiej}
wyznacza / będący w te zmierzaniem swin-
domości. ~~W~~ bliżej, lub dalej od danego
momentu co do wyrażności i spójności czasowego
i przestrzennego ^{praktycznie} ^{teoretycznego} ^{uważanie}
otchy (omeliusa) z tego stanu rzeczy
wyłaniający przykład: jabłko jego kolor i
forma. Przyjmuje się za dopłat / ina-
czej nie jest on wprowadzony w reżimie -
puncionu jest bez dowodu, że pięć wieńców
(i ostatnim) elementem istnienia są
rzeczy i ich własności, dlatego mamy
odłączyć tym własnościom pewnej rzeczy-
kości i samostnej i kiedy faktycznie
czasem występują one nawet bez rzeczy
i to nie tylko jako te własności, które wyke-
rezy dla nas konstytuują (n.p. barwy), ale
jako faktycznie oddzielne jakości w



6 III

zuaczeniu psychologii dygnem n.p.
zapachy i dźwięki i które ostatecznie luzniej
(co najmniej), jeśli nie luzno zupełnie -
oczywiście jeśli chodzi o bezpośrednie przeży-
wanie i nie o wiedzę na temat natury kaja-
reniowo raczej z natury uigrane.
Strawisko to (reistyczne) wymaga nas w wiele
bezwzględnych komplikacji i podporozumi-
mowaniem, strasza podział dylko nie nad-
zawny, a wymuszone w innym miejscu,
z którego potem musimy wybrnąć przy
pomocy drugiego słowa „jakoś”, które
jak lubi kochanki i „jakoś” „się słyszy
jeden ton - ja wiem” to dźwięk jest - recha-
barania kinka pocipana jakoś naprío-
nym ^{na dźwięku} kouskim opowiem, przecież to ie
dźwięk ton „to tyle” (dźwięk ulubione
„Realita” „verarmende” powiedzoutko ko-
tarbinis/kiego) co właściwie wyżej wspomnianą
operacją, a nie-operacją do hipostaza-
niec jakies ustosunkowanie nie dwóch rzeczy
w ten sposób / ale ustosunkowanie nie d^{ter}hy-
postaza - jakie u d^{ter}hy to opirac? - ja
nie ^{mam} reistycznej pomysłowości) że jedna
tę o drugą - nie ma tarcia, są trzy nie
rzeczy, nie ma obłąki sy dylko obłąkagge
oś otwory różnej płci - ja wiem: są trzy
oś rzeczy jedna jest ^{od tego} dźwięka i to „jakoś”
nie słyszy - co to jest ton jako taki nie wiadomo:
tego nie ma „ton jako taki” to hipostaza. Tu
jest coś naciągającego - to nie wyciwna
bezwzględnie, ale do ^{tego} trzeba udowodnić, o-

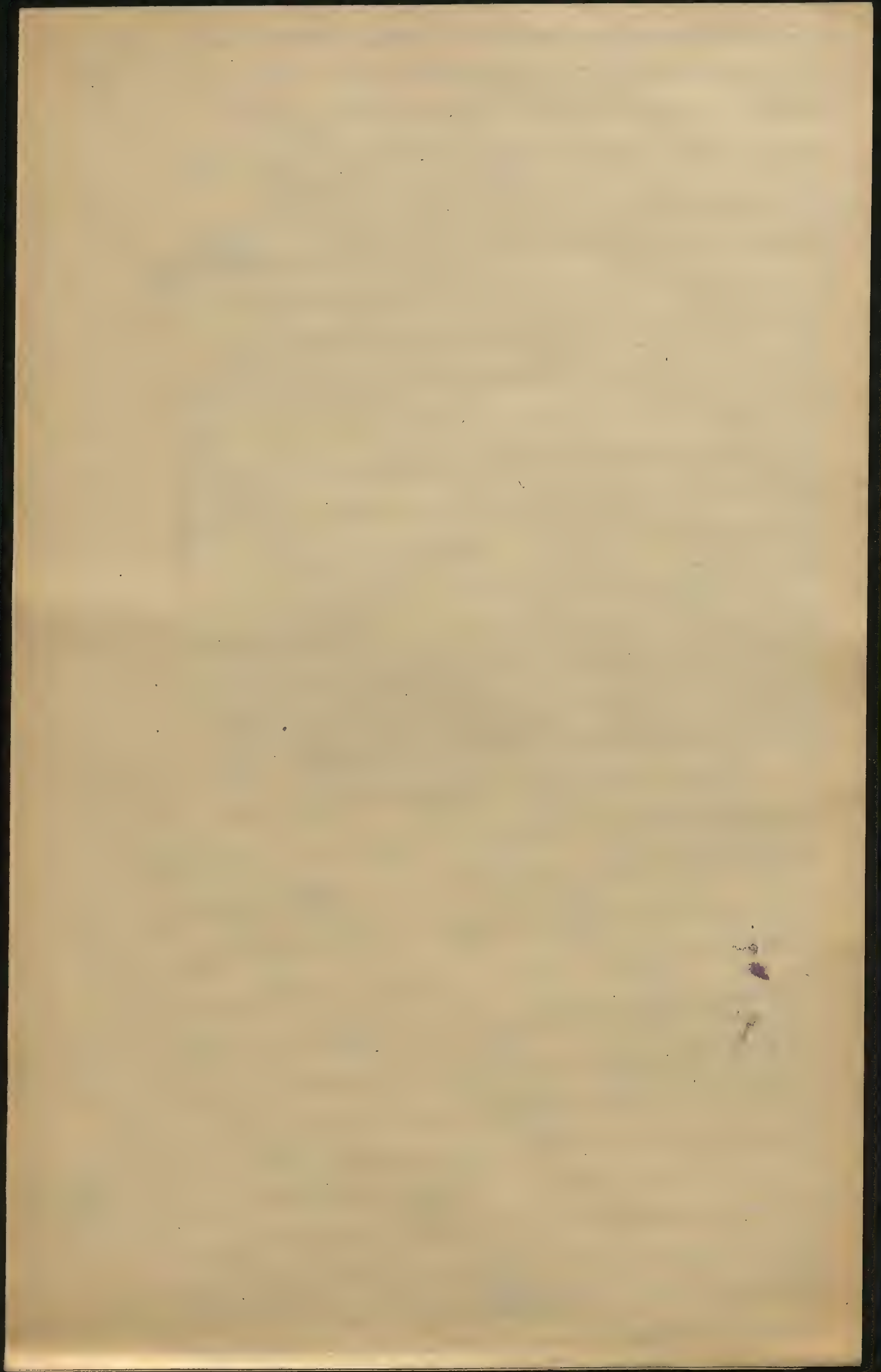


to jest trudniejsze zadanie. Ale chodzi o to, co się dostaje w wyniku za przymu-
szenie się do utycia się w "recytywist-
reidyming" jakby powiedział Leon Chwistek:
wielki demon intelektu

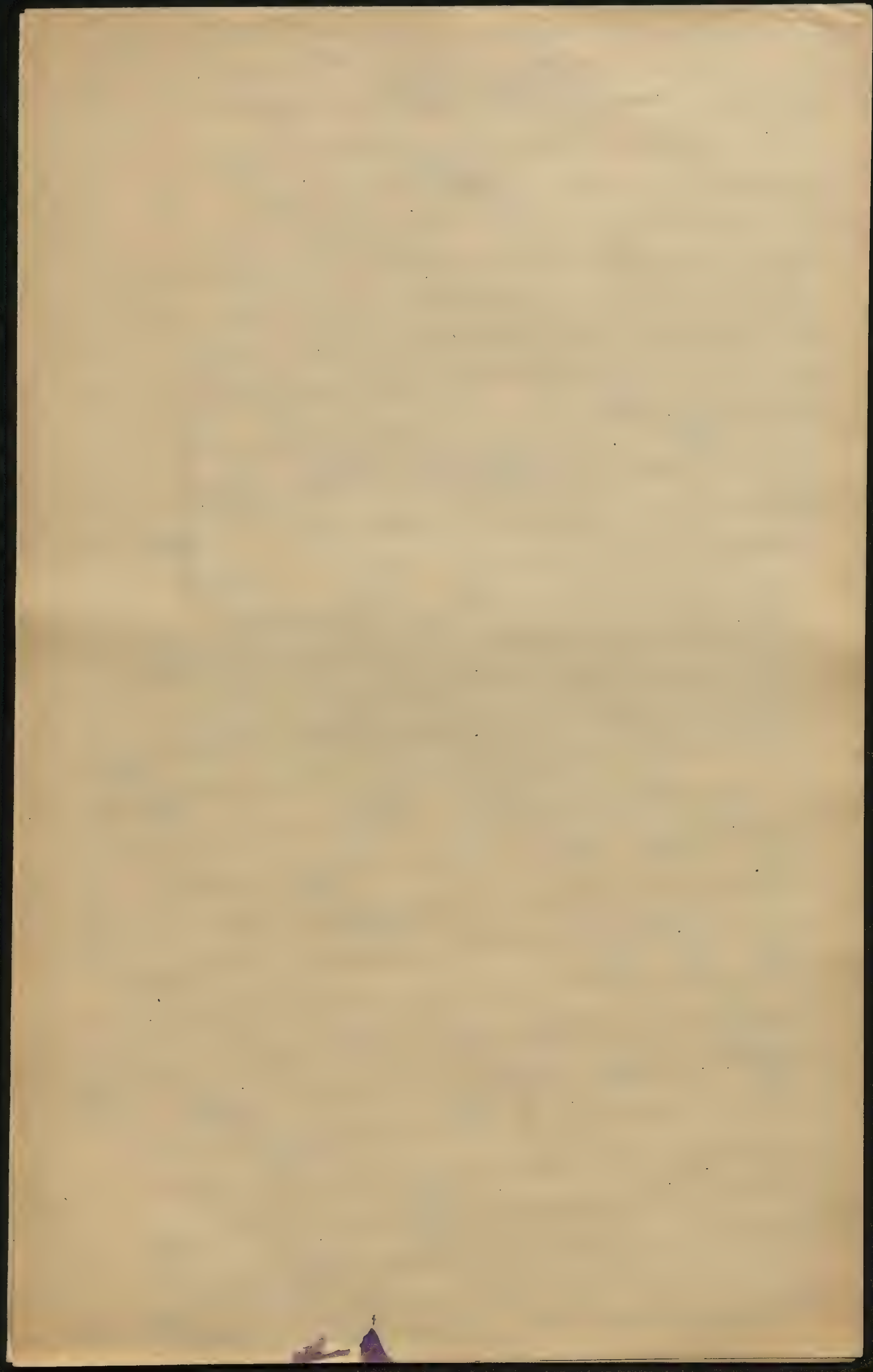
7
III

Ale przeciwko jego pierwszemu recytywist-
lanu-recytywist-~~recytyw~~ jestem ~~recytyw~~
kiję u siebie - porozumieję. Między reimem
a jedyną, "jedyną" recytywist-
lanu jest przepaść. Reim to pogląd filozoficzny-
recytywist-
pogląd i ułomy, aby stworzyć miły ludni, aby uda-
walić sobie w sobie i piśmie, że to Chwistek
nauczył ich, że może recytywist-
kieratka, do w każdym razie różnorodna.
Niebezpieczne zdania, że może są, do krajania,
a Knerka do siedzenia trzeba się bydlę poro-
bywać na odkrywcę tych "prawd" Chwistka-
wystko jest możliwe. Oto czemu ~~co~~ zaraz
tak starannie poprowadzić wytykaniem, co ma
namy porony? Zmieszane są tam w całość
recytywist-
poczucie, [Flopist], wrażliwość, wady-
[Kretes], że trudno się potęgować Kretes
był skazany na bawienie się recytywist-
i Flopist, wywieraniu nie w tej rzeczy przez audra-
reim, ale jednak pod opólnem
popodliwym mianiem, nazwy pozornej" lub bezpośred-
miejscowej

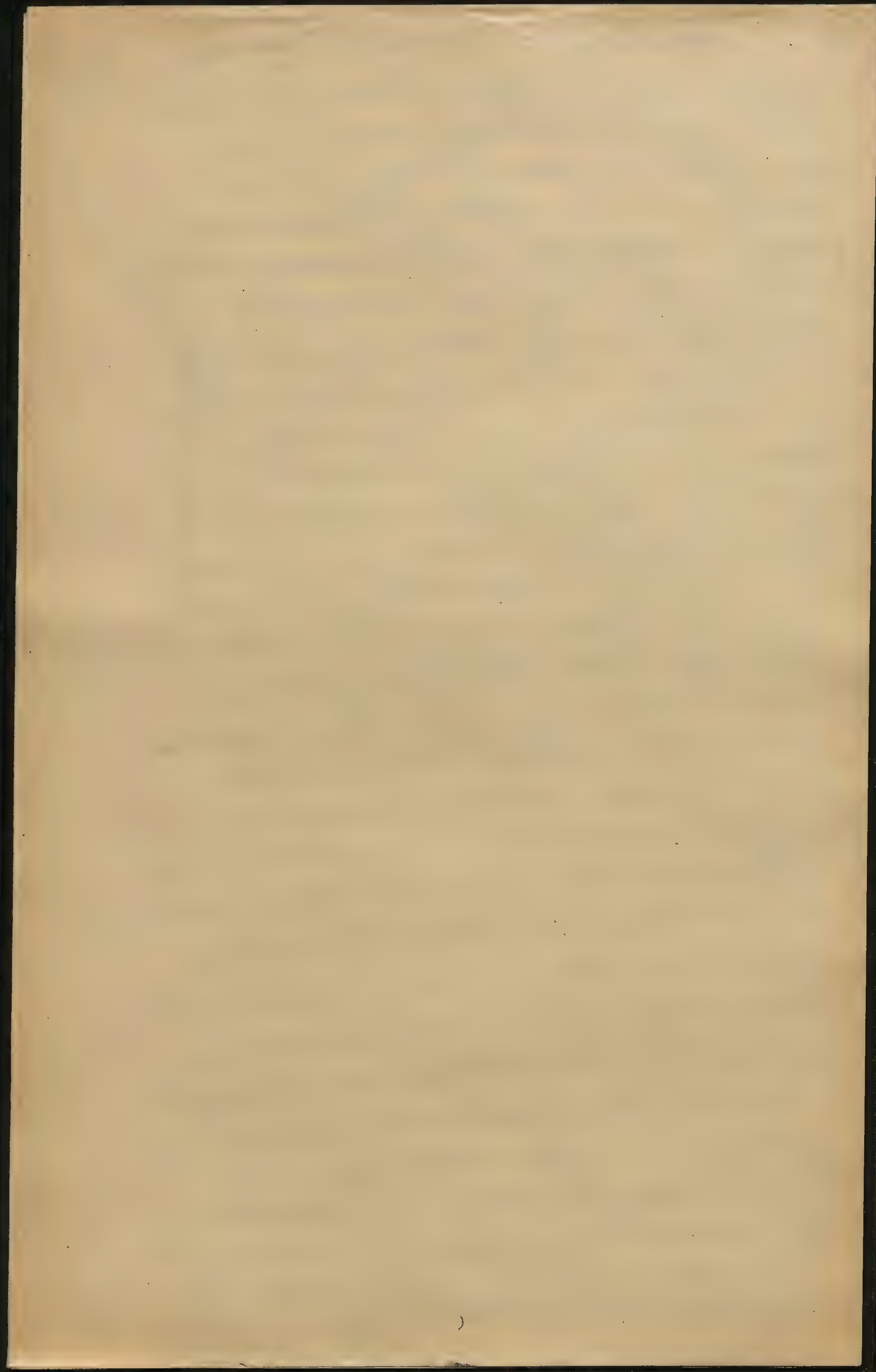
umieszczeni zostali między innymi dla uroz-
maczenia. To wszystko jak z pańskiego
"panier d'alade", różnego rodzaju, który co 20
minut przynosi ~~recytyw~~ do "depot" (pierwsz
segregacji) i inne zebrane z miasta typki: od najdro-
ższych



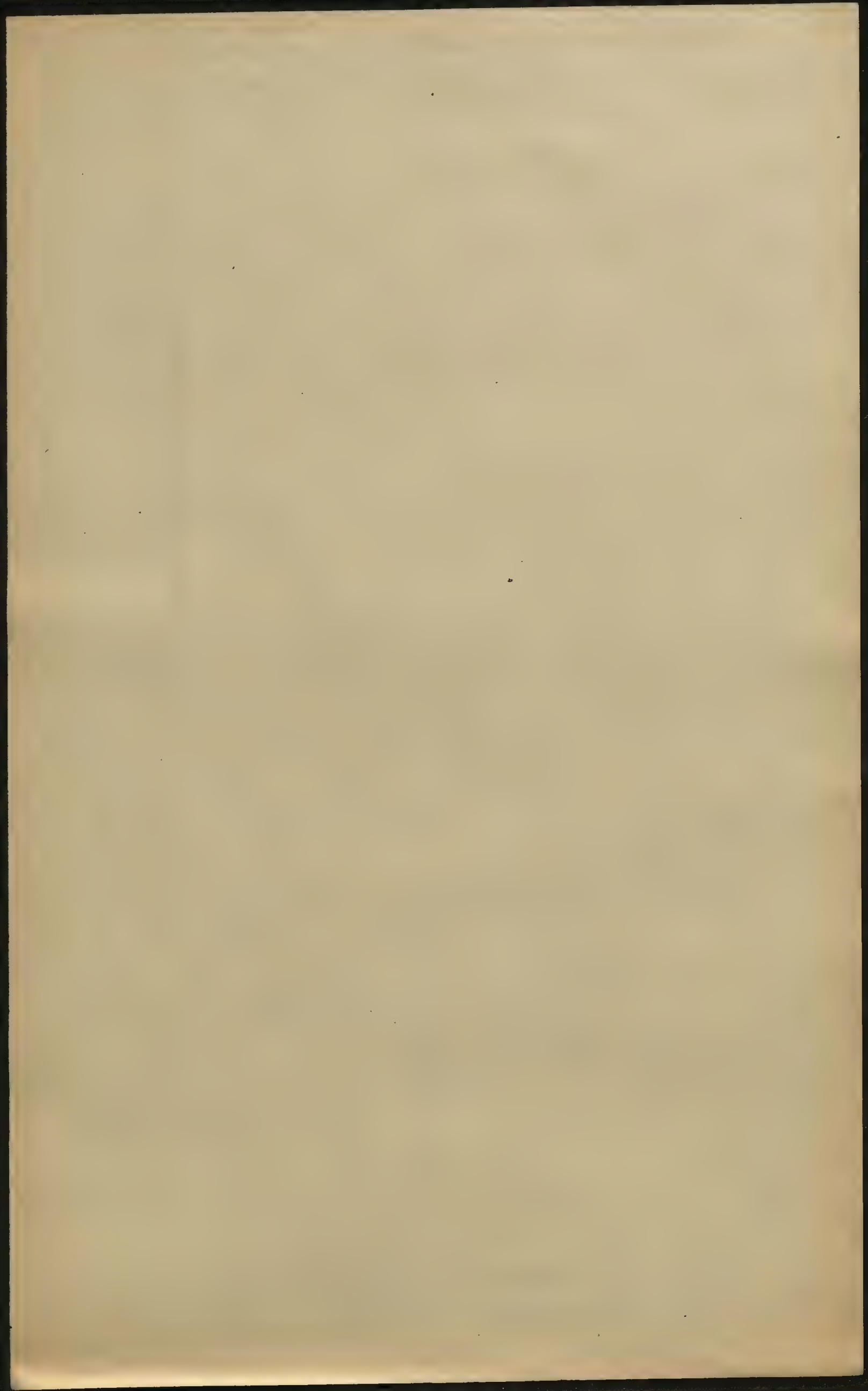
8 III
pocynowy do rezimientów i zbrodniarzy. Wiem,
iż pansomatysta, a z nim okany i j
reista, bo do prania ^{czy najetupetnie} jedno odrucił zohęps-
prostą istnienie cech, stonuków, dyspozycji,
zdane i itp. a namy ^{tepa} "ciort nie repa"
u ma ra namy porone i bezprzedmiotowe -
do piwny a bydlie należać ciemieni, do drugie-
flopistou. Wjść jakos roinica nigdy temi
jok bydlie namy, i istnosciami jest. Gdyby
pojście "przaniotu" nie zostało najpien-
wodyte, ~~to~~ jako obejmujące wszystko / to
co je namy ^{"istnosciami" czyli coisqum} toinbera sposoby istnienia
zakładając z goły, iż za jeden był istotny i pierwotny,
umaje, był sam w sobie tej istnienie i weso-
stom samego dla siebie, a wszystkie te
inne sposoby istnienia są od niego pochodne
i to na różne możliwości pochodne, tak iż
dieli je między sobą przepaści; Jednak osłabnie
w przestrzeni, według koncepcji monadyzmu
nie ma prądu (PON), według reistycznej -
prądu reay, ale w dwóch rodzajach. Jed-
nami do samo, co z psychologii i me-
nily zupełnie monizm: jakości i nic więcej;
Ale potem odłam jakości w dwóch rodzajach:
wewnętrznych i zewnętrznych, a potem d, B, Y = uciety,
a potem zniknięcie, jakości w "jainian" tylko
niektóre zniknęły itp. itp. nie mówię o
poprawia "ja" jako praktycznej jednostce, i o
ekonomicznej myślenia / skąd bierze się w Kupie
zigrany z copand jakości: praktyczności
i "ekonomicznej"? i w rzeczywistości: tylko reay
nie tylko reay i in. własności. Ale odłam



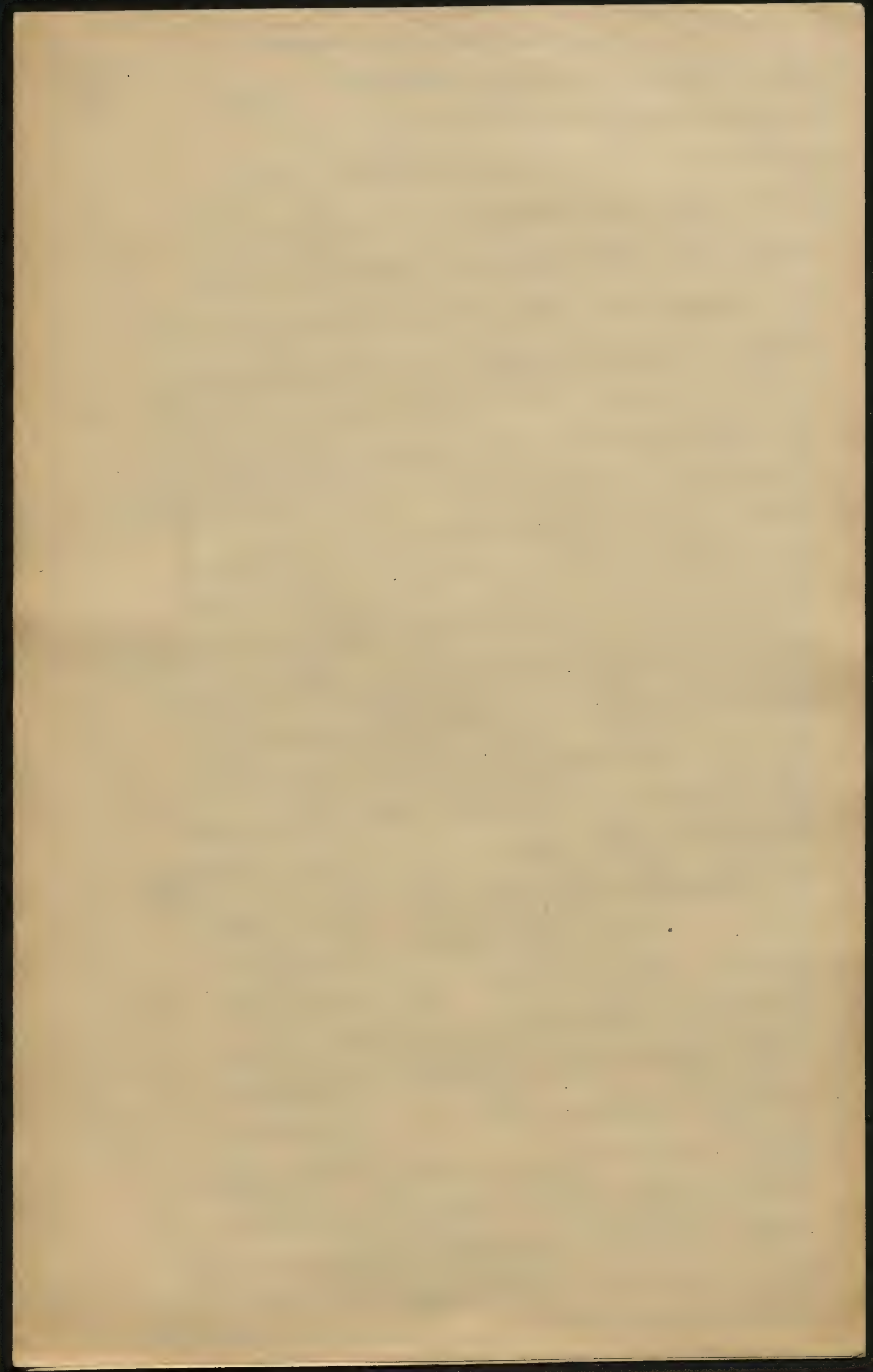
29 rzeczy nie-donające i donające [zwracam
uwagę że powyższa definicja mateji martwej 9 II
jest niemożliwa: określany by zarówno jako
nie żyjący, bo jest bez wład, jest
powołany i rozciągłości, ^{tej} własnościami
(MZ) = Mateji żywej i indywidualizowanej - samej
nie ma; drugi atybut mch: to co nie ma
mchu dowolnego i t.p.; do tego poroży porożniej
a odróżniając się od siebie własnościami, które
w nie-donających się nie powtarzają -
odram poroży mch jest zachowany -
okazuje się cyklo werbalnym zaobserwowaniem.
Jeśli reżym prowadzi do monadyzmu porożem
reżymu, jeśli nie, mury porożem jako porożem
anoniem - do porożem mch, porożem nazwa".
Oto to odrzucenie całej tej kupy i istności
pod ehykiety nazw porożem i bezprzedmiotowych
jest zupełnie dowolne: woli się do dół jako
"epoche" Husserla, bez dowodu, bez podania
podłożeń choćby - skutki mają się okazać:
Okazuje się według mnie że = tworzy się porożem
coś wyjątkowego systemu, które nie jest opisem
nieumyślności faktycznej, jaka ona faktycznie jest.
Muszę przejść jednak kilka zasadniczych
typów "istności" odrzuconych, aby zaznaczyć
ich różnice, które koherencyjnie umieszczone i
jedną nady wspólną: że nie są rzeczami
rozciągłości i bezwładnymi, zupełnie
pod ehykiety "nazwy porożem" zamazane.
A więc według na razie "baility" najbardziej
niebezpiecznego się woli: Kolor czerwony. Czy
można powiedzieć, że Kolor czerwony



10 II
jako taki nie istnieje, a istnieje tylko re-
cepcja. Ale od początku jak wystrzelenaj-
teżby były światła analizuj od wieków po-
lip rzeczy nie nie mogli w niej znaleźć
procu jej własności: 1) analizujmy, tkniętych
w definicji czy syntetycznych, które można
było zdobyć przez doświadczenie (rozciągłość n.p. z jednej strony
a z drugiej) toplitości przy odpowiedniej temperaturze,
czy zdolności spalania, itp., albo rozpuszczalność
w wodzie); 2) istoty, bo które rzeczy jest
nie do pomysłenia, należących do niej, o
nie do narzędo jej odumienia i dyu, które
w nas powodują, pod wpływem ukrytych
tej rzeczy własności istotnych, które jednak
bezpośrednio poznajemy tylko przez narzę-
dzenia, które rzeczy jako takie same
nie posiadają (n.p. forma cyli Kribb-
danej rzeczy, jej ciężar i nieprzemikli-
wość z jednej strony, a z drugiej barwa,
smak, zapach, zdolności ^(zimności i ciepłości) dotknięcia, a nie
inne po doświadczeniu ^{(szorstkości lub}
gładkości itp.) - chociaż te ostatnie
własności do jakich drobne własności
formy, a więc jakby ^(złoty i srebrny) istoty od-
bieramy, które ^(złoty i srebrny) gdy na nie patrzymy,
ale jeśli tak dalej będziemy się, to doświadc-
my, i recepty i zapadły do tej włas-
ności a formy "pewnego rodzaju", bo
recepty otrzymujemy na drobiny (do za-
mieszania) na elektryczny drgający ^(czyli)
dźwięk (dźwięk) i znowy mamy
własności "formy" - toczy inne, bo wyrażone



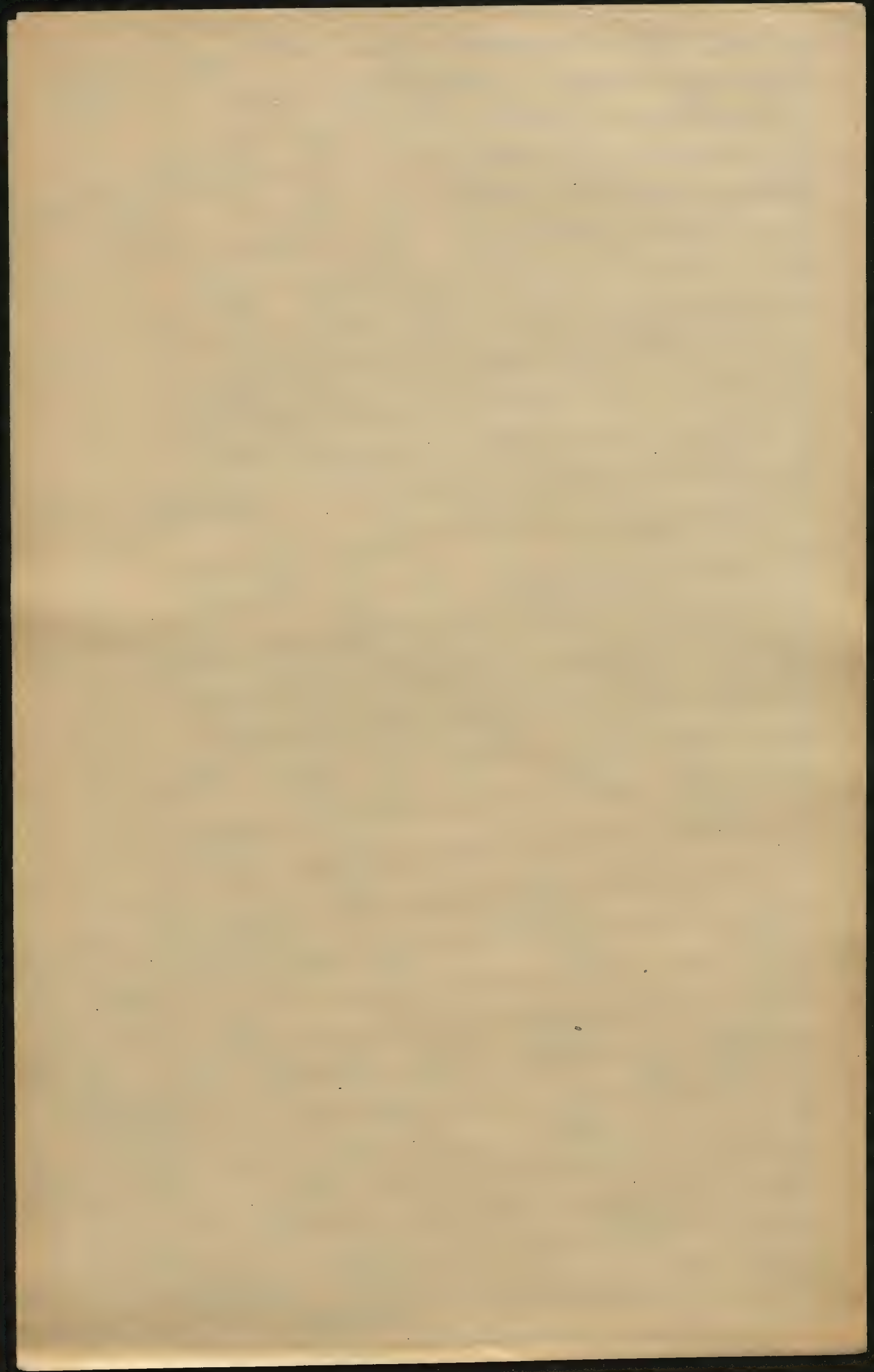
przez różne rozmieszczenia cząstek
jednorodnych (drobiny tei prowadziliśmy do
wspólnego mianownika i cały teny = do
elektronów) do różnych układów, jakości
formalnych przestrzennych i innych, t. zn.
do cząstek zmieniających w pewnym określo-
nym granicach cyli prądów swych loka-
lizację. Otoż bezwzględnie jest jakaś różnica
istotna między pierwszymi i drugimi
własnościami rzeczy, tu dookoła miał
bezwzględnie rząd, mimo iż ^{prąd równy} wszystko osta-
tecznie do następstwa kompleksoi jakości się
prowadza, oile rozpatrujemy bytami do-
niech, cyli (YD) od środka, cyli kiedy jesteśmy
w pogłębnie psychologicznym. Te pierwsze
własności rzeczy nie potrzebują ^{być} w pierwszym
przekształcaniu na pogląd fizyczny
~~te~~ transformacje ilościowe - dalej oczywiście
tak jak wszystko sprowadzone było do wspólnego
mianownika energii, jak i tonu, barwy, za-
pachu i smaku; ale na razie rozciągłości,
ciężkości, nieprzenikliwość przechodzi jako
obiektywne własności rzeczy, podawajdy
w demijęciu pomijamy jakości drugiego,
znikają zupełnie wraz z zniknięciem
(YD) traktowanego od środka, co ma miejsce
jeśli przechodzimy na pogląd z punktu
widzenia jakości istnienia, który będziemy
wzrost z niewiarygodności - mamy pojęcie
istotowego, w którym mamy pojęcie z punktu



12 II

widzenia (JR) od źródła i ten całościowy
zmysł wazem w jedną teoretyczną
bezkontaktowy, a iżiowo koryteczny kupa.
Pny dalszem ufinykalmieniu ocynicie ^{poziome nprawi-}
~~zawij~~ "objektywnie własności rzeczy" ^{zawij}
jesne "bardzo pachupce stosunkiem
do "istności" z popłodu iżiowego w jego
psychologii cymiej cyti/ tam podie mona
o "ja", o (JR) ^{cyta} od źródła) "objektywny i npr"
zupetnie: iżiowości, abstrakcja jedne-
po niesamodzielne momentu ztoio-
nych / jak wysttne jakości / cnie dotykonych
i wrokonnych usamodzielnia npr najpien:
kompleksie tam podie dla mnie konicy
npr moje ciato ^{a racyna} / stoł npr, a dalej podie konicy
npr stoł, a racyna powietrze, tam musi
być faktycznie coś innego; moje nie jest
wprost wyrażalne różnicami jakości ale
coś innego jest / na razie musi być przyjęte
w postaci nieokreślonej. Finyko moim
że tam sy inne patpucenir, tam inne
sprowadzalne do ^{typu} jednorodnego elementu
ostatecznego: elektronów. popner kom-
binacje różne dykrie = atomy pierwiastków,
różniące npr tylko ilością elementów
i ich konfiguracją. Monadyta powie,
że tam sy w ostateczności różne rzo-
wiskro (JR), fakt i kby finyko pny-
blić się wyraża w swoim brzmieniu
moim o elektronach i atomach
z tem zuwaniem ich real-
ności, co my w iżiowym popłochie
o uany nrecia i systemach przednich.

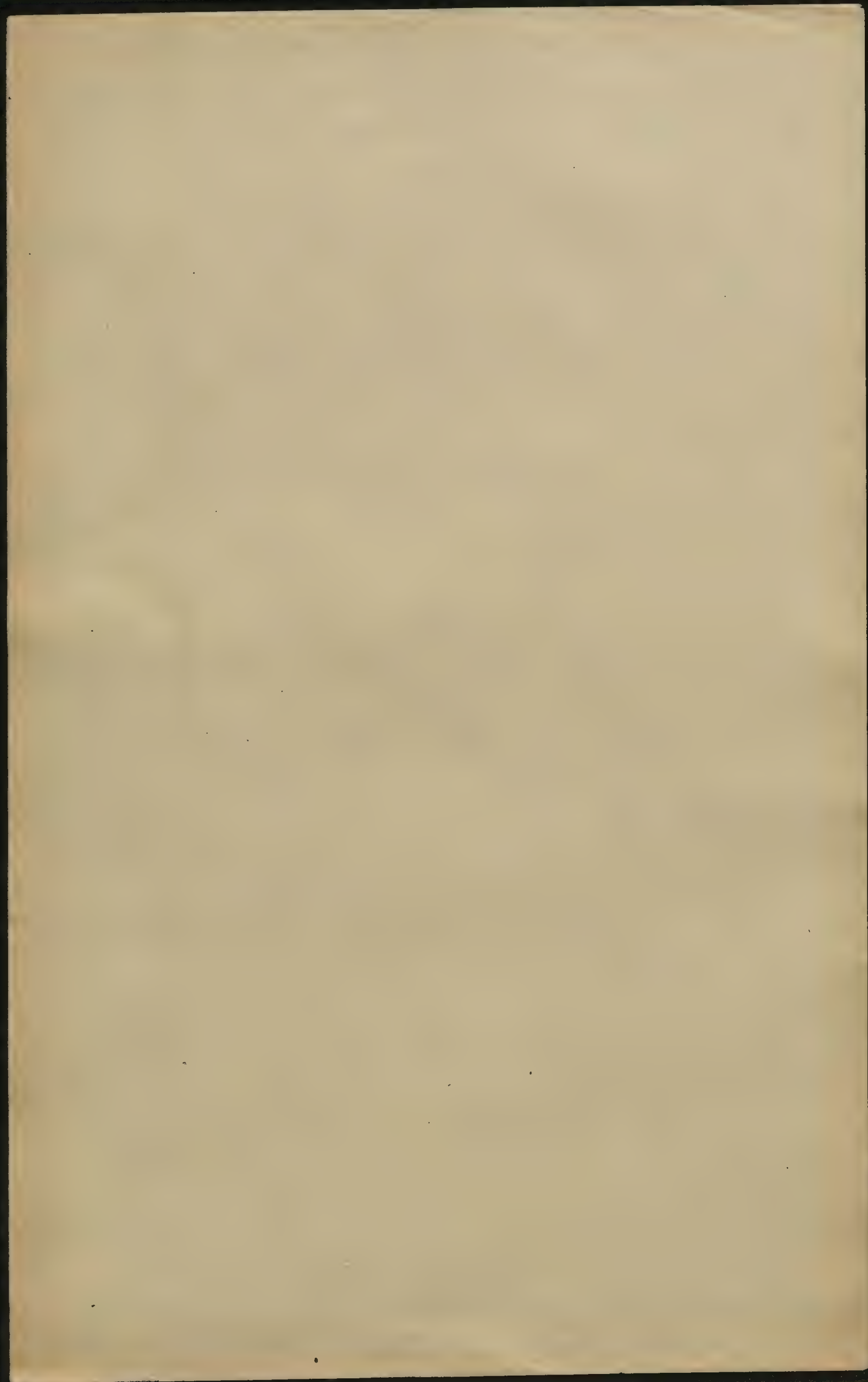
(tu melami
tenu yfarotem,
tu zmyty orga-
nizme (celluloza
i t. m. "monture"
t. m. "względnie
niezmienne
(stoł pnyje ocynicie
ale poroeli) powstał
z dykrie, kby na y-
kany iżiowem "npr"
(w chemii dla skrotn
ocynicie) / a dalej
zmyty iżiowem t. m. "bardzo
wielokrotnie, nie małe drobn
zbiorych bardo ciat cyje
zmycia iżiowem
ciato iżiowem")



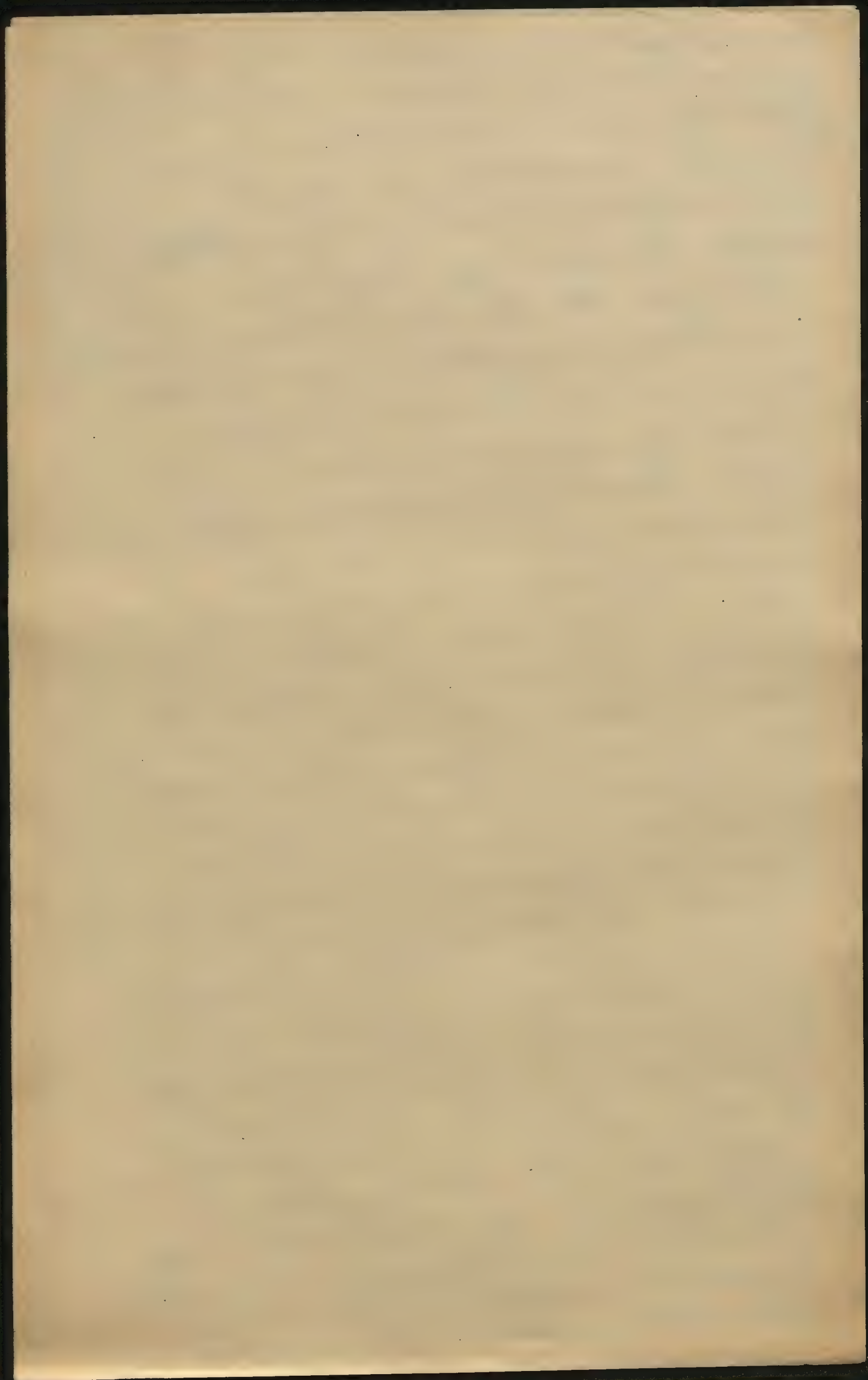


rozciągłości musi być rzeczywiście i inter- 14
 preowalna, choć z punktu widzenia
 poglądu życiowego i wyobraźliwości
 zupełnie niemal werbalnie, musi
 wyprzedzić nie kreślenie: polami; liniami
 sił, punktami fal, rozpór energii w
 mchu i może mieć postać nawet nie-
 zupełnie określonej, ale musi być roz-
 ciągłością kreślenia choć zupełnie nie-
 określoną, istniejącą jako ^{pewna} "wielkość"
 w rozumieniu, wyprzedzając. Tak więc
 w następnych transformacjach wyszło
 sporadycznie do wielkości cyfryfikacyjnych
 do rozciągłości wyprzedzających kreślenie, co
 nadaje mch, co dąta, kreślenie absolutnie
 pierwotne, niepodległe definicji -
 i to rozciągłości w mchu, wyprzedzającym
 z tego właśnie cyfry, które one są
 wyprzedzające - jeszcze do ws wysypuje
 pod dwiema postaciami: ^{cyfrowe} ~~cyfrowe~~
 i cyfry, ale może się udaje sporadycznie
 do jednej i cyfrykowanie jej krajem
 bei problemowi = "ein Problemoland".
 a jeśli nie do jej sporadycznie, to bycie
 krajem dwiema. Tęże wyjęcie będzie
 ubożnościowe, jak zindeksowaniem;
 nie możemy ~~tego~~ ^{tego} "niepokoju"
 bei dwiema, ale wiemy, że jest ono
 jednym, jedynym, niesporadycznym,
 ostatnim. W każdym razie najpierw
 przypuszczenia są one dwojgłosem
 (dla tego tak ważne są właśnie) tj. w mojej

Mam wrażenie, że dwulim ten jest istniejący mi nie wyjdzie. Cho-
 wa "rozciągłości" w mchu "moim" opie wyobraźni wyprzedzającej ten
 Sauer kreślenie "energii" w formie falistego promienia światła, to i idzie
 podobnie jest w istocie w tej koncepcji - i może nadopuścić nie przed wyobraźnią. Nieprzerwanie dąta
 podobnie jak iudeizm i myślenie i teorii. Głównie w moim umyśle.



terminologii jakości jednorodne luksusowe
w przeciwieństwie do własności pieniężnej
Ktożym odpowiada subiektywnie "jakości"
Konieczne dla zainicjowania istnienia (50)
wopile, a sporadycznie do jakości
dodatkowo, dwoistej w swym wewnętrznym i
zewnętrznym składniku (czyli i przedmiot
i porządek naszego ciała) pryncypem składnika
wewnętrznego może być jakościowy samodzielnego,
jako cięciw organów wewnętrznych, mięśni,
ścięgien i stawów - przy czym jakościowy, w nich
mamy dane tylko nasze ciało - przy
poprzedniej dwoistej i ciało i przedmiot re-
wytne. Otoż dziwna jest "pustka" samej
własności - może na niej najlepiej widac
ciemny niesamodzielny moment da-
nego samu rewu. Nieprzekłębności i cięciw
i jej własnościami "ciężos", cośmy wpro-
wadzili jako ich substrat (jest to korzeń tej
istności "materiałności", Ktożym mamy dane
w postaci cięciw naszego ciała, a przede
innymi przedmiotów) - deficytowy (MM)
prze te własności, nie ciężos, jesteśmy
już co zainicjowali, do ciężos przywiązani
W samej koncepcji (MM), Ktożym tylko do
związku własności (nie sumy ale związku)
i prowadzić nie daje tego wily nie ma, ale
penetracja kinezy, spomięta cięciw
jako wlosik, baczny to koncepcji z bezpośrednio
danem nam w specyficznych cięciwach
ciałem, Ktożym w koncepcji tej siad-

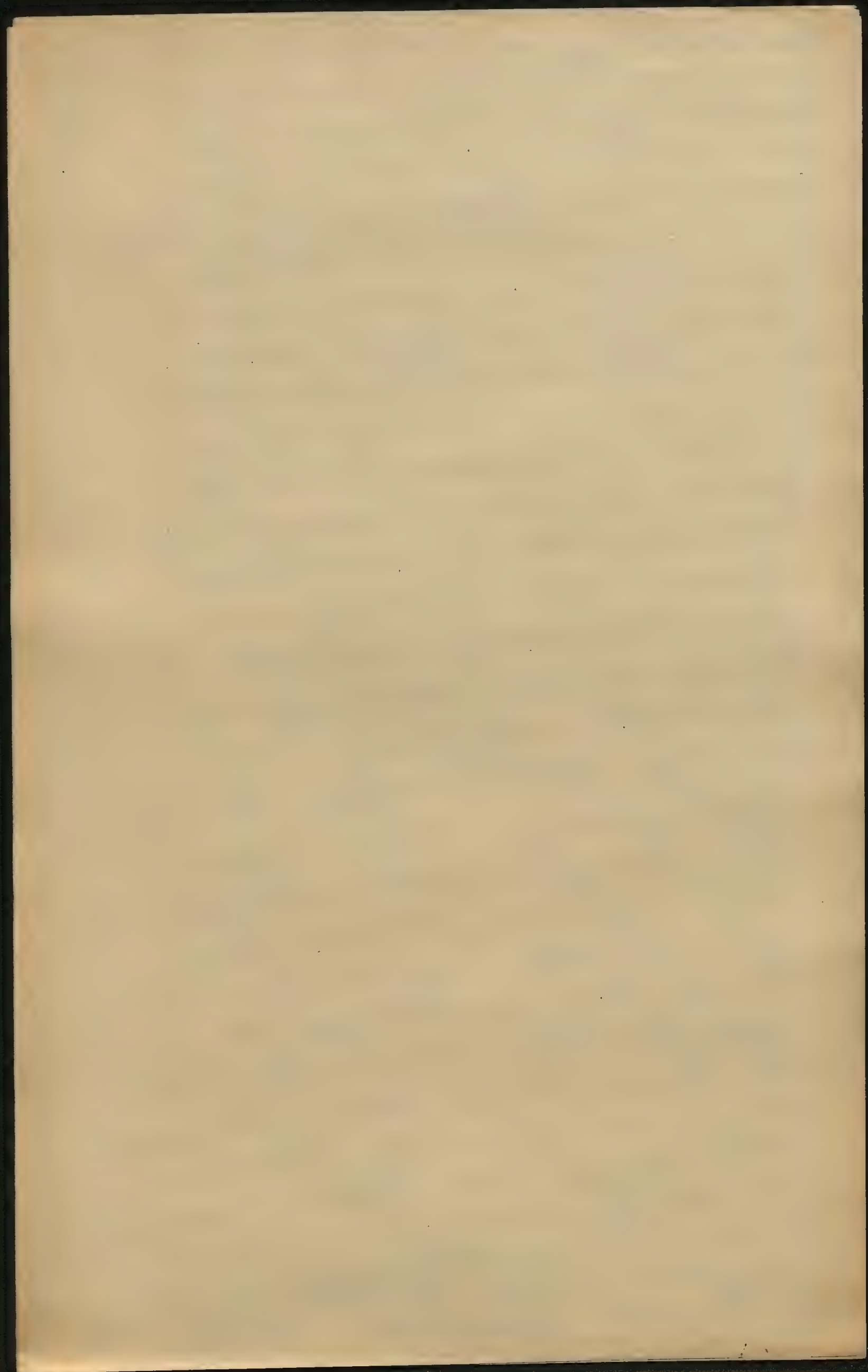


16 III

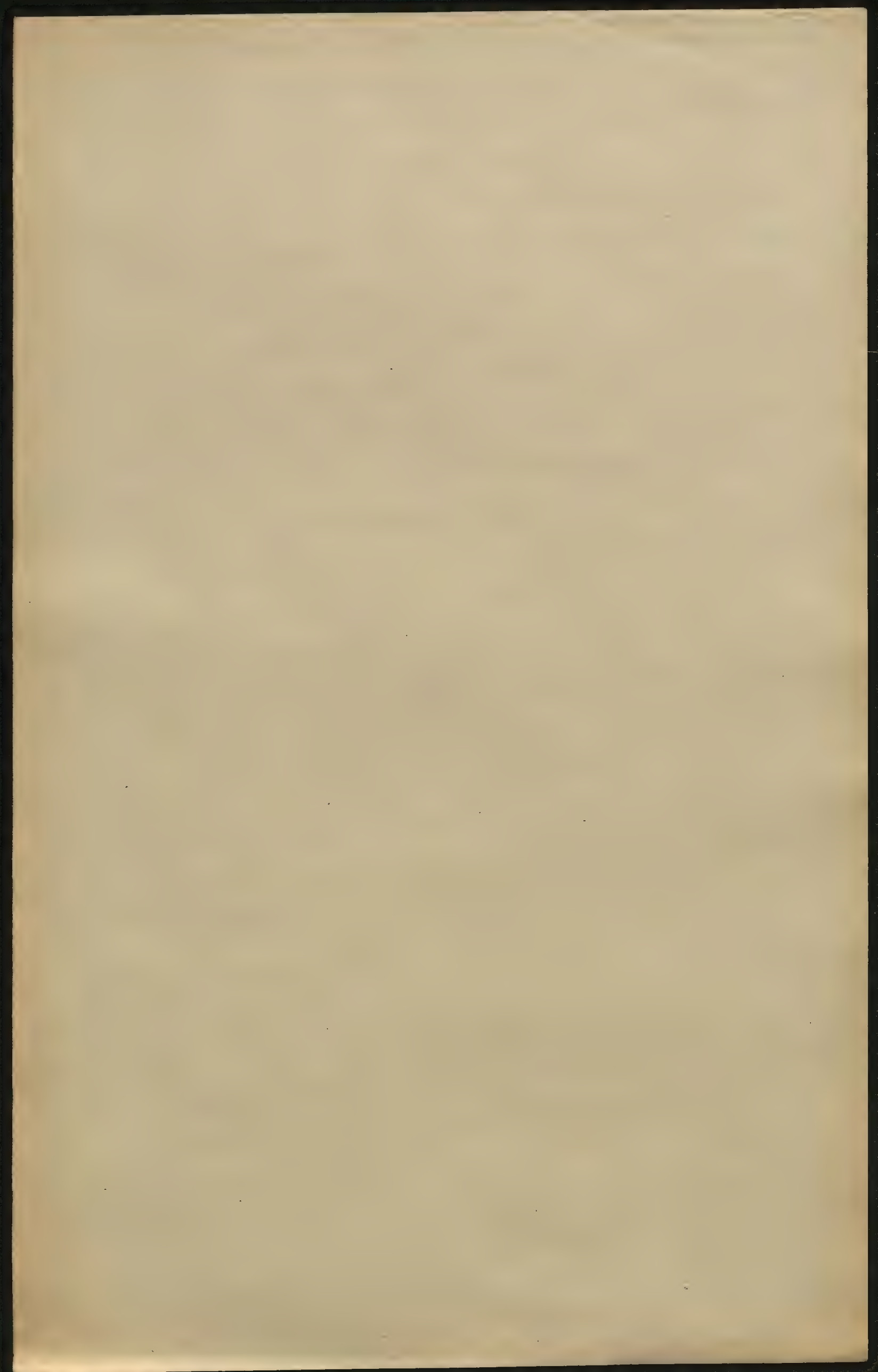
niema, a Kłire wypetnia miuro do trescia
swo, luki w dep'niach, Kłire tylko pnie
oparcie rj o obrazy cielesne maji ma-
cienie istotne: to przedmioty (necy) Kłire mykle
rozwaia rj jako coś pierwotnego, pochodne
z ^{wprowst} od nasgo ciała: nastnykujemy
^{trójwymiarowa} jestresia, na te rethnijcia rj ich po-
kierchu i kierchianami naszych
ciał, od wewnątrz, od środka: pnie do na-
hierajj one dla nas realności; re wciu-
hamy rj w ich pnestrenny byt nasza
muskularno-sijgniowo-skrong aparaty
(wymagony odpowiedziami jakościami)
pnie t.w. rarnacjonalne mchy - tei
nastpota silniejszyo co do natyien my-
niemionych jakości, o określonych kie-
mukach pnestrennych: ^{kompleksy} jakości-wekdry.
Nawet patryc w dalekie ogromne przed-
mioty (gójym.p.) myobrymiamy w myo-
brair nasze ciała (w podobitych wekd-
^{kompleksów} wyjd jakości), i macamy wszystko
na odleptosc. W tym mecharnime
tłwi istota „aktois”, ^{stworzonych} fabryk
introspektyj pewnych ^(włócznie) kompleksów, Kłire
zawrze prawie s w naszej świad-
omości, jeśli nie jako fakty, to w te
mijstacach ^(w myślowej i politycznej ideologii) „i a nastpnie
na te te ideolopji (jakięś wyrodzono-
^{a nie realistyczne} teorealityzmu pojęciowego - powredniti
w neciach i jako oddzielne istoty”)
zupełnie mylnie zinterpretowanych. *)
*) Patrz, Kocię, mój - wyprawa „o przedmiotach” (Gierko ^{też Kocię} ^{aut. m.})



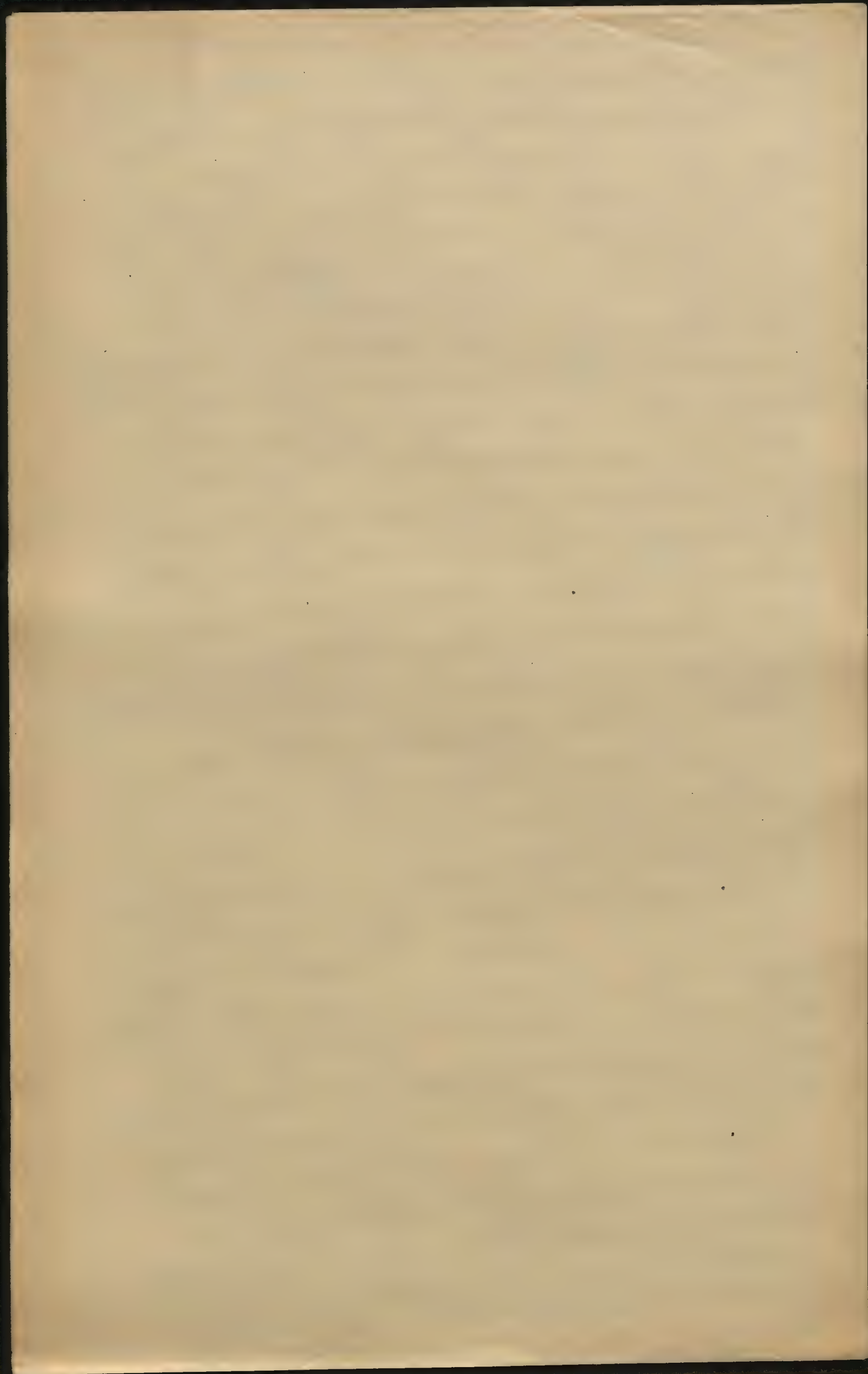
17
III
Własności rozciągłości jako taka jest jakby
brak jej, jestże niesamowista miłanką
własności, chyba, że nadamy jej w wy-
obraźni do tyłkowe znaczenie, w rodzaju
wymienionego poprzednio następnika
muskulatury ^{(i skóra, (popręczniak))} wyobraźni, schematu
czyś w wtkowego, w granicy przed-
stawiającego ^{Ciepło} geometryczne widmo.
Dlatego jest zasadą, że ^{przebieg} rozciągłości nie
musi dotyczyć już skontrowanego
w myśli (czy w wyobraźni) przedmiotu,
tylko wyzuka samej formy przestrzennej.
Istnienia, mimo że pustej, to jednak
w pewnym sensie rzeczywistej, jako
miejscu rzeczywistych odkształceń
nigdy nie ma nigdy robę i na-
sami ciętami, lub inaczej miejsc
lokalizacji "złych" aktualnych, lub
byłych (wspomnień) jakości - wspom-
nienia nasze przestrzenne lokalizacji
są w tej samej przestrzeni jednej
i jedynej wyobraźni, jako miejsce
lokalizacji jakości "złych" aktualnych, co
rzeczywistości, dany w postaci tych ostat-
nich. Rozciągłości jest jakości formalnej -
musi być czymś wyprzedzonym - tak samo
jakości wyprzedzające: dotyk, bory, ciżmy
i t. d. muszą być przestrzenne. Chodzi mi
tu o to, że jakkolwiek definiujemy rzecz
nie wydrżemy poza zarys (nie sumy)
jej własności - nie wydrżna dla ukon-
stytuowania rzeczy określonej jako



Słusznie w postaci "przedmiotu immanentnego" - 18
 go "tę. dep. co w różnicie psycholo-
 gicznej" (to) który musi tracić daną jakość aby
 pozostać "tylko" w trwaniu "narkem" tylko
 trzeba go pokazać jako tzw. "przedmiot
 transcendentny", jako prawidłowy
 tj. powtarzający się stale, niezmienny Kom-
 plement jakości. Tak jest pełny defini-
 cja psychologiczna, w rozumieniu psychologicznym
 pojęcie ~~przedmiotu~~ ^{jako n.p.} Corneliusa, a nie
 w składowej formie Macha, która ^{niepełnie} uny-
 lita n.p. Metallmanua w jej krytyce
 tego Kienmuka, zły jej niestwierdzenie i
 nie podnoszącej żadnego zastępcę
 twierdzenia. (Czy Cornelius nigdy nie będzie
 u nas znany?) Też niezmienny ostaje się
 jako coś w umyśle własnościowej
 fikcyjnego, nie namacalnego, a jednak
 rzeczywistego: trzeba sobie uświadomić, że
 wypatywanie rzeczy, jako przedmiotu
 immanentnego, nie jest jej niepełnie
 po odebraniu jej własności stałych, nie-
 mienionych - dopiero jako "przed-
 miot transcendentny" (ukonstytuowany
 na tle poprzednia doświadczenia, a nie przez
 wyobraźnię i oczekiwania) rzecz zostaje
 po odebraniu jej własności jako ich
 możliwy niezmienny w czasie, przy różnych
 jej aspektach. (choć i ta zasada nie
 jest bezwzględna, bo możemy mieć rzecz
 daną bez poprzednio ~~przedmiotu~~

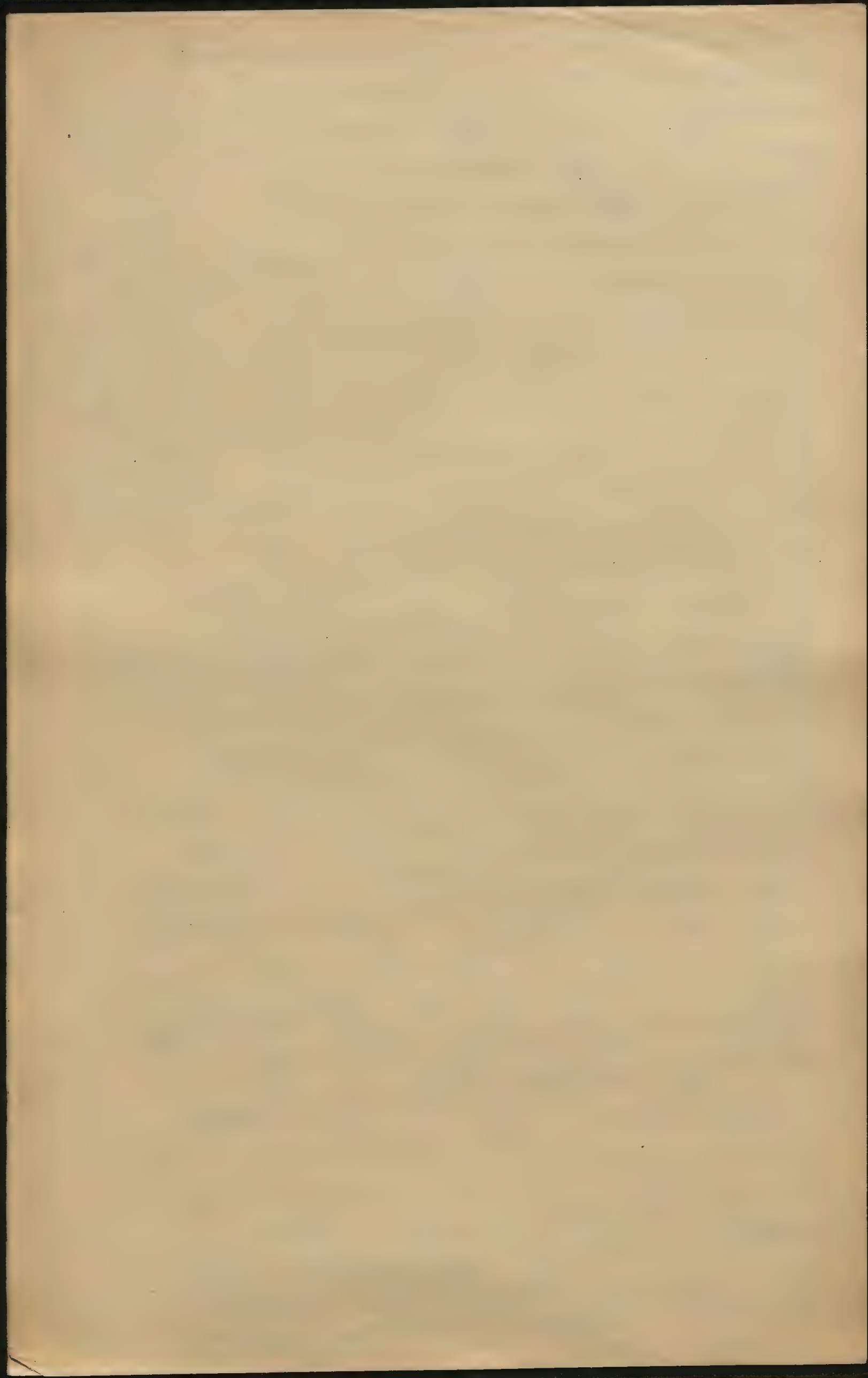


w jakościach dorytkowych (kulka w yku,
kulka w gbie) odrazu, a nie w następują- 19
cych po sobie aspektach [Abschattungen Thuerla] III
Chodźmy tu o to, że pisanie pojęć
recy jako czegoś pierwotnego [z dodatkien
co ma własności - jak? - samo w sobie,
czy dla nas? - czy rzeczywiste, czy ~~zdejmowane~~ ^{zdejmowane},
w jakim znaczeniu? czy to ^{też} fakt pierwotny
i nieobjawiający: mieć własności i być recy?] [?]
bez analizy tego pojęć jest o wiele nie-
bezpieczne, że powoduje studium dość
łatwo wypraszałone, poczem całe wywołanie
nie "problemu i mówim, kby u polu tku
tej koncepcji: może tak bardzo ciężyć; zdają
się dość iluzoryczne. Ciekawym jest również
to, że nie możemy podać definicji: recy
martwej w odwołaniu do żywej, ^(definicji różnicowej) jak
tylko w sposób negatywny: jako czegoś
nie-żyjącego, bo wciężności, nieprewi-
kliwość i ciężar mają również "recy
doznające". Należy więc musimy zauważyć,
że własnie "ciała żywe" czyli "recy dozna-
jące" [mówiąc "naukowo" bez cięcia metafiz-
yki - hehe - (jak mówiono za czasów Młodej Pałki)
z wyjątkiem metafizyki materialistycznej]
nie są doskonałe bezwzględnie, tzn. absolutnie
w nich nie są z determinowane mechaniki
i działaniami innych ciał w wymiarach
makro odczuwalnych; jeśli założymy, że
nie ma prócz elektronów i w wymiarach
makro są one pośrednio z deter-
minowane, jako tożne ze z determin-
owania (absolutnie czy absolutnie śródziemnie)

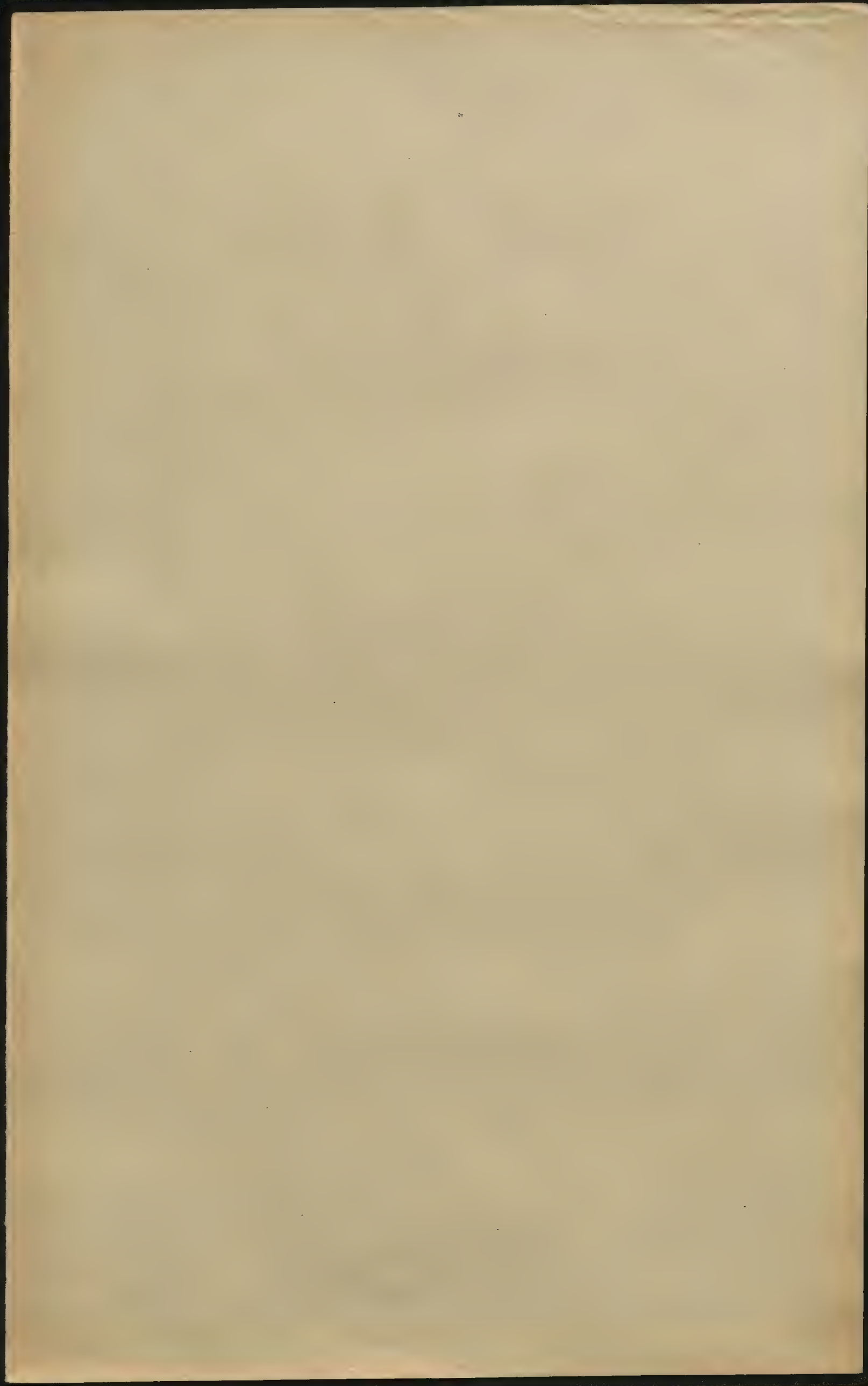


cygaretek. Nie można cechy bezwładności
 zobowiązać na równo do rzeczy żywych
 i martwych: bezwładności martwa jest
 prawnym wypadkiem wyjątku
 (określonej cygiarem w stosunku do
 "żywej" organizmu) bezwładności
 żywej. Nawet ciowiek uspiomy
 nie jest kłosem - w tym samym
 maku, bez materialistycznej meta-
 fizyki; Ktoż zapyta ten problem naga-
 tymie rozstrzyga - inaczej niż
 zachowuje się kamień, czy inny
 martwa masa odpowiedniej wagi;
 to jest komórki żyją, i wszystko w nim
 nie ma mechanizmu własnego lub
 mechanizmu rozróżnienia, które nie są ^{wymiarowa mako} ~~zależne~~ ^{własnie}
~~zależne~~ ^{zależne} z determinowane - na tem pole-
 pa ich "własność mchów" (w macierzy
 dowolności, dowodu) - środek ciękości
 jest ulega cięgiem zmianom, które nie
 są zależne od koniecznego wzmiennic-
 nia mas w zależności od cygry fizykal-
 nych obrotów (temperatury, ciśnienia, ba-
 dności elektrycznej itp.) tylko od funkcji
 organizmu jako takiego, jako indywi-
 dualnej; podległej odrębnym prawom
 nieabsolutnie cięgiem, biologicznym.
 Jeśli taki twór żywy leci z wieży, to nawet
 w stanie zupełnego bezwładności cięgiem
 (płotki opadnięcia itp.) nie będzie leciał
 z wymienionych powodów tak bezwładnie
 (absolutnie w praniu, w naszym rzędzie
 wielkości weatry monachy, jest przedmiot

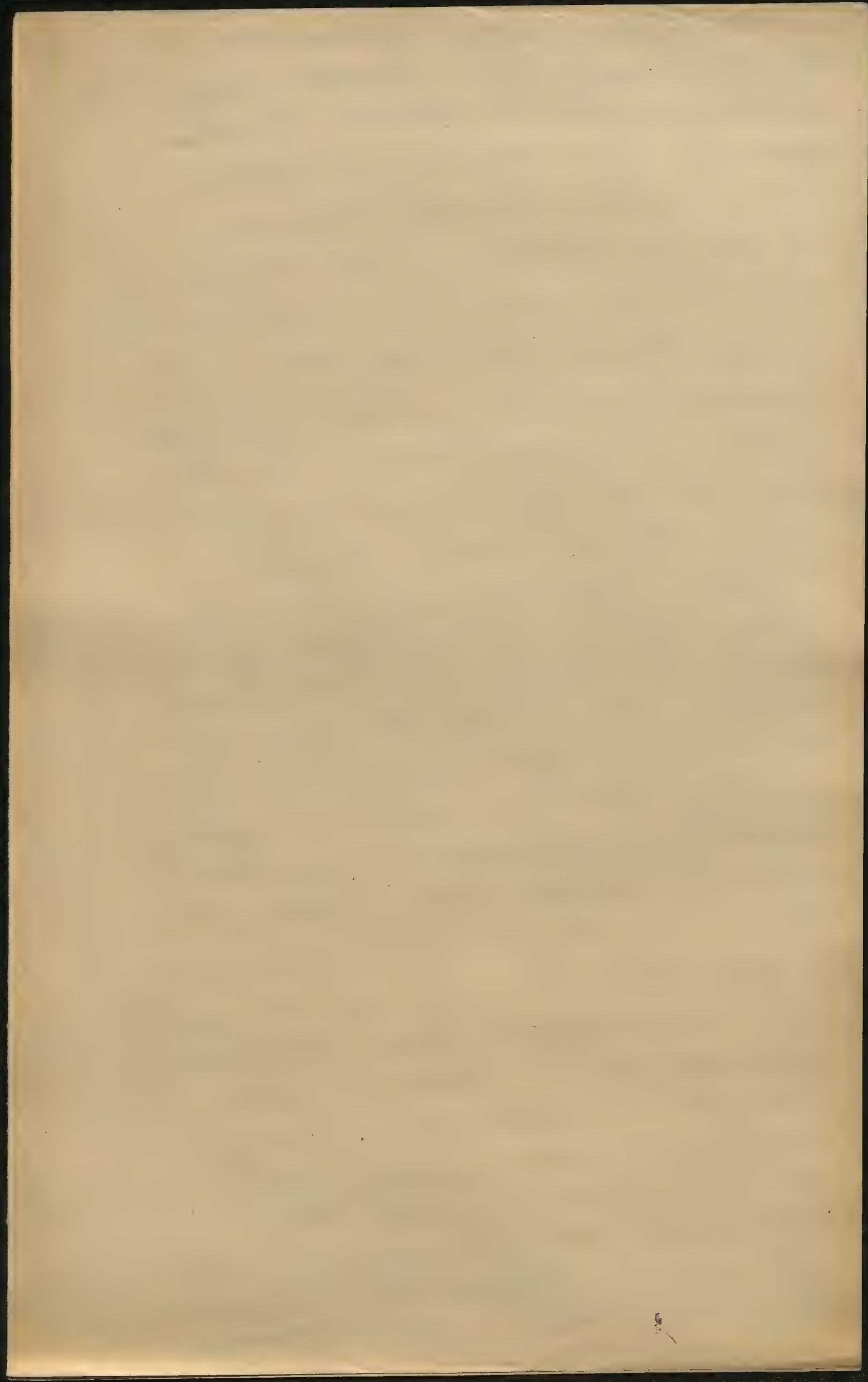
20
 II
 w absolutnym
 macierzy
 a tylko o takie
 macierzy
 może chodzić
 tu kłopotliwym
 to nie winikuje
 tego pojęcia
 weatry - w tem
 jest właśnie
 dowód -



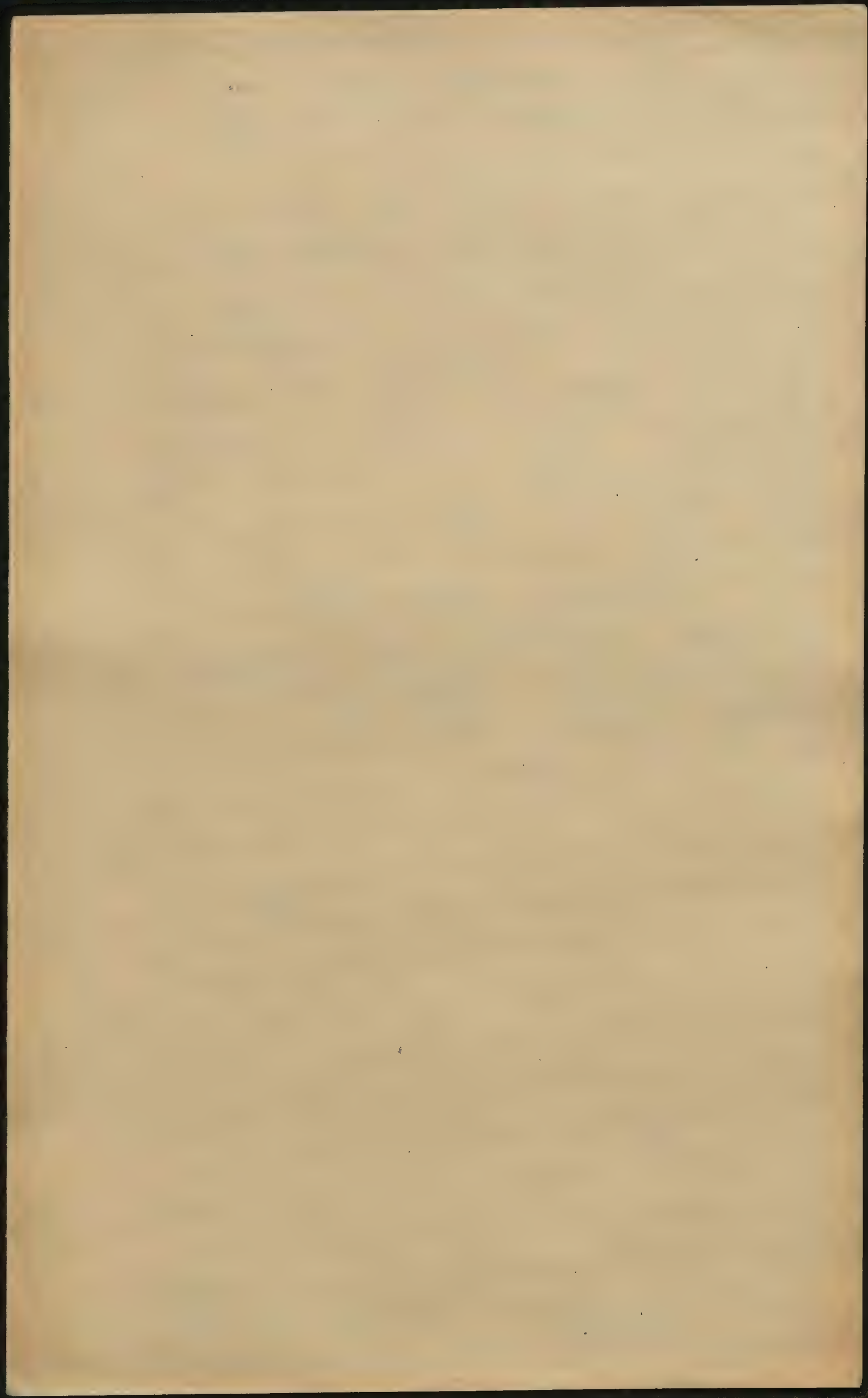
[illegible]



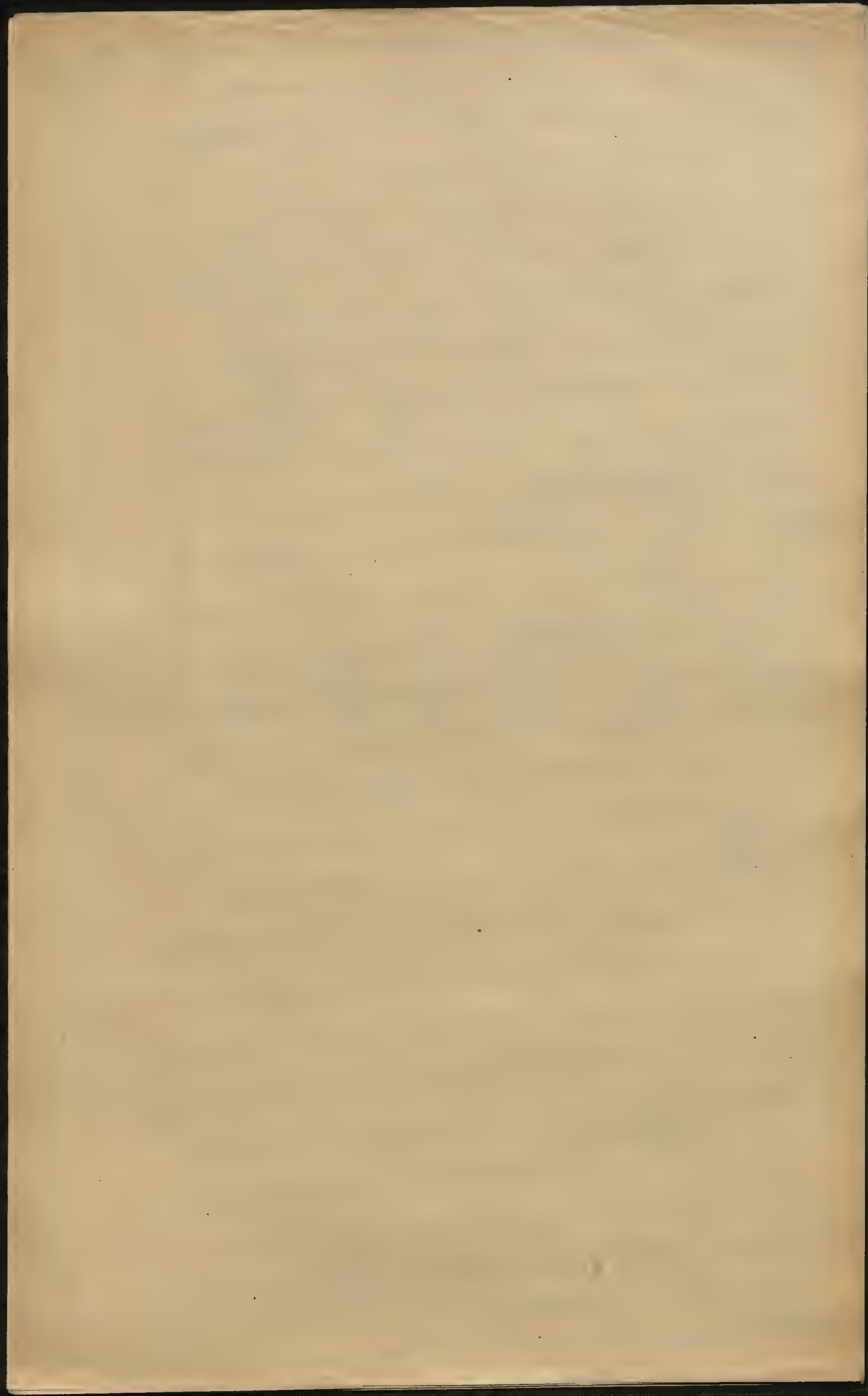
nie niemyznaczalności jednoczesna
szybkości i położenia indywidualnego
elektronu, a tylko ich wielkich składowo 22 III
mas. Otoż: czy mamy prawo powiedzieć;
że rzecz o wyciek i tem racjonalnie jej,
jak tego chce Cornelius? Musi się zdać
że nie: możemy powiedzieć, że rzecz o
dlu nas wyciek prawiłbony jakości; to
prawo, które wyraża możliwe następstwo
jakości w naszem trwaniu; ale poza
tem czemu jest dlu nas, rzecz musi być
czemuś sama dlu siebie, a ponieważ
nie prócz innych stworzeń samodlu siebie
istnieć nie może, a rzeczy iymenniotwo-
rzącej jako dlu animistów dlu nas nieskończ-
nieciągłych zbiorowiskami (TON) - to jest skro-
cony argument monady, tycmy i innej
jesteśmy w zupełnym idealizmie: są tylko
tajemnicze przyporydkowania niemu nie
porze od przedustanowionej harmonii.
Reim z tego czemuś rzeczy poza nas, ich
percepcji znamy nie zdaje i nie może wy-
razić ich przez wyciek jakości dlu nas, bo
nie uznaje jakości. Ale nawet czemuś
rzeczy poza ich istnosciami dlu nas, a
nie tylko poza naszymi percepcjami, reim
nie mówi: poprzez są rzeczy i jakości
istnieją, chyba, że czysty racjonalizm uma-
my za istoty ich bytu jak decartes; ale
racjonalność jest pusta, niesamodzielna,
w praktyce widmo. Problem czemuś



recy porostaje w teimie nierozwiązany. 23 III
A co możemy powiedzieć o systemie,
który tego problemu nawet poddał
jako nierozwiązalnego, nie stara: że
nie jest systemem filozoficznym, tylko życio-
wym rozwiązaniem, które, dobre w obszarze
 nauk przyrodniczych, ale nie w filozofii.
Po „odruceniu” przez siebie cech, dyspozycji
i t.p. rozwiązań w ciachu, które nigdy
i nigdy nie zostało urasadowane co do swego
 celu i konsekwencji, pora o uznaniu, że ten
 jest elementem pierwotnym istnienia, nie
 możemy tej zrozumieć co jest dzieje z
 temi wszystkimi odpowiednikami w
 porównaniu = w jaki sposób one unikają po-
 odruceniu, co je zastępuje, gdzie się po-
 diera. Przed wszystkimi jest praca rozumia-
 niu, przy tem, że „istotnością” - tu
 gadam się z Kierkegaardem, że nie należy
 stara przedmiot postpowaci, uważając w
 przedmiot wszystko co jest podmiotem w
 rozumie, co to prowadzi do stworzenia niepo-
 rozumienia w kwestji tw. „prejci intencjo-
 nalnych”, według mnie także „aktami”,
 istności zupełnie nowych, które oczywiście
 w prymitywnej psychologii jakoś krótko
 funkcjonować mogą. Ale nigdy ciem-
 ną pudelka, a odlepisz, a dalej
 przesunąć, czy dyspozycja umysłowa
 są przesłanki, których nie zastępuje otwarte-
 nie ^{powiedzenie} porównawcze tożsamy porówna-



24 III
Współnie co to jest pojęcie porozu w tem znacze-
niu i czemu do własności namy się porozuje,
Kiedy we wszystkich językach świata junky-
nijn, one jako namy recywiście: każde coś
można namy; nie tylko twarde bryty
mijkie flaki: recy i otnowienia. Sydy
ie termin jest ile wybrany i zawadto jest
w nim rekcezariony problem jakiegoś
istnienia wyżej wspomnianych istności:
czemien jakos jest na czerwonym pudełku;
długości ~~drogi~~ drogi z zakopanego do Por-
nina tej jest - jest stała i musi wydać ener-
gję aby ją pokonać; mam jako "reci domajgca"
tak do a tak dysponuj: zamierzenie do
matematyki i wstyt do logistyki - oczywiście
niem nie odpowiada temu iaden przedmiot,
ten reci beznadna i rozciągła, ale sy
recy czerwone, sy przedmioty o tyle a tyle
odległe, sa, facci robimy z przyjemnością
w matematyce i z wstyttem w logistyce. Ale
co nam daje to postawienie kwestji. Poroz
strasliwym w swej podstawie pytaniu zasadni-
czym "co jest z rzeczami gdy ich nie domajemy"
porozostanem bez odpowiedzi nie daje
nam to ^{absolutnie} nic, poroz zbudnem uspokojeniem
się w zdumiewnym mowieniu (= stoł i ja to
recy - poratem nie ma nic - tylko "jakos"
"bodaj" (tracie ulubione słowo kotarbińskiego)
~~Czerwone~~) (Zerwień pudełka jako moment nie-

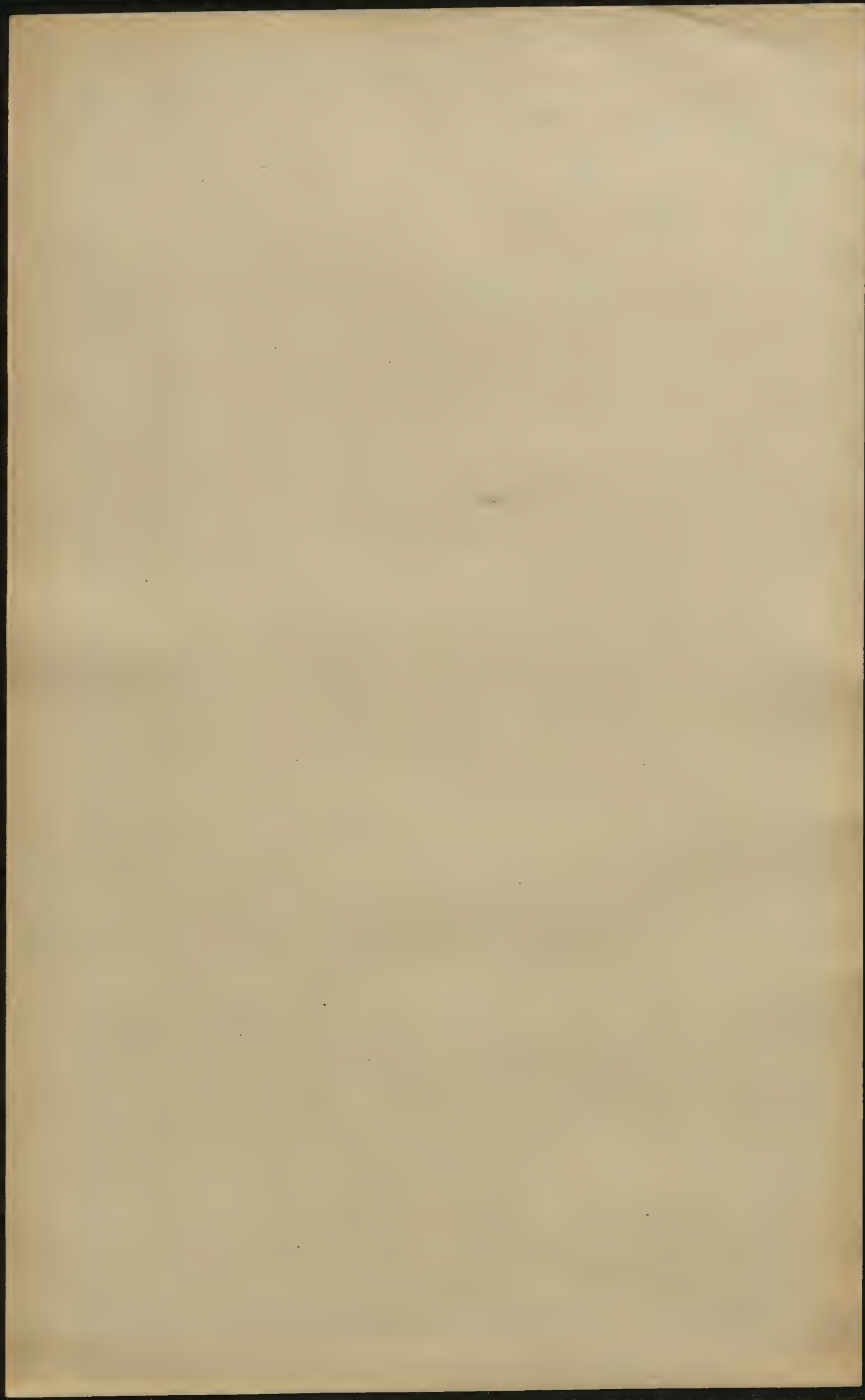


25 III
samodzielny całości maieciu wrotkowe
jest tak samo realna jako wrażenie dorna-
wane jak i jego kształt kwadratu = drugi
moment niesamodzielny. To, że prawdziwe
nastęstwo takich elementów, zyciowych w
nierozdzielny całości narywa ^{elementu} ^{w zyciowym pogłębienie} rzeczy materialnej,
prawdziwe nastęstwo, które doznaci
jednocześnie nie mogłoby konseku-
tywnie (nie byłoby inaczej nastęstwa!), nie
dowodzi jej realności większej od jej po-
średnich doświadczeń, rudoń, abstraktów,
„przedmiotów immanentnych” - jak kto chce.
Nawet przeciwnie: przedmiot transcenden-
tuy (rzuć), który tylko w wyjątkowych wy-
mienionych przeciwnie wypadkach
(danie w jakościach doświadczeń, małości
ręcy dany w stosunku do „ręcy dorna-
tycznej” do mnie np., zdolność objęcia
ręcy tej mojem ciałem, lub jego zycia)
jest bezpośrednio dany - wypadek który pre-
kłada całą teorię „przedmiotu wopole” (jakakolwiek
filozofii) jako coś co zawsze tylko w
„abstraktach” Husserla dane pośrednio
być może - zdaje się być, jeśli chodzi o
jego spostrzeżenie (a dotychczas nie mówiliśmy
i w teoriach ^{tak} psychologicznych, jak fenomenologicznych o ^{jakiś} ^{jest} ^{przedmiot sam w sobie}, o ten
mówi, o ten mówić nie wolno!) czemuś
mniej realnem, własnie w wymiarach
spostrzeżeń, a nie w wymiarach
„ręcy samej w sobie”, niż „przedmiot
immanentny” (rzuć ręcy trójwymiarowej
aktualnie ożydany, lub „rzuć” w ujęciu

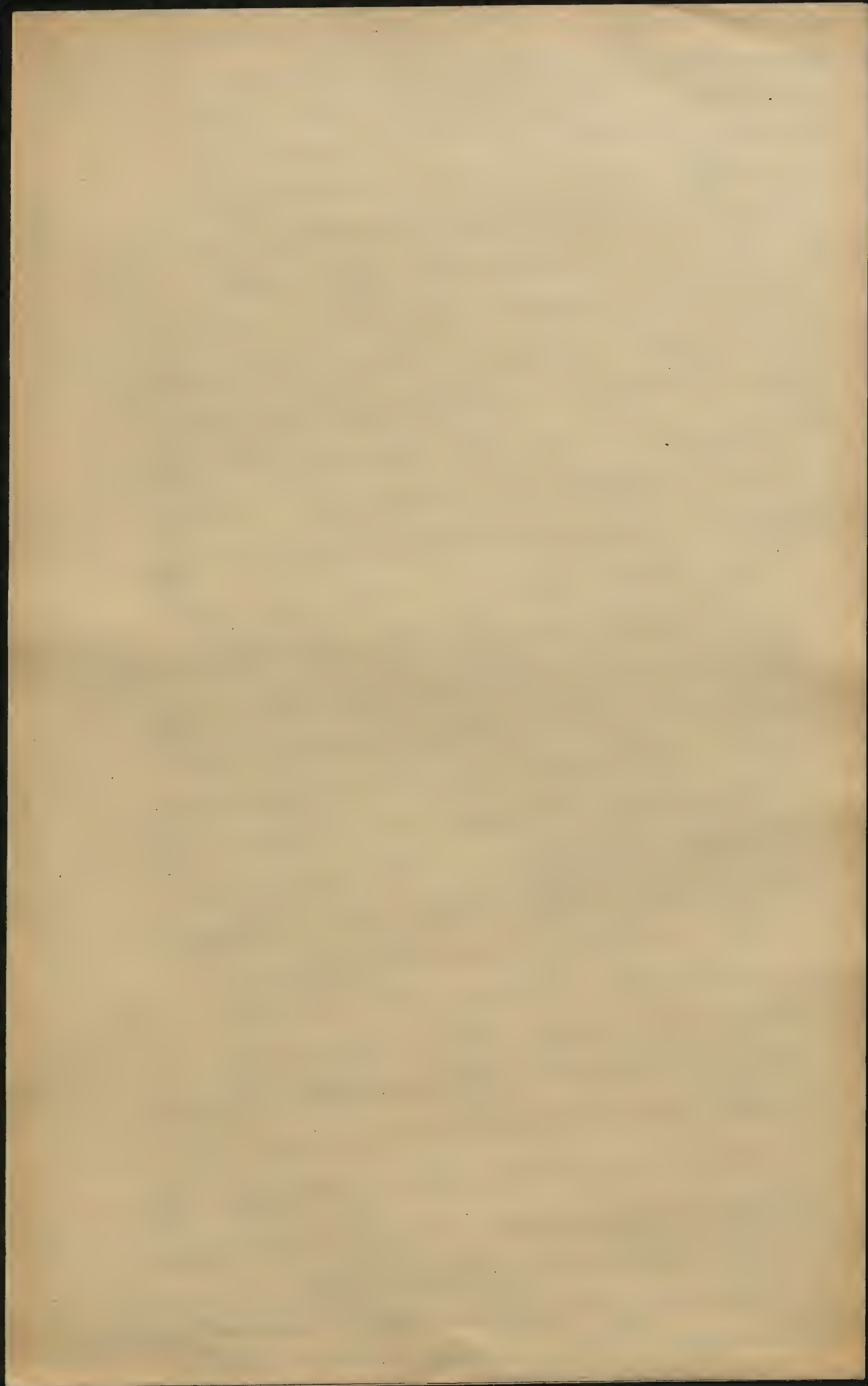


26 III
prenosnem "macany"), który jak byk oto
w całej swej "unmittelbarer Selbstbebenheit"
tu przedemni^{staj} w całej swej krasie (ohydne
stwo) aktualnych jakości; ociekający^{nieomal na} cyrko
opłydanemi właściwościami jej prezydentje.
Oczywiście z wyjątkiem wypadku kulki
w zęku i temu podobnych, bo tam nie z
iadnych "abszatygów" tylko maucaty ów unitary
"transcendentny przedmiot" w łapie, a
cała intencjonalność to wyobraźniowe
(wiotkowe, - a przez wiotk dotykowe) -
macanie przedmiotu transcendentnego
na odległość ze wszystkich stron. Tu nie
możemy nadtem wprowadzić; odwołując do
wynany o przedmiocie: (biurko - potem
zbiorowe wydanie pośmiertne w r. 1954)
Oto dla mnie, monadyty, rzeczy to są dla
mnie właściwie prawa następstwa wariacji,
niektóre, we właściwych warunkach berpo-
średnio dane, a w rzeczywistości^{cyli jako rzeczywiste w rzeczywistości} zbiorowości
(YON) - (po bliższe objaśnienia odsyłam do
mojej "popularnej monadologii" (zisc II
niniejszej pracy) - ale czemuś dla reisty
nie wiadomo. A więc jeśli w spótności
wych wymiarach (a w ogóle ciężej jest mi
o ile nie mówimy o "rzeczy samej w sobie")
przedmiot inuacenty^{*)} jest bardziej rzeczy-
wisty od transcendentnego (z wyłączeniem

*) Goniąca nozanie ty kwadry preordynacji zupełnie preteruowem-
lopow, ie pierwzym przedmiotem danym berpośrednio ber iadnej intencji
(bo i w dtem jest wyjątkiem pseudo-intencjonalnych preter i akty) jest
przedemni^{staj} przedmiotem mojej działalności, i porządkowanych uchwytów
nie dopiero wyobraźniowo-dotykowo w same przedmioty.
*) Używam tej nypodłej terminologii przeciwnych mi kierunków
mogli jak skróty w cudzysłowie.

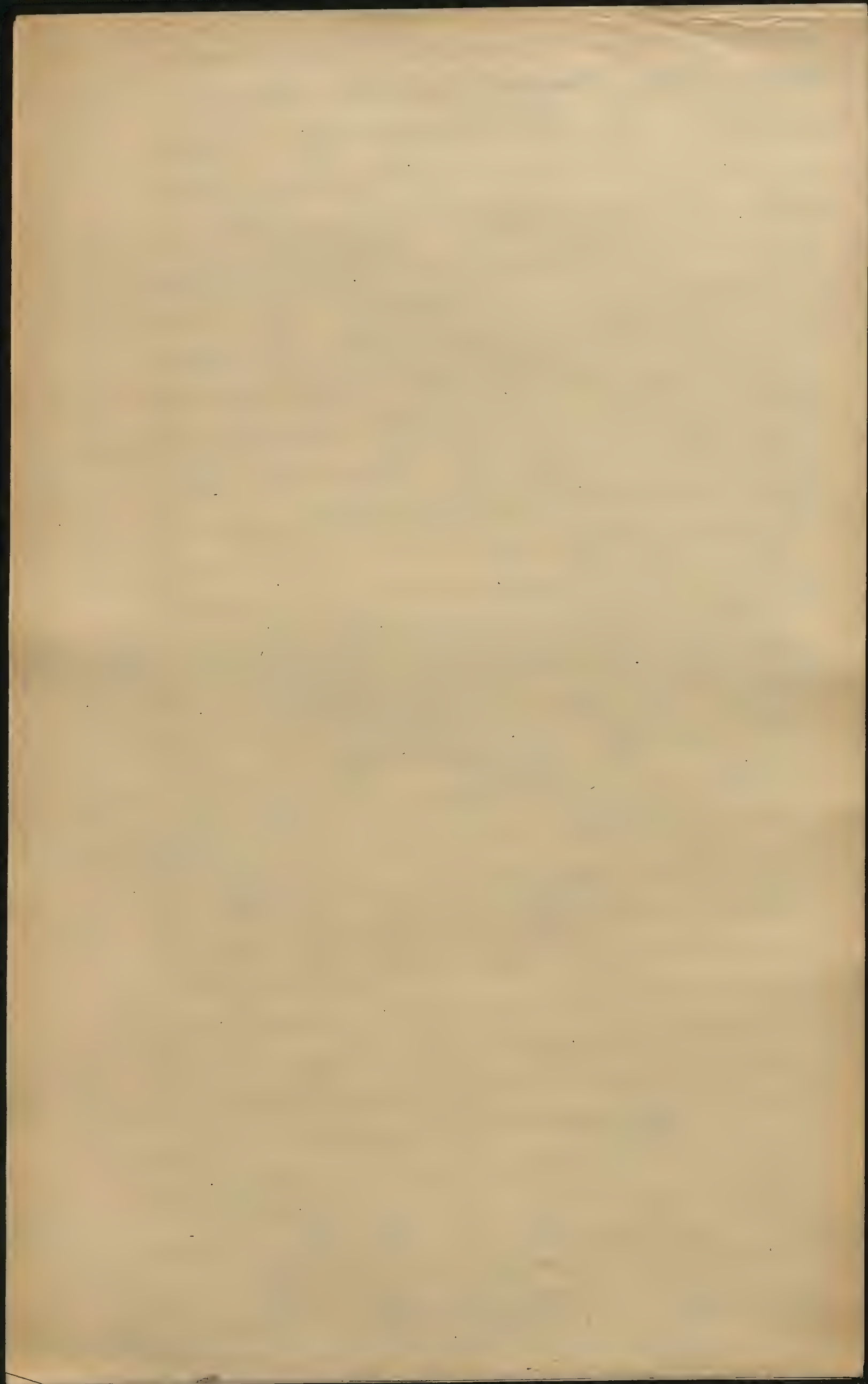


27 II
na warie mojego ciała, jako pierwonego
przedmiotu pseudotranscendentnego, be-
pośrednio w specyficznym jakościach mi-
danego - to rzecz dla mnie pewna, wy-
mapałaby bliższą analizę, dokonanej
wzrostu we wspomnianej rozprawie) bo jest
konkretny, a do tego poprzec ten
„odnosimy się dopiero w spej'alnym akcie”,
czyli prosto wykamy się w niego wyobra-
nia dotykory (muskularny) i wrotkory.
Coi dopiero mówić o pojedynczych jakościach,
które składają i do nie mówić już o doty-
korych, których stworliwy rzeczywistości znamy
pranie wysocy z przeżyci erodycyny, chi-
mizicyny, ^zbojęk, wojny itp. i to rzeczywistości ich
jako takich, a nie ^{jako} „własności dotykane-
go przedmiotu” - (na to miżesz odpowiedzieć:
„tak i własności rzeczy doznającej, mnie
samego w postaci ciała” - zaraz przedziwny
do tego problemu) - ale rzeczywistości
zamy ^{jako takich} bawny przykład, które jakoby były
artysta-malarz znam tak dobrze, a i
„ponieważ” laikowi jako oddzielne
istności są znane. Owszem, zgodzam
się że są one jak i własności dane dotyko-
wo własnościami rzeczy / nie równe jak
to potrafię udowodnić) ale proś tego
mocy (na podstawie analizy Kompleksu -
popatr, Kottu, do Corneliusa, czyli wysre-
gólniania przez bezpośredni abstrakcyj danych
momentów danej rzeczy, który

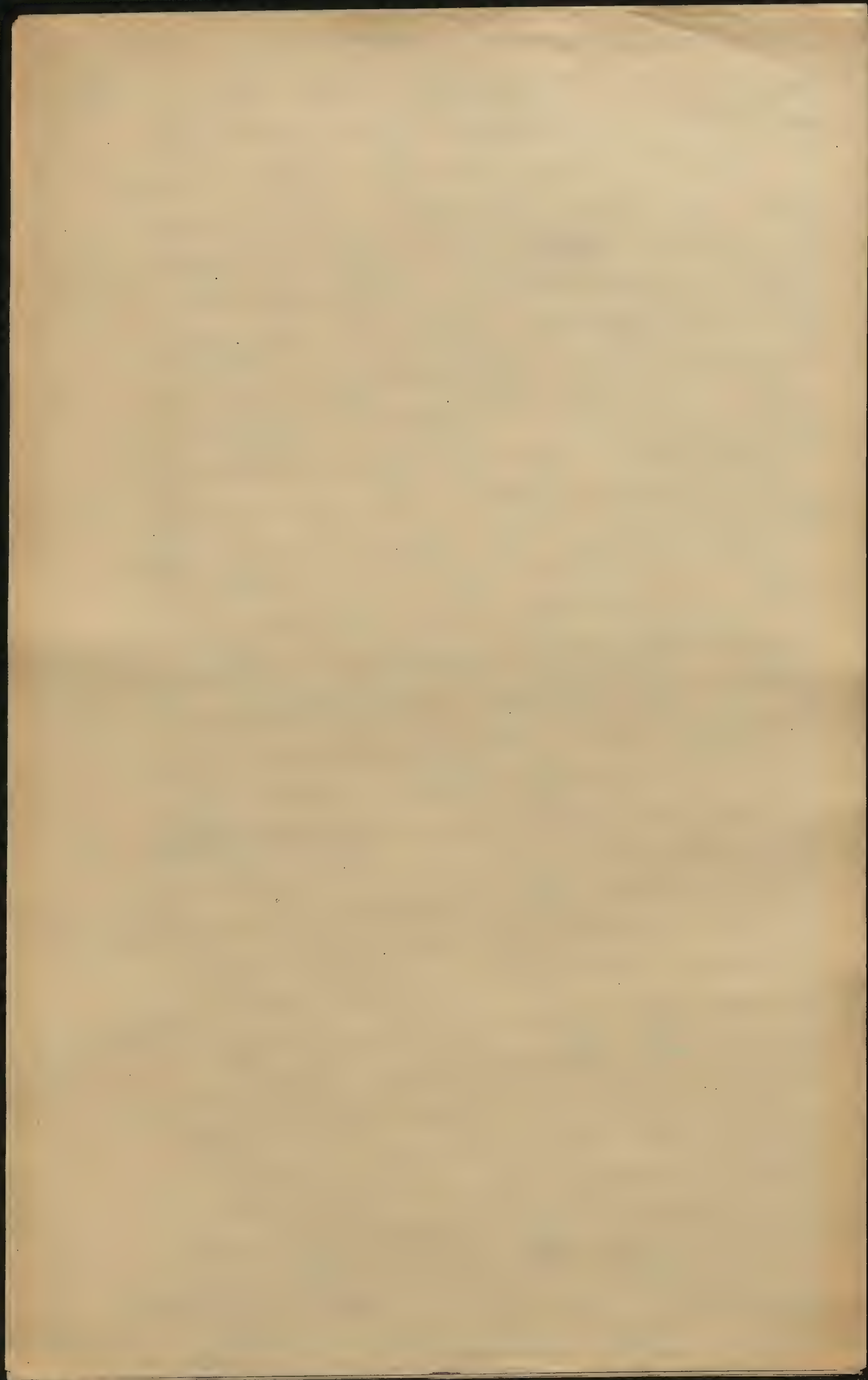


28 III
zawrę jest kompleksem *) ^{na uprę} występowaniu
kewnych treści jako takich na tle zmyśla-
nem) być jako takie, w uniwersalizmieniu
od noszącej jej rzeczy-widma, rzeczy-prawa,
rzeczy-zmierzania, ogłoda. Przypis bierzenie
jedynie rzeczy: dorozumywalnej i niedorozumywalnej
formuły pod temi atrybutami intencjonalności
stoją na jednym poziomie jak np. twórczość
i ciemność, jest do przypisów ordynaryjnego
liście popływu życiowego, bez usiłowania i dobrego
Sprowadzenia pa do jakiegoś wyższego
popływu (choćby bez skutku sprowadzającego ma-
tejalizm; według mnie o skutkiem cywilizacji
to mawadym) pod porażaniem cywilizacji
balnego mowizmu, "norkodźczego" jakby
powiedzieć. Nie możemy wyrzucić jakiegoś
samowolnej poza nas, tembardziej, że
w kwestji tego zstąpienia własności "z cienia",
z rzeczy wydaj, nie zachodzić ciębie nie-
porozumienia: mogą być rzeczy ^{(jakości, jakoż} z własności
wiciami i mogą być jakości "swobodne",
wymolone od swej porannej funkcji trone-
nia własności rzeczy - mogą one być z
pełnego, nieodpartego łopieniem równie jak
i takim punktu widzenia temu, z czego
dopiero rzecz się konstytuuje. Pocucie-
rac'nie i deformacji rzeczywistości w innych
tego, że ^{jakości} muszą być koniecznie absolutnie
intencjonalnymi rzeczy, kiedy rzeczywistość
temu precyzyjnie doświadczenia, jesteśmy

*) Odmuły nie było Metallmann, który najin do niego
ki nie ma Cornelius, i podobnie z niedużym Machen,
który zaledwie narkicował psychopię, tak wspomnie
pnie Corneliusa w innych - która oddzielać ją od
zawrę kompleksu w He zmyślanem, w której jest taka państwo.



29 III
bardziej stanowczo niż w kwestji bezpośredniości i niepośredniości dania przedmiotu /realnego/ rzeczy ocywiscie, a nie wopole, bo takiego procedem wopole /których jest ai na „przedmioty idealne” w „intencjonalnych aktach ideacji” - cy jak danie - rozciągłość wopole nie ma) która też doprawdy nie była wystarczająca, mimo, że stan faktyczny precyzyjnie najwyraźniej, w cieniu śladu śladu, jak wopole w żadnym realnym, a nie urojonym stanie rzeczy być nie może, chyba w stosunku do zgoły przeciwnej ideji i ujęcia z nią systemu pojęć, który stan rzeczy rozwała i uszczelnia i uładować czasem przez transformację pojęć jednego systemu w drugi przy pomocy odpowiednich wzorów transformacyjnych, co proponuje fenomenologowie w stosunku do Corneliusa - ale oni tego wstuchac nie mogą, bo to mogą ~~zrobić~~ wiedzieć oni o jakimś zaprowadzonym polaku, a do tego zadeptanym przez wszystkich zakopanicystę. Otóż nie wiemy cięgle w jakim mianem „nie ma” „oto” „jakości”, bo nam tego reida nie mówi „jakość” nie poddały, oblepiając rzeczy, tylko i do tych urojonych stworów, z nich samych jedynie bez reszty wziętych: zduży wyproce paradoxa. Już psychodni myślenie: czy wlosnie nie jest odwrotnie: czy to nie rzecz ~~jest~~ jest czasem hypostazy a nie jakości? I jeśli już wopole stworzyć pojęcie hypostazu do dania realnych istności, to mi się wydaje niestosowne -

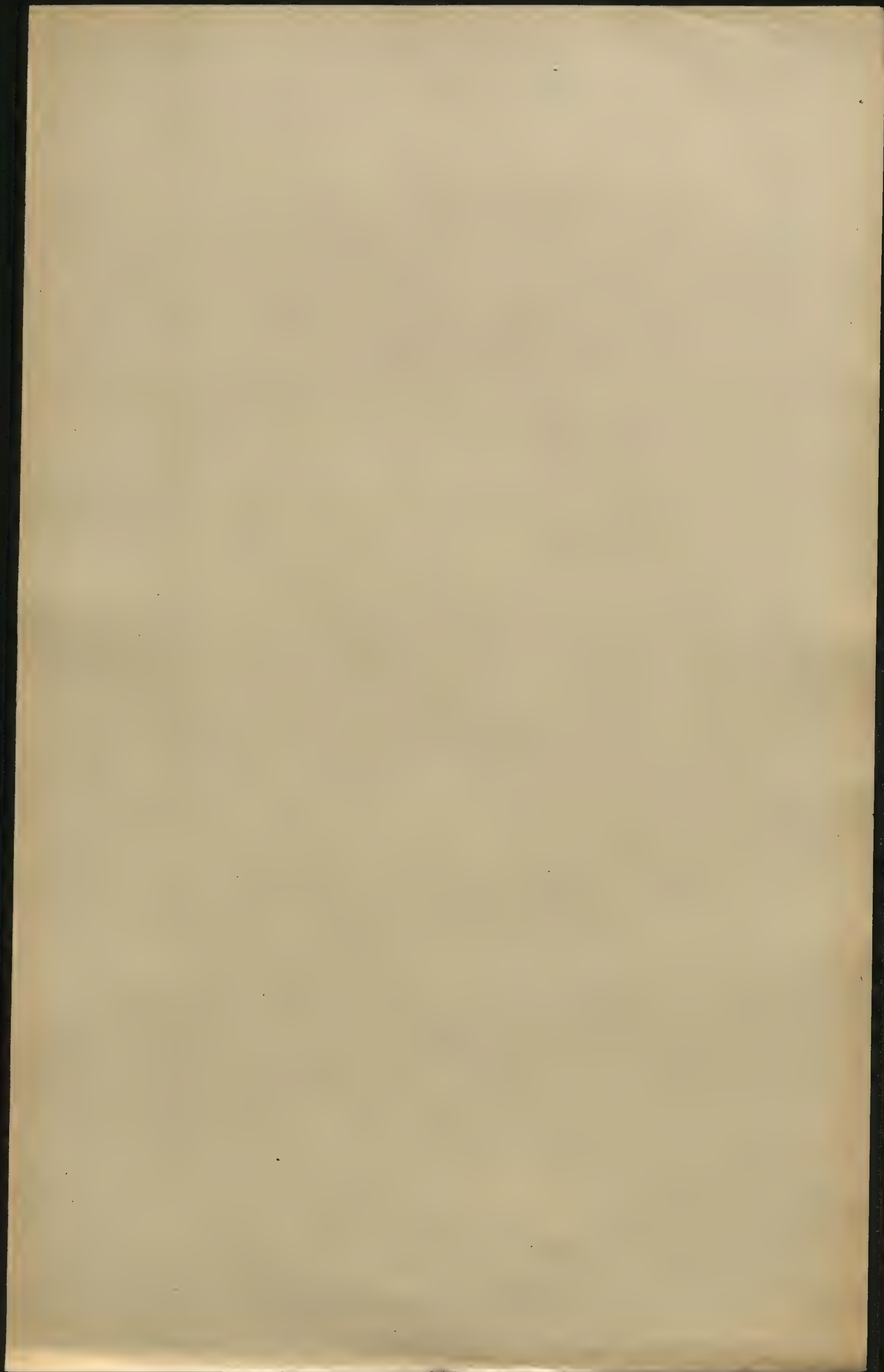


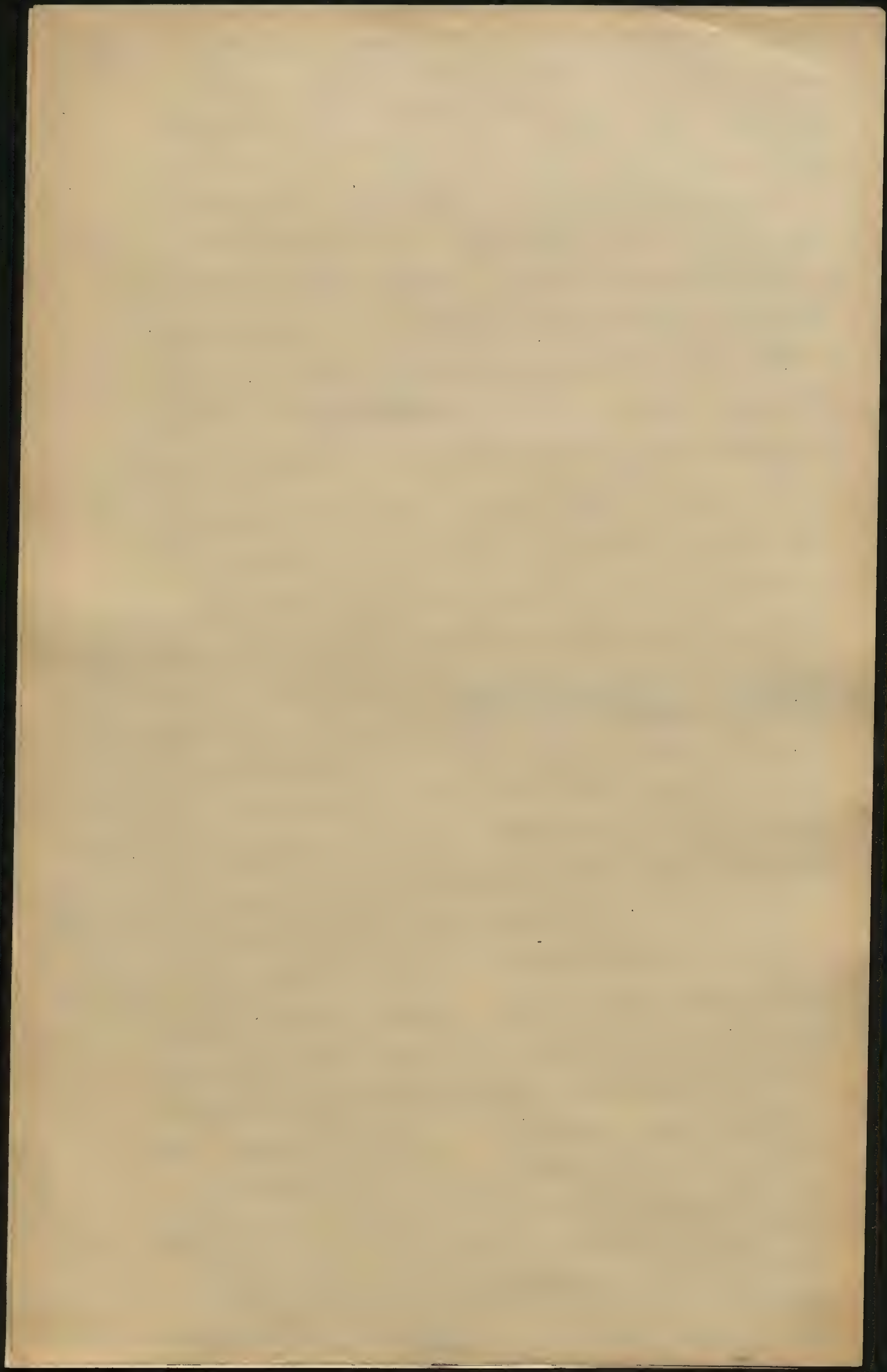
Wojciech jest tak samo rzeczywisty jak woj 90 III
jakość

Aspekt iuramentu, jako kompleks jakości
jok i sama jakość, zupełnie w tym samym
stopniu tylko jestowa prosta, a kompleks
złożony, a jeśli weźmiemy kompleksy
jakości w czasie nie będzie absolutnie
realnymi (jok melody, sonady, symfonie
i t.p.) to i „przedmiot transcendentny”
jako następstwo prawidłowe w czasie nie
będzie nic od jakości ani mniej ani
bardziej realny. Ale ~~całkowicie~~ ^{realizacja} ~~brony~~ ^{zjawiska} ~~opóźnień~~ ^{zjawiska} ~~nowo~~ ^{zjawiska} ~~cyfry~~ ^{zjawiska} ~~bliziej~~ ^{zjawiska} ~~zyciowej~~ ^{zjawiska} ~~pojęciu~~ ^{zjawiska}
i nie wyprowadzając analogii między
kompleksami w przestrzeni i w czasie (xx)
jako mogącej być zdac „poniekądremu” „bodażie”
nacięgnięta, możemy stwierdzić, że w
wymiarach spójrzonych nie ma istot-
nej różnicy między jakościami, a ich
kompleksami = realiami. Bo co innego
będzie jeśli być brat pod krawiec niek:
tam po redukcji na temat właściwości
porodzenie zawne pewnej irreductible
sydromowej jedności osobowości, tak
w danym przekroju w minimalnym
czasie (to) jok i w dłuższym czy całko-
witem trwaniu samem dla siebie, które
to jako jakkolwiek stając się z pewnego
punktu widzenia niesamodzielny moment
całego czasu rzeczywistego, jako że bez jakości

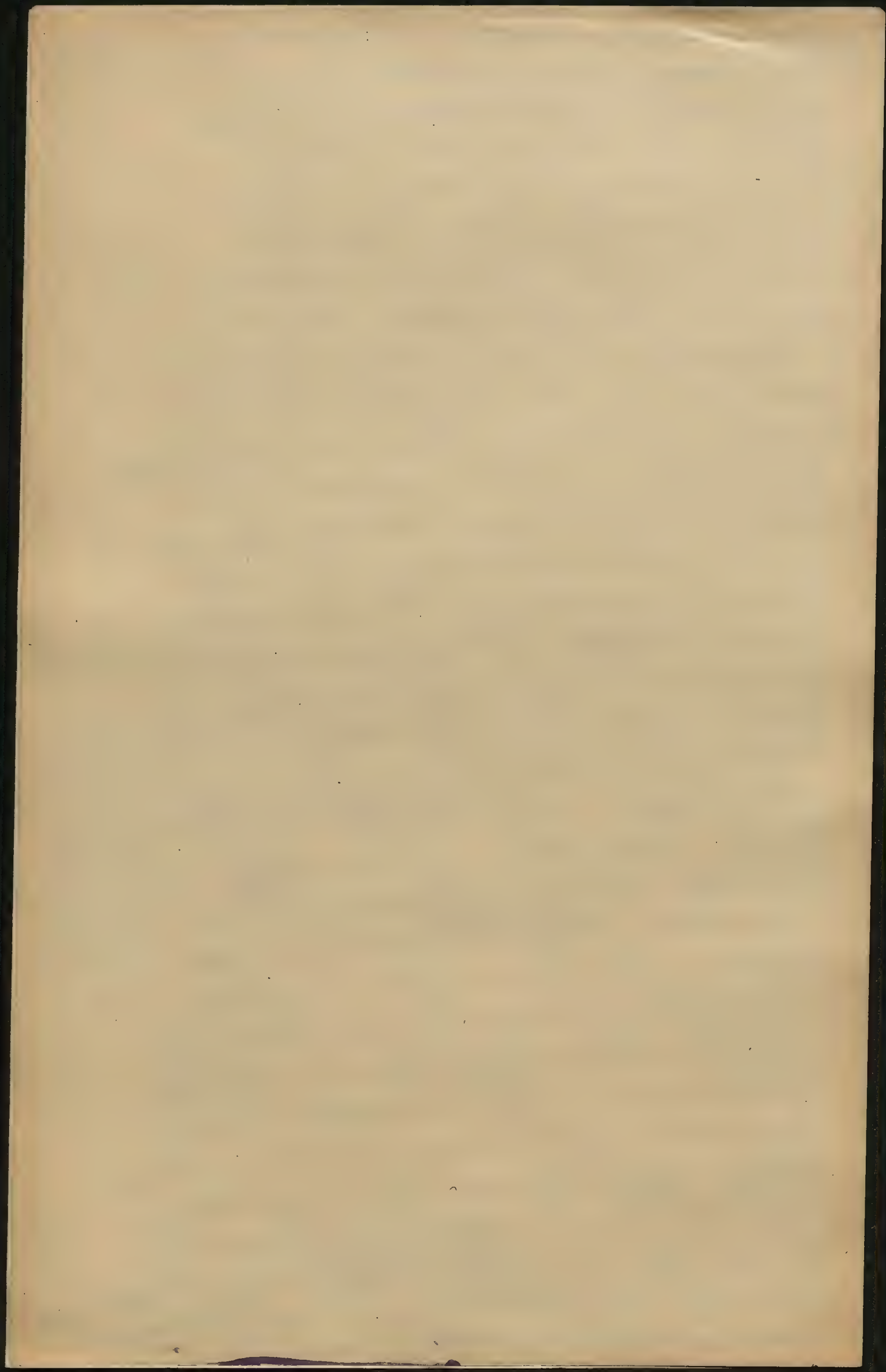
* *) A dla Whiteheada mowa „event” są istotne, a rzeczy są do dyktu
istotnie zmiennochwilowe przestrzenie, ale w czasie „michaine” rodzi się,
czyli „eventów” = zdarzeń, zjawisk.

* *) Dla realisty to nie są realne zjawiska odpowiadające do pewnego
stopnia realności, tylko „jest to” „jele co”: „jakość” „stysy kupy
długajcych drobin pokłetrza. Ale to jest już wyrażenie nacięgnięte.





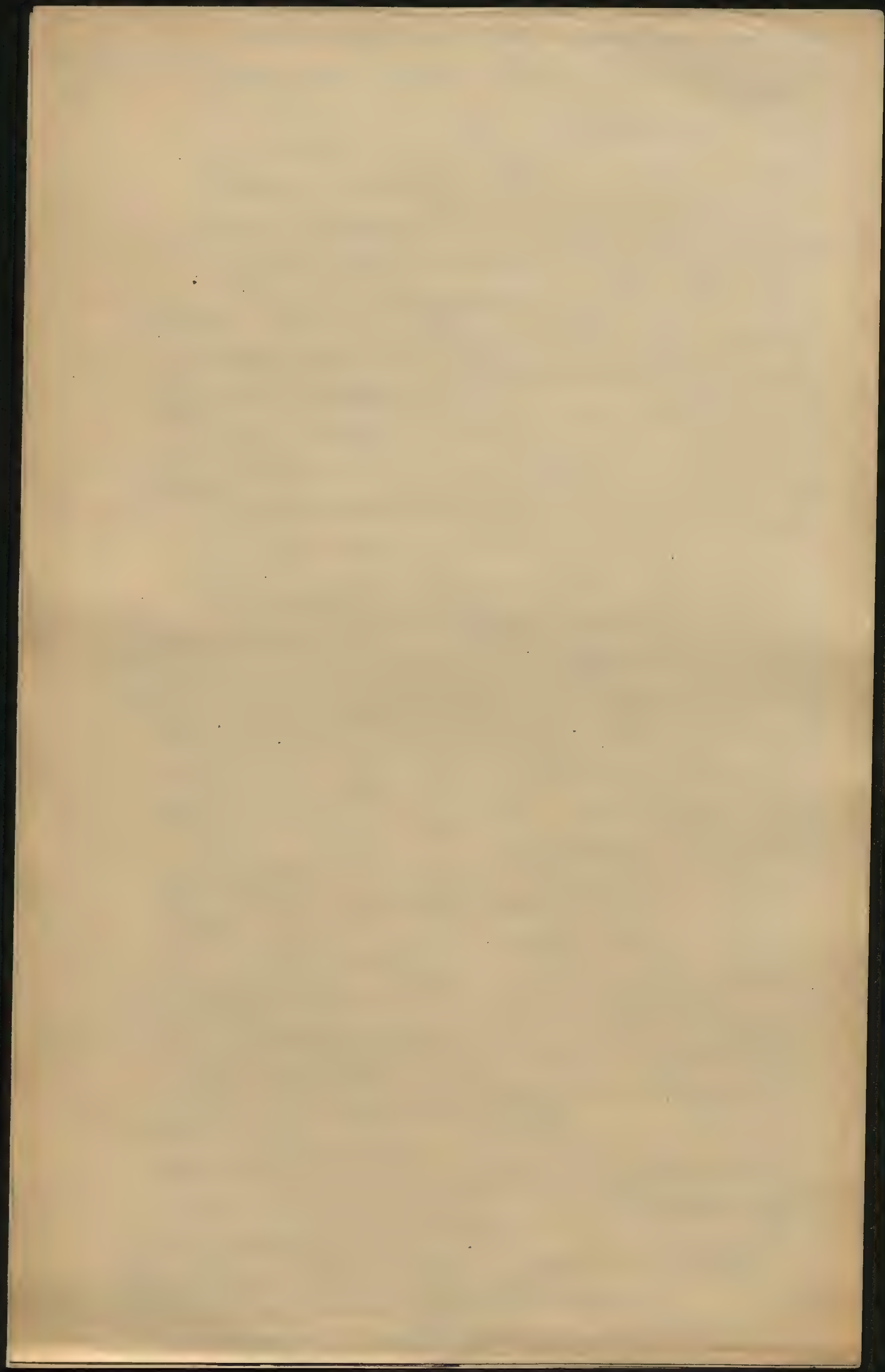
32 II
prebieg naszego trwania, w którym kom-
pleksy pewnych jakości konsolidują się w
rzeczy, na tej zasadniczo pierwotnego
istnienia naszych jako ciał. Tei-
mamy sfery otu rzeczy, w których
wzeliśmy nowymy pewne momenty
niesamodzielne, a jednak wyraźnia-
jące się na tej całej spłotki zdarzeń,
i nazywamy; niechby się robi nazywa-
namy porony: mogłyby cały konflikt
traktować jako terminologiczne, gdyby inne
nazwy (nazwanie, nazwanie poronienia) nie
poświadczały konsekwencji ontologicznej, jak
np. odmówienie jakościom w relacji
realności ("nie ma ich"). Dlatego Kobrinski
nie chce zatrzymać się na pausomatyzmie
i nie może zdobyć się na traktowanie
nawet tych jako bezprzedmiotowych, a jednak
realnych jest dajemy. Precier stan rzeczy
okłada się i rzeczy, z rzeczy, a nie umyślnie
mieni: mniejszości i większości, ~~z~~
zakierania i życia zakierowaniem, nibyż
w przestrzeni i odległości - czemuż wszystko
uważać za nic, zamiast opierać to w wyinter-
minach, które się poprostu same narzucają i
w jakim celu się tego wyrzekacie? Dla wypli-
wej wartości mówimy, a raczej dla możliwości
nazywania różnych stworzeń rzeczami. Precier
dlugość drogi do przebycia jest czemś, do czego
z punktu widzenia krótku, który trzeba zrobić
aby się przebyć: dla ^(i ambitnego) ~~umyślnego~~ turpizmu odległości
od siebie (który ma zdobyć jest czemuś tak real-
nemu, jak okładka innej wody dla spras-



nione po w pustym: To samo stosuje się do
nawet takich jak ciota, brodnia, miłoci,
(opóluży)

33 III

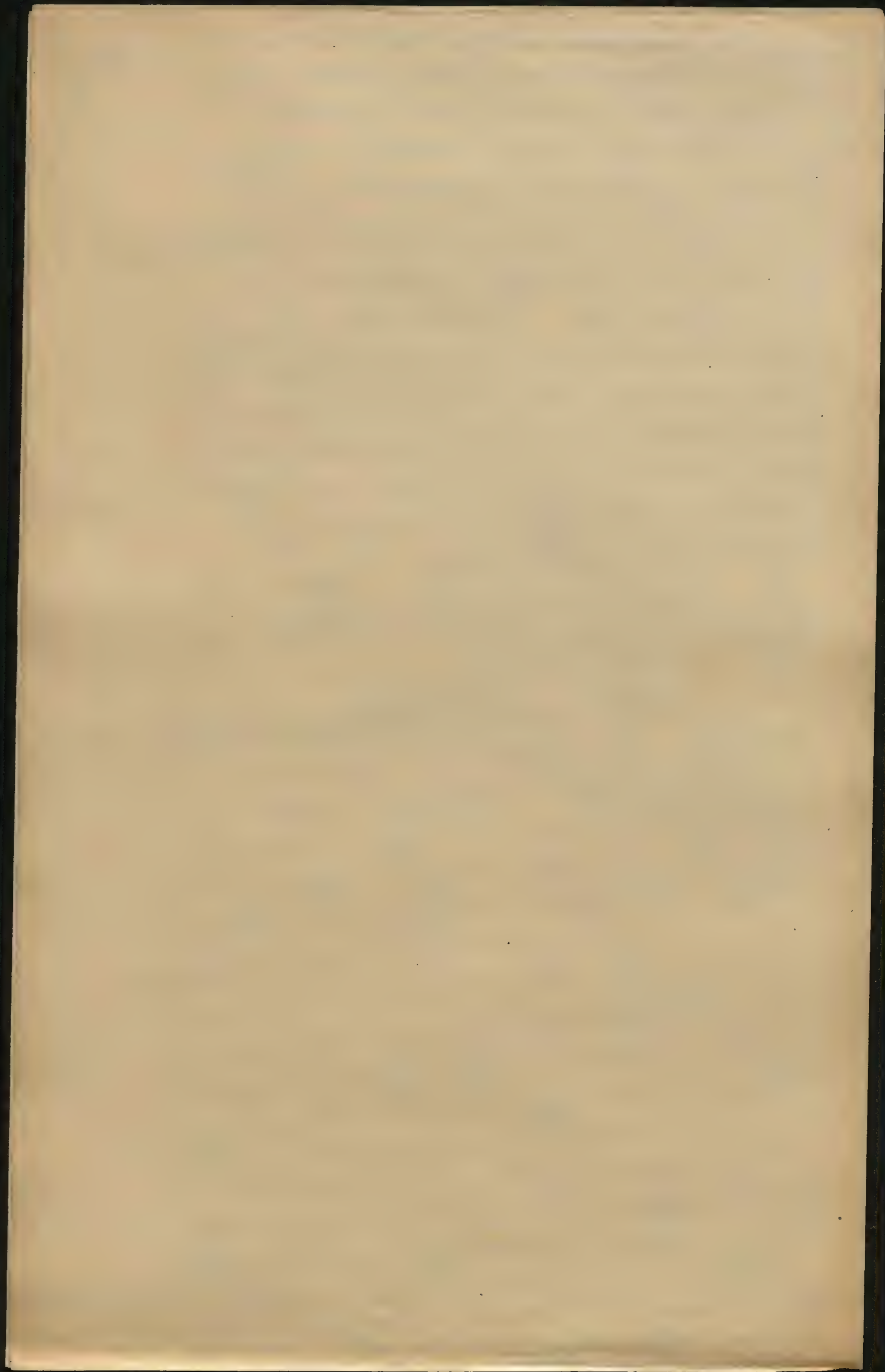
wszyst i t.p. Są to narwy, Kbiym odpowiadają
realne zupełnie i ściśle w społeczeństwie
i ludymidnach. Ciemu mamy się im wyrekać
odnawiając tak różne rzeczy jak „wotytina
iaba”, do Kbiy nie mam prawo mieć wotytin
jako takiego pod żadnym porodem, mimo
tego, że wyrażnie oddzielam wotytin mi iaby i
mój wotyt do niej - to jest introspektywnie
bezpośrednio dane. A co mówić o wotytach
nieokreślonych, bezprzedmiotowych? Wtedy
się da jedynie określić mi się wzmocnić, że ja sam
jestem sobie wotytin, a jeśli nie potrafię mi
wzmocnić, że w smutnym ^{moim} nastroju odwiecznie
wyplądają okazyjące mi rzeczy, to użna ostatecz-
nie smutek za właściwość rzeczy domagającej
się mnie. Jak nie tak, do tak i do i ciałkiem
i innej strony i innym sposobem: to jest me-
toda reistyczna. To samo stosuje się do
potwierdzenia i odset reizmu: już nie pogląd
iżniowy, do fizyki i dnie na rozumek: już nie
fizyka o pramadytu. Nie ma koncepcja ta
jednolitego podobia, ^{nie jest} oparta o ^{naprawdę} jednolitość, konieczny
punkt widzenia pierwotny i tylko o
werbalne założenie, do którego odna-
rę wywołko doprowadzić i radzić się środkami
różnorodnymi, z różnych sfer pochodzycemi.
„Wszak reizm [do którego się wreszcie] (podkreślenie p.k.)
przyjmujemy] nie wydaje się nam bynajmniej
jakiś znaczeniowy odmiennym, materializ-
mem” - co ma być wreszcie, „maczeniowa odmiennym”
i „materializm” w cudzysłowie. Wreszcie to



94 III

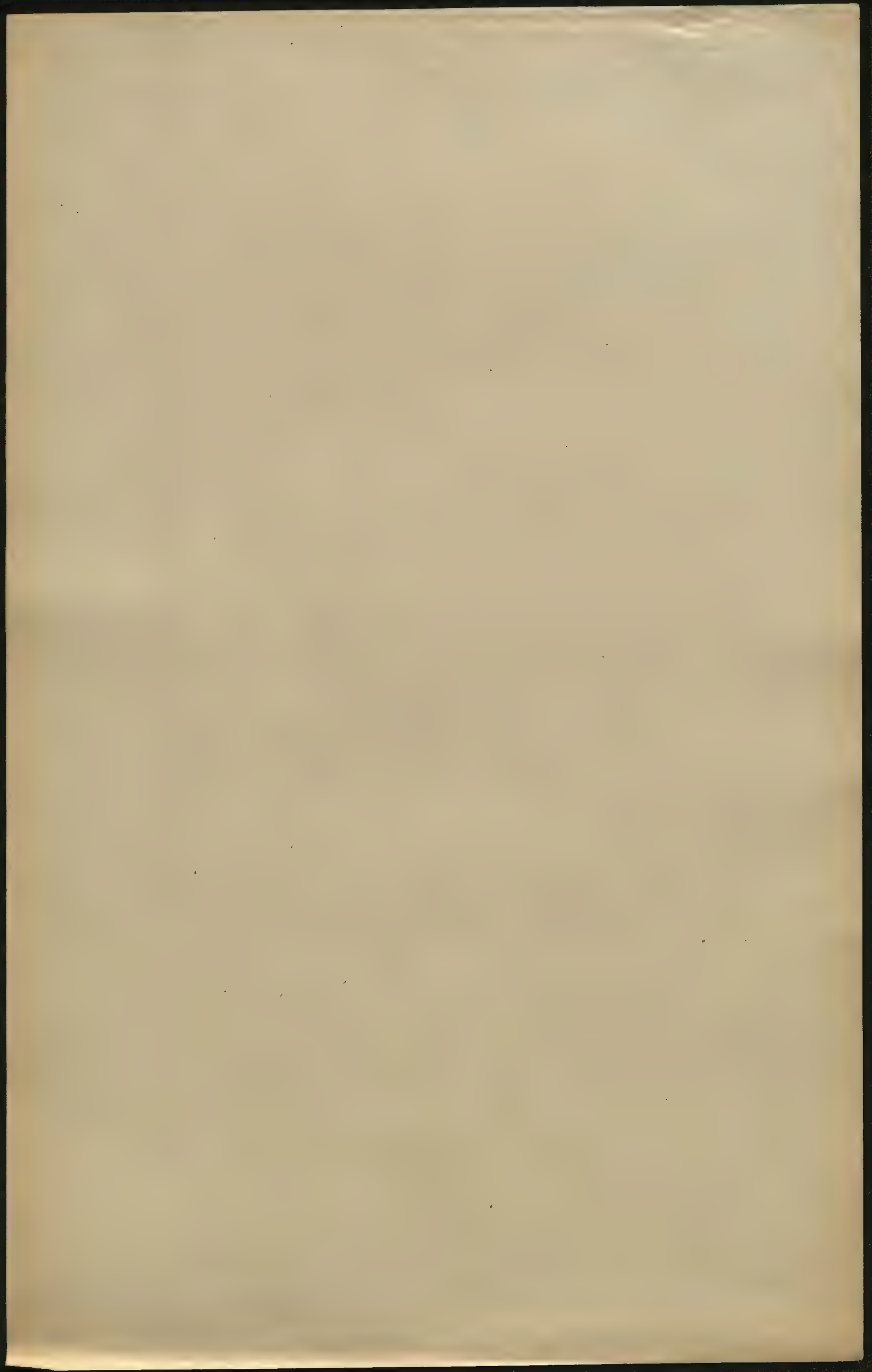
Realizm radykalny (odczytu Oxfordu 1930 r.)
 nie tym Kobiński znów zarzucił

W odrywku tym Kodorbiński znowu zauważa, że nie istnieją "treści" i nie podaje zupełnie w jakim znaczeniu to mówi, bo przecież nie mówi o "ciemności rozry" (czy rozry jest "ciemnością", i bezładny - rozrygły & tak // jeśli np. już uprzedni jak urówkojady, ale bezładny nie jest, chyba, że ktoś powie, że nie uniknie nie pojął się bez przyczyny - siła jako przyczyna?), to u A, bólu brzucha (kobiecy) - to mały jeśli wypłata, a nawet i bóle różne mniej wyraźne ciucia wewnętrzne nie odczuwany jako własności określonej rzeczy, tylko nieokreślonego wytworu ciała, danego nam właśnie tylko w postaci tych niedokładnie zlokalizowanych ciuci; nie możemy więc tracić tych odcuci z daniem



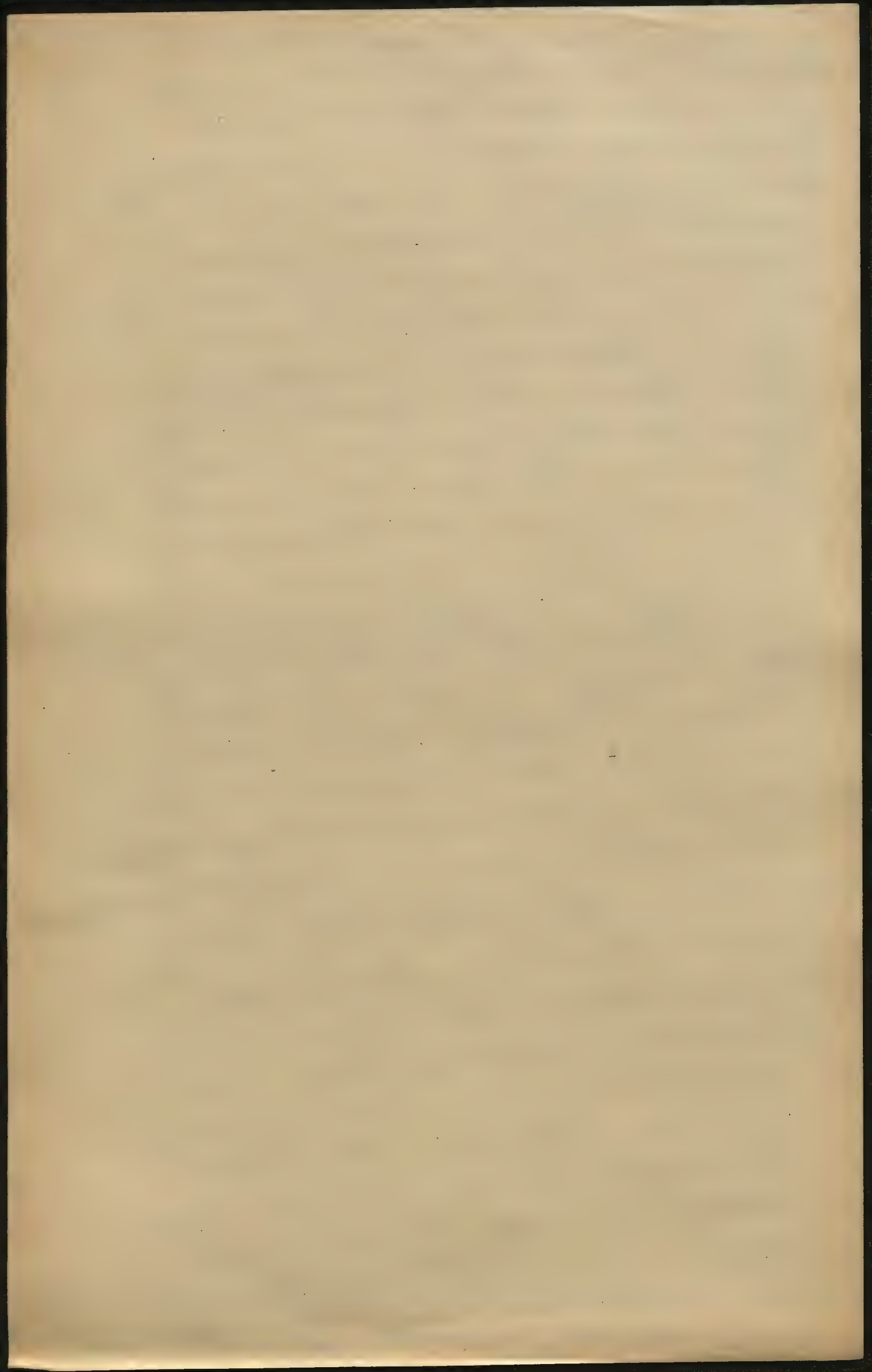
35 II

powierzchni ciała, jako powierzchni rzeczy,
choć jest coś zupełnie innego. Co innego mowi
ie ciążą wytrwałości dają, maci o robie jako
rzeczy, wyrażonym dotykem wewnętrzny, jako
powierzchnia. Ale prócz tych jakości wyzna-
czających rzeczy sa napewno jakości wolne-
o tem później. Co innego, że do nieokreślone
mocnie wewnętrzne jest podstawę naszego
samopoczucia, jedności naszej osobowości;
możnały więc na upartego powiedzieć, że to
własność, rzeczy domagającej nas samych. Ale
tu właśnie kwestjonujemy istnienie takiego
powiedzenia i obramuj domięć jego
własności w kwestji ujednolicenia, uje-
dnośnienia elementów rzeczy (istności osta-
tecznych) zapachu kota i t.p. Mógł oczywiście
powiedzieć, że jakości wyznaczające faktycznie
rzeczy w normalnem znaczeniu (bomby
dotykiem wewnętrzne = powierzchnia ciała) nie
możemy faktycznie od rzeczy oddzielić i to
nie we wszystkich wypadkach, jak to posta-
nuć się wykazać. Nie tylko nie istnieją
treści, ale i "całości z nich utworzone"
(czyli rzeczy proste) - tu już wszelkie
możliwości porozumienia są wykluczone - takim jest
radikalny napręd i bezład. Ale póki
koderliński nie powie co zostało z rzeczy
po odebraniu jej własności nie możemy
poumac za nic innego jak to radykalny
realizm werbalny. Zarzucanie się temu,
że z chwili przedstawienia takiego kwestji;
tyż odebrania jakościom jakości, kolwiek,
nawet fenomenalnego bytu i uznania
ich za hypostazy, a namy im odpowiedzieć

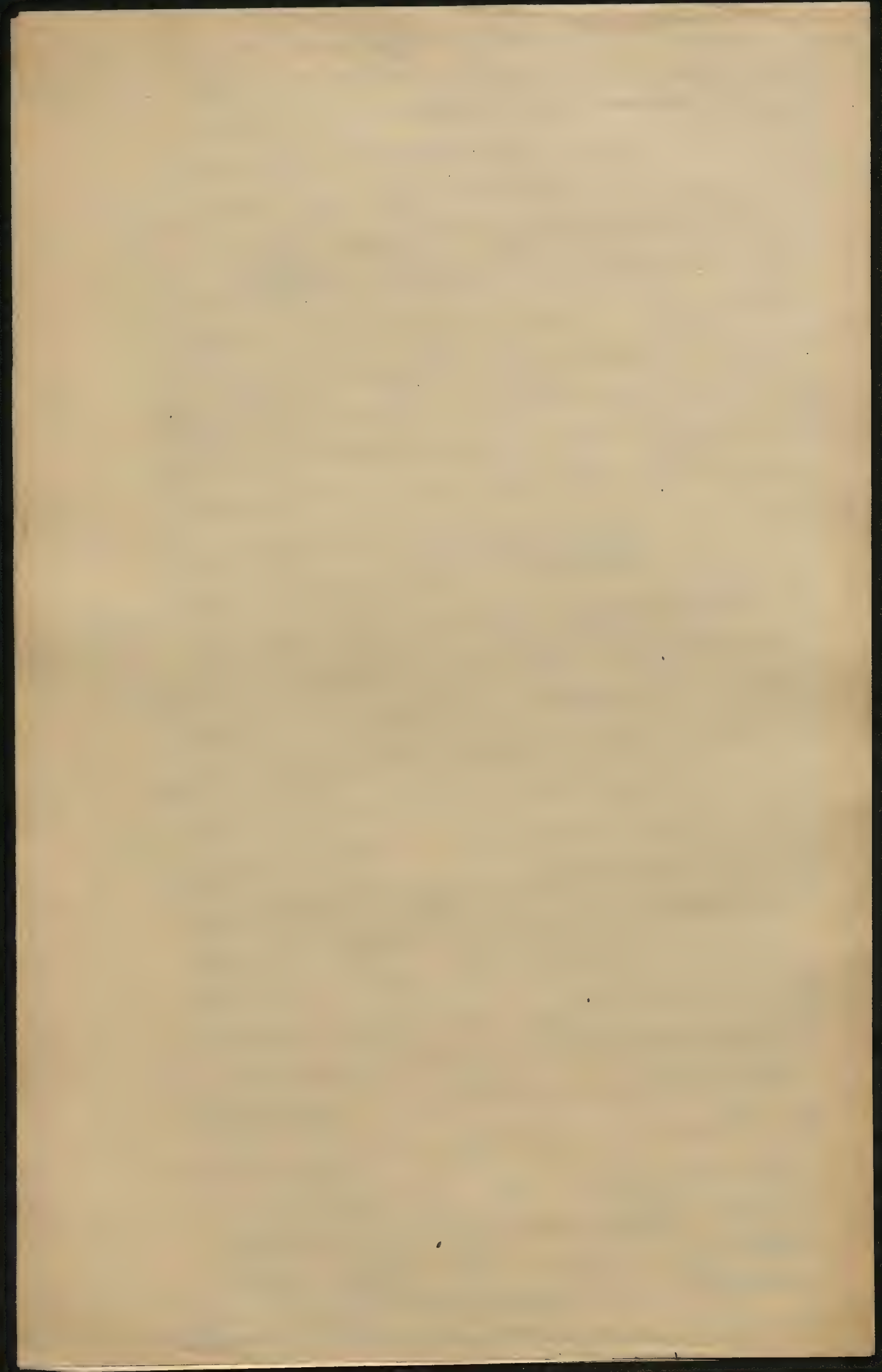


36 III

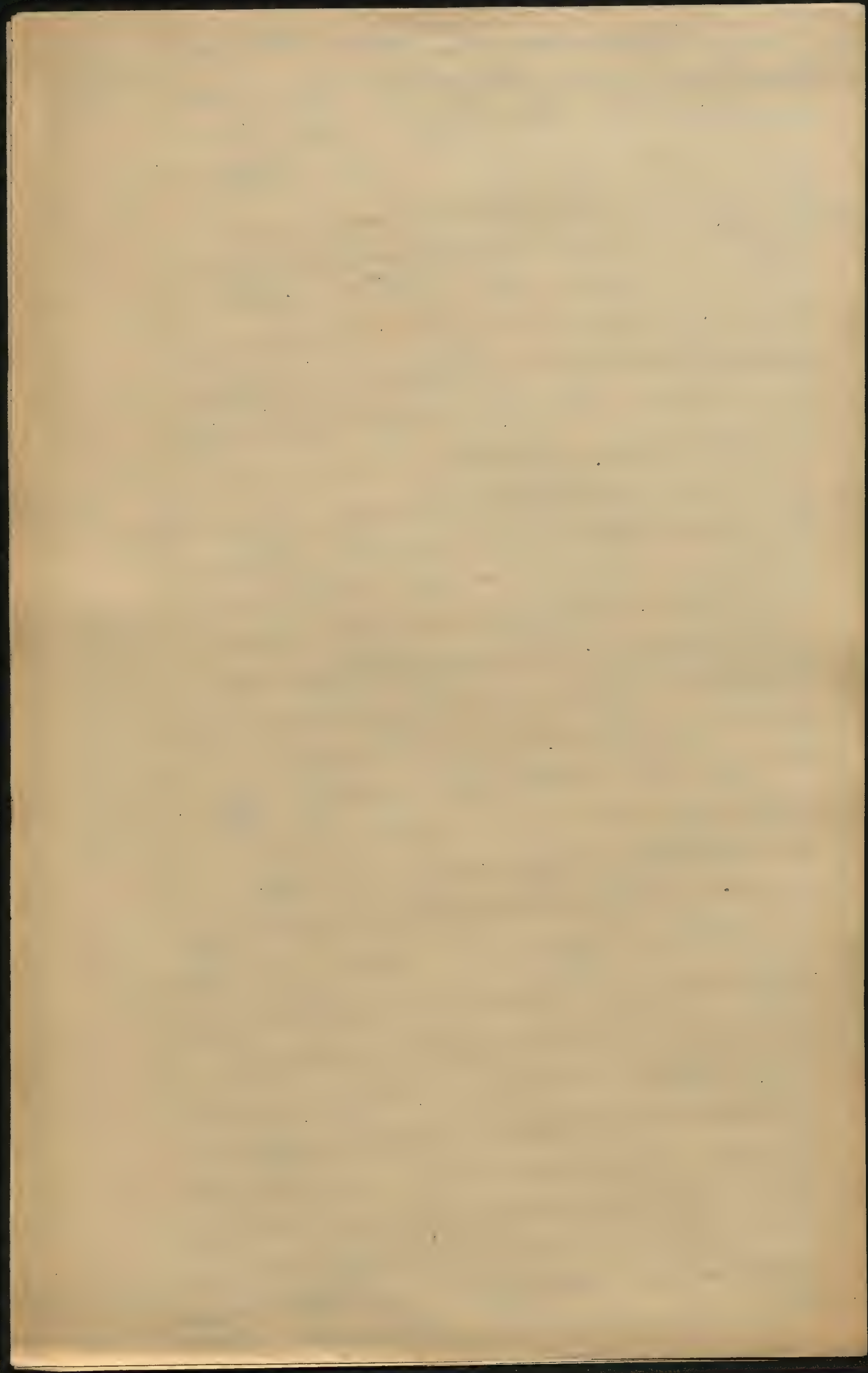
za narzuć pozorów, nie wolno już mówić
oddzielnie o jakościach jako takich (bo nie
można mówić o tem czego nie ma) jest
tylko logicznym trickiem, który doprowadzi
można rozstrząsać. Np. stwierdzenie
przestępstwa ^(w której żyjemy) rzeczy i osobowości, zbudowa-
ni, gospodarstwa, oznaczeni narza-
ni pozorami, bo rzeczywiście są,
tylko np. elektrycy i o nich tylko wolno
mówić; ~~ale~~ jako o rzeczach obiektywnie, ekspe-
rymentalnie ~~na~~ stwierdzonym i matema-
tycznie choćby śledząc nie w gwałtownym
niewie a rzeczywiście jest tylko przestęp-
stwa. Logicy nie temu zarzucać
nie można i materialisci śrykali;
jeżeli tylko o logikę chodziło, mieli by
takie zarzuty jak reishi, psychologisci,
solipsyści i idealisci. Musimy patrzeć
co dana teoria nam daje i na ile nie
precyzyjnie o rzeczywistości popłydu życiowego.
To że jakości i wystętkie wyrażone popre-
dnie istności w jakiś sposób istnieją jest pew-
nikiem absolutnym. Lepiej przyjąć
że pojęcie istnienia jest wielomacnym,
następnie założyć zgodzić i nor-
malny rzeczywistość istnienie sta-
nów rzeczy zbudowanych i ich momen-
tów niesamodzielnych, nie kalic zarza-
powinno całe masy istności w innych
zgodę powzięty i nawet fragmenty nie
nie udowodnionej zasady. Musi być
zdaje, że wyjdzie to z synagii było zawsze i



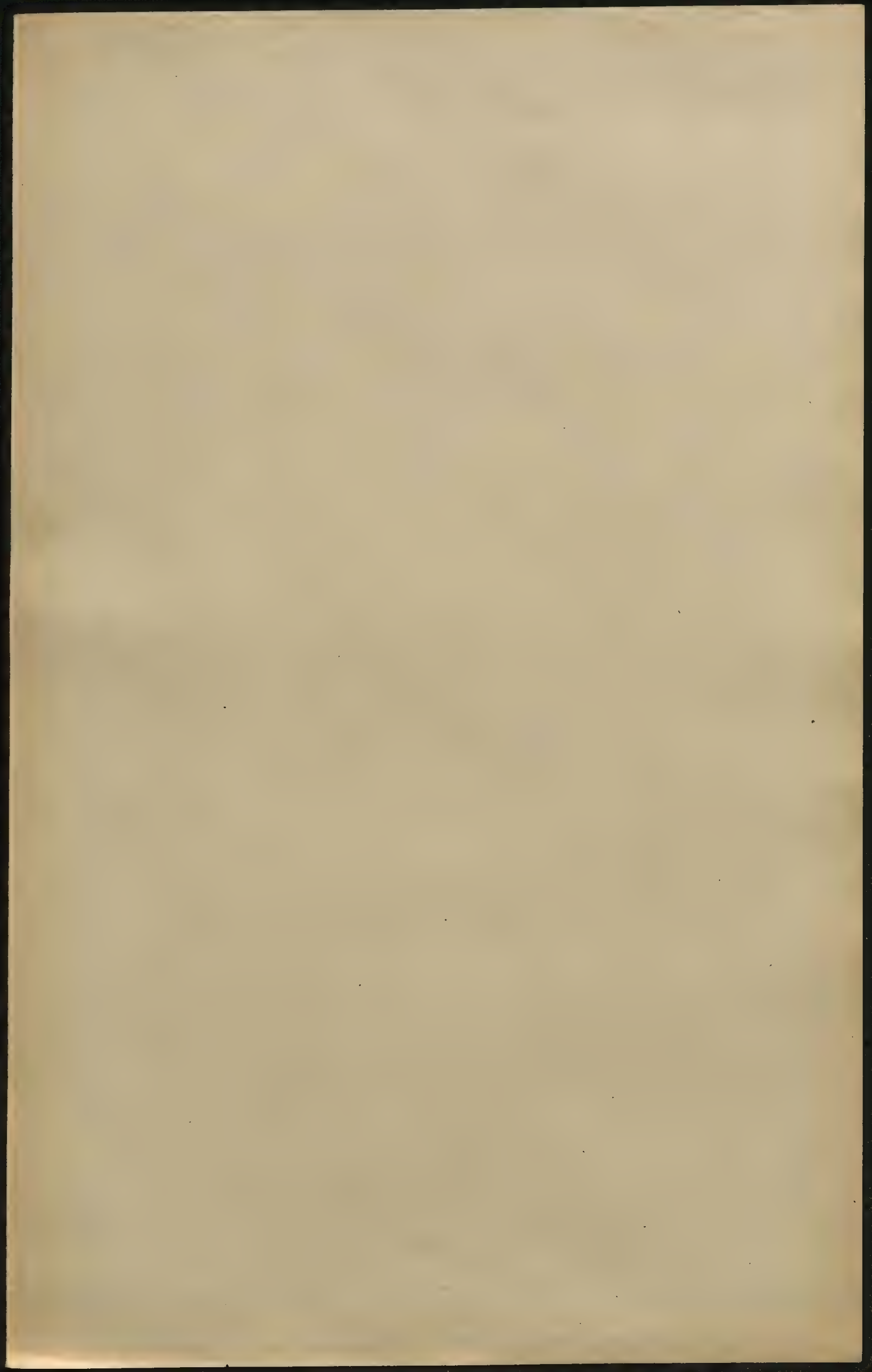
37 III
było widzialne dla wielu myślicieli jako
możliwość; a że nikt z niego nie skor-
zystał, nawet materialistyczni filozofowie,
dla których byłoby ono sukcesywniejszym wypad-
kiem, to dowodzi, że właśnie jako zbyt werbalne
i potoczne, a implikujące ciękie
nie rozwiązywalne problemy, jako kon-
sekwencje / istnienie rzeczy kiedyś
my ich nie widzieli, nikogo nie zale-
pionego specjalnie by nie zadowolilo.
Cennym jest zdanie o nieistnieniu planu
formułować tak zdanie: „nieprawda,
jest iaby dla pewnego x x było planem” -
proco to? ^{zadaniem} ^{wypowiedzi} ^{ie} ^{to} ^{było} ^{planem} -
~~zadaniem~~ ~~wypowiedzi~~ ~~ie~~ ~~to~~ ~~było~~ ~~planem~~ że gdy wszystko opatru-
jącymi i opisywającymi, takim i takim
tu jest w popływie życiowym bez żadnej
problematyki wyjdzie, że wszystkie proble-
my mają same przez się, własne
przez bapno znaczeń i operacji logicz-
nych; ocywiście logicznie oni z sobą od-
problemionu popływu życia, nie mo-
gąc wyjść poza niego przez sam pro-
ces znaczkowania, bez przedstawienia
otwartego, zawartego w nim problemów
ontologicznych i potem im się wydaje,
po skończonej operacji, że przedstawie-
niem jedynie takich i takich mi-
w życiu życiowego popływu, że wiele
problemów nie ma i że wszystko jest
zabawne. To wynto, co włożyli w ich
mądry - wynto tylko w innej formie.



Forma bieżąca jest twarda, jak forma
Kamieńki mija przepuszczonego przez
maszynę do mielenia, i kłóczy
chodzą owo w formie małych kielba-
sek. Ale jeśli chodzi o transformację
mija owo ani dążyło nawet: pie-
ceni się i niepo nie robiła. Nie do
trzeba je omaszczyć i upiec: to jest proces
zaprawienia i podania zmięta-
nia: to jest właśnie filozofia. Widac to
dokładnie na systemie Carnapa,
Kłóczy nie absolutnie nowego nie widać.
Zastanawia Chwistka z zupełnie Kome-
dji, a nily wstosowania (implicite)
Russella i Whiteheada również do pro-
wadzą do podobnie bezpłodnych re-
zultatów, mimo pozornych różnic - o
tem niepisano na innym miejscu.
Wracając do Kwestji poprzedniej:
„niepandy itd. żeby x było planem” -
zanalizujemy szereg istności danych
nam w jakościach, które wyznaczają
w większości wypadków rzeczy, tj. są
położone w międzyprzestrzeniach i jeśli
same nie są takimi, to w każdym
razie dają się zmierzać z następstwami
jakości dotykowych, a więc np. błąd to
lucia barwna. Mamy najpierw
kolor muru stary, widzimy jednolicie
lub mało co różniący się wycieńczenia
stary mur. Pomijając psychologię
teoryj, które mają prawo opierać się o istnienie



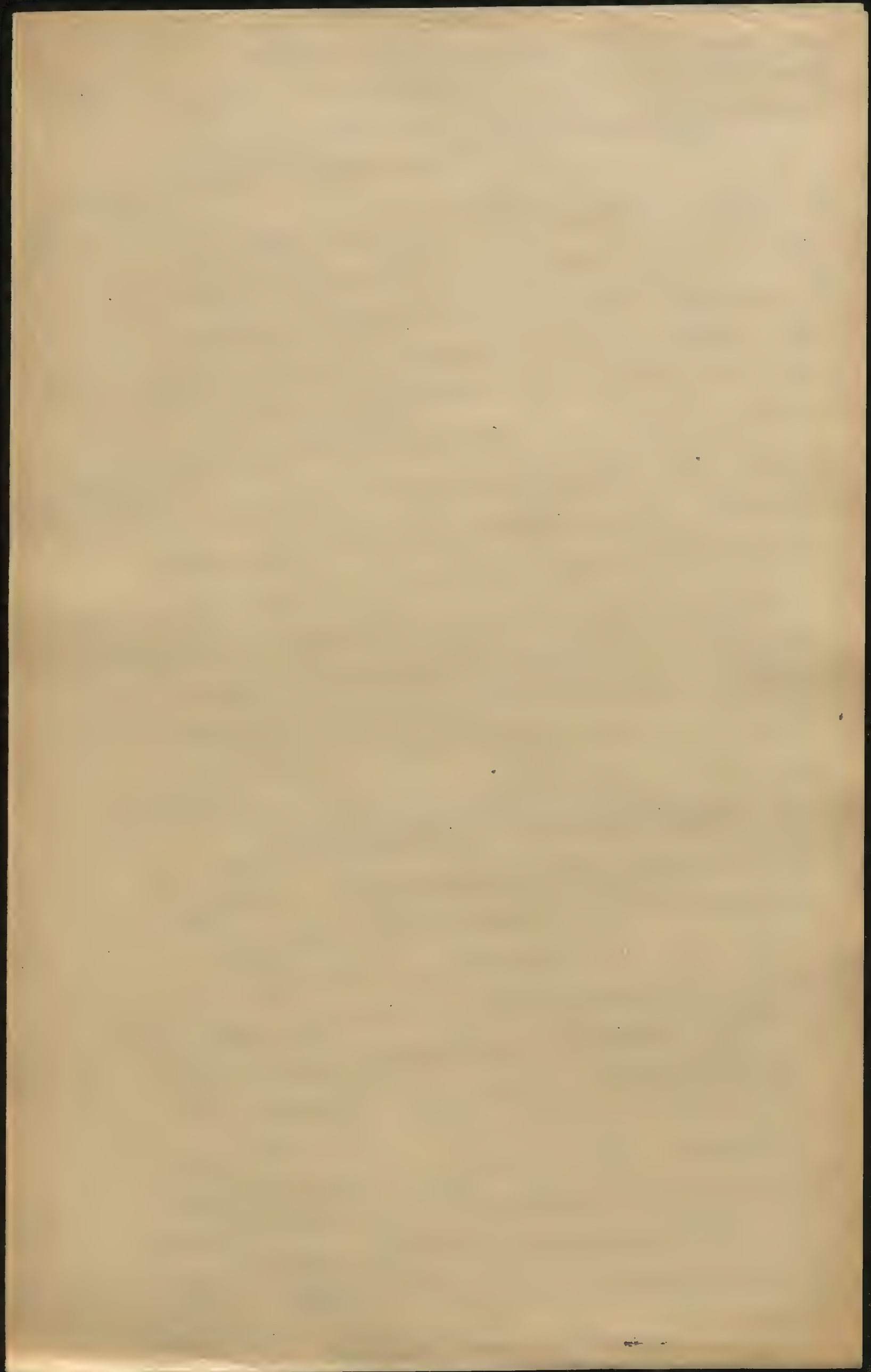
jakosci wolny" i wszystko z nich storzyc 39 III
(bo co z niemi pozyci w reimsie jesli one
faktycznie) mowimy, wedlug naszego
mniej radykalnego poglydu, i wedlug
ktorego ^{w pewnym wypadku} jakosci stopy byc wolne, a przedmioty
bezposrednio dane, ze widziemy stary
przedmiot, na podstawie wcielenia i
w niepojemny ^{czajem ciatem} pomocy, wyobrazeni dorytkowej
mial jako przedmiot, reu od razu
dane, w wyniku z poprzedzeniem do-
swiadzeniami, oczekiwaniami, wy-
stieniami moilivem i sojajami.
Percepcja i obrotu przedmiotu jest malo
co roina od tej, ktora zachodzi w po-
glydzie iyciowym, gdy nie myslimy
filozoficznie, tylko przeiznamy reu-
nistice bezposrednio; ktoscine roini
tylko uswiadomieniem sobie roinych
momentow samoi i me-samodzielnych
catosci jakisika, zanalizowanien
kompleksu danych, ktory zrentu, two-
dalej tak samo pranie, jak akord slyszany
bez analiy, i rlyzany moe reuymicie
po zanalizowaniu po bezposredniem -
prerhytanie sie skladajacych po tonow
podroz ^{sapne} stuchania. Widz kopc stary
mur, a nie stary prosokyt w polu
widzenia, ktory sydy ie jest murem
na podstawie poprzednia doswiadczeni.
Nie potrzebuje do tego zupełnie roinnier i specjalnego
"intencjonalnego aktu" w ktorymby
nie macal ku "nausceudentnemu
muru", na podstawie "muru i ma-



neutnego - to wszystko daje się spowa-
dzić do wyobraźni dożytkowej i zarza-
conym uchwytem na tle realnej jedno-
niezawieszonych edycji i jedynej abstrakcyjnej i wyjątkowej i miodomosci

40 III

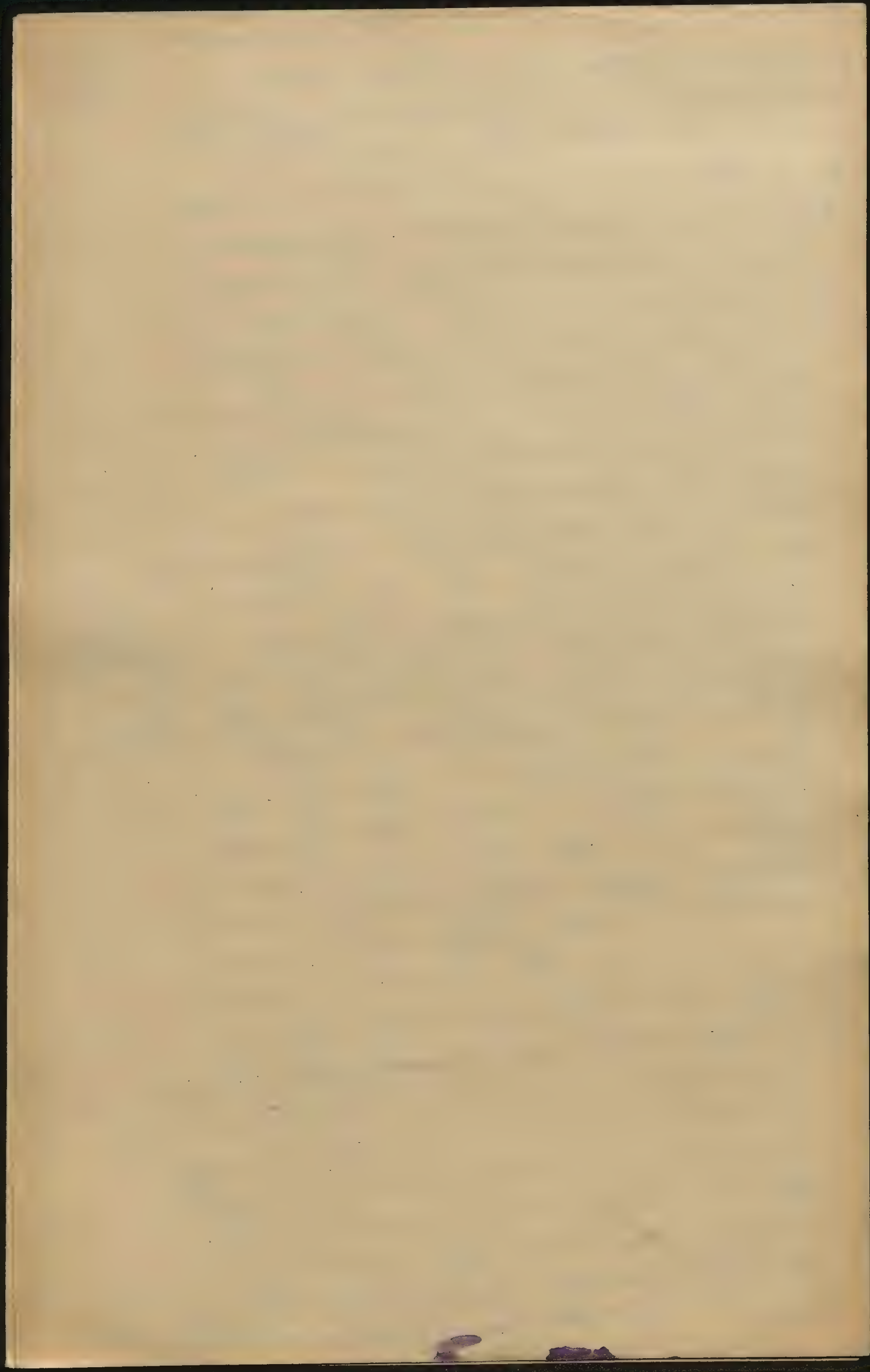
o której osobowości, niepojętej, jedności
kwa istnieją zarówno w danym prze-
biegu metamorfizacji, jak i w jej całości
od urodzin do śmierci. Tu rzeczywiście
nie widzę złości, jedyńczej w kwi-
chili mój ję (jako mój ^{dan} w akordzie na tle innych
wydzielić jako dotyk z całości wrażeń: (bunov)
wtedy forma muru, jego charakterystyki;
wspomniały zapach śmierci murarskiej
zoboty, zimno które od niego cienie,
wszystko co mój na podstawie po-
przednich doświadczeń o murze po-
myśleć i dnie "woda", a w moim
transformacji jako dotyk jest ^(niebezpieczeństwo i niebezpieczeństwo) ^{oceny i nie} ^{oceny i nie}
te umiarkowane ^(niebezpieczeństwo i niebezpieczeństwo) ^{oceny i nie} ^{oceny i nie}
momentu całości i jedyńczej, i kwi-
jedne, jak n.p. forma muru, bliżej
zmierzane, obopólne nawet jako mo-
menty niesamodzielne, i złości, inne
dalej, jako samodzielne momenty
całości i jedyńczej: peregrini muru.
"Alisi na murze pojął się czerwona
plama. Oświadczył, że jest pomocą
"Komunizmu" czyli po polsku zdrowego rozumu
charakterystyczny do jedyńczej jako plama
(bunov) na murze, a nie znowu chwilowe
zaburzenie tej cyfry muru. Oczywiście,
jeśli można tak powiedzieć, że mur ma do zabor



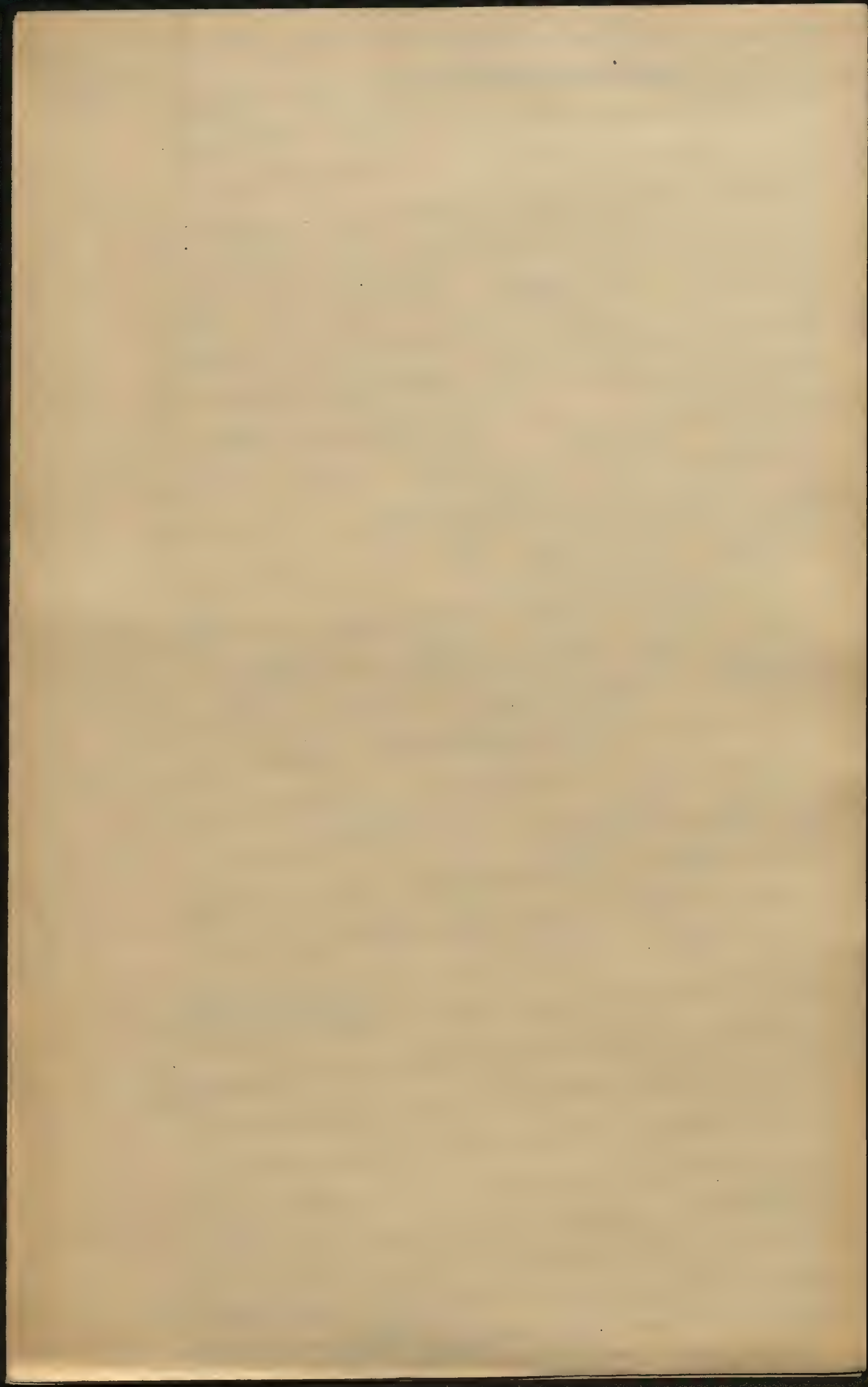
wieście dzięki, a tu inne, jak poprzednio
mówiliśmy o pewnych różnicach iawici,
na pierwszy rzut oka jednolitej. Oczywiście
można, ale reida zdaje się stać ^{chyla} na stano-
wisku zdrowego rozsądku w pierwszych
hypowiedzeniach o świecie. — Wynajmij
sukradam potwierdzenie swojej tezy, bo odro-
bnie się do tego jak się mówi: » przeciwnie
mówi się: »widz czerwone«, dyktuję widz coś
czerwonego«. (A blask tony z za horyzontu
— aha: tona jest czerwona; ale tona do
nasza poronna — nie wiadomo co wbić?)
(Chodzi o to właśnie na jakim stanowisku
stoiśmy na samym początku, z czego wychodzi-
my. Myślę, że można stać na stanowisku
nawet psychopistycznym z punktu, z
samego początku albo na stanowisku
poglądu iydowego, albo być obojętnym. Ale
co do reidy nie wiadomo czy zajętou
odram stanowisko, że tańtego wystrziku
poprosi nie ma i koniec (dogmatycznie)
czy też nie, to uisgle odrobije się jakby do
zdrowego sensu, do tego jak to jest w natury
historii. Ale stopień jej opresopistyczności
nie jest znany. Bo wiadomo, że dźwięko-
raczy jest nastojone psychopistycznie i
powoli ludzkie świat przedmiotów z jaskini;
normalny człowiek i jest ^{znowu} przedmiotem
tów jak i jaskini; te posiadają dźwięki
i inną mi przedmiotów, ale tej pewnej re-
alności; trochę filozoficznie nastawiony
ofacet już ma inną niż oświadczenie
od swego usposobienia, kousyduji; precy-
zyna dnie itp. Odbi nie wiadomo dobrze, jak

41
III

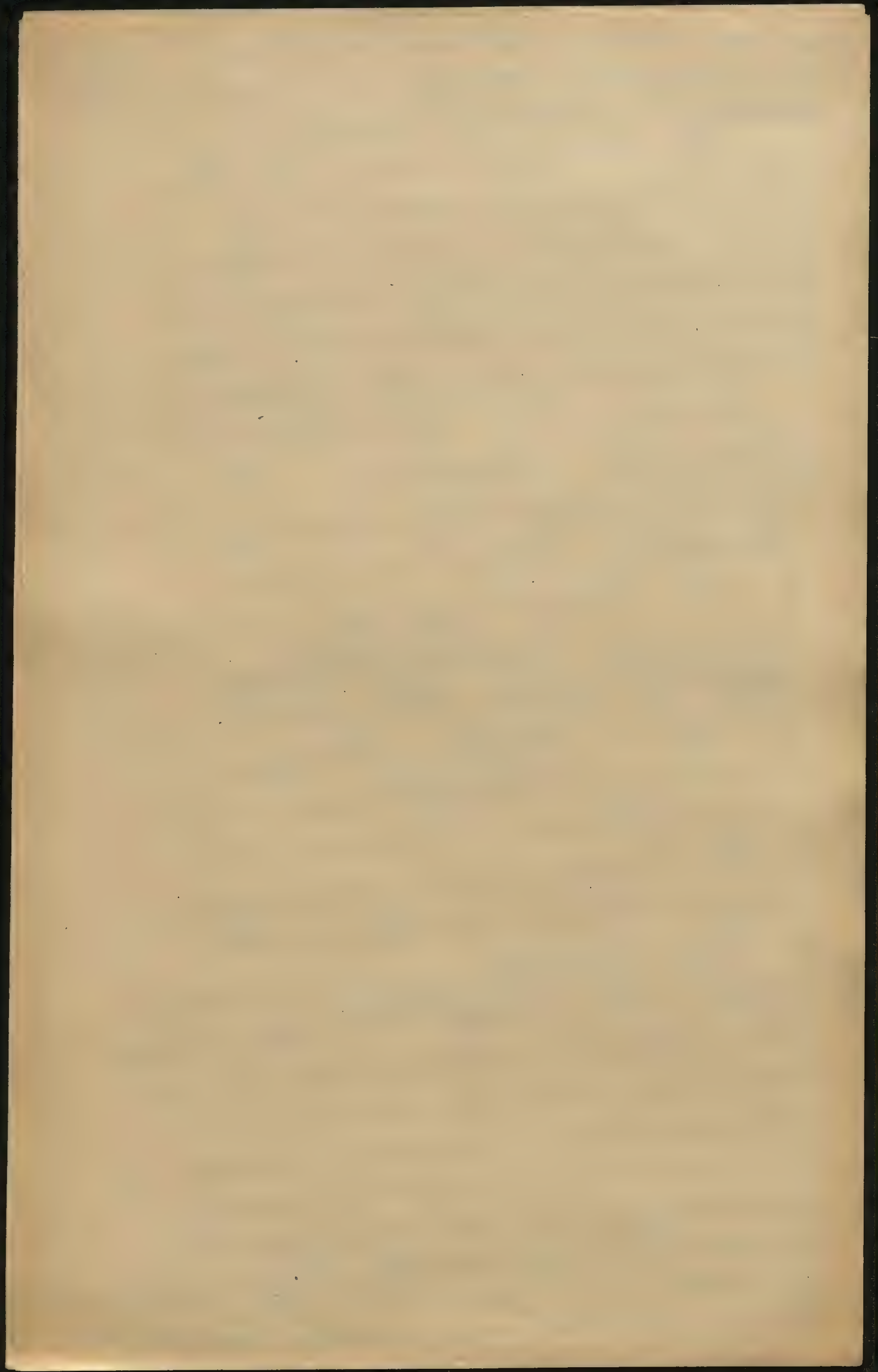
(tak
zrobił
Machi
i wyszedł z
bezpośrednio
danych")



42 III
mamy się ustosunkować do rzeczy, tem-
bardziej że ~~nie~~ w pewnym stopniu
snych twierdzeń musi się uciekać do dyktan-
dła z czego się do niej ucieka do brzo-
biemy. Bzdury się więc my przynajmniej
trzymać na nie zdrowego sensu i roba-
cymy co z tego wyjdzie. Otóż dla zdrowego
względnie, plan na murze" jest "plan na
na murze" i a nie jego miejscowem
zaburzeniem, jest czystą jakościową -
dlatego się tak nazywa: nie jest zaburze-
niem jego cyści, bo po prostu takiej od-
dzielnej cyści jego jako rzeczy nie ma,
jest kawałek powierzchni, a to w żadnym
razie rzeczy nie jest, chyba, że zrobimy
lekkie wycięcie i za niego uzna-
my wyłunek prostenny muru pod
ty plan, się myślicy - ale do tego
wyrazie naciętnie / ^{dowod,} które środkiem
przedmiotem transcendentalnego i między
nie danego w jego przedmiocie i ma-
neutralnego. Plan jest planem pewnego
Kształtu, bo jakości czyste ^{absolutnie} ^{całe} ^{biome} ^{jednostki} ^{nie}
istnieją oddzielnie, tylko zawsze związane
ze swoimi jakościowymi formalnymi:
Kolor musi mieć jakiś kształt, musi
wypetniać pewny cyśń pola widzenia,
tak jak musi trwać określony czas, aby w
nasem trwaniu "zaistnieć" (obu-
wyrażeń, bo nie ma koloru, bez zaistnie-
nia dla nas - trwać musi ten czas to, co po-
wyrobuje) - podobnie kształt jakości

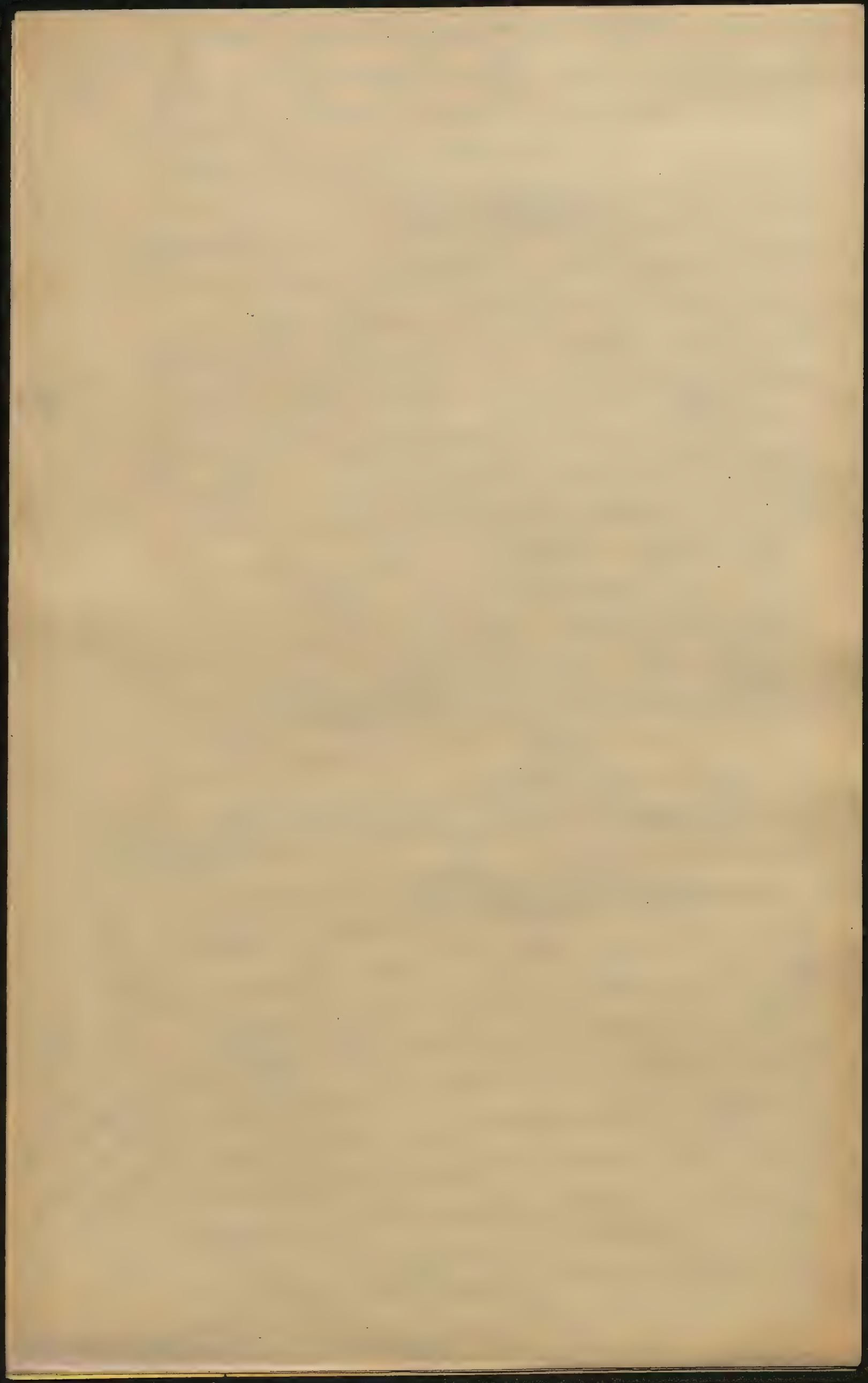


tworzenia ma swój element przestrzen-
ności, swój mniej lub więcej określony
lokalizacji - i na pewno nie mogły być
skorzystane do miejsc z innymi jakości-
ciami bodźcy przestrzennymi / dźwięk
dźwięku i dźwiękiem, smród ideologicznego
koda z jego innymi warunkami, bo o dotykaniu
padła, nawet du, mówić nie będziemy.
Tak więc bodźce to jakości "wolna" złoźona,
a ponieważ jakości "same nigdy nie
występują tylko w kompleksach, w te-
"tła zniekształcenia niezaumiane
jako takie" (taki jest pierwszy dykt
tytułu i wspaniałej wypracowania Cor-
neliusa) więc i ta planowa bodźce wystę-
pować może w różnych, które dźwięk
jako najbliższej bliskości bodźce wyraża,
a dalej bodźce ^{jej w} tłem dostojnym ma-
ceni, bodźcem, przestrzennym, jak
i tłem dalszym bodźce jednoczesna
audycji radfona i systematycznego obkła-
dki ^{niepowtarzalny i jedyny bodźce jej} samochodów, a jeszcze dalszym
całkowitej ^{niepowtarzalny i jedyny bodźce jej} danej osobnika, w końcu
który jak bodźce to plany miały, jak
nikt inny przez siebie nie może być
wskazaniem doświadczenia. Reakcja
zawzięta, że odwrócić się od obserwatora
naturalnego, czyli nie doznającego wypli-
wów autokrytycznych, wskutek refleksji nad
wskazywaniem "spotrzebania" - i nie ma
definiując f.w. populacjami "zdrowego rozsądku".

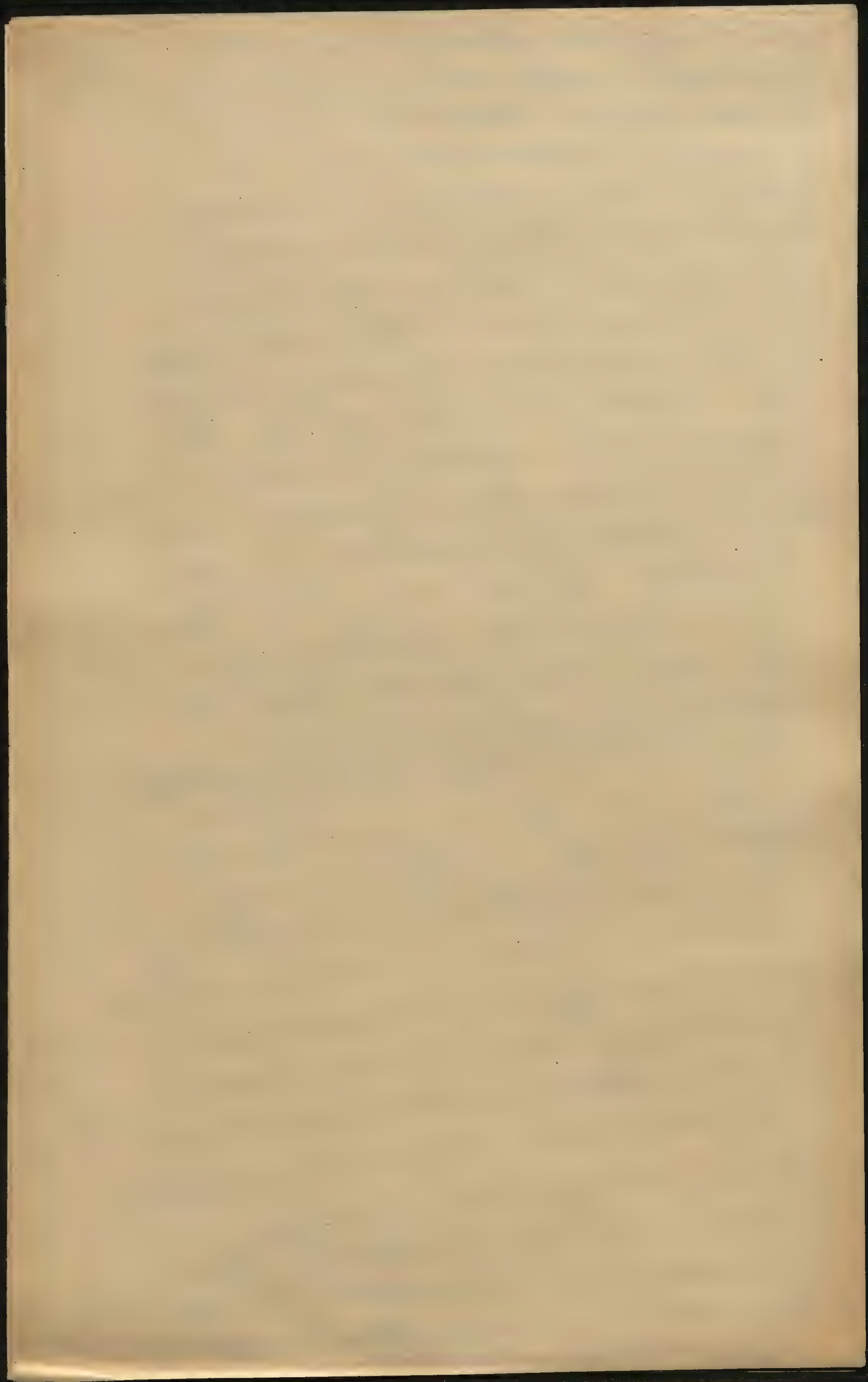


Moimemu kłopotowi „próbkującemu” reist / znacząc 44 III
uwaga na karierę tego terminu, co się oknie
poimie w wyniku z treścią ziołami reistm)
uwaga w rozumianego z przedstawieniem
„Komunsensu”. Otrzymujemy, że nie
widni między „^{jakieś takie} czerwonego”, tylko „coś czerwonego” -
dobrze, w wypadku pudelku zgoda -
ja nie jestem fanatykiem żadnej idei mo-
netyzacji; mam w tej kwestii ty beztroski, jak mój
empirysta La James, Christer, Russell i t.p.
w kwestii wopole filozoficznego: ja przyjmuję
że dla jakiegoś mogą być bezpośrednio i niebe-
pośrednio dane przedmioty (rzeczy) i nie-
względnie z przyczyni między przedmio-
tami: „immanentnym” i „transcenden-
tym”, tak samo mogą być i jakości wyzna-
czające rzeczy bezpośrednio i pośrednio,
jako przedmioty fizyczne ^(np. elektryczny) i nie rzeczy
popływu i ciowego - te ostatnie jakości
nazwaną „kolorem”. A więc dobrze: widy
pudelko ^{a pod każdym kolorem nie czerwieni przedmiotu} czerwonego i czerwonego
pudelku oznaczam kompleks jakości
przebiegiem myślenia - nie istnieje taka
rzecz dla reisty, ale na razie musimy z tym
Ale w wypadku planu widy planu, jako
tak, i to ma znaczenie nazwa pla-
na, że włożenie nie widy rzeczy tylko
planu; a wytrzymuje, że dla reisty rzeczy
także w planu, kłeks, zabieranie
Kawalka muru, i da atramentowego,
brud zakafkany, praci jako nazwy
porome - on raczej pokis podwładzaci
te istnieć jako rzeczy i nawet dla jedynego
faktycznie. Ale jak? Odpowiedź: do sy cyści.

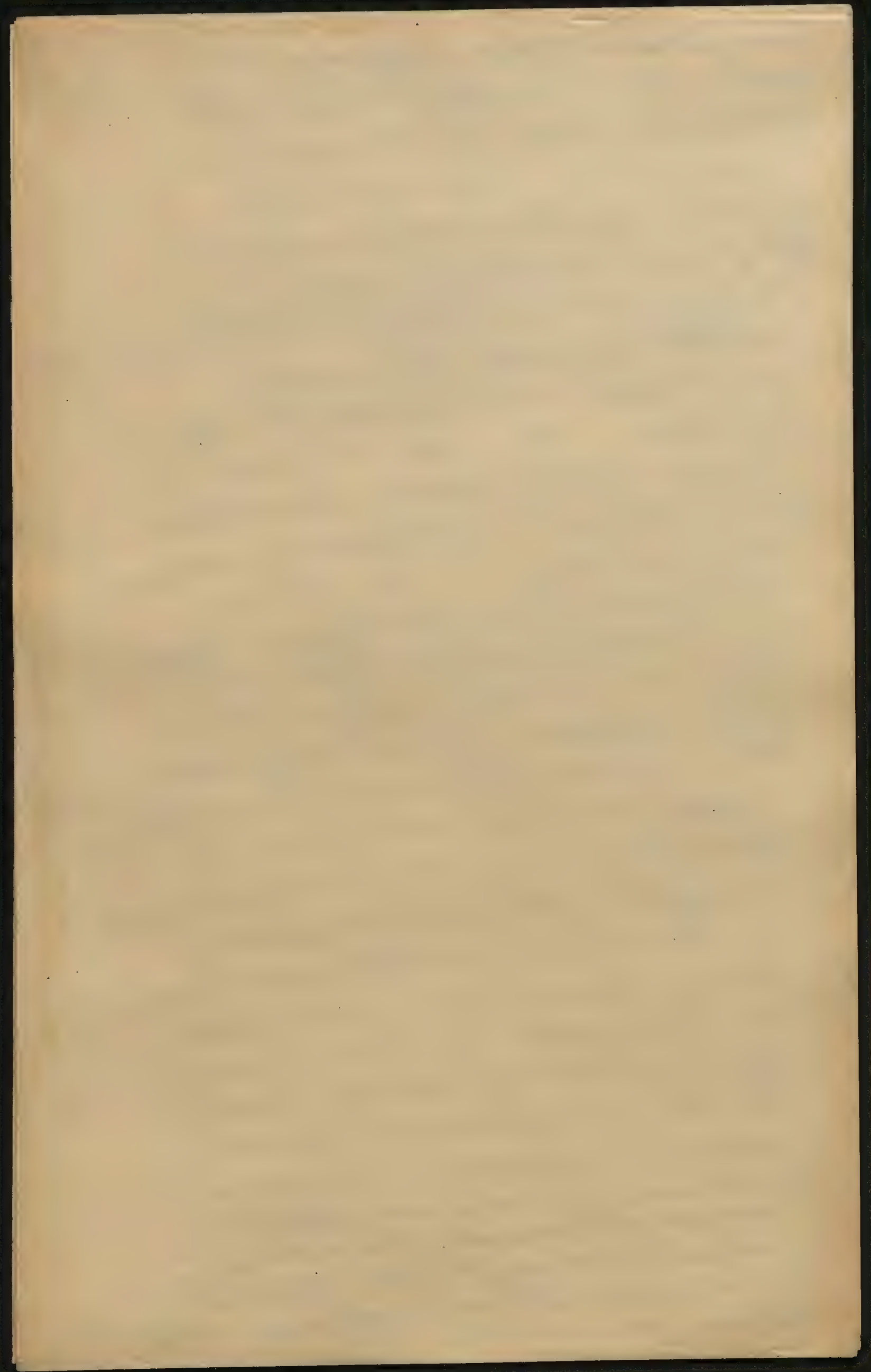
choć in-
to jest co-
obieramy
procedę zw.
znacząc
uwagi
na informacji
ręcy koncepcji
cyli analiz
bezpieredmioty
kompleksu Czerwonego



45 III
rzeczy: może dole odpowie, bo dożył nie
odpowiedzi: wóbec nie rozumiejsz ak-
tualnego reizmu przeciwnik sam musi
ty koncepcję "wzrostu wytrac" A więc jeśli
wytraci z muru odpowiedni karatek,
byłby miał czerwoną karatek przerw,
jeśli wytraci kłeks z płótna, żyda z papieru,
budny karat gaci to byłby miał karatek
płótna kolon kłeksu, cy budny gaciowego,
lub karatek fioletowego papieru. Tak
możesz iść dalej i dzielić przedmioty zawarte
"wóbec" (ale musimy być materialnie ciżki,
(jako pny muru) przewyższyć) z jakości
mily kolory, własności danej rzeczy. Ale
tu nie możemy o tem: wyobraźmy sobie że
tego wóbec nie wolno, ani nawet jako
eksperyment myślowy, a nie tylko prze-
miana ^{całkowicie} zyk reizmu. Bo podzielićmy
zanim? - obwołano do fizykałego po-
głydu. Bo dzielić tak wymiorem mi-
aterialności i materialności nie mogliśmy
berkowi, a wiadomo, że materialność
wypadła najpierw na karatek, potem
na drobiny, no atomy (dużo jest dalej)
a potem elektrycy, Kłeks nie możemy
zobaczyć wyobrazić, tylko możemy podzielić
za nie formuły Diraca, de Broglie'a, Schro-
dingera czy innego diabła i co wtedy.
Z Komouseusem", ze spokojem ciotkiem,
"Kłeks widzi, gółyda, macz, wóbec i spokojnie
to opinyelować. Komouseusem jest 2"



[illegible]



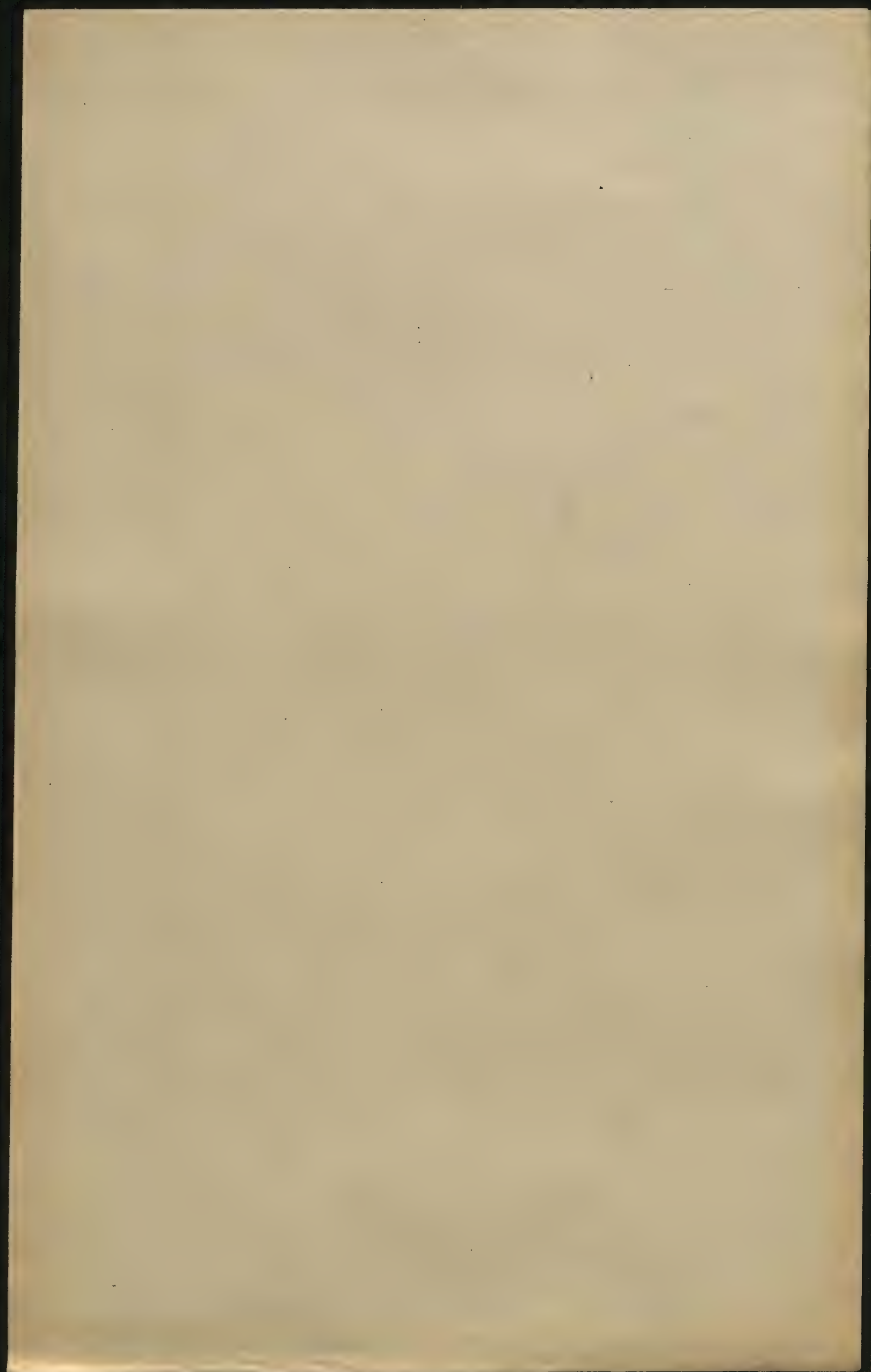
facet, jako ten co patrzy na świat i jak
cały ludzkość dochodzi do fityki: outge-

47 III

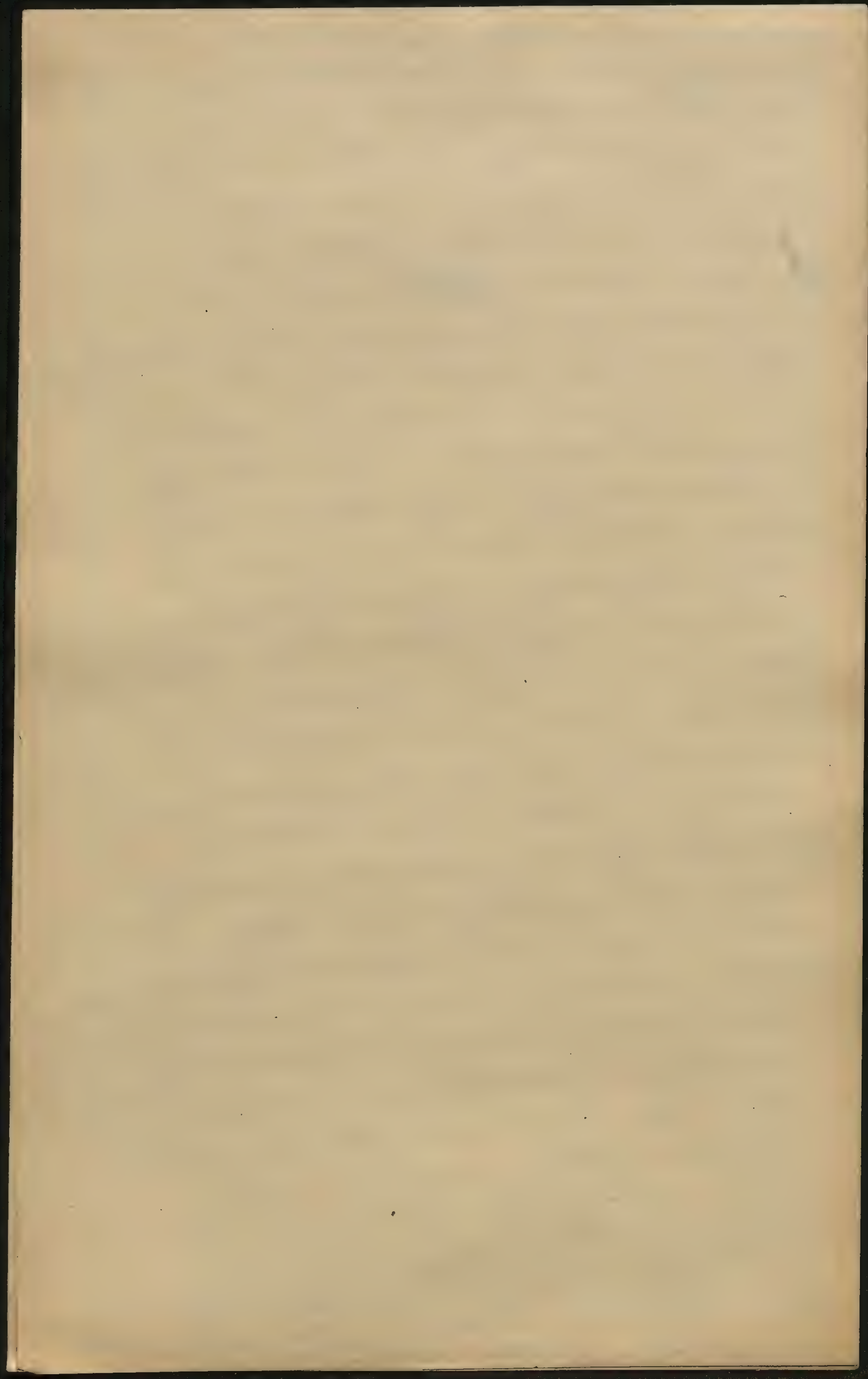
nera i filozofa w swoim wdraju. Ale jenne
jest ^{przez tego} "Kommunismus" (zdroworozgłomnie,
życiowo pogłębienie, bytostanicyk, prostopatrza,
wiedzi, patrzeć na świat bez przesądów *), to
co "onze" mówi: on mówi że nie są mada-
ne bony, knidty, uciski (a co z zapachami;
smrodami, dźwiękami, emciami nieokreślo-
nemi wemytrnemi itp.?) - otem po'niej-tan
reim musi zdrowo nacisnąć aby wytrzymać
napór "swobody" (jakosci) tylko co
barnego, knidnego, uciskającego itp. Wypo-
sutego faceta określonego poprzednio, ale nie wiem
Ostatecznie więc, w sposób zupełnie bez-
presydowy mówię, planu jest włośnie
planu, tzn. planu barwna, czy ostate-
my wpierw nam, czy takosiem do niego
nie to nie zmienia jej istoty jako pla-
ny. ~~Thyla~~ Thyla jest podany inny definicji
planu na podstawie wyżej wymienio-
nych możliwych ^{odpowiednie} przekształceń material-
nej "przedmiotu" i ukućmy nowo.
Juacy jeśli do nie będzie doprowadzono,
to "Kommunismus" odpowiedzieć nam,
że "wolni" cenny planu, a pda po-
poprosimy o definicję tej, to ~~on~~ powie
może jest do fenta rormazana no-
murze, wyrażając nieciśle do co chęć

cy nie wiem
cia nie prze-
formu, jak
podobnie jak
Russell tylko
naodwrót: uro-
my ten twierdź
znów, że nie ma
ładu po "ja",
tylko są nie-
odpowiadające
istocie rzeczy-
wistości formy
językowe.

*) Skróty skróty i ułamek pogląd na Kbiy, i tak w klasycy
opisuje moją iawie "i, porobac i aże Inparden w swojej
Kynocy "fijrologiej"



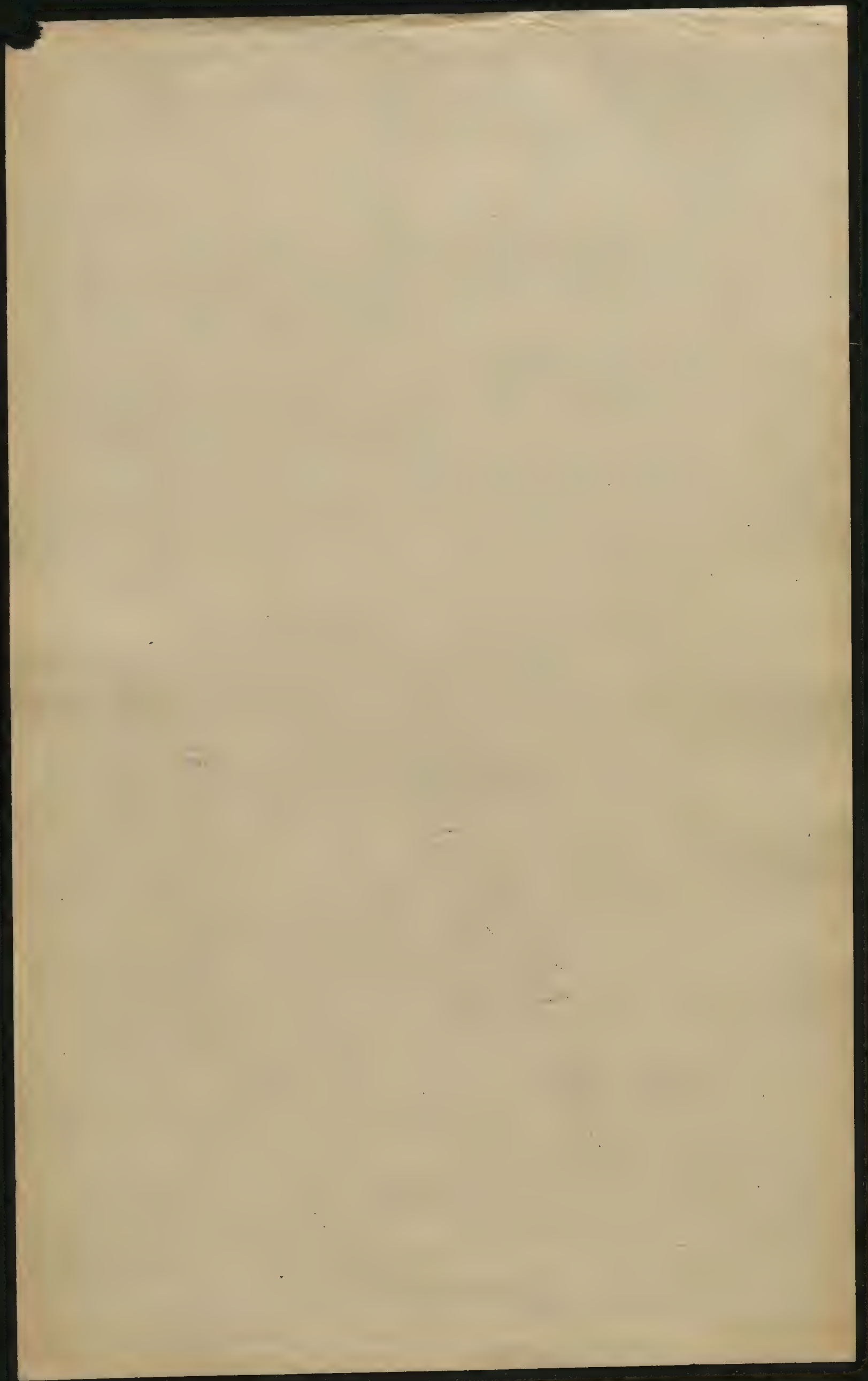
powiedzieć: dla niego to jest właśnie
czysta czerwoność; ale ponieważ nie 48 III
(i tu dotykamy naszego dla siebie, a nie
dość unypukłowanego problemu abstrakcyjnej wiedzy
"wiedzy przez znajomość" (Knowledge by acquaintance B. Russell) i wiedzy przez
Bormanie (za pomocą ~~przez~~ ramitych opisów
i przy pomocy pojęć) że plany wbić się rozumując
forby pendrem, więc nie mówię o ten
co widzi; tylko fak to co widzi jest zrobio-
nem, a do zupełnie co innego. Ale zdaje
z dalszym ciągu, że oba te źródła
wiedzy są odwołane na różni, jako pod-
stawa naszego poglądu i tu jest pewny
nieodwołowy chwył zeznania, który zawsze z siebie
opierał się na pewnym wypadkach
zdrowego rozsądku, a potem gdy mu
tenie we wszystkich wypadkach pomocy nie
okazał, za szybko mapył kurtu, czy
wyżłupł wół, przy pochlebaj, czy wyokniej
wiedzy fizycznej. Niby do ona z tego
komunizmu się penalogizmiem wyprowadz
ale do co innego: to, że jego prodek, o którym expl-
pasat było w Mientu I B nie ubliżył cite co
niejednemu młodziemu, ale gdyby się jest wiad-
fak z nim teraz nie fajcie spotkanie domo
to by może się doś nie przyznał. w historyi
A więc na razie, że komunizm ma nowi
planu przedstawia się jako planu w pu-
bliczności do rzeczy, która odpowiada, ii
planu, że co "kwestia czerwonej forby
o pewnej pulności" to jest kaine - to pulsi-
niekończenie niektórych i istoty przesłuchanych



nie ma - polylly ięz do lędały morie do wlosnie
 ona nie dosięła wysza jakości wzrokowa) cyli
 recu dok dobrojok kaido iuna, a do ie ucypionu
 matryalnie nierozdzielnie z innu rzecz ^{porównanie}
 „pranding” murem to nie jej nie ubliża - ^{sydigo}
 kolcyk w uchu to takie rzecz nieporu od
 samego ucha ~~do~~ pycupionego do ciabr ^{od} samego
 ciała. Tak jest z pewnością; chodzi tylko o to, że
 tu już nie mamy samego patrenia ^{nr 31st}
 nie schiānego przez radue ^{„karmukor pomocia” i in} analizy i nauko- ^{podobne}
 we wiadomości, tylko wlosnie kiedzy o tem
tem jest planu / pora naszy bezpośrednin
jej obserwacja, a ratoićnie było, że bieremy
 na przykładowego reistę Bopu ducha niunego
 ctecyng, dla którego iżyony poglyd do śmystic;
 To przecie ten sam facet, co mówił, że wdr
 zawsze coś ciernowego, a nie samy cernieni
 (odwinić od cernowości) i ten jego sposób mo-
 kienia miałby dla nas nienaruszalny śmysticig.
 To jest przejście delikatne (nawet niebordo
 delikatne - to ono reicie batriem nę wyłaje)
 do między przedstawiającej przedziorny wielę
 wpłydu iżyowego o wiele całe, do fityki.
 Do skonstruowania tego jest planu do
 kasta o pewnej pulności; wyobraźnia
 rozdawnienia (włosu u malara, nawet
 pokójowego) i dobra lupa jako instrument
 pomocniczy. ^{zane} Wskazaweli ^{lub tuzia} ^{głui} jest ^{nieco}
 trudniej: tam nie mamy już kasty
^{rozłat} ^{cozore} tylko drobna zaciśnię Kolo wwo
^{rozłat} ^{cozore} ^{kołozony} ^{rozłat} ^{cozore} ^{kołozony}
 regnie, albo plyn jednorodny: tu przejście
 do fityki jest wyrażniejsze: ~~nie~~ musimy
 tu nie brać jednej rzeczy, tylko traktować
 kolektynnie kielky masy cyzoterek forky,
 które rosdają po wyschnięciu wucupione

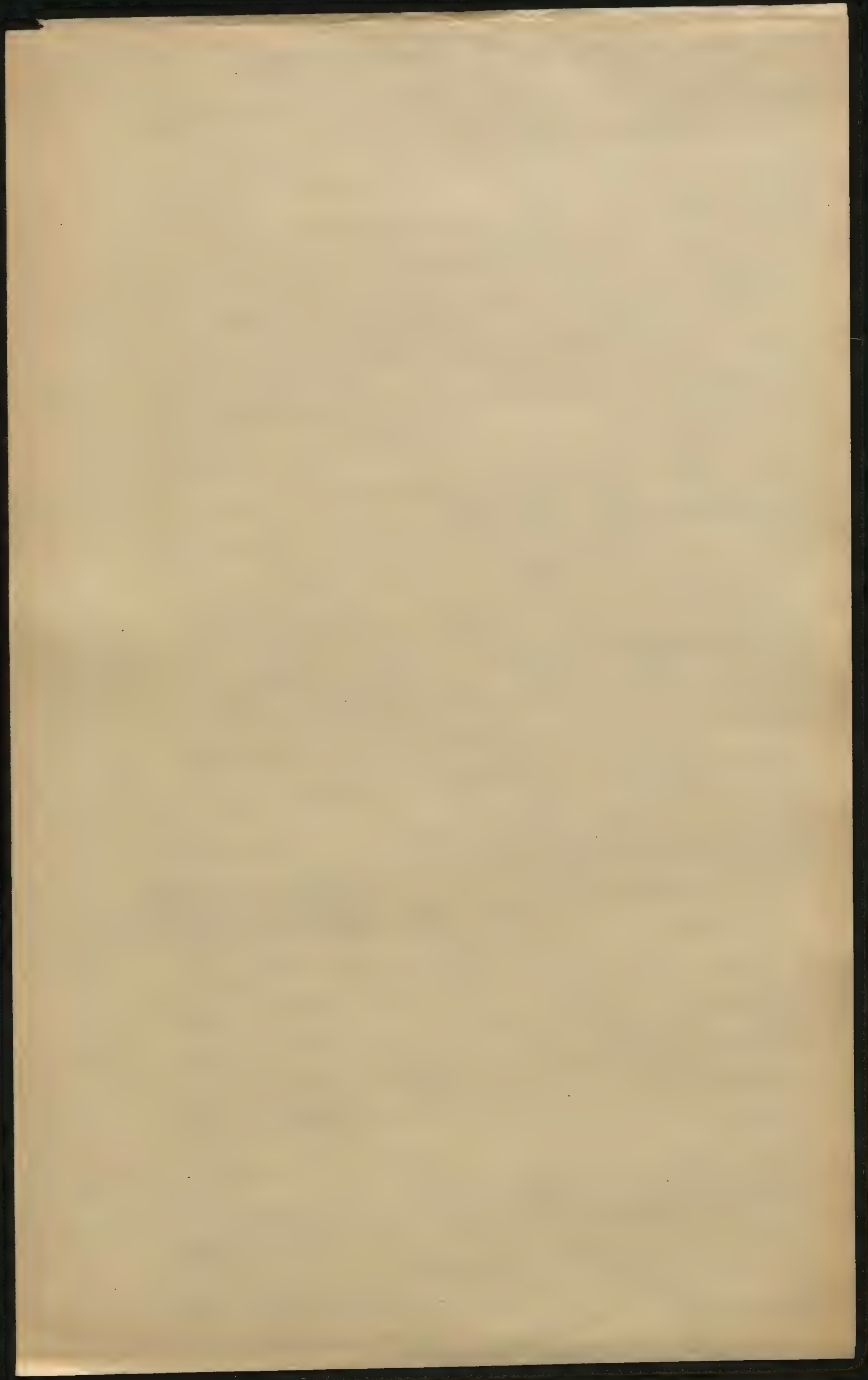
złotnica
 jeśli chodzi
 o malarsko
 olejne.

W tej
 chwili
 nie wiem czy
 są jakieś
 plynny
 nawet

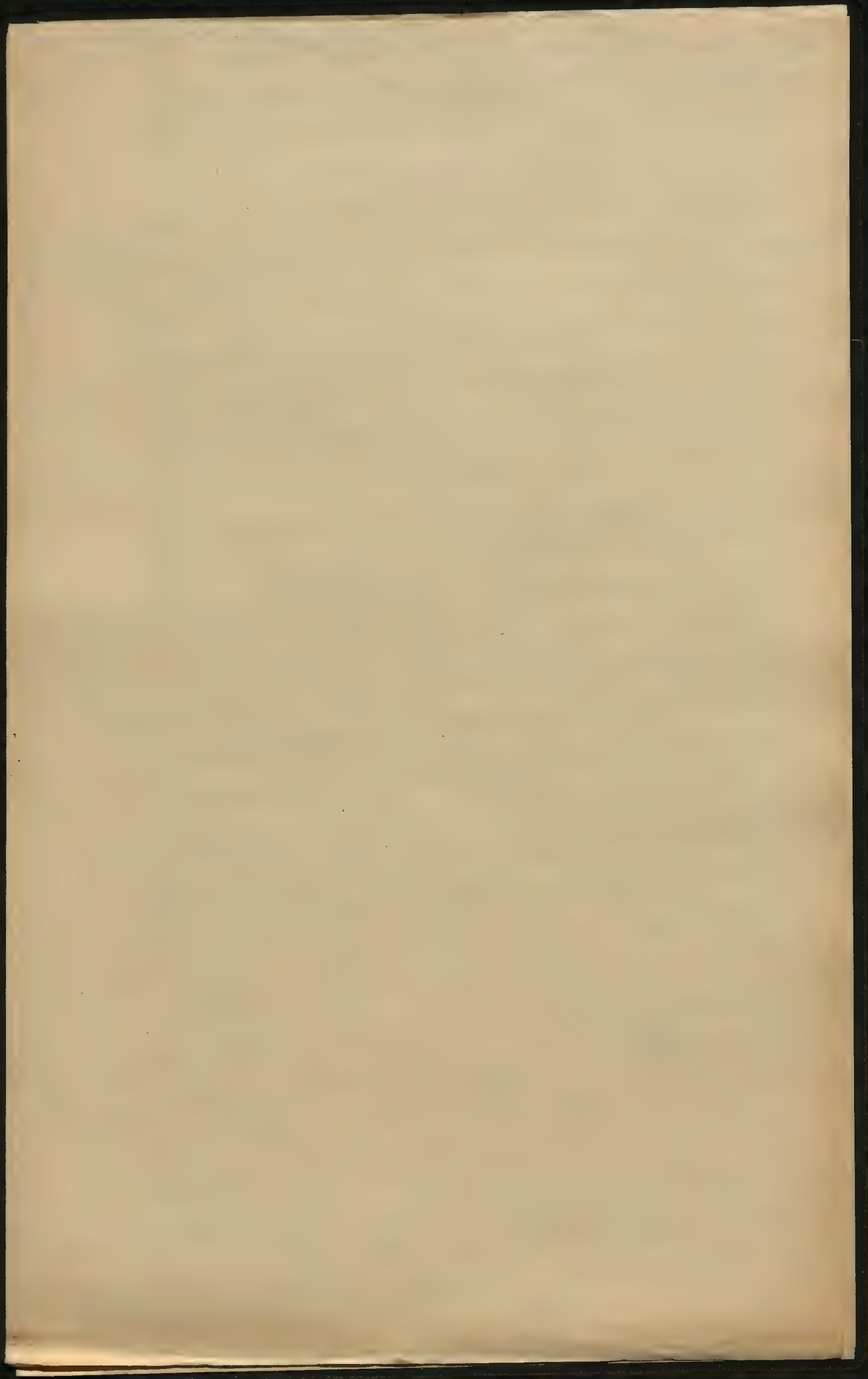


50 III

w papier, cy mur, cy budne pacie -
wszystko jedno. To już nie to, ale ostatecznie
kupa małych rzeczy: drożdżek - winiar
tylko ilościowa: tam dużej, tu małej - można
wytrzymać. Ale to już pełna, miedza - nie
w niej nie mają najmniejszego porażenia,
którego rozdaliśmy daleko w tyle za
sobą. Nie jest to jeszcze miedza drugiego
stopnia, ale jesteśmy jej niedaleko, bo
o to pojawia się w lewym kierunku "winnie-
chów przez trzy", teraz ponad lasami;
przebiegając dalekie góry, i nadciągają
burzowe podhory wysoce popra-
żone kumulusy - "da to panie
przecież cyda bura - raczej wstę-
powa zamieszona w powietrze" -
dostanie wolne jakości przesłania do
tego uboju. "Gdzie tam" - pokie kas-
zei, koby z najmniejszego porażenia
się wcale nie ile obkuty w fityk -
"To wcale nie bany czyste, tylko rzeczy
w pierwszym sposób się zachowujące, a mia-
nowicie tanie szatki w pierwszym spe-
cyficznym sposobie: to kuleczki drobne par-
wodnej, które z bliska nawet poleć okien-
nym widzieli, jak do, jest z parą, wychodzący z
Dobrze - ale w chwili patrzenia natęże-
nie" reida nie widzi kulek par, jako takich
tylko bany. Mówi pokie on, że teraz
widzi bany, a teraz reida, do, do, do nie
mała porażona, bo przedmiot jej, jak
był obok przed nami. Ale tu nawracamy do
brun fityk, porażona, i reida, i reida, i reida,



jak do samu rečník i přímý v křesle
 jest ~~to~~ vždy wskazuje: vždy nie kolory,
 ale kolorowy try. Ale tu wracamy się z wy-
 żywy (nieużyty) języki znów do polskiwa i
 apelujemy do ^{językowych} języka przyznajemy. A czemu tem
 język jest nam tu krytyczny, ten język, który ^{tem}
 oburza się za doświadczenie nam życio-
 wych skrobów na nieistnienie precie według
 reisy „prebieżniko dacie” (to jest ko-
 rzniący się reisy za jakiś czas do hy-
 postazy) - jak język do języka - to i nam poro-
 zumiemy, że reisy, to reisy, to reisy, to
 jakiś ^{nie ma} przedstawić, według termino-
 logii Tworowskiego. Od języka, od języka
 do języka i naodwrot, suko w końcu reisy
 na wszystkie boki potwierdzenia swej solid-
 nej tezy, w której wierzyć uważa się po prostu
 gwałtem - suko naprosto, to reisy, to
 sam reisy pełen reisy, to reisy, to reisy,
 modielnych momentów, precyzyjnie ^{spokojnie} reisy
 samem swem istnieniem i moim: tak
 prosto do się mieć opisać nie da. Treba
 trochę więcej „porabotać” (barkoj). Namowem
 wspomny dykto, że nie umiemy niecierpieć
 jest odwołanie się do krytycy języka;
 Kłósa ma precyzyjnie krytycy, pięknie;
 wszystkie jej przyjęcia; jak rozważa
 mapy. Jeśli się dotknę w języku (język?)
 jako w adekwatny opis reisy, to
 przedewszystkiem jest się języka, to
 materialist - treba wyjąć z tego
 konsekwencje - nie można sobie w dalszym ciągu

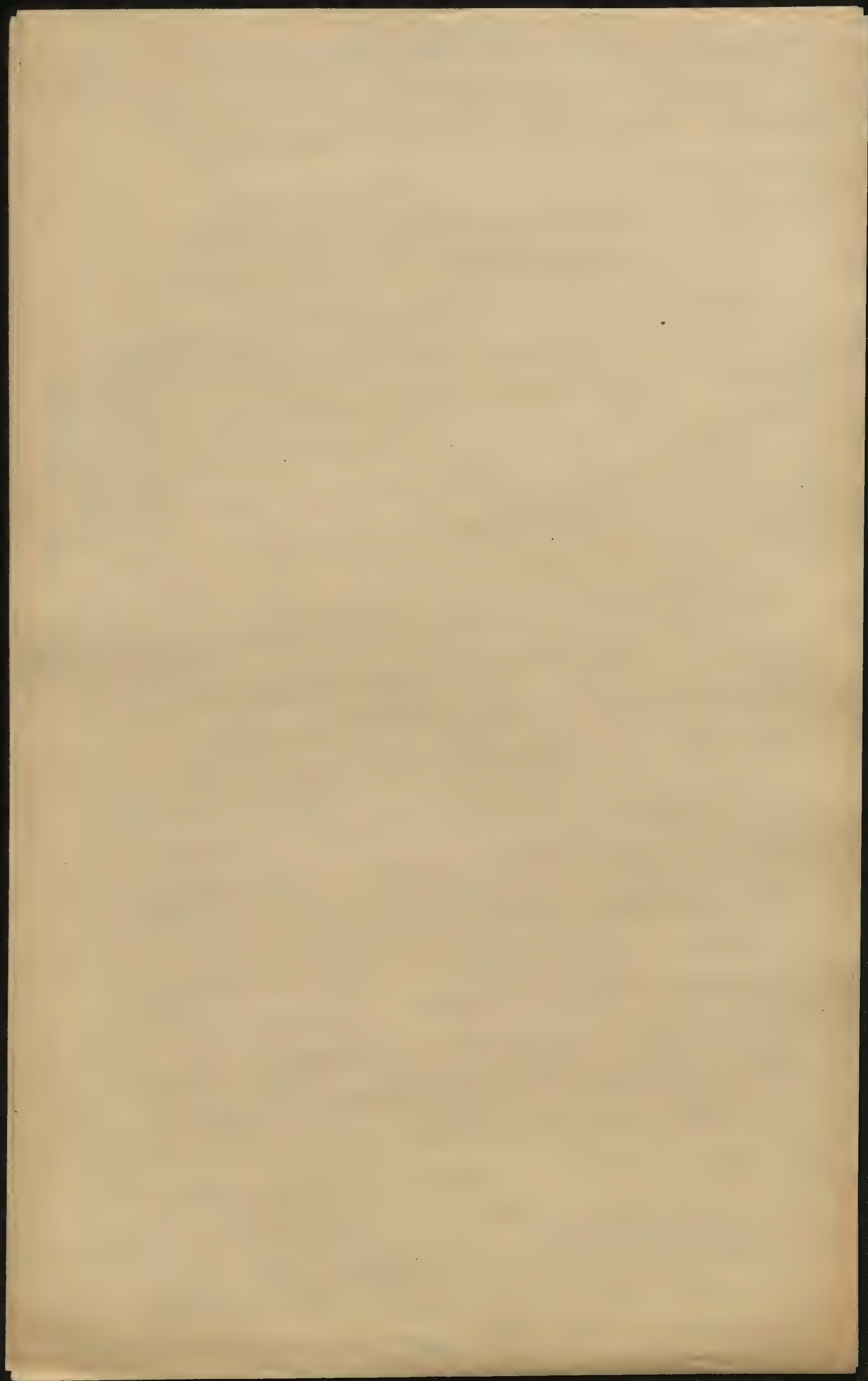


52 II

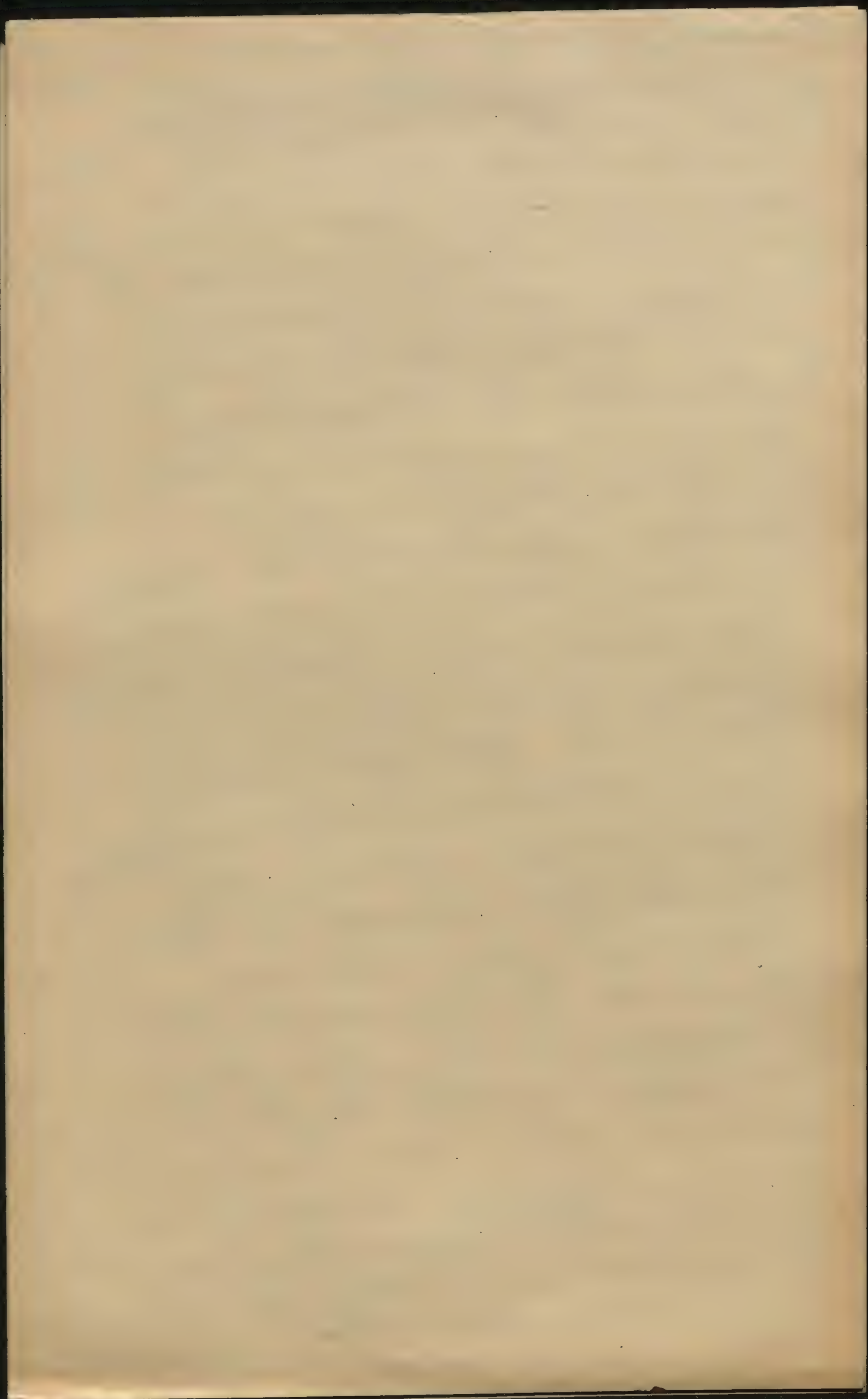
jak do prano mający, czynić fizycy w obycie i in-
dywidualny i być jednoczesnie i cyfrowo-
cauni i cyfrykowne cauni. Po drugie ~~cauni~~
niedawno przecie ranyli jedynostwie z duktij
ortokosy idealist i outbopijami, bo wedlug
ich unie maun Dirac, De Broglie i Schrod-
dingera, to temoniu mo trójka, niezawisła i matejy
w myktem maneriu, została nienawistna
im matejz w puch i roztopita "wzroauu"!
Jako to się stało nie wiadomo. Cóż do czego
poradzi miała niertużna we wspomnieniu,
w swoim zakresie fizyki. Wipe recykliste
słoty i jony i planety, składają się z
ukrojonych i niemyobrazalnych elementów?
A ciota, a my sami, ^{zobaczmy} wedlug
matyjalistów ^(w fizyce i chemii) tylko i jedyni ~~zobaczmy~~ 1-
ter jestemy nie realni bo te atomy
składają się z indywidualnie nieobli-
czalnych, "wrzodnie" się majolubycy i
ciężkie w ~~zobaczmy~~ wymiarowem Kondium
dużożycy w nie (jeśli tylko dwo-
z nie wypatrujemy) elektronów. To więc
tylko punktualne "niefizyczne" jony
i ich przejścia, a rentro intencjonalne
korelaty dwoż przejść w istocie nieistniejące.
W idealizm outbopijamy zapadnie nas
może miała homygdur w adekwatności
opisu fizyki - ot co; dlatego to reida musi
być niertuchanie odwinię (to właśnie jest
ta ostrość na miejscu) w odwołaniu
z fizyki do fizyki, choć do fizyki fizyki



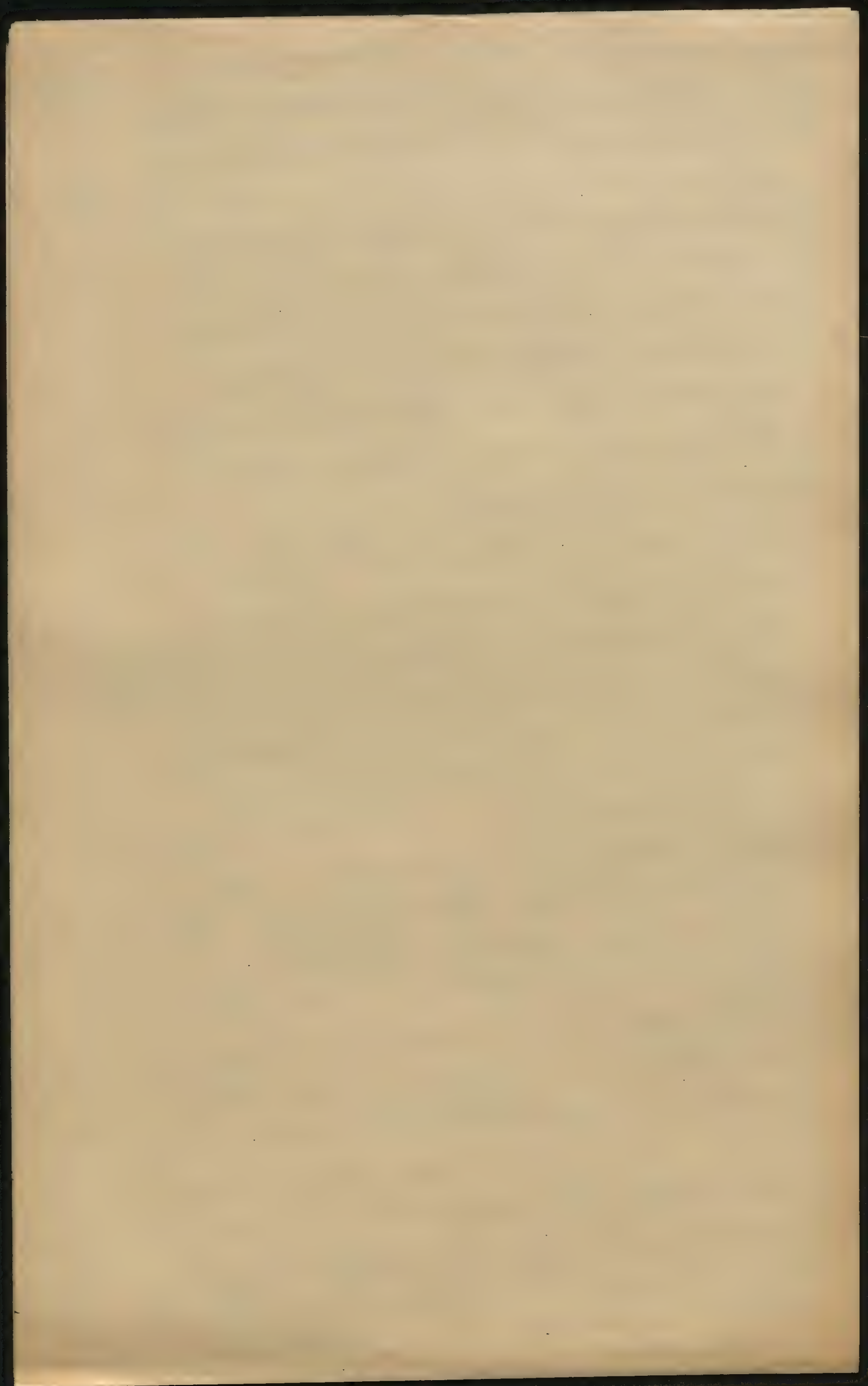
nie wysła z okresu ^{istnienia} krzywymych 53 II
podstawowych pojęć. A długi nielamacy
prytkie - napotkn na pojęcie pryncy-
palności, dlatego je ubuwosioowo
poprosu (istotnie nie technicznie ^{to proste} tylko)
nie możemy dokładnie określić stanu
istnienia; zbierzesz cenną euklidesową
przetren i niekonieczności ^{istnienia} (jako
podobno niekonieczne tw) w skutek
którego popularizatorzy wmasiuli nam
że musimy sobie dobrać; a do jedno-
znacznie wyznaczonego obserwacji praktycznej
przez okno - nie do niej jest obraz
zaczający się z fizyki, choć metafizyczne
jako że Newtona jeszcze było wyobrażenie.
Fizyka to nie obdaje - dla nas, którzy
umiejemy przybliżyć (jako zbyt dokładny)
opis fizyki w stosunku do nie-absolute
dokładnego, ale mającego właściwy wygłom
pryncypaności istoty, zbitnego z (YON) z
monad, która ma wielość otwarcia stałego
porządek materii matwej, zbudnej jako
dotyczy, ale rzeczywistej, istniejącej, w sobie
jako wielość (YON), dla nas pomiaru
nie ma problemu fizyki w tej jednostce
formie. Bo dobre mówić, ale dopóki
nie było fotonu, tolesta malutka "reculek"
to co robić zeista ze światłem, starając się
brać w kulturę pały rodnej? Jak mieliby
przedstawić jako rzeczy falowania, co to nie
zresztą nie, te pole ~~to~~ elektromagnetyczne



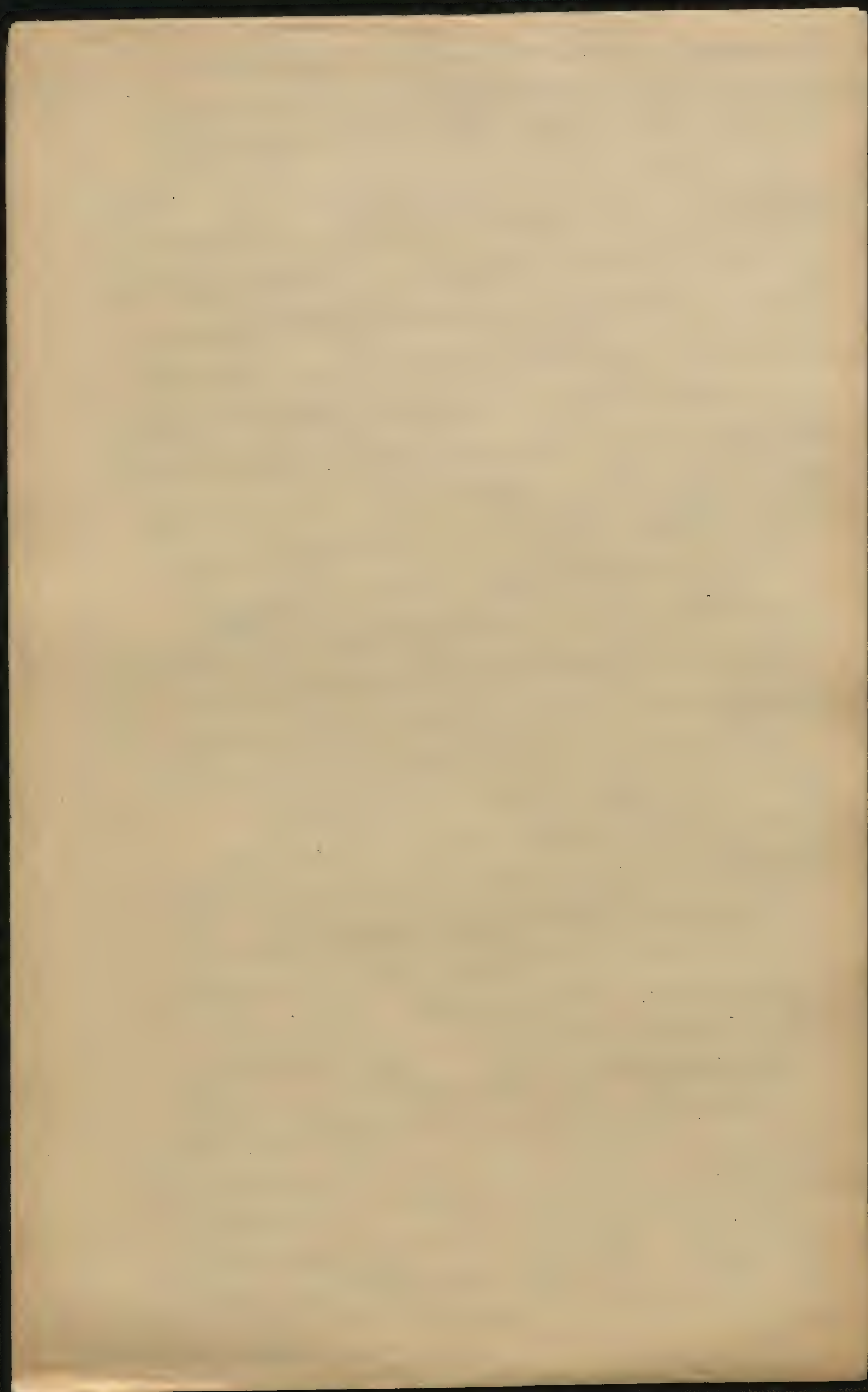
przechodzące jej i postępujące do niej wzdłuż - 54 III
miane; i tym podobne rozciągłości w ruchu.
Według mnie ~~cała~~ ^{w rzeczywistości swej interpretacji} fizyka reaguje na te istności
z realizmem pojęciem materialnej
reacji i życiowego popłydu, a to oznacza nie
przeciw jest punktu wyjścia reizmu, to
nie klapy, mimo to że jej penalo-
gizmie i tej reacji wywodzi. Mijając
wszystko drugi element fizycznej
dwoistości energii, pochodzą od ziemi,
a to właśnie przez to, że zastępuje w
fizycznym wyubliwianiu "czyste" -
to właśnie, co stanowi jej materialność;
Kiedy ona celem jej jest wyobraźnia reacji
życiowego popłydu. Jak wstyżaliśmy
elektron przez utrata jej zrobiliśmy
koniec z interpretacyjnością realizmu
pojęć fizycznych. Wpisanie "mier-
normalności" fizyki w strumień do pojęć
normalnych, przy jednoczesnym
sprowadzeniu jej przybliżeniem fizyki tej
w stosunku do rzeczywistości. Ale do-
słana problematyka tej sfery dowodzie
nie można cynic i niej fizykiem
śladów filozoficznych okonów. W-
zumiemy jej ^{istotę} niedosłowności dla niespeya-
listów, rozumieć jej istotę, pomijać roz-
mowy i z respektem unieść jej jak najdalej
od nie wchłoniętych problemów



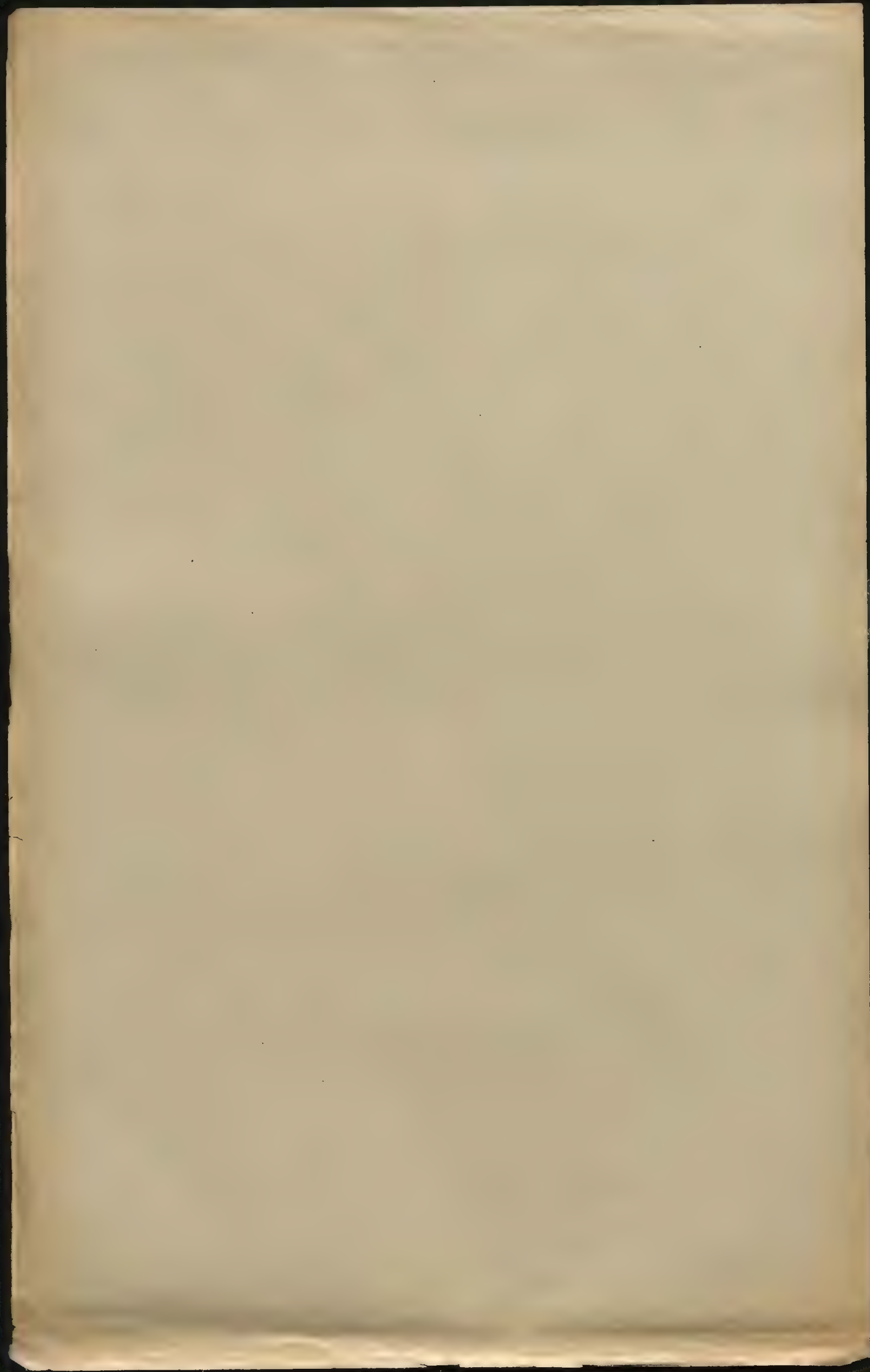
[illegible]




56 II
najbardziej nieokreślenie wstępnie-
streni (n.p. niebowtanie) do wstania
nie „jakoś” (ciemnym i jaśnie miał być
tego słówka?) zlokalizowana Kiemukowo.
Nawymyśc do tego ^{zostawiamy się} co widzimy potrącić
niebo. Przedwysztkiem zauważyć na-
leży, że reista z poruciwiny, co ^{to} ledwo ie
miediat, że jest ^{na świecie} wopole, wyrobić jej pner ten
czas, na takiego fizykalnego demona,
to pewny doz zdolności retrospektyki, dzięki
wypada mu przynaci, bo inacej zaborij-
my ^{ciężkie} jakiegoś potwora o nierównych linijach
rowoju wewnętrzne. Dalej więc ~~całkowicie~~
przy ratowaniu, że reista będzie z sobą dobro-
liwą analizował swe branie, nie do-
cipajcie im w interpretacji do zpoły powry-
tych przekonani, bo nie formę nie moie
być w filozofii; musimy wstępnie z
nim w niebo, dzięki jakie widzimy nie
myśleć o iadnej fizykalnej teorii. Jak-
kolwiek, nie widzimy nieokreślenia,
bo daktw mierz jest nie możliwa, ale w pre-
cisji nie do momentu patrzenia
pomuro w ziemię, mamy przed nami
obraz nieograniczonej przestrzeni, czyli
jako to mówią, „tętny w przestworach”. Błom,
w tem udział, jak we wszystkich branie, iad-
zawiska tego, co nawałem „wyobraźnia do-
tykowa”. Tylko ile w postaci racjonalnych
„michów” i wyobrażeń muskularnych porbanio-
nych ^{chrząstki} nawet najbliższego związane podług
napięcia mięśni, w stomaku do rzeczy widnia-
nych, mamy pewny granicę osiobalno.



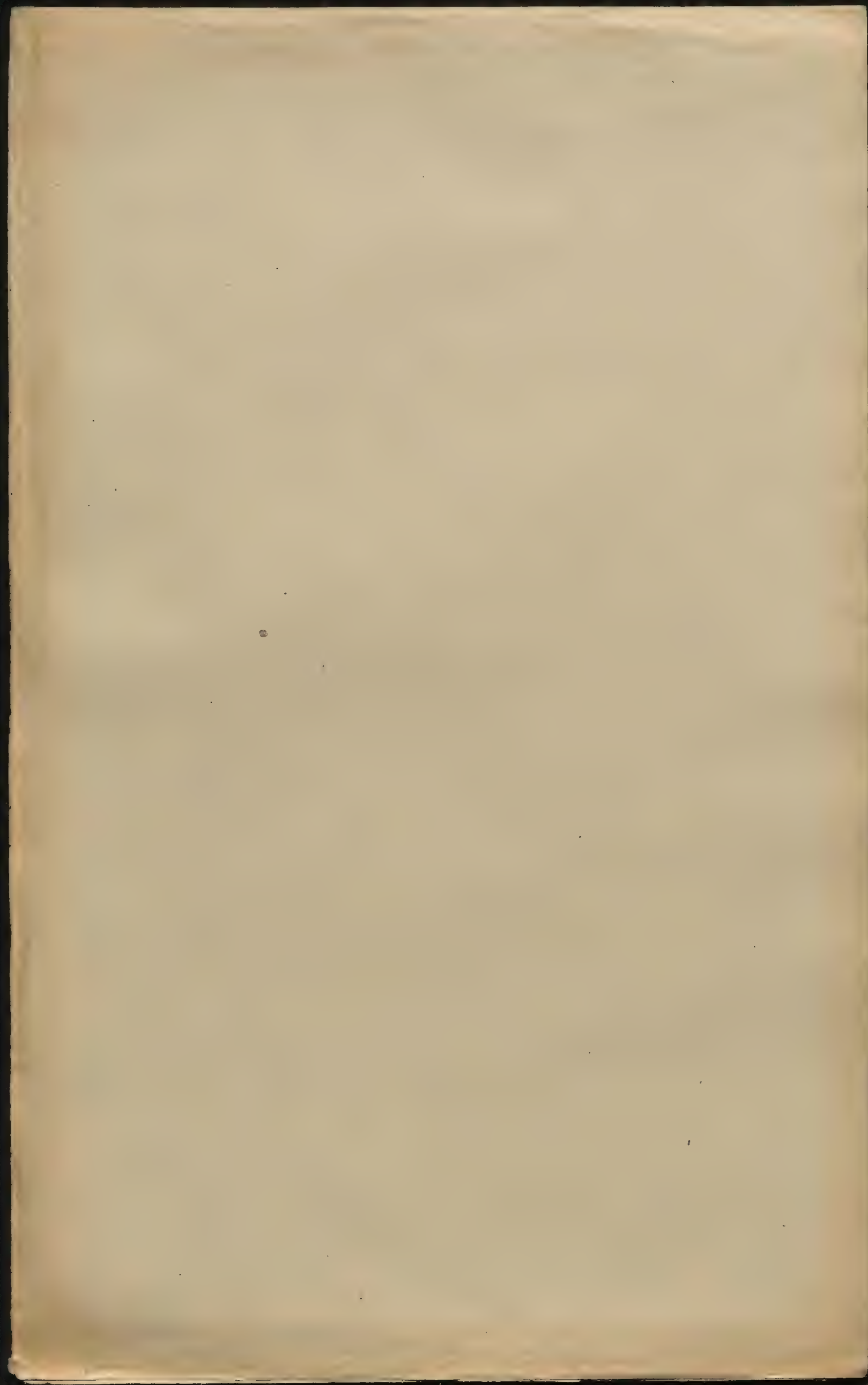
57 III
lokalizacji "specyficznego porządku dotykowego",
t.j. faktu rozicia choćby teoretycznie nawet "obje-
cia pory", jeśli zaobcyśmy uos wnoszący, czy syste-
matycznie w uosy zblizania się do niej, odcie-
patnienie w pusty bękit miela, ~~całkowicie~~ bez
obłoków nawet, daje nam to specyficzne bezpośrednie
ponucie niepranierenia / z którego umiarkien
jest pewny i zdaje się jedyny sąd zute-
tywny a priori: "pojęcie nieogranico-
nosci implikuje pojęcie niekończoności")
polepajcie w tem, że nie znajdujemy
przed nami określenie lokalizowa-
nych punktów w przestrzeni, jako punkto-
zaczepienia dla spełnienia w wyobraźni
naszej "chapeykości" = fałszywej dotykowo-
michonych. W każdym razie trawienie od-
nieba odrzuca się wlosnie uos okropnem
dla reisty, do jest absolutnym brakiem
recy, o ile naturalnie wolimy abstrakcji
od między fizycznej i niebydliwym myślici-
o "Kulka powietrza", w których specjalnie
zabawny jest promienie ^{porozumienia} ~~stwierdzenia~~ ^{Samu}
niebo nie odnosi się ^{pełnym porozumieniem} ~~do~~ ^{przezpośrednio} ~~do~~ ^{widzialnej} ~~jak~~ ^{dotyk}
jakiśś klosz, którybyśmy jako taki wlosnie
czuli jako ramykajacy nad nami nie-
ograniczony przestrzeni. ^{nie} ~~Może~~ ^{nie} ~~nie~~ ^{widzi} ~~nie~~ ^{widzi}
te niekończoności jako dotkij, czyli, że
bękit ten nieokreślenie, a skończenie
jest lokalizowany, widzi bękit a nie
szereż. I choćby kto ponotował się w grekoś,
który widzieli ko puli nabyte świadomości
jakiśś widzieli nie umiemy, że



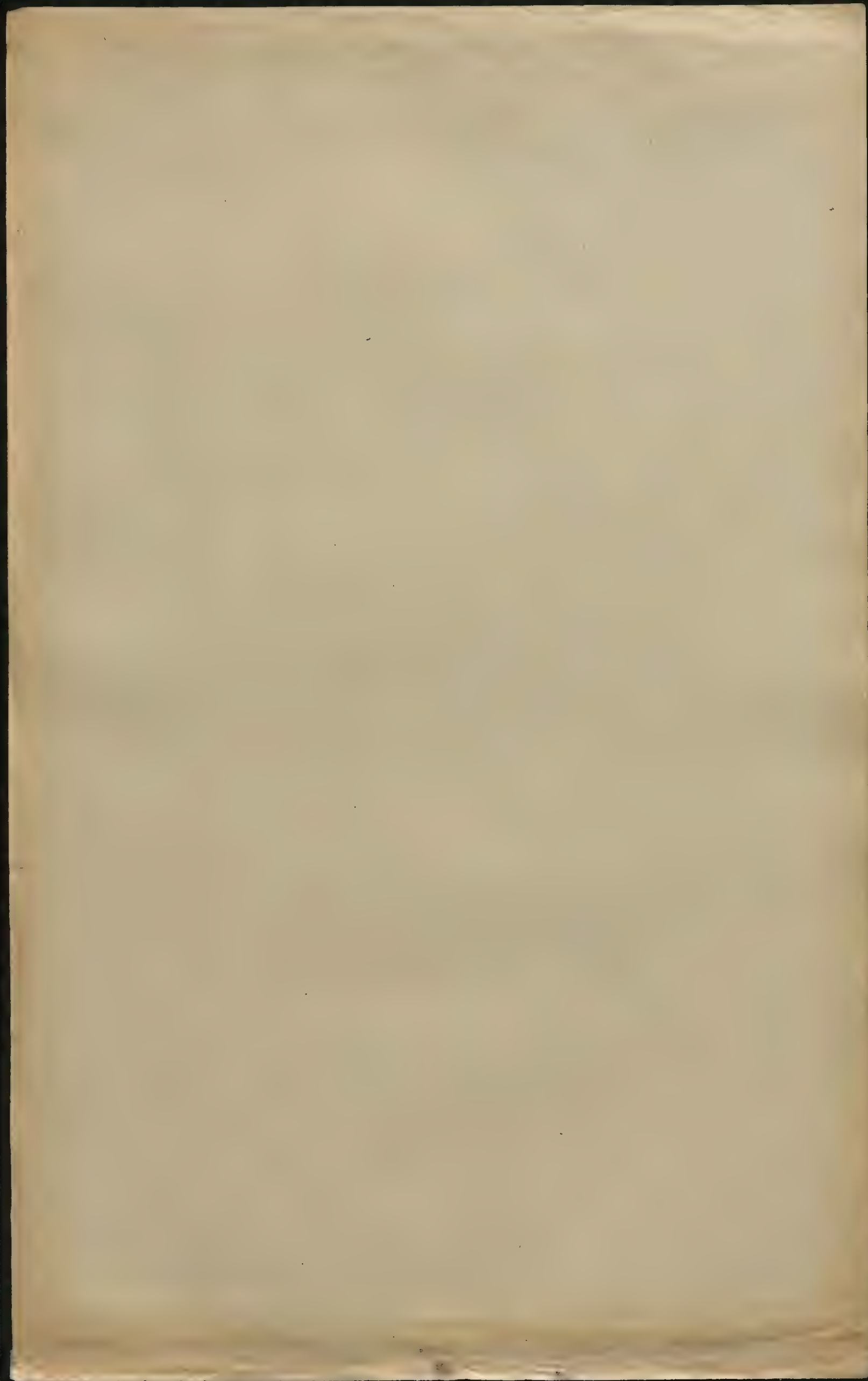
w dzień absolutnie podobny coś podobne - 58^{III}
go widzi. Moje przenosi te skojarzenia
niebr nocnego, które łatwiej wyobrazić sobie
jako skrócone ze światła dnia w pewnej
odległości i widzi je w ten sposób i widzi
mimo, że bez światła. (czy w tej, czy w
innej odległości i skrócony, już widy
błysk, a nie błysku nie. Co do drobin
powietrza, to już omówiłem ten wypadek
opóźnienia poprzednio. Na to nie do zj nic
więcej powiedzieć. 

"Berpośrednio dane" rozwinie realito
radikalny, czyli reista w dwojakim rodzaju:
a) to co spostrzeżone niepresofistyczny reista
opisanie ^{tworzy i omawia} ~~porządku~~ ^{jest} takichby spostrzeżeń
rzeczy [itakim ma być naturalnym człowiekiem
naprawdę] i to co spostrzegany naprawd ^{istotnie} ~~nie~~
nie z pozoru, bez dodatku tego, co jest
domyślnie. Pierwszy sposób zawiera w sobie
obronę przeciw możliwościom, określonym
negatywnie przy angi. Taki ~~reista~~ ^{reista} re
dopiero uciony nauką doprowadzono
do spostrzegania jakości nie jest słusne.
Oczywiście stanowisko psychologiczne,
na które i ja się nie spadam, uważa je
za czysto tylko Hardy Absolutny, jest wysoce
marki "wymyśłem intelektualnym" ^{*)} ale
nie dowodzi to, że nie ma absolutnie między
i widnie wolnych jakości. Udonowienie, że
nawet w sferze jakości wyznacających rzeczy

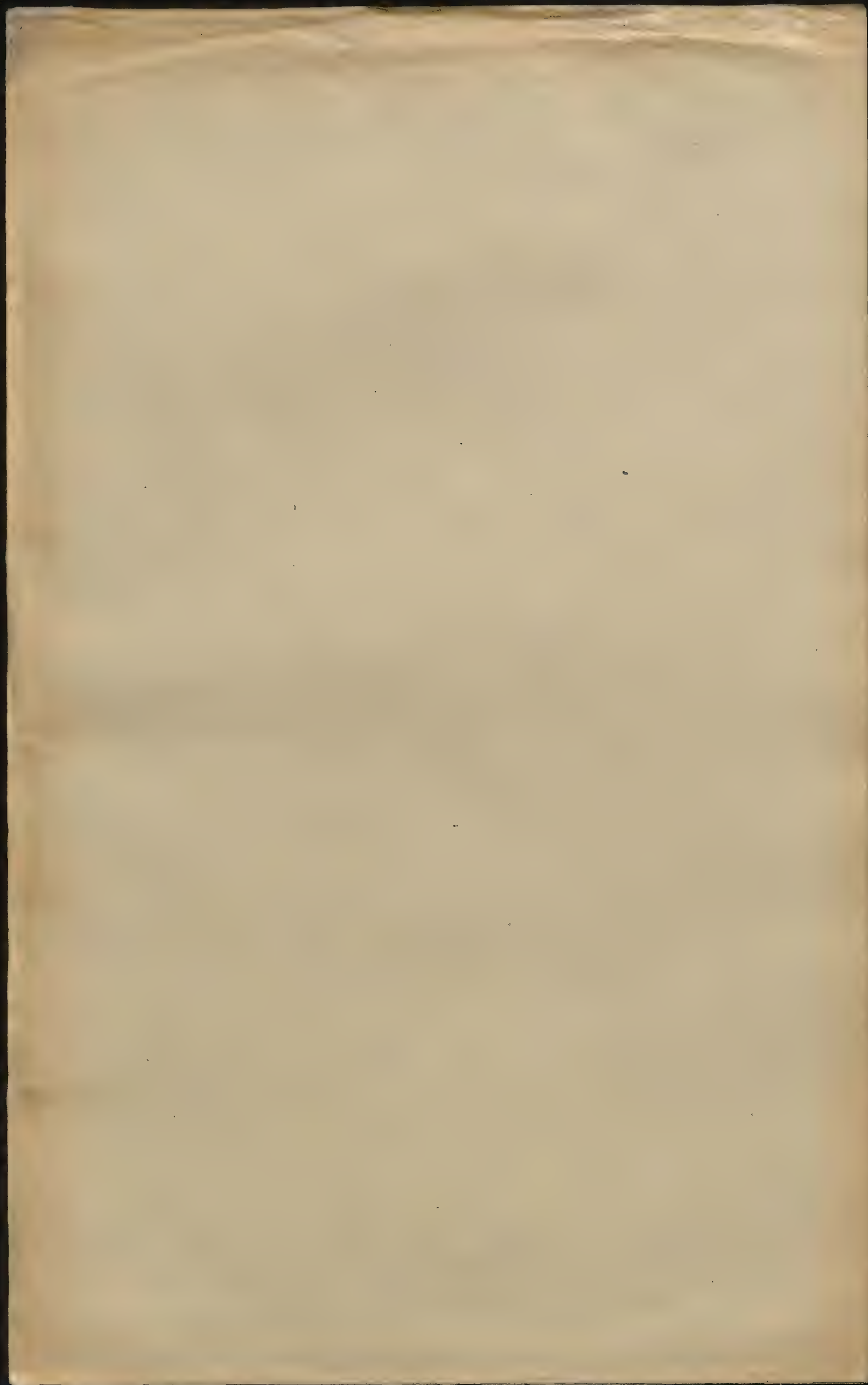
*) O ile wszystko berzenty i rzeczy i osoby sprowadzamy tylko i jedynie
do wyznaczenia jakości, nie uważając jednakże osobowości za bezpośrednio dane.

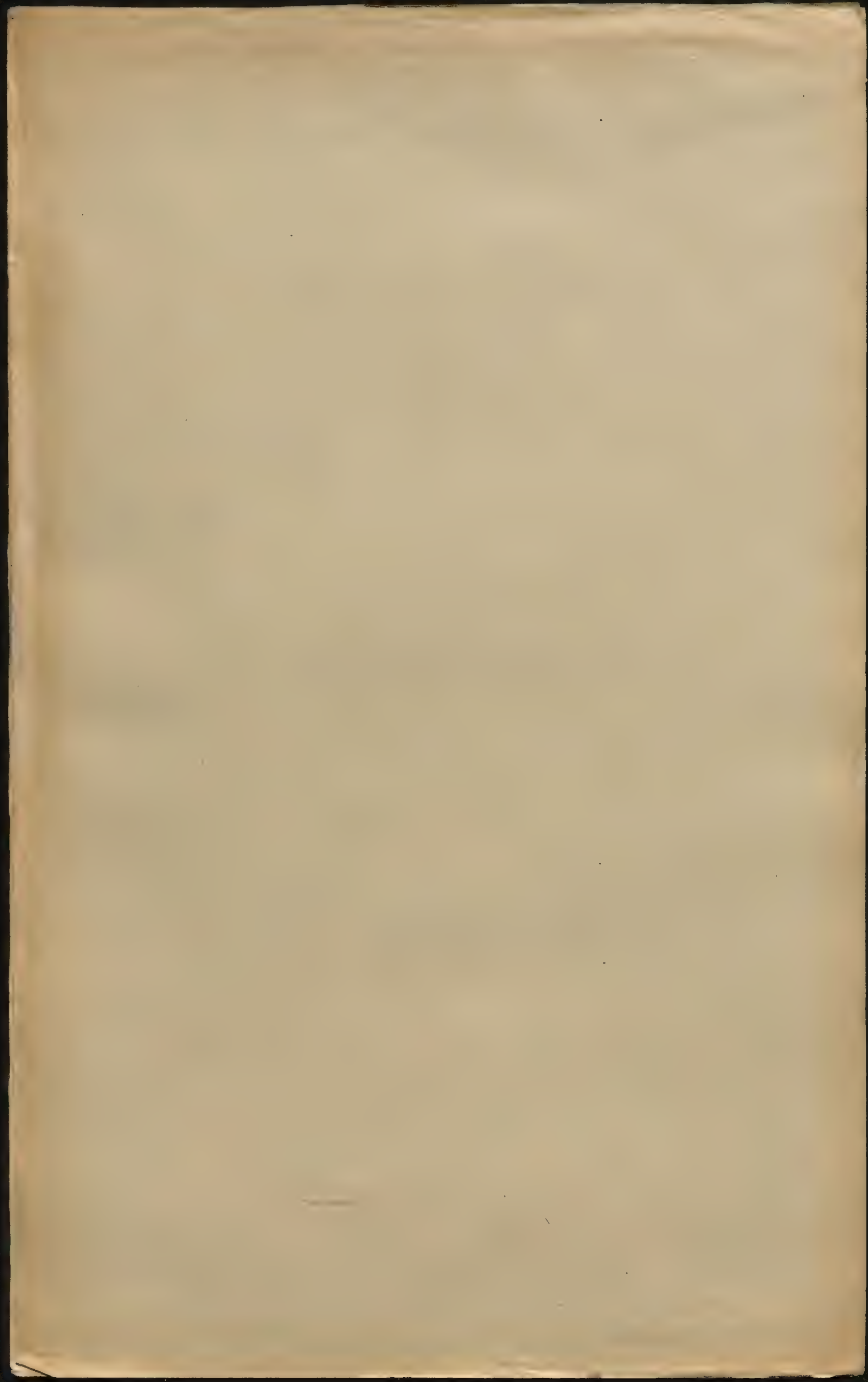


nie można, bez jawnego przekroczenia przekroczenia 59 III
powołania się na niewspółmiernie krzywdy:
zdrowego rozsądku i siły (niepółniej dźwięcznej)
udowodnić absolutności tego samego stanowiska.
Tęże znaczenie „bezpośrednio danego” byłoby
według Kozłowskikiego niepewne = to, co spo-
strzegamy w sposób najpewniejszy i wtedy
stwierdzi autor, spostrepania daną dla jest
on sam, jako ten, któremu się wydało, że
rzeczy obserwowane są takie, a takie. „
Czemu odpowiednio wypokłedi miałyby:
„Zdało mi się, że itd”. Nie jest to w każdym
razie odpowiedni zabroń ponyżej prymitywa,
bo temu mogło być coś inaczej zdać coś
określonego (je np. owoc naturalny do owoc na-
turalny itp.) ale jako takie, tj. jako ten
pozwalać nie mogły on mieć pojęcia o ja-
kieś „opóźnie” zdać się wszystkie „
(je rzeczy są takie, a nie) - dla niego rzeczy
są takie i takie, bez żadnej wytknięcia; albo
nie jest tym po prostu, tylko przez się tylko
w tym ograniczeniu XX roku. Kozłowski zaś
zawsze wielki ilości znaczenia ja-
kieś pojęć i potem, które u niego „wydaje”
„jakoś” uważa za takie, które by nie „wydaje”
wyraz. Oczywiście je ponyżej zdać
ze stwierdzeniem „zdać się nie jest zdać
stwierdzeniem istnienia jakiegoś treści. Jednak
zdać takie, nie konieczny do pojęć,
możemy skontrować bardzo wiele, ich choć
obcy musimy „przejść” opis formy opis
nie uważać. Sytuacja nie: jeśli któryś whit noż
w much Kozłowski, do tego, jeśli rocznik



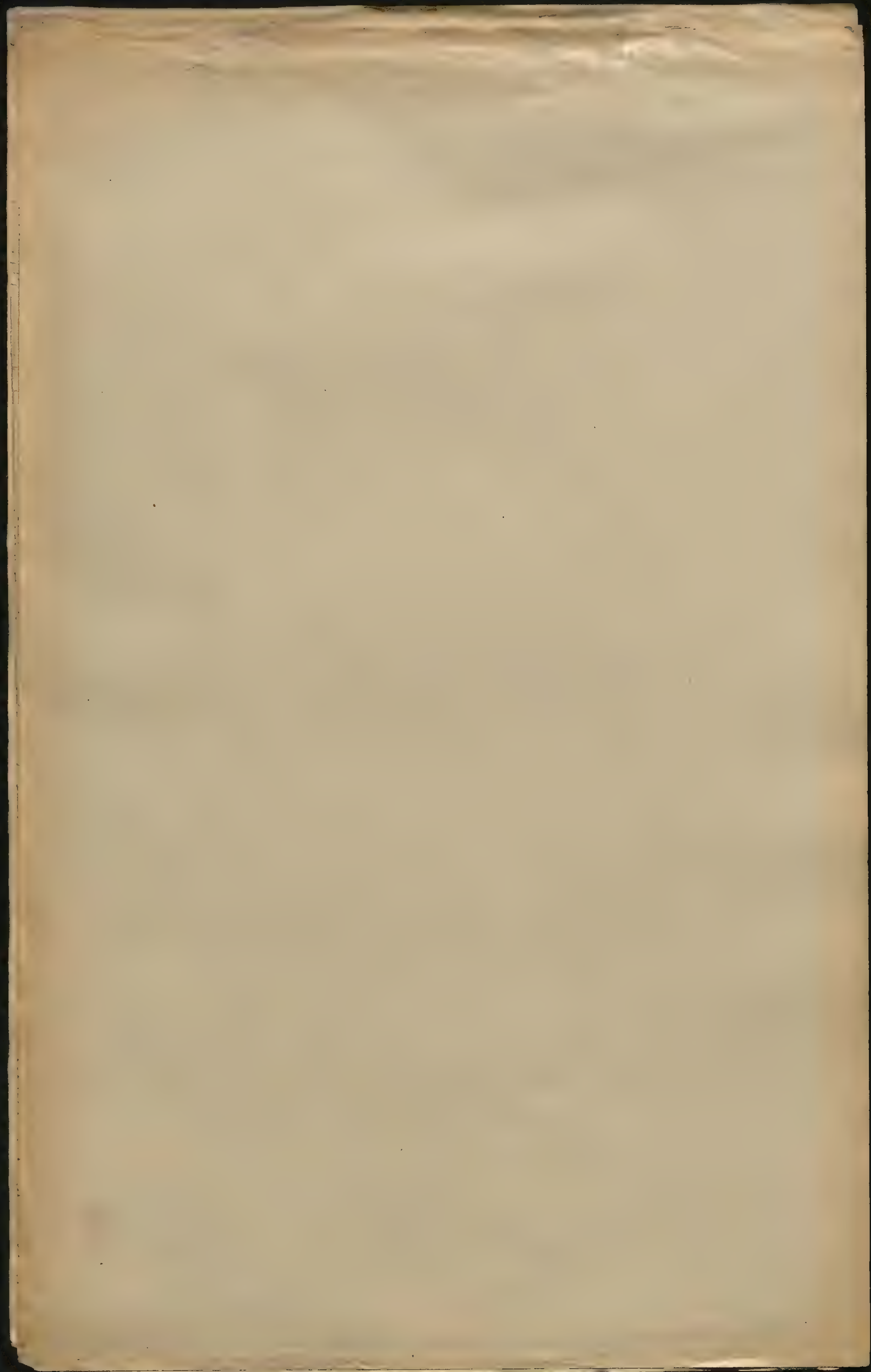
[illegible]



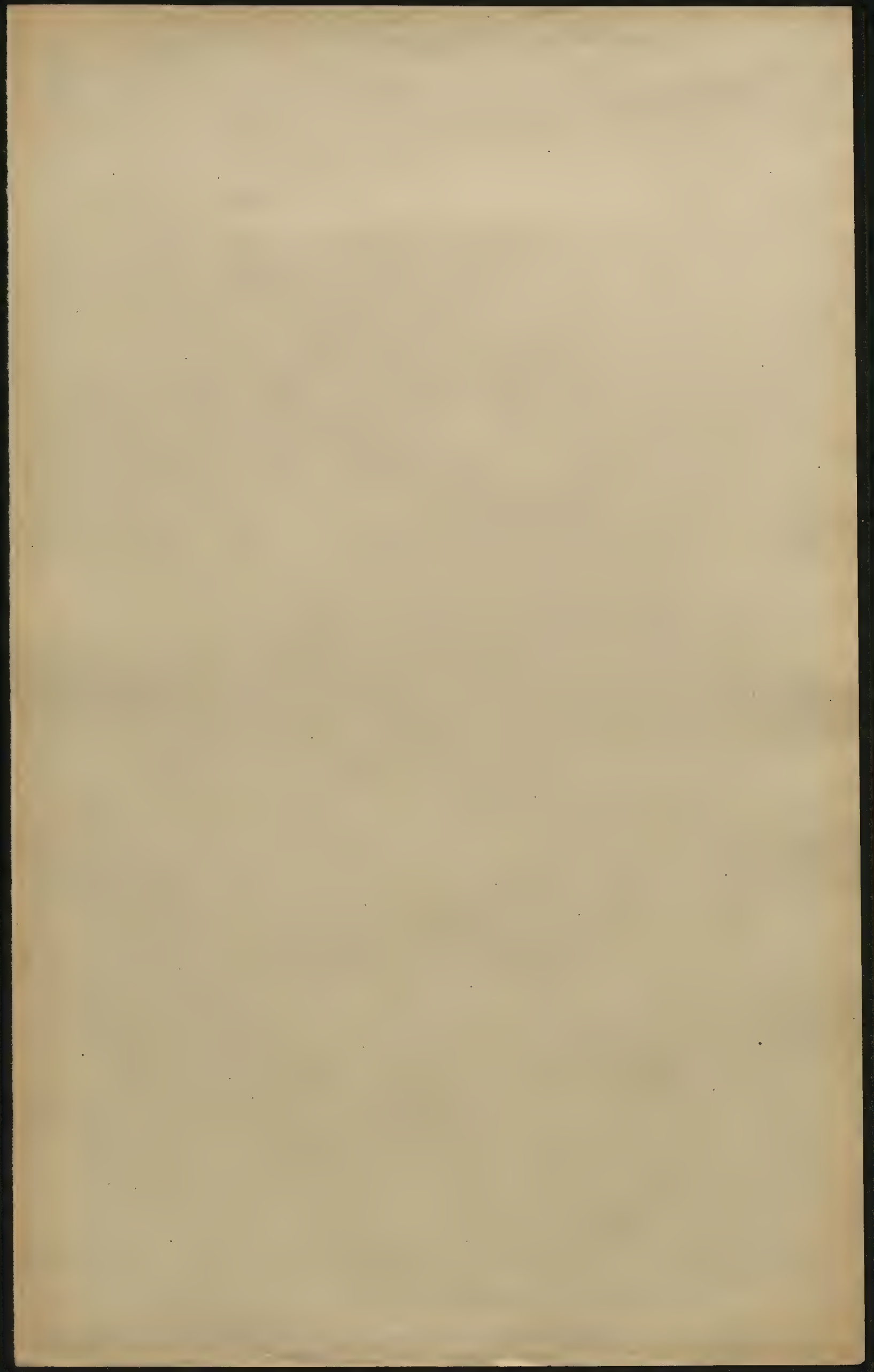


Jest to bezwzględnie coś odżywego, nawet od
 rzeczy niedożytkolnych, jak dalekie priandy
 i żmje. Nleem, który wkladam w łono
 na miłość takich rzeczy jak te priandy.
 To jest pewne niezastrzeżenie iście ciętych
 bezpośrednio na cyfrentu i we własne
 rękę nie rozbita. Otacza mnie "coś" ^{zawsze} na razie
 dotyk, swobodny jak do żył woda ^{nie czuję żadnej określonej}
 logji do dotykanych rzeczy statych wnioskuj, ^{recy / a}
 że może to być wielka kupa matyła "recu-
 tek", na której witali się / staje się przed
 mniejszą / w tej postaci tmi właśnie
 cała "recurowość" rzeczy w jej niepre-
 ninowosci) rzecz prawdziwa, trwała, rea-
 lizowanego poglądu. Weim przykład i inni
 na dowód, że jest ^{dotykowa} (oczywiście nie w tym
 stopniu ^{co inne} moim psychologicznym moim
 przyjąć "stopnie" jakie i nie go to nie obcho-
 dzi, nie wymaga do jego poglądu) jakości
 nie tak wyznaczajcy określony rzecz
 jak n.p. dotknięcie (pienwre) konicem
 palca w stół. Sydy, że polepa do na nie-
 określoności lokalizacji, a także na
 dłuższym niezmienionym trwaniu
 danej jakości. *) Spróbujmy objąć mocny jeden
 z tych drugich w przebiegu: w pienwrej
 chwili czujemy "recu", kón nas (my sami
 siebie) chwyta, ale po chwili trwania tego
 stanu rzeczy tracimy pozmie recu chwy-
 dzającej: mamy uścisk, że coś nieokre-
 *) Byłoby do w związku z praktycznym uwarunkowaniem tego ^{dotyku} jakości
 nieumieć trwać, że wyjątek konczy się na otoczenie,
 nie potrzebuje nam w tym stopniu, podane "recu" obcy jak do dotyku, niż jakości
 umiemy, uwarunkowanie umiemy (niebezpieczeństwo) recu w dotyku.

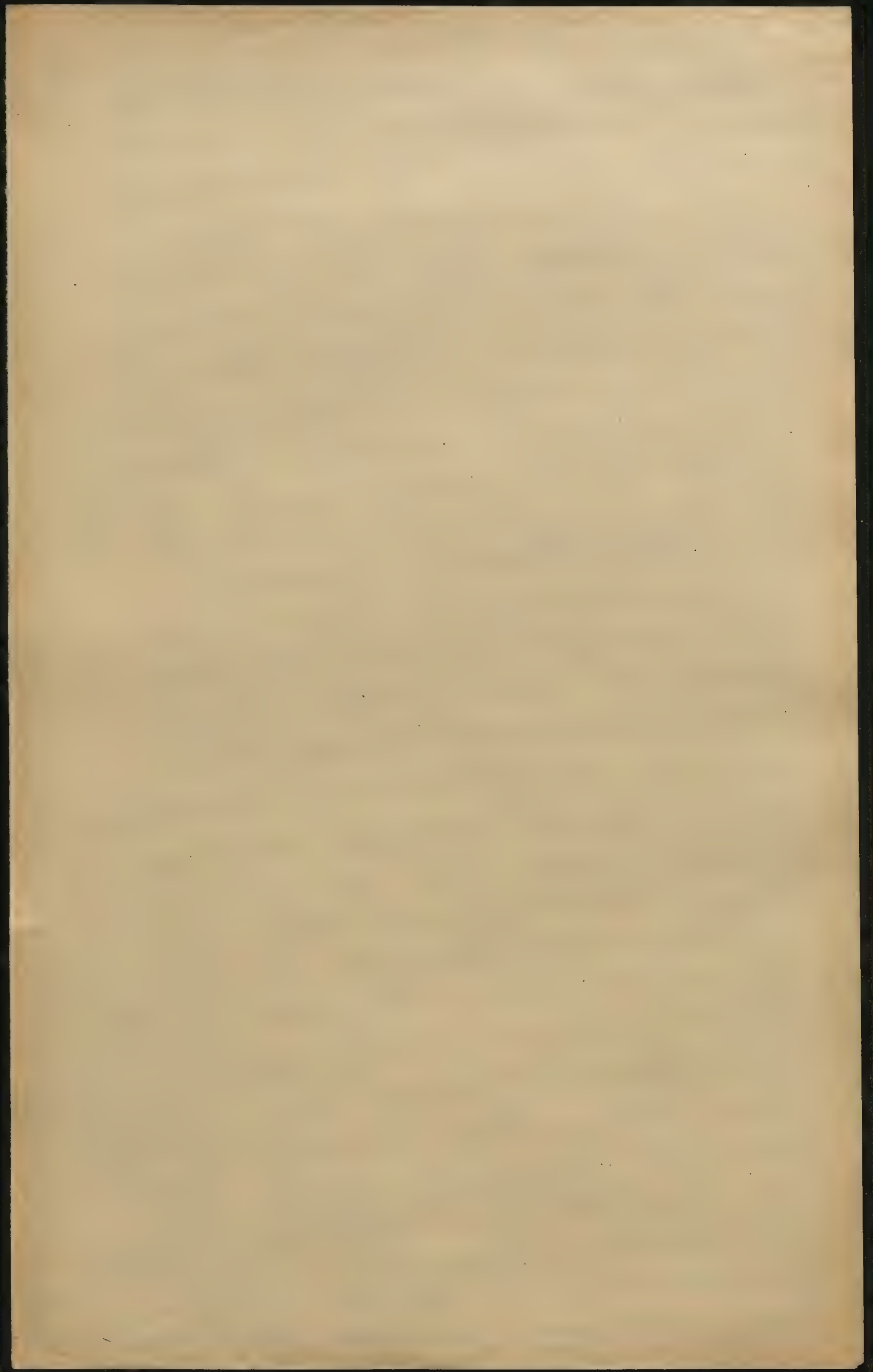
recy / a
 chwyta
 recu
 nie może
 mówić o
 recu
 nieokre-
 nych - on
 musi uwa-
 żać cięty
 i parony
 i będnym-
 wity i nad-
 rozumienia
 recu prania
 tak jak stęgi
 krawieć



nego przyjęcie nas, cniemy uisk, "czepi;" 63 III
jeszcze chwila wspomniemy z trawia
tego domu rzeczy i mamy uciecie
wypetnie nieokreślonego, "rezerwowa" do-
tyku ciemienia i do nie tylko w zpe za-
ciskanej, ale nawet w tej, która ciemnie
palcami, najbardziej zdaje się przedys-
nowanemu do odcinania rzeczy jako
takich w ich twardościach, różnicach płaskości
i formach. Ale jeszcze porządek jest z pomi-
trem. Półki jest wspomniemy - niema go
bezpośrednio / ^{wtrącić} / poza oddychaniem - i w kłótni
jako takie go nie odcinamy - w kłótni
nawet nie jako "rezerw" w rezerwem mar-
ceniu bezpośrednio. Kiedy się ruszo-
~~o~~ (o nim niemy) mamy czyste wraie-
nie dotykowe (nawet do stopnia innego
przebiegu czy uderzenia, a nie mamy
bezpośrednio poczucie i odnień, jakiej
rzeczy. Raniej jesteśmy skłonni widzieć
w nim, a u niego, czy auto pomor-
ficie, jakiegoś nieokreślonego ducha,
ale w żadnym razie nie rezerw, do rzeczy
dlatego rezerw do przedmioty bezwładne, nie-
przewodzące, twarde, wolne, wolne-
żadnej z tych własności nie ma wiatr.
Opór, moim do jedno w specjalnym zna-
czeniu: nie cniemy oporu rzeczy
tylko opór rzeczy samej żyty, która
nas pcha lub przeszkadza nie materialnie-
to jest istoty wrażenia od wiatru i dlatego
również to mamy go, "duchowo" nie rezerw.

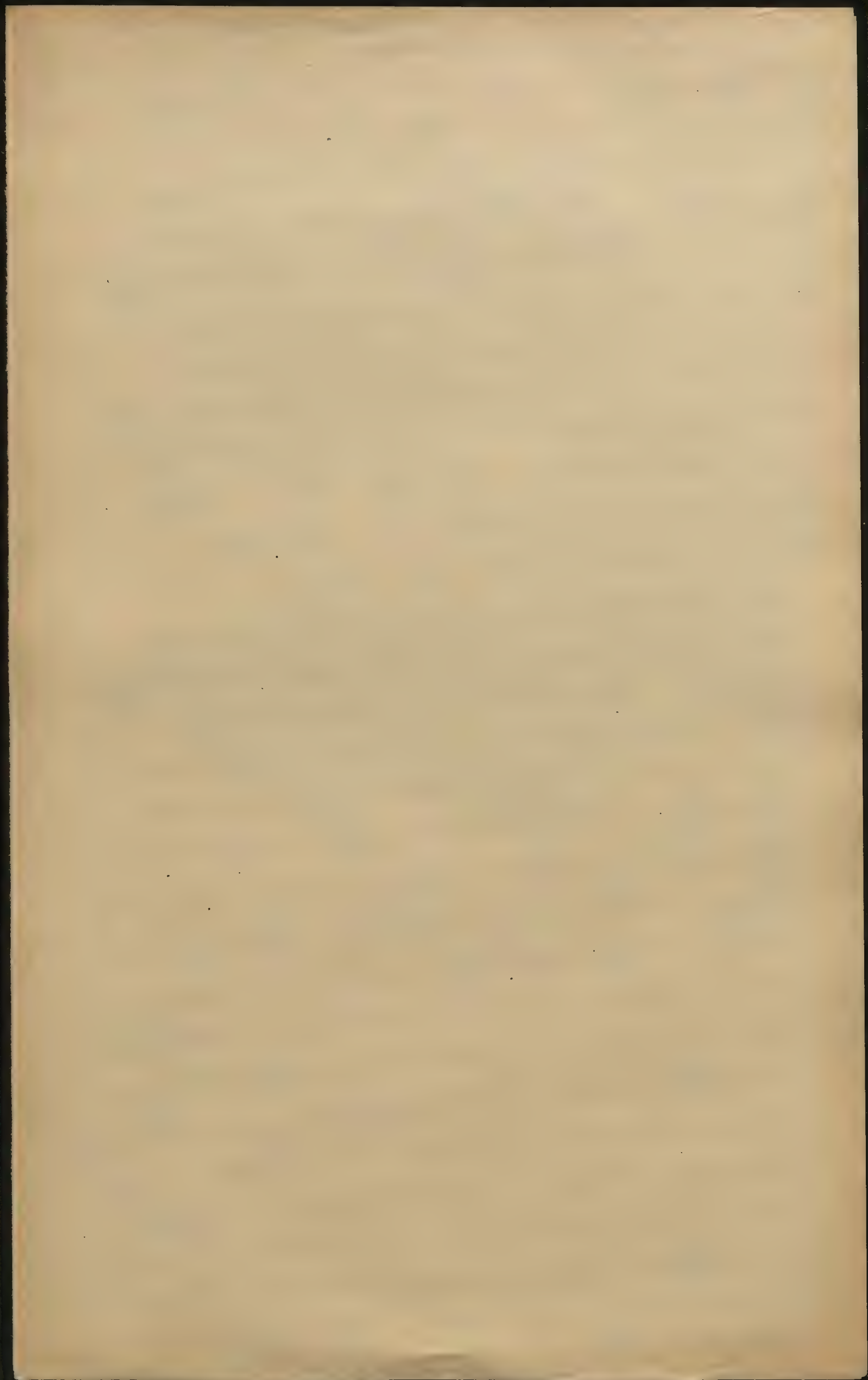


Nie chęć bynajmniej twierdzić, że w stosunku 64^{III} do wiatru należy być animistą, jedyne jest jakiś programowy kształt i nie wolno sobie powiedzieć: Chodźmy o tę warstwę bezpośrednich wrażeń z pogłębionym pojęciem. Ktoś w pierwszej linii zdaje się opierać na pogląd swojej rzeczywistości. Twierdzi, że to właśnie pierwszorzędny: doświadczenie i ułamek powoli, nie możemy oddalnej: wrota, a co dopiero jedyne dalnych: zapachów i dźwięków - smak zdaje się być bardziej i więcej niż dążyć do poprawy. Co robić z tą rzeczywistością, z ciętymi organami wewnętrznymi, mięsami, ścianami, otwarto? To wspaniałe, porządne, właściwe i rzeczy domowej, przestępnej - musi być rzecz domowa, aby były domania. Co zostanie jednak z rzeczy tej, jeśli jej odmówimy bezpośrednio danej jedności osobowości, nie tylko w danym przekroju, określonym miejscu, miejscu, ale w całym jej całości od pierwszych chwil istnienia i państwa, aż do śmierci. Oto rzecz domowa podzieli los zwykłej rzeczy niedomowej i wleci się w pułk, jak ta ostatnia, kiedy odebraliśmy jej wszystkie kasty, nie ma już w niej już - ona trzyma się jak ona tylko, że jest kompletnie w trakcie samego dla siebie, a traci tę swoją trzymającą się przez parę, czyiś plan i to i



65
III

w cięgu całego korowodu ^{jednostki, dywizja} zruinyjmyz prze-
żył, trwaj stałe ^{ideologiczna} z sobą osobowości;
której świadomości (możnyc skądś) jeśli
nie jest w trwaniu jako doko, to w każdym
razie stale jest w tle zniszczanem Comeliusa,
obecne i ^W tej pozycji która jest przenosię-
ciem tego niema nic z „recy doznajęcej”
jest ona tylko recy w znaczeniu
myślnem, a nie perfidnie-reizygnem - bo
nie mogę tego nazwać najniższym radykal-
nym realizmem w żadnym razie. A więc:
Wdoby do pokój, gdzie cnie zdechłym
Kotem (o tem nie n.p. moją służbę) a ja
Kot zdechłego nigdy jeszcze nie wychałen
(nie ma się z cmem chwalić - pokie moje kbsi-
tudo.) i pyta: „co to za smród?”
jeden w tem pytaniu szuka: cny smród,
a nie smierdzącego Kota - potem się o tem
domiady i na drugi raz, przez skojarzenie
wychowawcze bydy już cnie Kota, ale
to nie należy nawet do tego obiektywnie:
to się z niego wydziela, ale wisi swobodnie
w powietrzu (w postaci kulek nek drobnych
zdechłego kota - jakiem - ale to jest druga
kwestia: niedy) jest do swobodny par excellence
jakości wolnego smrodu. A co będzie z rozpy-
Conym eterem? Czy to smierdzi intelektual-
etem, który już w pokój niema? Nie -
to drobny etem smierdzi. Nie - drobny
Smród wydziły w moim nosie przez che-
miczne działanie, przez nerwy wychowe, uogólnia.

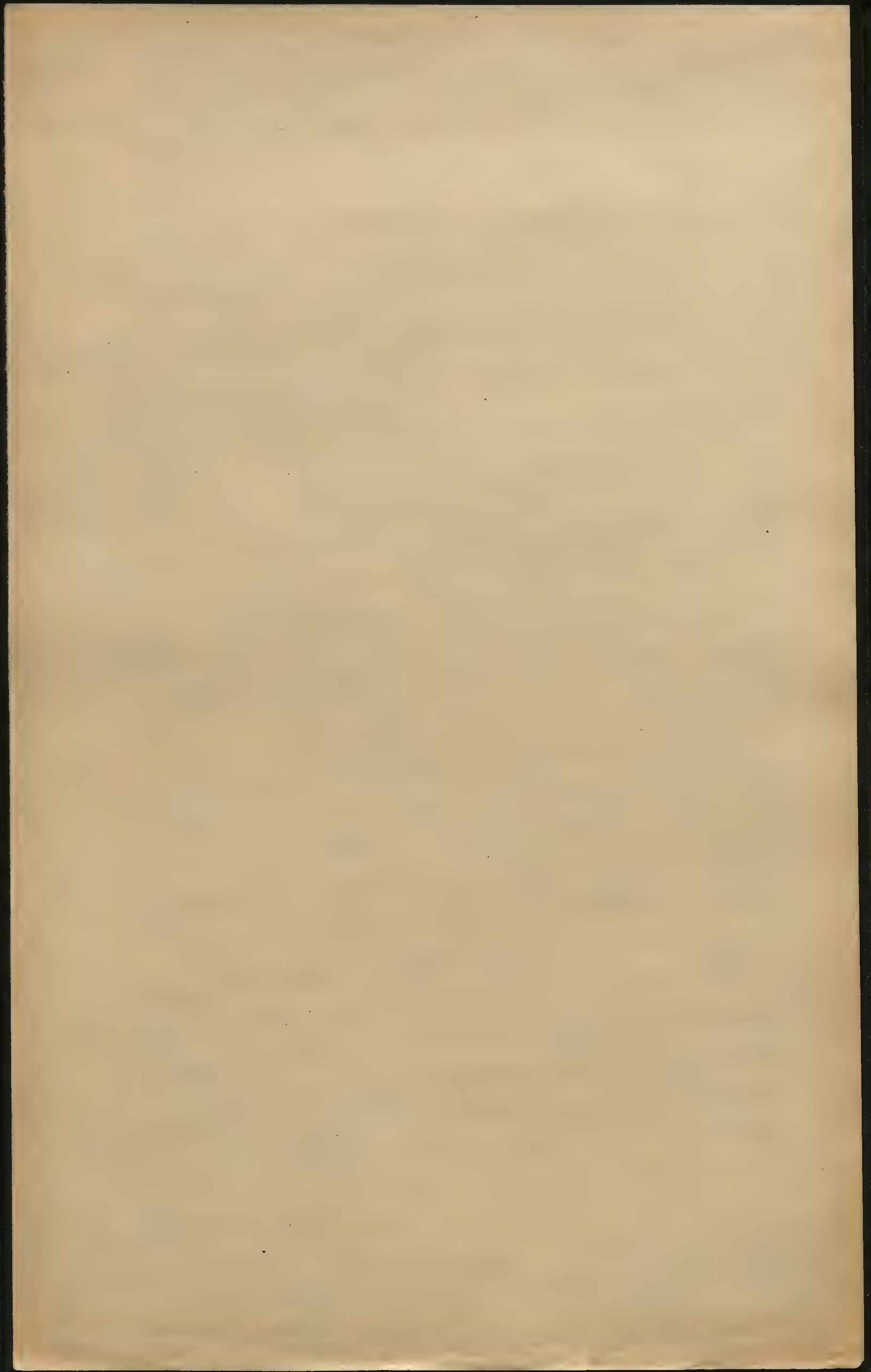


ale dwóh in nie ómniendy, ale ju nie przejr, 66 III
musie ciepłen swem dwóh in przejrza
ciat, tylko mchem swym ciepło wywołują.
A diwiti! Sydy, ie to jest dla reidy naj-
struniejrze. Slysatem zdanie, ale nie
gry za sepo mandirości; ie w ujęciu
tem symfonijo Karla Symanowskiego n.p.
bodie tylko kupu drygajacego powietrza;
które do dypanie "jakos" (^{jakos}?) ^{trij} slysy -
Nie - do ju jest symfonia nacippanie. Tri-
dwoopisłymie robicie przeżyć na ^{tak trudn.}
jakosi ^{swój ograniczony} ^{tak jest} ^{informacja} ^{"dowiad"} ^{reczy! *}
na istotne składowiki tylko ^{jaune} ^{nie} ^{nie}
stannu reczy na rzecz zgoły powziętej
doktryny.

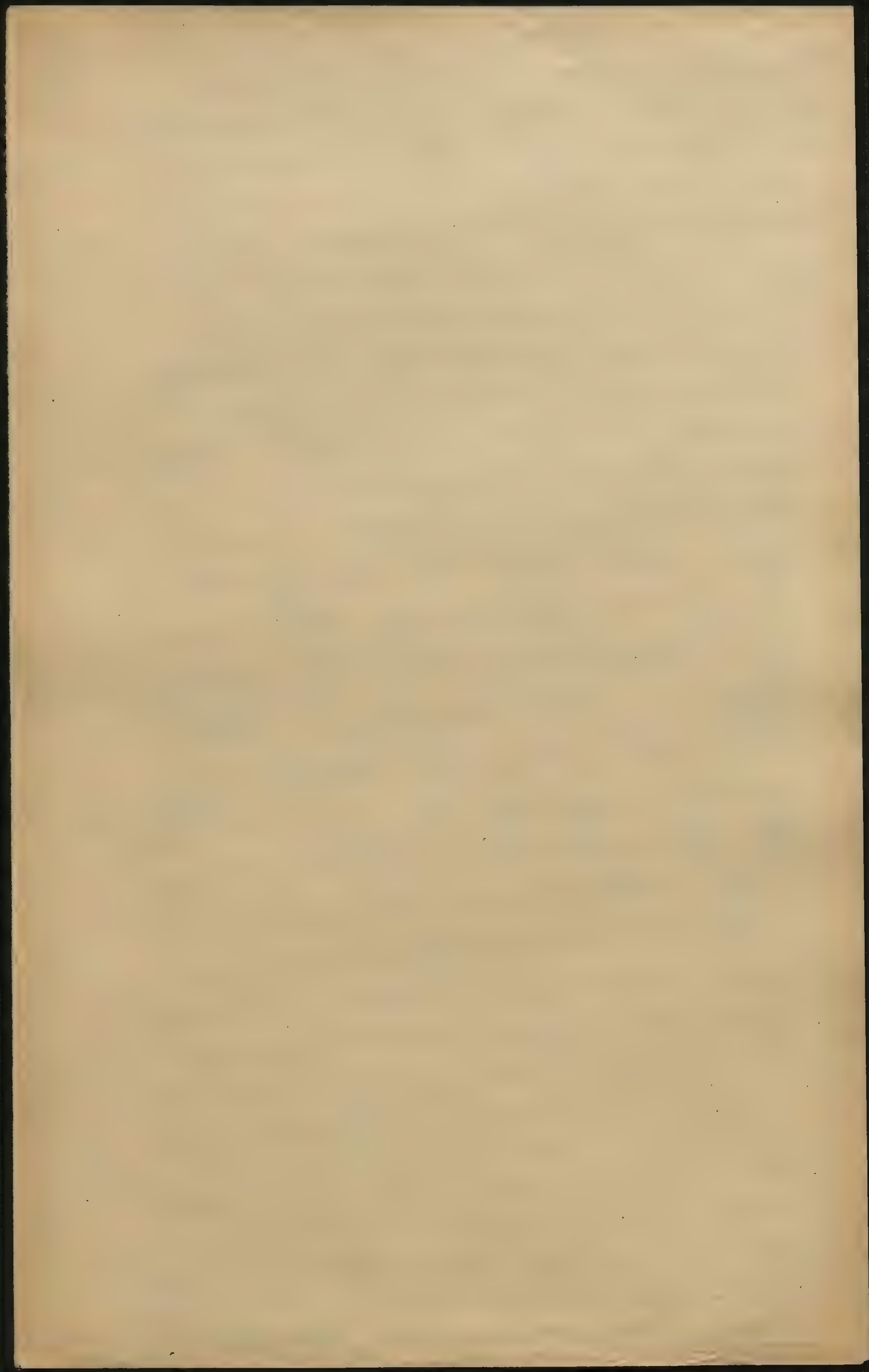
(Jednak)
Na koncu okazuje się, że jeden z głównych
argumentów na rzecz realizmu radykal-
nego jest "konkretnego, analizy sensu re-
kownych nawet elementów treści jak czerwień,
okrągłość, słodycz i t.p. Wyc do jest zrodlo ost-
teczne! O, najokreślniejszych podstawach pole-
pa ^{ca} transformacja. "Sg to wszak marny
porome, w języku ludzi treino myślicy" -
tylko tyle! Jednie dowód tej "porozumienia" -
Oto tylko w tem, że jako istniejące przyszłości
jedynie (i to nie wiadomo czy istnieje)
dla kogoś cy same w sobie - rozinca

Psychologizm, tylko
o wiele przykrytniejsze
patetiku.

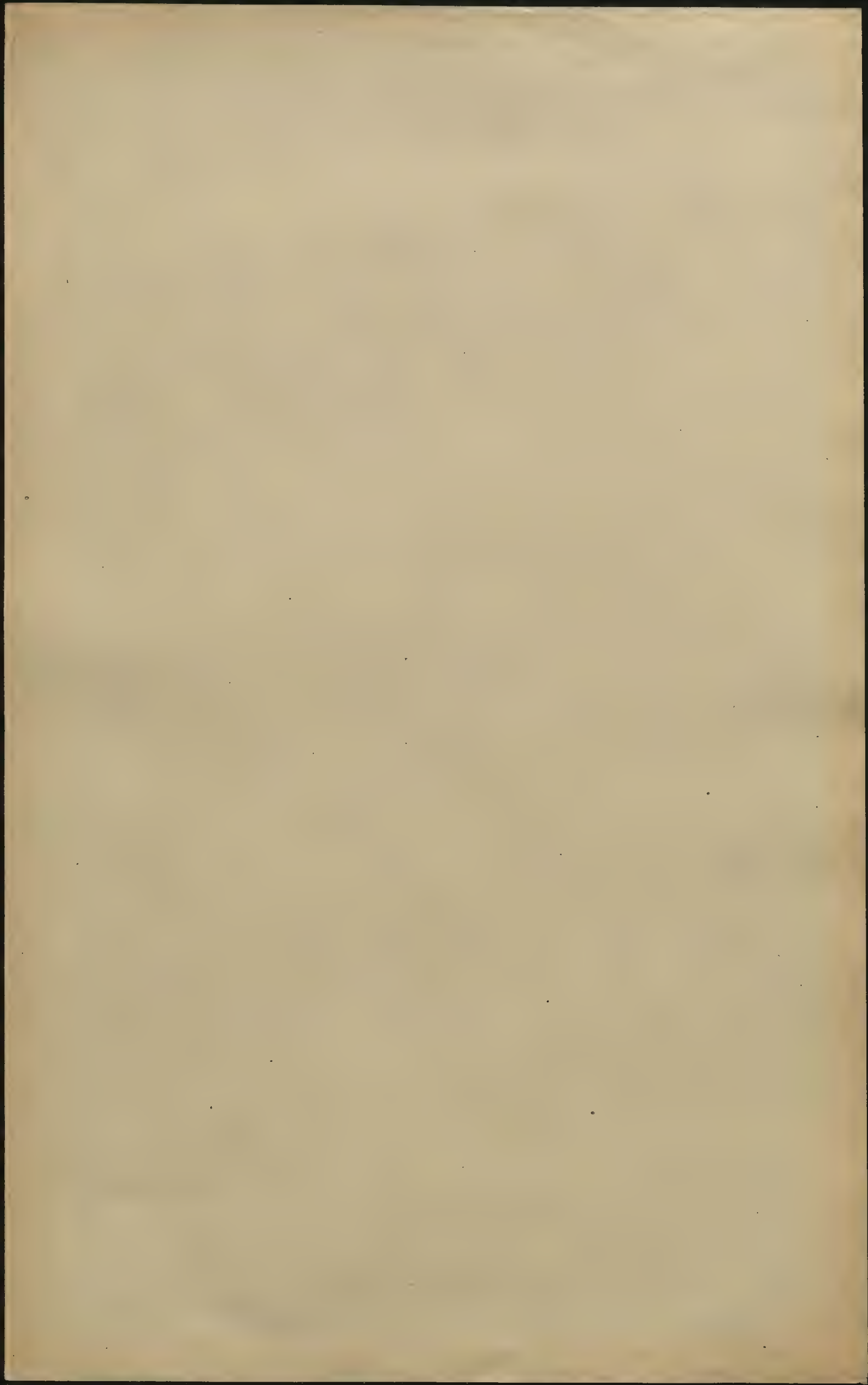
• Dla mnie np. to pojęcie "domagajacej się" jest wprost sprzeczne.
Bo dotąd rzecz do była rzecz martwa - dawała być osobę, istnienie - itp.
Kubickiński uważał sobie owo iżyk rzeczy dodając jej sprzeczny i nie-
wistotnem pojęciu atybut domagajacy się uwierzenie ie zaprzeczanie
jedności poglądu na świat. To samo iudicium co



Kordynator - ~~bez~~ ^{tego rozumienia} pojęcie istnienia
trać sens wnetki - stał się jej wieloznaczne,
nie-do-wytku) rzeczy rozciąga i beznadzie.
Ale to jest właściwie zaobscure, dozwolone,
Kwie należałoby udowodnić; a następnie
zastanowić się czy mamy prawo z jednej
strony zmyślić o pojęcie istnienia, za-
miast po różniczkowaniu (co właściwie
realityści bycy nieomal czerpią z
kolon u p. i. form A) i a natomiast
zobaczyć nadmierne pojęcie rzeczy
wprowadzając latopis formalny do
przypadku ^{istnie} istnionym pojęcie znaczenia
pojęć. W ten sposób możnaaby skłonić
myślenie do przyznania, ale nie wiem
czy realityści by się umieli, przybyły
czegoś namoli lokomotywy, a sabłko
Krowa. Jest to właściwie, lapiędyko, że
nieg w mapie nie są słowa, jak ^{tożsami} mapie
lub niecierpie dającej Polski, a nawet
Polski przedkierunek. Tu nie idzie, że
dość jest coś oznaczania, przesłanie
sensu i znaczenia, a potęgą i samo
niepewność "jakoś" załatwi, podobnie
jaki niecierpie zdawało się, że dość jest zna-
leć formę, aby Polku powstało
jak kule z serwetki prestidigitatora.
Nic nie pomoże mi logiczny kanał,
jeśli po nawet przeprowadzić zdawało,
jeśli realityści będąc temu przeszyć.
Sofistyką nikt nie intencji swobodnej
jakości, jako w pewien sposób dla mnie



68 III
W mojem twarciu istniejącej słyż to
A, który bezpośrednio nie jest własnością
Kiniki baraniej ocieranej o koniki opon -
jest to ujem odybrym od wyptkiep. Tylko
doświadczalnie mogę po z drugim kom-
pleksem połycać, ale iadue dyspanje
Kiniki jakobitnie nie przesunie mi (bezo-
średnim przeżywanu w ton. Tu w reżimie
tkni ukrydy są boro pod porozami nainuici.
~~Przebieg~~ ^{Przebieg} dźwięcej nieprzemyślnego ciekawie,
a z drugiej strony pod skutkami naj-
perfidniejszego łopimego akrobata, wykry,
pomiedziółnym dziemistostotecnym ma-
tejalim, który nawet z dźwięczny siły,
rady sobie dać nie potrafi. Niedarmo
dźwięczny siły uciekli; zbardro matemi-
nyjstkanu w psychologii: tylko w
koncepcji grup symboli ^{cyli kompleksu} przyporządkowanych
grupom preifia ^{nie doimistycznie}
taksonaryn elementom à la Maan)
jest ich matemat i jaka doter możliwości
interpretowalności. Mowir siły: cyły
nainuymatejalim, wykry z pod re-
żimu musi nawet wobec dźwięczny siły.
cnicij bezradnie i da jest jeo trapiem.
Raczej (i do wyptkiep wenty niesłusnie)
Cienycij z niej bory outlogium idealistii,
powtarzający jak dzieci Kloneyc a wykry:
"materyi nie ma! rozstrzeżij w puch!"
Jest materya, ale "żywa", iindywidualizowana-
tnajycer sama dla siebie. a tniej stadytynie
zrobiona jest morderca. Wyptkiep drogi proa-



dy do monadyzmu i niemytny by się
od niego koderbić; gdyby ludność
odnawiać cały swój system, a nie hamować
się w ostroie przyznaję, o różnym
znaczeniu słów i przyznaję się badając
do jednego z nich, nojbrdziej pachnącego
materiałismem „martwym” Obecności
rekomych nazw elementu treści (z pomocą słów)
~~anek, paragrafów, rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów~~
~~rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów~~
~~rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów, rozdziałów~~

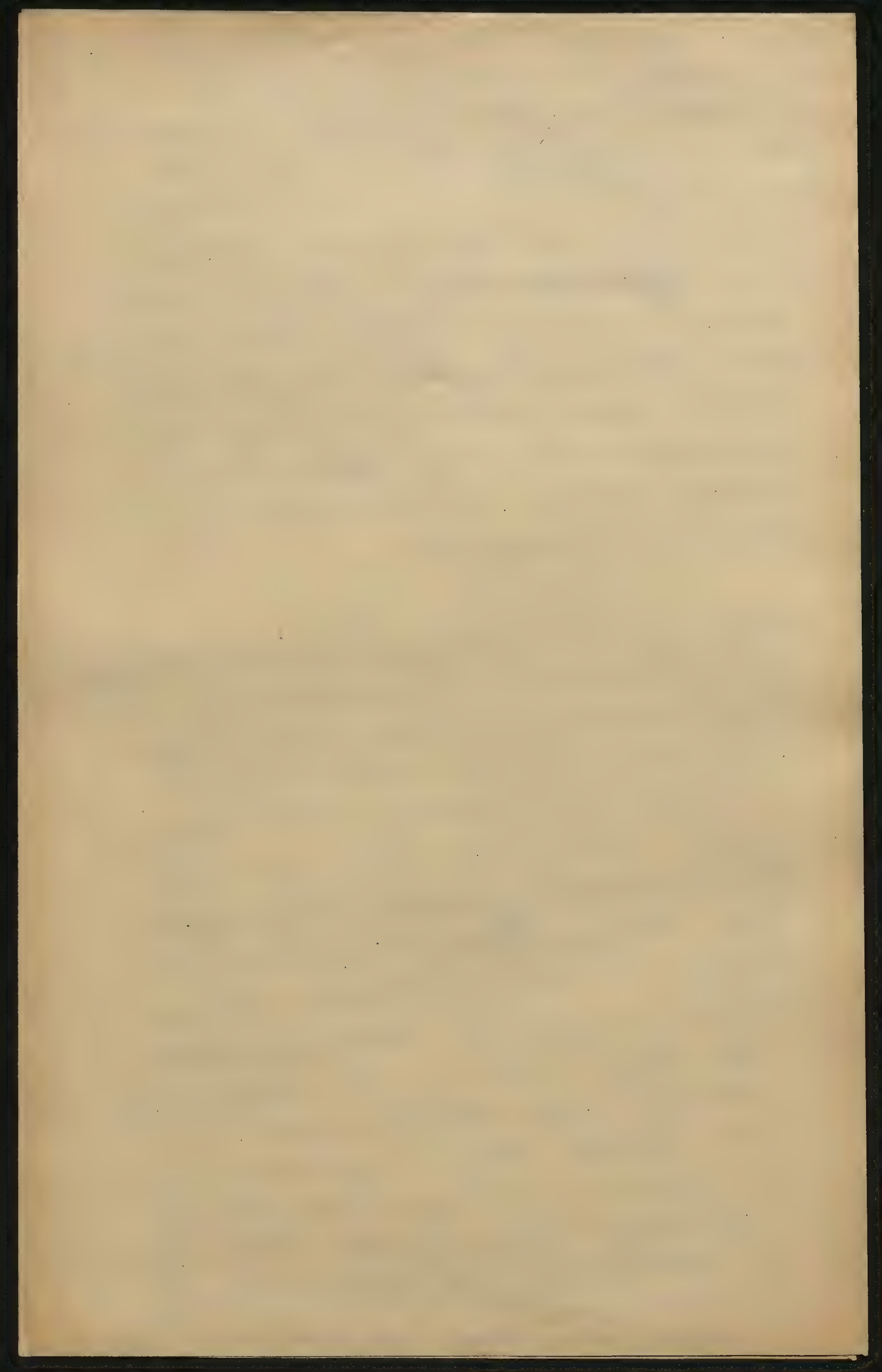
Wymyśle domyślny (!!) istnienia elementów
treści. Ujawnienie pozornego charakteru
tych nam porzucił ten domysł (!) reszty
urządzenia". Otoż: "ujawnienie" nastąpiło
czyś werbalnie, ^{domowe} przedstawienie, że w iadach
przód nie istnieje (ani osobowo, ani rzeczowo,
ani fenomenalnie) coś, co nie jest ~~ograniczone~~ ogra-
niczone przestrzenią (= rozciąga się w sposób skoń-
czony i bezładny, o nieprzenikliwości lepiej
nie mówić, bo co by zrobić ze str. z powietrznymi
wody - musiałyby apelować do "kulek", które
z kolei zakładałyby jako nieprzenikliwe)
"to wszak"
"Namy porozumie w języku ludzi trzeźwo myśla-
ły" - mówio swych nazwach porozumie
zeiśda, chce zasugerować czytelnika,
że jeśli tego i ten, to po użyciu za rajata,
a jedynym dowodem jest słówko: "wszak" -
brydkie choć przekonujące. Gdy nie jest do-
wód, że istnienia w pewien sposób czernie-
po jokoś takiego mogą się tylko domyślać?
Dowodu takiego nie ma i być nie może i



70
70
III
polega on na traktu nieomal prestidipida-
tryckim, przez odpowiednią definicję istnie-
nia, pozwalający jakiegokolwiek istnienia
jakości; ponieważ ten sposób w jaki one do-
nas istnieją ^{pod tą definicją} nie podpada. W tem oświetle-
niu oświadczenie reizmu, że likwiduje
przez swoje ~~zawłaszczanie~~ odkrycie cały spór o sa-
dnicie filozoficzne problemy (stosunku między
przedmiotami zewnętrznymi ^{mi} a treściami), staje
się tylko "narog porozu" nieistniejącego
zabawienie rzeczy przez ~~zawłaszczanie~~ proste
wnówienie sobie i innym rozważań,
które nic nie rozwiązuje.

Elementy

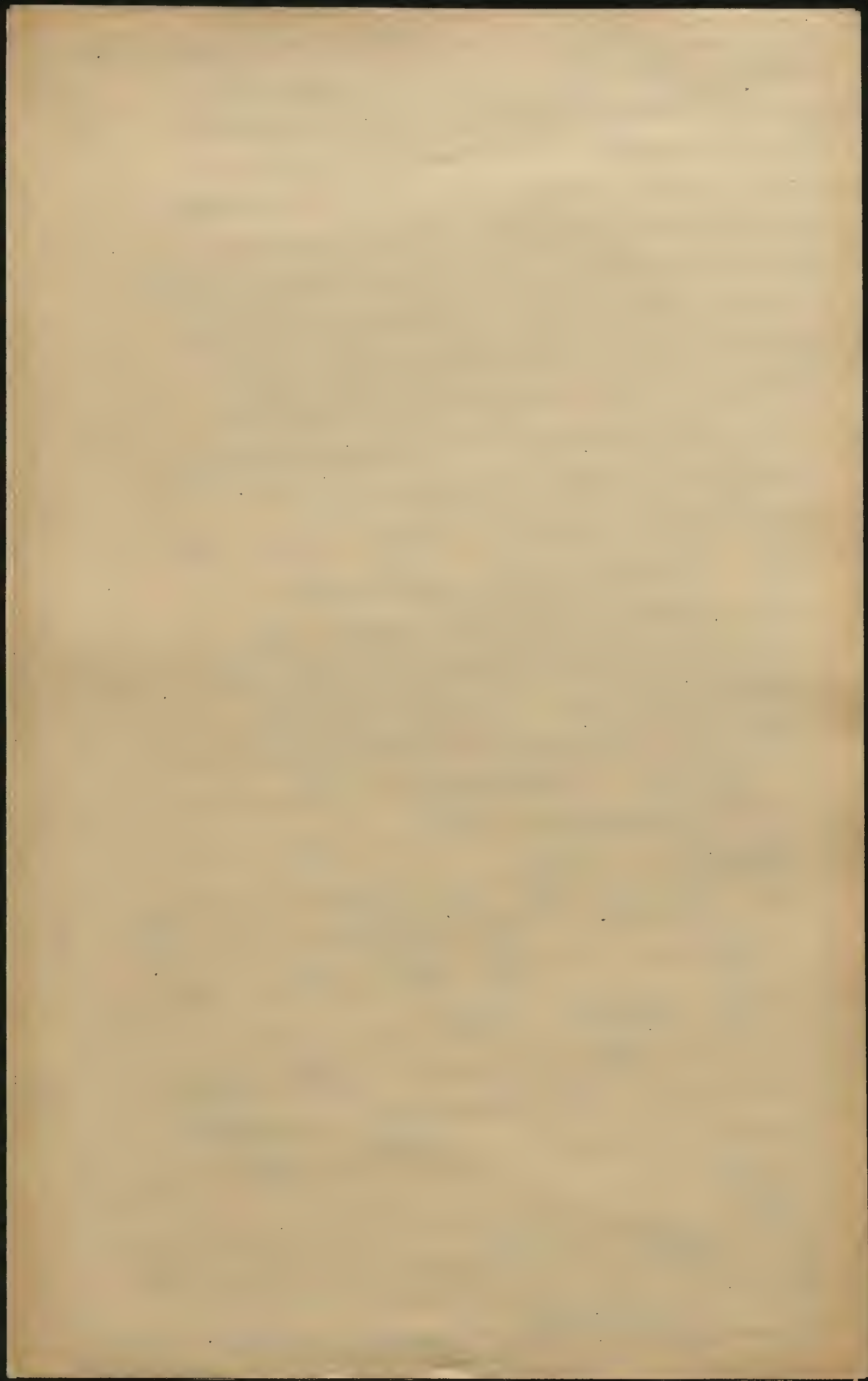
Wymowno Kozłowskiego na temat reizmu
w jego "Elementach", bardzo dobrą
z matkami medycyny nie zastanawiając
podjęwisku, będącym cieniem w rodzaju
szerokiego co do objaśnienia, a zwężonego co
do ilości objaśnionych pojęć; nie doru-
cają nie nowego w tej kwestji. Co najmniej do
pauz drobnymi ~~problemami~~ słownymi raczej pro-
blemów można by się przysięgnąć. Zgadza-
ją się zupełnie w redukcji "słowa przedmiot do
słowa "rezi" - unika się w ten sposób wiele
potrząsanych wprost nieporozumień. Ale
to nie implikuje bynajmniej traktowania,
że "cokolwiek jest, jest rezi", co z naszej
analizy poprzedniej wynika. Należałoby
albo system reizmu rozwiązać w sposób
przekonywujący, albo że tak powiem nie
"zawracać nim głowy" poczynając od



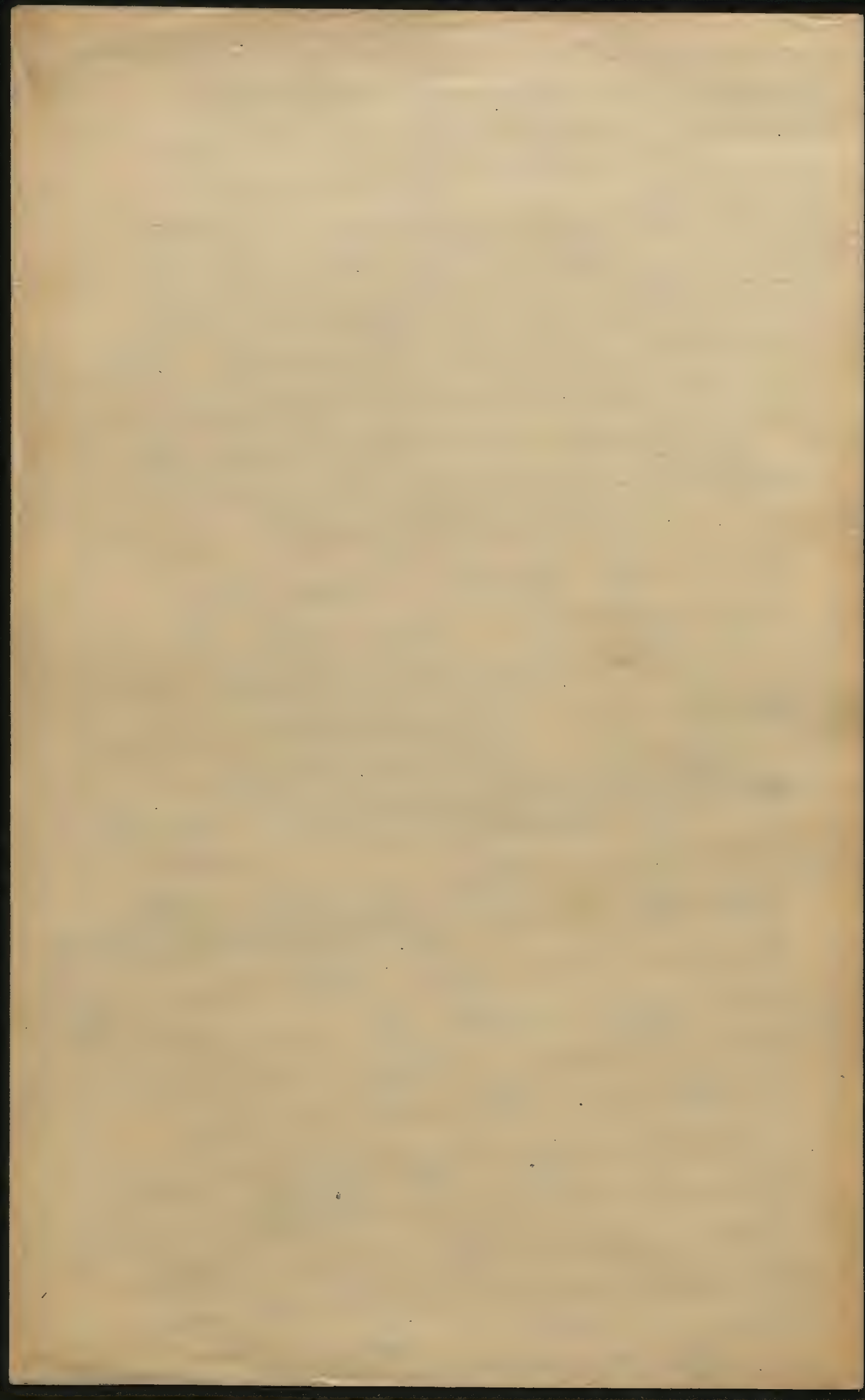
Studentowi filozofii; bo to moje po napro-
wadzie w tę drogę rozumowego odproble-
mienia rzeczywistości i radawalnia-
nia jej werbalnymi wyrażeniami; od

Kłótya Kwik jesme tylko jest do zupełne
dowolnej metody: Nic mi pomoże
dalsze oświecenie audw „Elementy”
zrobione jakby w drodze łaski; a Kwik jest
tylko wyrazem nagan i jej jest (bo na
jednym strachu usiąść nie chce, a na
drugim niedzieli mu nie wypadła) między
materiałizmem ordynaryjnym, a mo-
nadyzmem, i pod naszymi rzeczami ro-
zumi i osoby oryginalne, rozbudowane i y-
ciem psychizmem. [dla bezpieczeństwa i tr-
waszności w cudzoziemiu jakot. w. prze-
życiu, wyrażenie skądś - zastępcze -
nie bardzo wygodne, ale według mnie
filozoficzne i moralne, bo kompromi-
sowa.] Jesteśmy w odzyskaniu dobrego, du-
alistycznym, praktycznym poglądzie i życiu;
i nie budujemy jedyną etykę „teorii”,
naklejając na nas, stopy, cytryny, pla-
nety, cyfrenty, elektrycy i „pola” -
to nie jest żaden monizm, tylko wydu-
kowanie jednorodnych naklejek - to
kiedyś moje zrobienie w dowolnym systemie
pojęć.

Porozumienie jest wyrażenie perspektwy i relacji
w kierunku udowodnienia słuszności me-
tey. Oto w str. 97 i 98 „Elementy” przez
Kodentinię i „Ten kompletny zbiór sta-



72^{III}
nowi nasze credo, a więc popłęd hipote-
tyczny, a narzucający nie wedle naszego
skłonności; my jego pomocy użyjemy
tylko w razie potrzeby teorii pomiaru,
a nie możemy po przydaniu urasadzić
w sposób publicznie przekonujący,
poprzedzamy na bronię przed
zarzutami pozornie słusznymi." (Podpis.
p. n.). Przedewszystkiem nie uważaj w
filozofii "hipotezy" w znaczeniu nauko-
wym, jako "hipotezy pracy" ani jako do-
mystów. Jako jej istnieniem jest
pewna ilość opierowiznień, wyri-
kajcy wyrażenie z jego istoty, ale
niezmierzająca do przyjęcia, z powodu nie-
dostatecznego uwzględnienia jednego,
a podnoszenia drugiego drugiego
~~z dwóch koncepcyj~~ ^{z dwóch koncepcyj} nieaprecjowanych celów.
Tylko doktryna strajcy, z poparciem
uprzedzonej koncepcji, popadnie w
błąd opierem frandynę. Całości istnie-
nia w jego dwójce, mycym jest-
my z zabiciem samego umysłu;
aby być po wstawieniu nauk po-
srepcujących mycym jednak koncepcje
nasze nie powinni być ^{hipotezami} ~~dwójkami~~ dowodów,
tylko powinni być oparowane dane-
mi realnymi, których opis co najmniej
może być poza nieważnym sposobem
prezultionu. Słusznie mówi James, Word



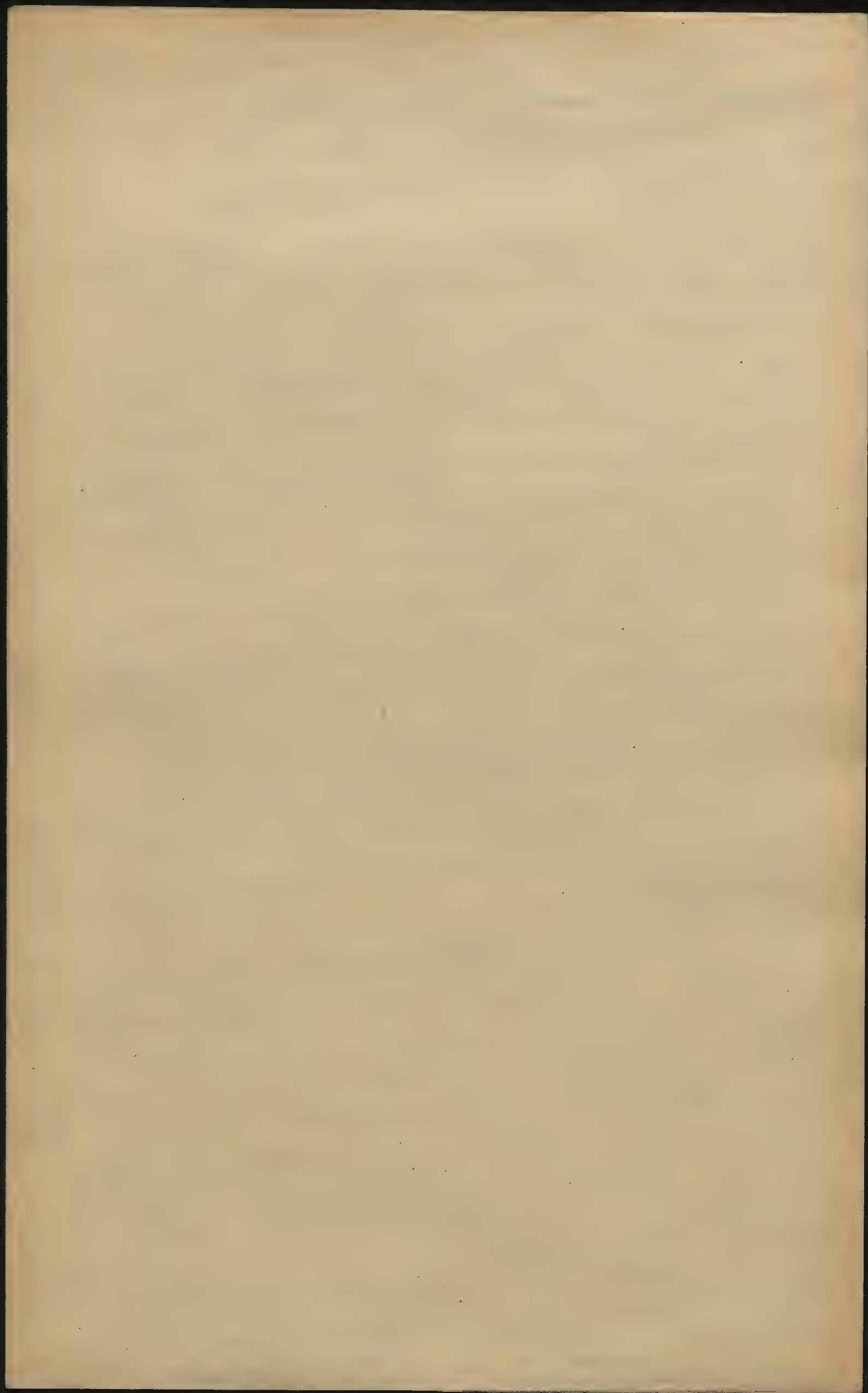
ie filozofie nie mogge byc naukow 73
maciem nauki i sztuki, powinni
byc spruntowaniem tego, w co
możliwysmy racjonalnie wierzyć"

"Bogdymie urasadnic" dany system moia:
"byby to przybiemem po do many
problemow i zbadaniem na ile je rozwi-
naje. Oczywicie nie moie byc tak urasad-
niowy system, ktory rzeko by rozwi-
rania najfundamentalniejszego problemu:
"ciemny recy, podym nie spotrepa-
my", poratem oczywicie, co nam w
tej materji przytra do kierzenia podaje.
Zdaje mi by, ie "sklonosci" nie mogg
nie mogg grac tu roli swiadomej: ile jest, jeśli
podswiadomie działają i powinni byc, prócz
jednej ^{moim zdaniem} sklonosci do brandy, myli i ino-
hane, ale jeśli jako takie, swiadomia-
ne i nie zalezane to jest to conajmniej
dziwne!"

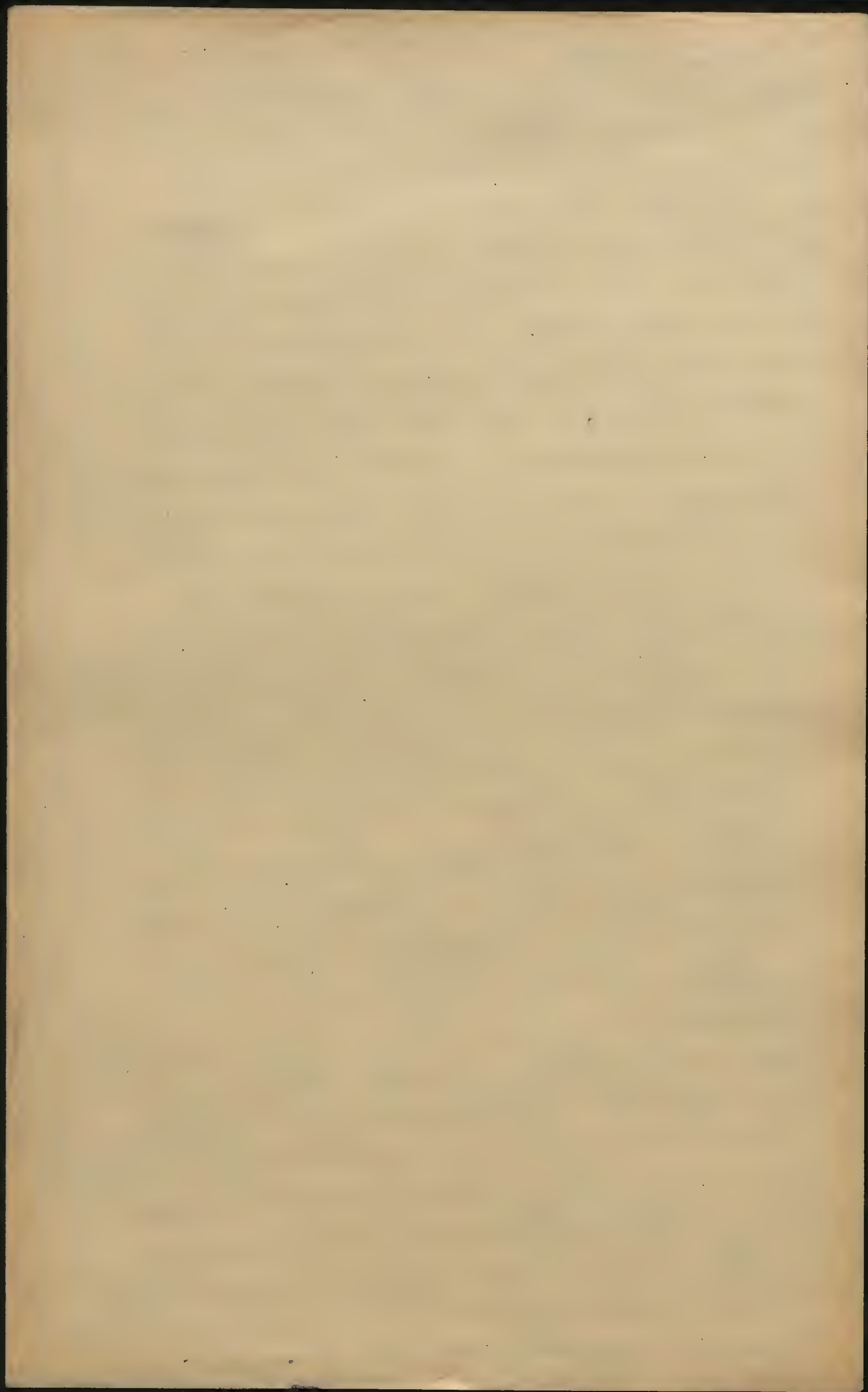
Realizm radykalny wobec idealizmu

Tu podaje Kotarbiński cyto nepatyczny defi-
nicje realizmu (=real. md.): przyjęcie przedmiotów,
nie będgych układami treści - wrelka reali-
jest takim właśnie przedmiotem. Oczywicie
słowo niewski, skłauter wody i jydwo elekrowni,
nie są syntezami cyjichkolwiek ciec, albo
"kubordiej" bezpaństwie planu borynyc" -

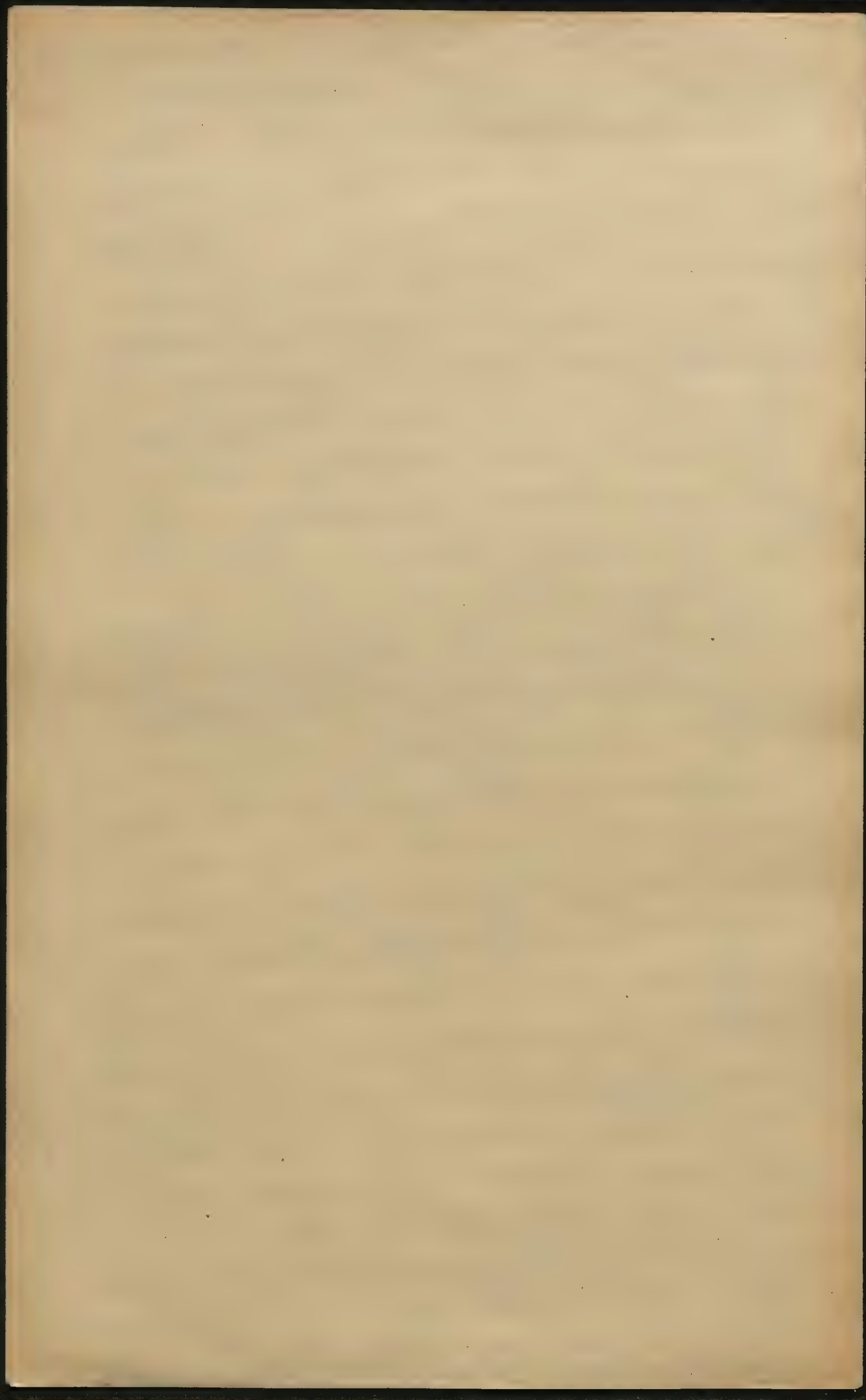
* Zauwazy dlko, ie osolicie nie cyyj radnej "sklonosci"
do monadyzmu. Moie wlatnym, aby sydnay byka uunij
skomplikowana. Jestem zmuszony do broniem i tej
doktryny moie nawet wobec jakieg woli "do spokoju", dlatego
ie na drodze eliminacji nie mam prekonqu do ^{innych} innych
Niecuyjstej konieczności w realizmie Kotarbińskiego.




narzaniem mówiąc oświecone wyrażenie to
 "w tym kontekście" (jakiś miesięczny pokutę
 nie się przypominają, iemyje na smiet-
 nikach) i do obawy się przed wystąpieniem
 do Madra, który przesolił grubo w ~~całym~~
 radykalizmie swego postawienia psycho-
 logicznego - niedziwnego - był jego twórcą.
 A więc nie są tem: t. u. są gdy są tem dla
 nas, ale czemu poratemu - to jest istotny
 problem filozofii. Jeśli kto tego nie widzi
 to jest "ideobliind" - reżiser się do tego oświecenia
 przyznaje: "nie widzi problemu stosun-
 ku elementów treści, do przedmiotów re-
 mytrycznych, ponieważ istnieje długi długi
 przedmioty remytryczne, treści zaś nie istnieją
 nigdy, politykami się z tem apodyktycznym
 sprzymiotnieniem naczelnej zasady reżimu
 w formie czysto werbalnej, bez dowodu, że
 tak ma być w istocie i bez wyformułowania
 konsekwencji. Usuniecie jednego
 zdaniem problemu filozoficznego, nad
 którym biedny się "ludzie od lat dziesięć
 wyłaskoczyć" nie musi podejrzawać.
 Stratelem się wykaraci podziwianie, że kwestja
 "bezpośrednio danych" nie powinna być
 otwierana dla radykalizmu, jak w psycho-
 logii czystym: że mianowicie ^{w pewnych wypadkach} mogą
 być dane bezpośrednio przedmioty no-
 wemu z jakości (kwestja w zuku, lub kr-
 w pętle), jakoteż wbrew reżimowi nie są dane
 jakości jedynie jako własności rzeczy, a również
 w postaci zupełnie "swobodnej", same dla siebie.

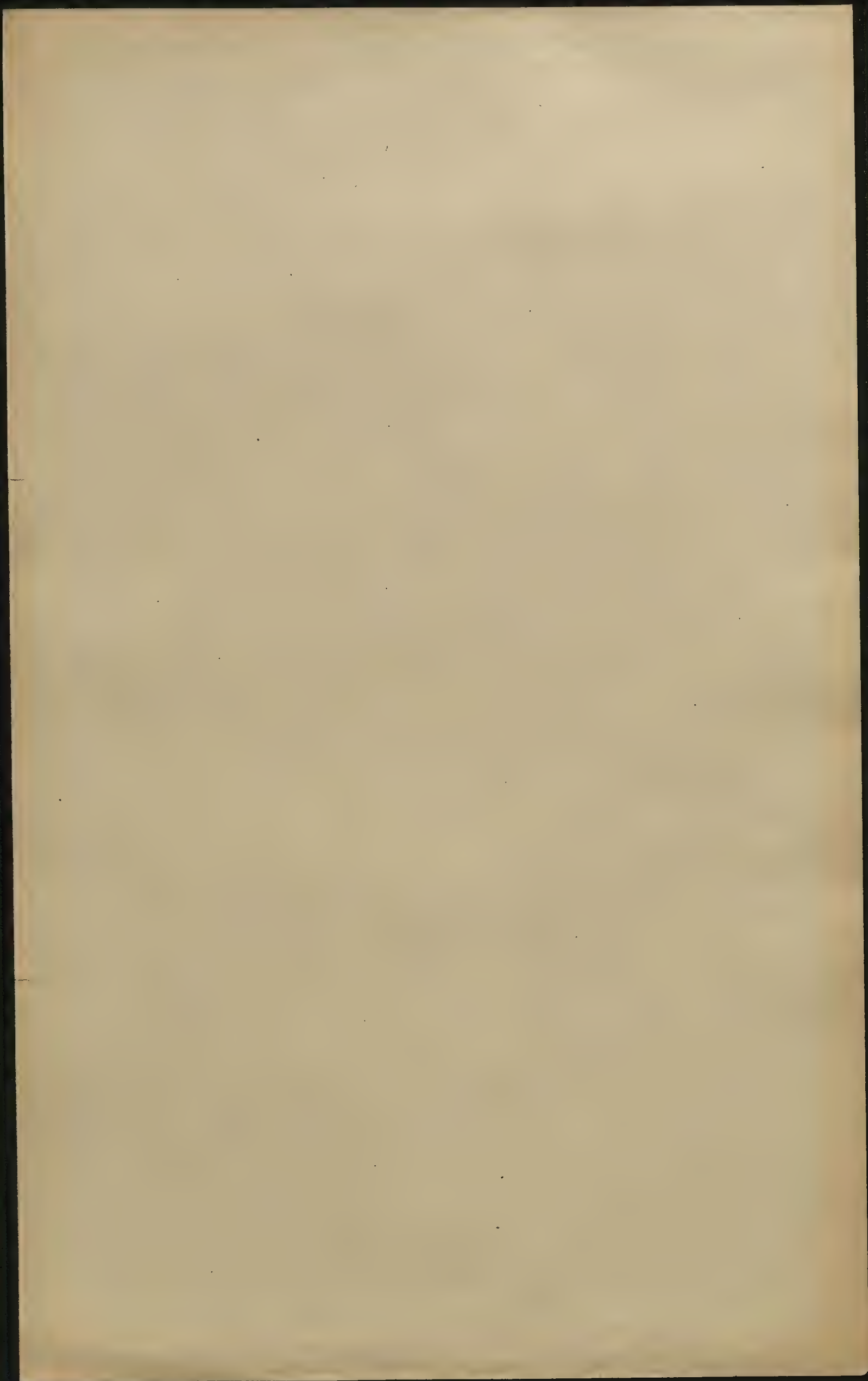


2 drugiej strony, jeśli nie wierzyć pod uwagę fakt 75
dania przedmiotów na te dania, przedmiotu III
immanentnego "ekwivalent bezpośrednio danego
kompleksu jakości w terminologii psychologii tyt-
nej) to zauważyć trzeba, że na te też fakty,
że jakości, czy kompleksy ich nie są nies, dane
bez odpowiedniego dla zmięzanego aktual-
nego ~~istnienia~~ postaci presentu i zmięzanego z
nim obiektem, plus jeszcze dość zaporna-
ny element: fantazyi dotykowej, która za-
pełnia idaje sprawę z domniemanymi i ko-
niecznymi według fenomenologii "aktów",
zastępionych tem co nazwatem "chaper-
kości" naszego ciała, to widzimy, że
w bezpośrednim przeżywaniu w pogłębnie
zyciowym, obecnym raczej z reczami i
kompleksami jakości i jakości. Tem-
niemniej musimy zdać sobie sprawę z
celu analizy filozoficznej pojąć: dojdzie mu-
siny do rzeczy najprostych, istności nie-
wskładalnych, aby złożyć z czego naprawę
składowi tej rzeczywistości nasza i świata. W ten
temu, że widzimy takie kompleksy jak
domy, ^{zmysłowe} i odczuwany także istności
jak gniew, miłość i oburzenie, nie
możemy poprzestać na tem i nie
stować się o dalszą analizę, aby przez nią
bronić. Boie nie sąstawać międzykolej,
sąstaje rzeczywistości. Nieumie musimy
w tej analizie dojść do dualizmu

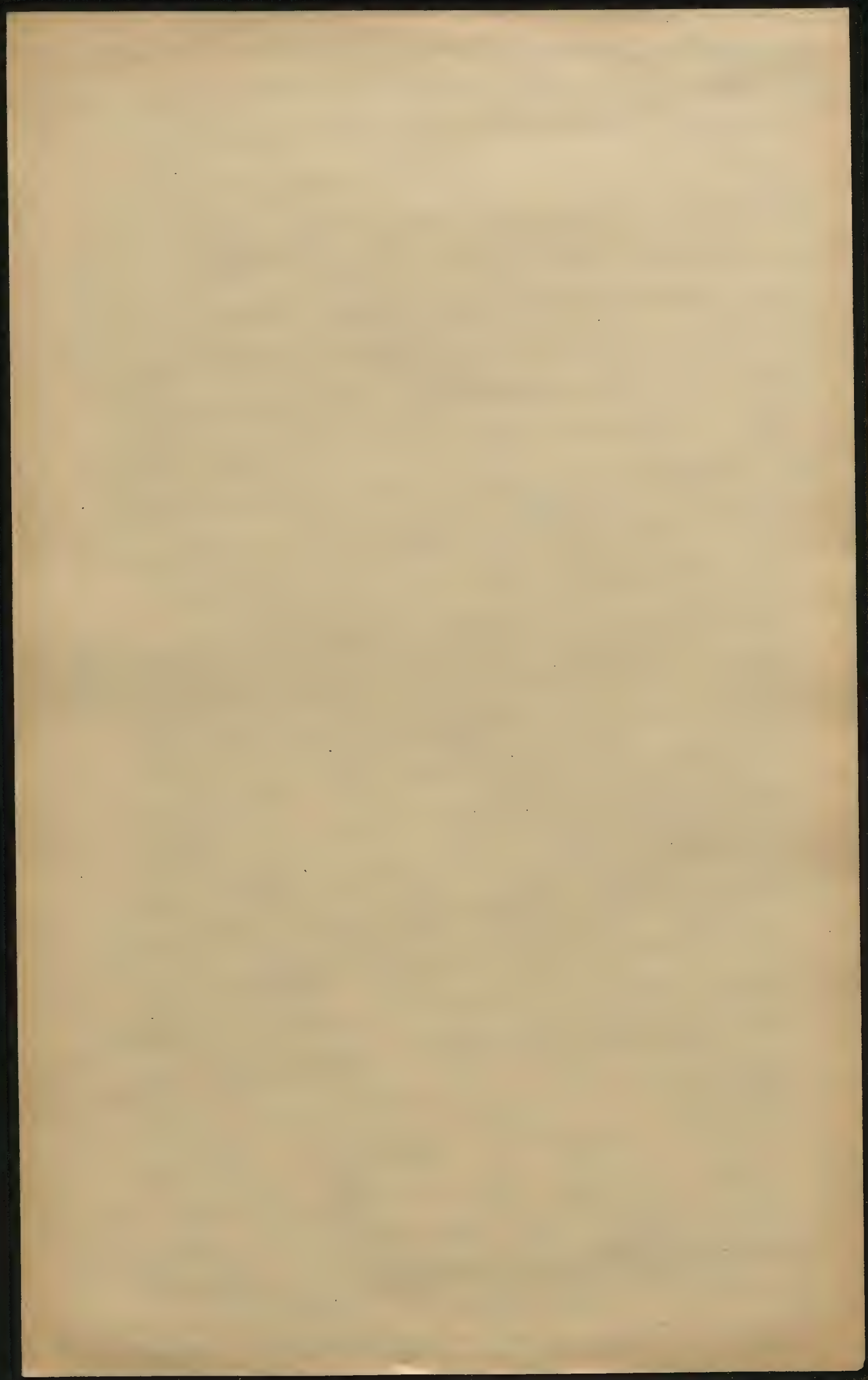


nie chcemy ratymować na popłydkę 76
ryciowym i zachować niekiedy jego prostą
problematykę, a raczej brak skłowej w
znaczeniu filozoficznym, nie starając
się wywlec z niego problemu, który w jego
pojęciach implícite jest zawarty.

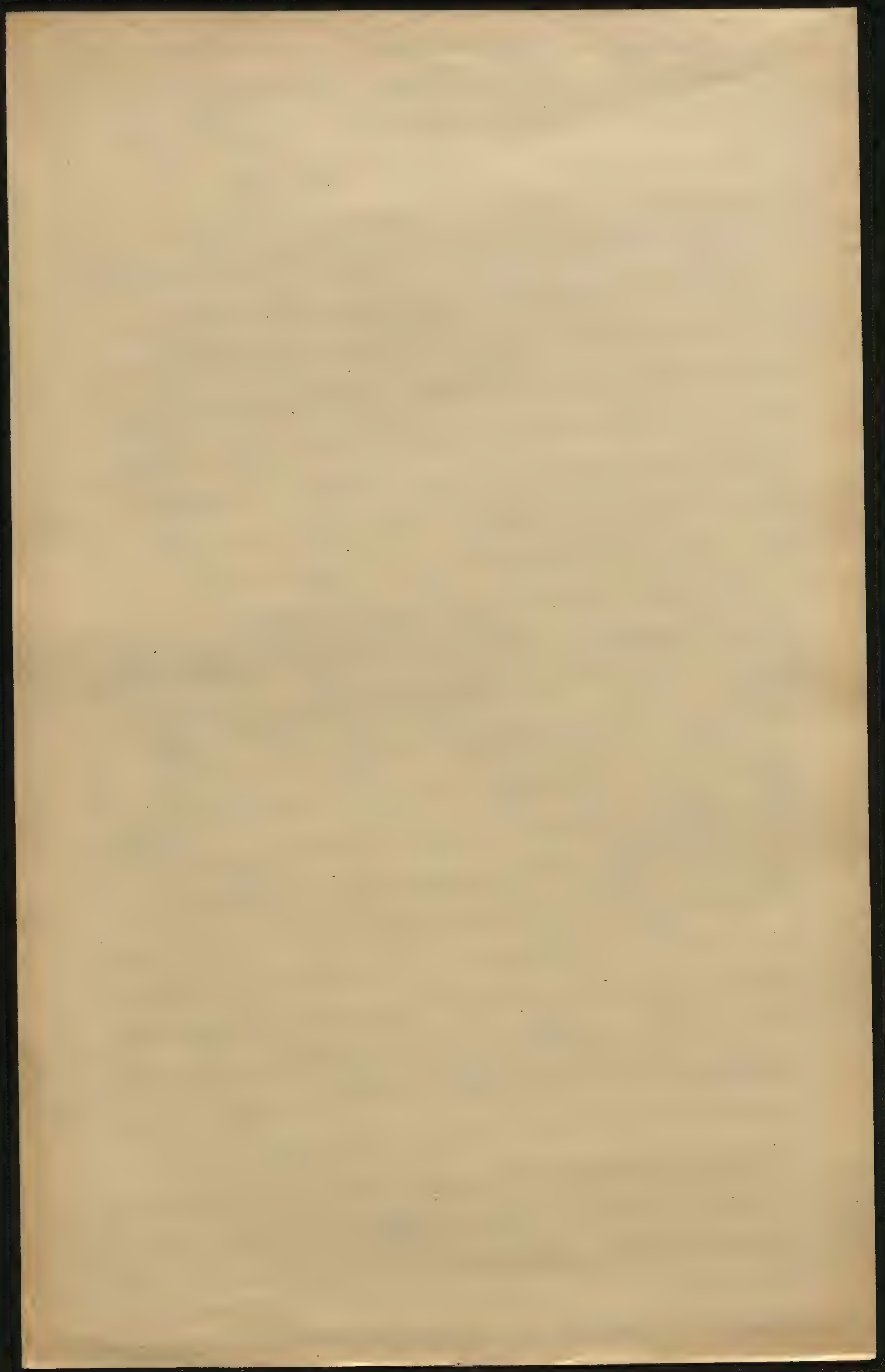
 Pytanie: gdzie mamy ratymować się
w naszej analizie elementów recywi-
stacji, takich, jak nam przedstawia
pojęta ryciowa, w jego prymitywnej
dwójstacji: "ja" i "inaczej"? Musi otrzy-
mac jasny i zdecydowany odpowiedź:
analiza musi być przeprowadzona
aż do ostatniej granicy jej możliwości,
aż do momentów niesamodzielnych
czyli samodzielnych wycień. Wtedy
tylko będziemy mieli do czynienia z
elementami ostatecznymi w zna-
niu filozoficznym: tylko wtedy mo-
żemy upodnić przeciwności i porównie
Sprzecne popłydy implikowane przez
słownictwo (psychologiczny i fizyczny)
jeśli znajdziemy dla nich wspólny
mianownik, tj. jakości proste, i kbi-
nych zbudowane - i nasze przeżycia,
bo tylko wtedy zdobamy wykaraci - pro-
wadzałość drugiego do pierwszego,
dysprowadzałość odwrotna okazać się
nieumżliwą. Od punktu wyjścia z po-
płydu ryciowego, aż do tego rozbieżna
ostatecznego, nie mamy żadnego



[illegible]

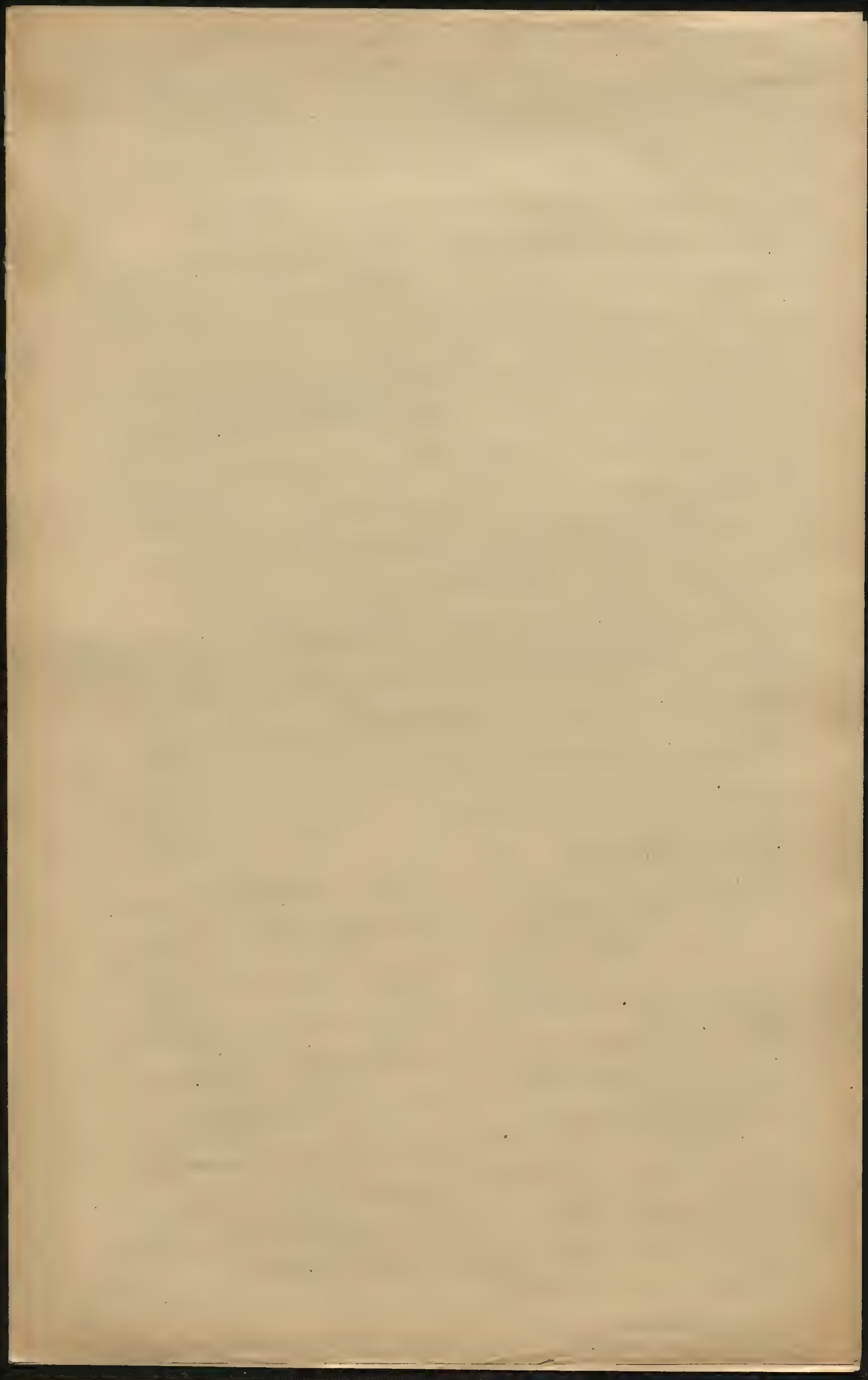


[illegible]

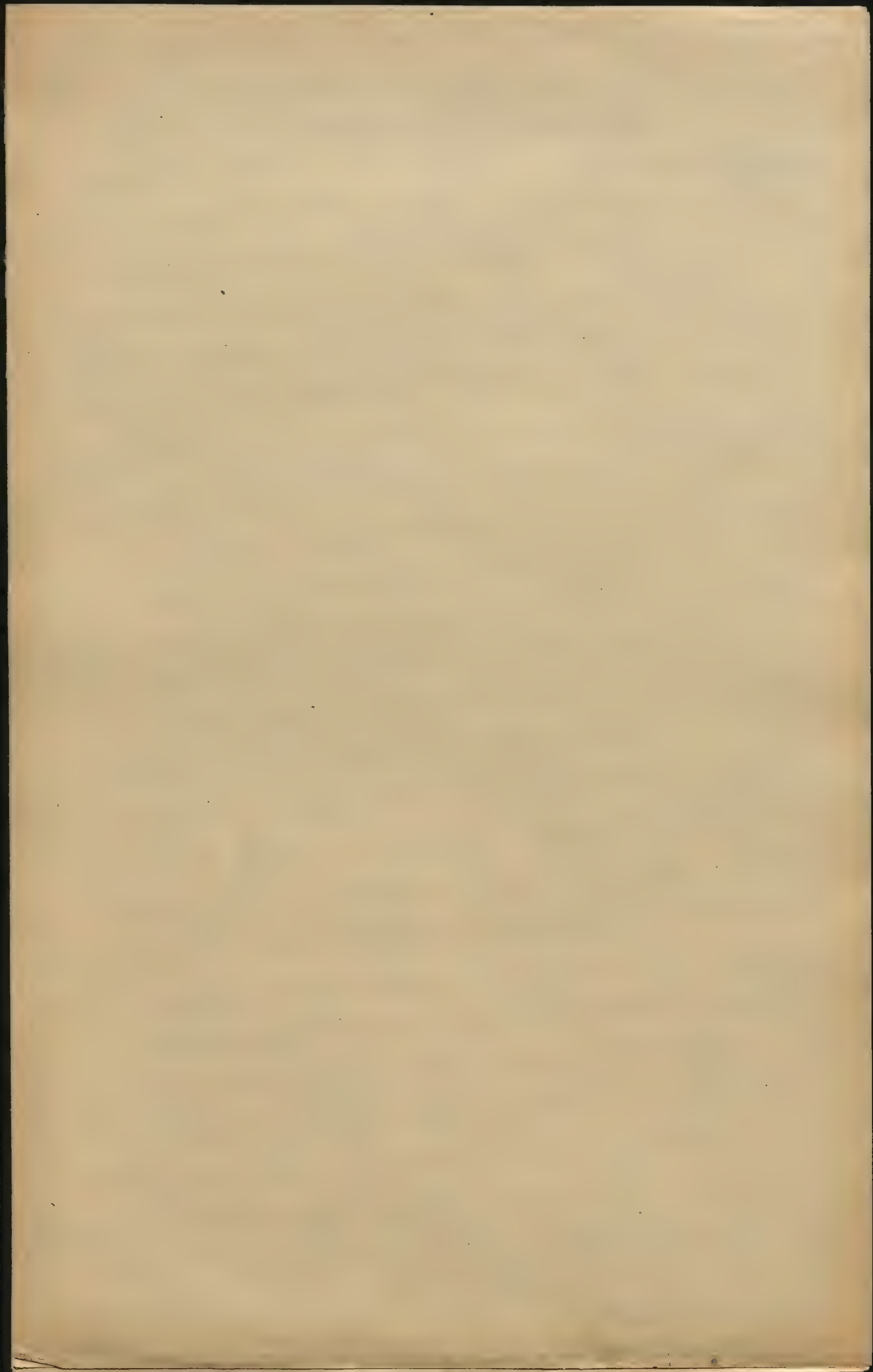


sg cechami momentów niesamodzielnych 79
naszych przeżyć, narodził się z momentami
takimi: ^{rozpatrywany} świat zewnętrzny, który jako
dlu nas istniejący, do tych przeżyć jest w pew-
nym sensie sprowadzalny. Dlatego
problem Korbinińskiego, który w tym celu
elementy treści są bezpośrednio dane,
jest dla nas nieistotny.

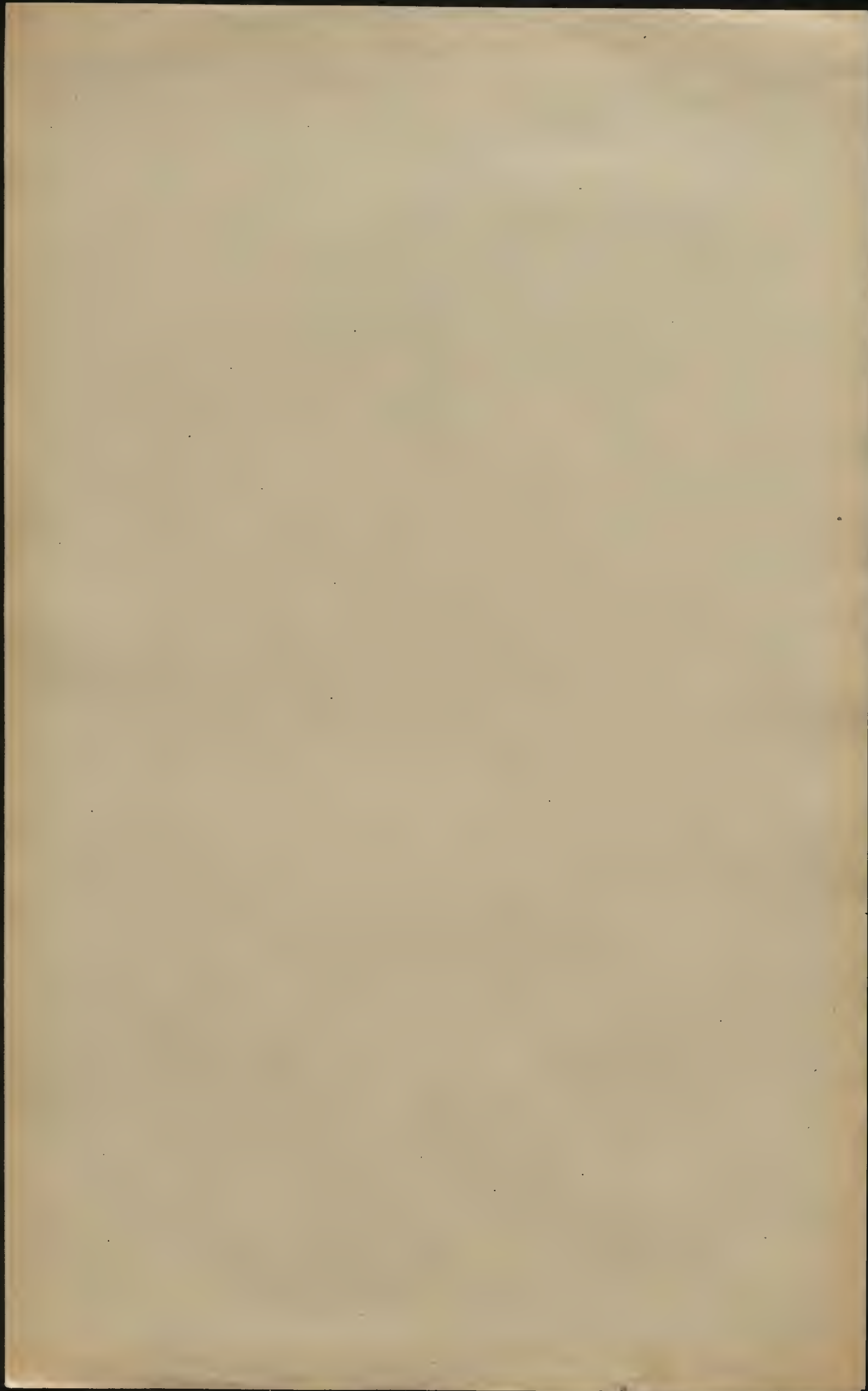
Cały dowód Korbinińskiego, opierający
się o pojęcie „cos”, został już ^{zakończony} naukalizowa-
ny uprzednio. To cos, pewna forma języko-
wa, występuje tu jako główny obiekt,
jeżeli recywiście jest ^{zamyślenie} data własne, je-
jako „cosie” ^{zamyślenie} ^{zamyślenie} posiadające cechy
ściśle z temi cosiami związane, nie przed-
stawia. W wielki opis recywiście powi-
niei racynac się od opisu nas samych,
nawet ciążą przedewszystkiem: jak ono
się nam przedstawia, a wtedy mieli-
bysmy daleko większy przerwany, je-
opis rzeczy, który do oznaczenia zależy
od tego ciąża (nie chcąc tutaj do żyko-
mych, nie został ~~zakończony~~ ^{zakończony}. Żyć
jako kryterium czy do istnienia czegoś,
czy tej istnienia jest przez filozofów
mających ^{intencyjny} kultury logiczne, ustanowiono
w celach ontologicznych nadużywany.
B. Russell na podstawie języka dowodzi,
że „ja” nie istnieje, że jest to tylko pewna
forma gramatyczna, praktycznie użyteczna.
Niepodstanie języka, w którym zarówno te



formy, które Koberbiński uznaje, jak 80
i nie uznaje (uznaje się w naszym porównie
dla nieistniejących ^{wobec oceny historycznej} w omówieniu rzeczy rzeczy)
~~Wobec~~ dowodzi, że nie może być nigdy
jakosci swobodnych, tylko jakies "cosie" i jednej
formy, dzięki której ^{z drugiej} doznajemy i myśli, a
te cosie ^{z drugiej} nie berzemy, w precyzyjnie
do tych dźwięków, na kompletny cech rozbić
się dają. Ale ponieważ ciekawie nie wydrku-
ją "nie nam, że słyszy cos", a wiedząc,
to sonata Beethovena ^{musi być} kupę drgających
powietrza, które są jakos słyszy. Według
mnie nie ma nie może, tylko na podstawie
tego, że treści namat tylko nie cechami
"cosiów", twierdzić, że problem stosunku
treści do przedmiotów zewnętrznych nie
po nie obchodzi; bo: 1) musiałby dokładnie
określić, czym jest "cos" poza cechami, choć
^{czy to jest} ~~sta~~ nie wydrkujących facetów chciało uznać
"cos" za nie namuszonej istoty i nie chciało
realizować procesu, w którym rzecz Kon-
stytucja jest w naszej świadomości; czy też
jak jest nam dana, a po 2) musiałby
się zastanowić nad stosunkiem cech dźwię-
kowych (Kolor, dźwięk itp.) do przedmio-
tów fizycznych choćby, jeśli nie do "cosiów"
danych (w jaki sposób? - bezpośrednio? i to zawsze?)
nie wydrkującym facetom. Przecież tu podnie-
ja widzę cechy ciemności (skróty) i uderka,
to tam właśnie musiałby być jakies "cosie", wprowadzić
nie dane tu odrazem i różnych kombinacji

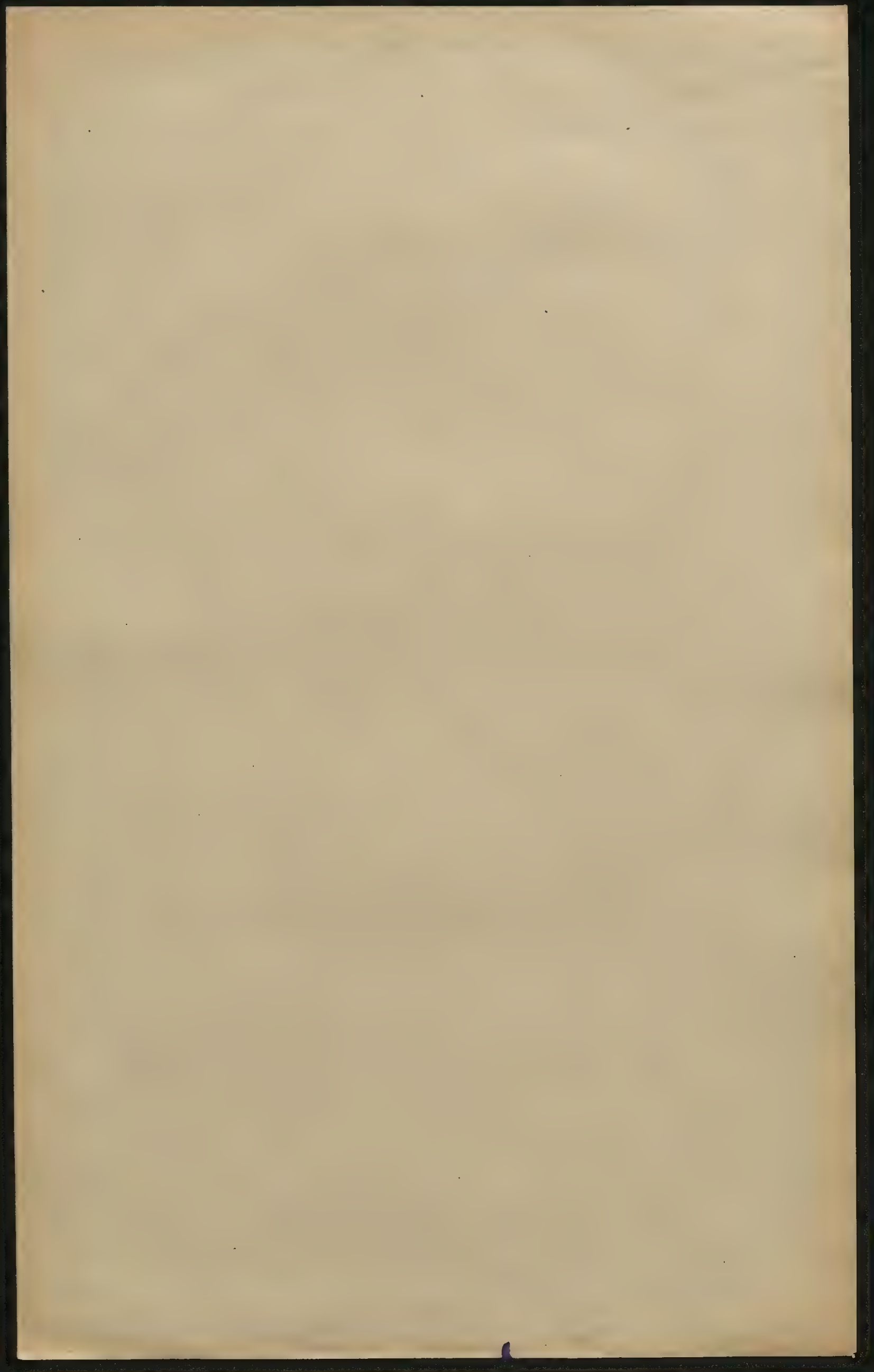


(porozumie) jak pudełko, ale których istnieje- 8/II
nie musimy uznać na zapewnienie języka,
o których nigdy nie da się dbać i na których nie
w dowodach swej tezy opiera. Jak to się odbywa
w reistycznym popływie, że jednak recy-
tacja jest podwójna: cedron - nie samym
recitacją - odpowiadają zhoromiska innych
recy, których ~~egzystencja~~ egzystencja nie jest tak
czuła prostem, jak istnienie tej recy,
która wraz z jej cechami oglądamy. Tu
pomost między temi dwoma rodzajami
rzeczy ^{czyli} ~~bydła~~ "recy domagające". Ale czy widzenie
przez "recy domagające" ^{czernonego pudełka} ~~czernonego~~ pudełka,
jest proste ^{stepo pudełka} ~~jeżeli~~ istnieniem (wteorety-
libyśmy nie ^{tylko nie} ~~w~~ ^{reistym} ~~reistym~~, ale nie w realnym
kocie, tylko w idealnym) i czy pora dym-
nym fenomenalnym owo kocio nie istnieje,
czy też musimy założyć, że "coś" dane nam
("recy domagającym" - tu byłoby wprost
"nośi narzania osób reczami domagającymi")
jako ta rzecz biała, diament(?), rozcięta i oporna,
istnieje jeszcze "jakoś" inaczej? Bo ciemność jest
gdy nie istnieje dla nas. Wobec reistycznych
pojść sygnalizacja jest niedo-uzasadniona. I
tu jawia się stosowna wątpliwość: pod po-
równaniem narzucanego soku nie możemy
kryje się tzw. przerwanie ordynaryjności



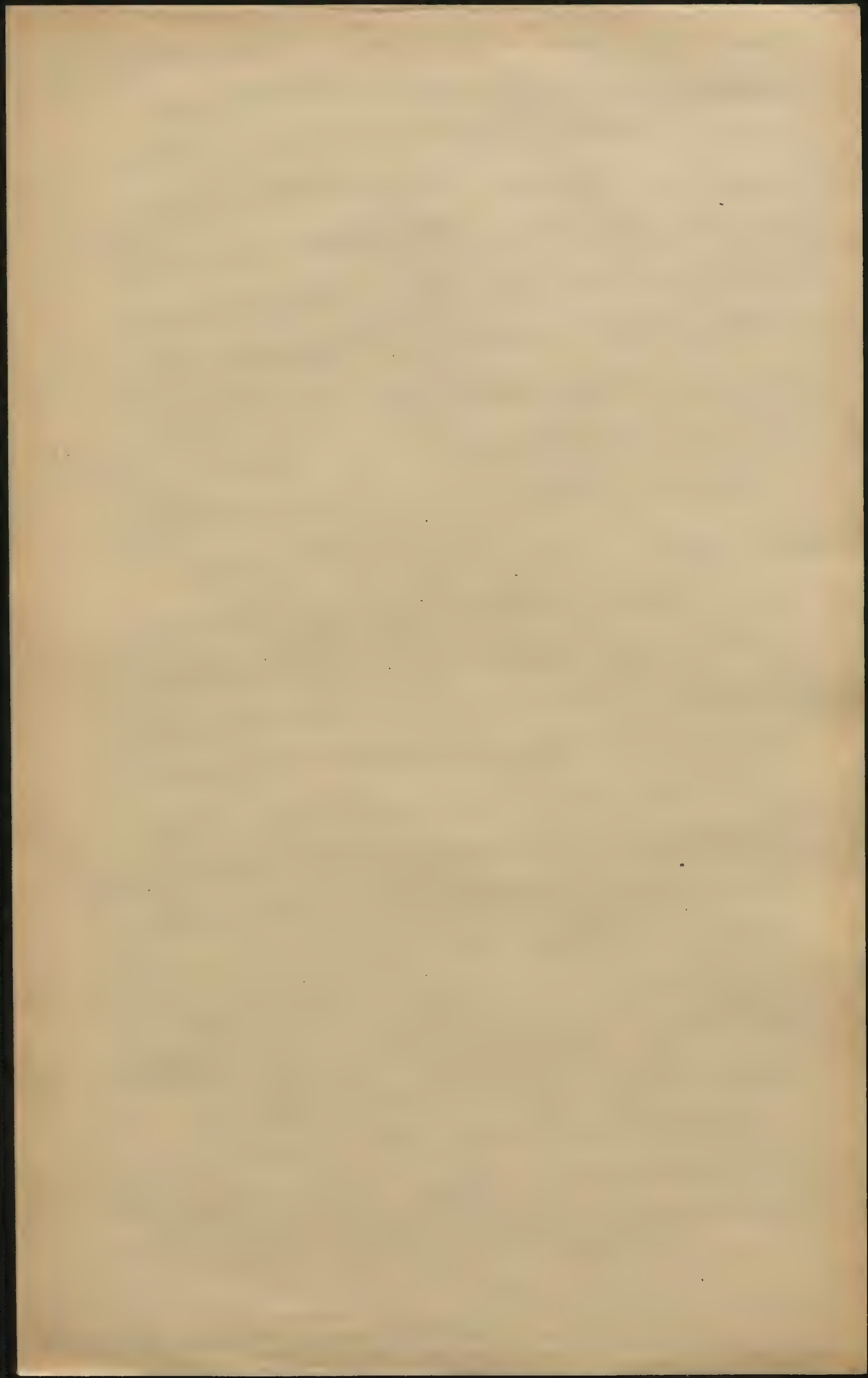
82^{III}

popłydu i życiowego dualizmu niesprawa-
dliwy osób i rzeczy, a dowód tego jest
w tym fakcie, że sygnalizuje nie znieu-
sławienie jeśli odróżnimy nazwy
zamiast nazywać osoby, rzeczami do-
magać się, nazywamy rzeczy, osobami
nie domagać się - przytem dyktando typi-
piętności osób i „materii żywej” w stosunku
do rzeczy i (MM), które ^{to dwa pojęcia} możemy zdefinio-
wać jedynie negatywnie, w stosunku do
piętności, jako pierwotnych. W jednym
i drugim wypadku pojęcia, używane
w potocznym języku do rozróżnie-
nia dwóch zasadniczo różnych istności:
stworów żywych i przedmiotów martwych,
na podstawie pewnych wspólnych
ich cech [wzrostu i beztętności - (to
drugie już nie całkiem w tym samym
sensie da się zastosować do obu)] zlewamy
w jedno, dodając do jednego i tego
samo pojęcia przymiotnik wyrażający,
że rozstrzyga ono także drugie, kbi-
żemy dowolnie wyeliminować: między
żywym a martwym zachodzi logiczna
sprzeczność z samej definicji tych pojęć:
co żywe nie może być martwym i
naodwrot. Postępujemy do dalsz, jakbyśmy
wobec istniejących konwencji matrycy



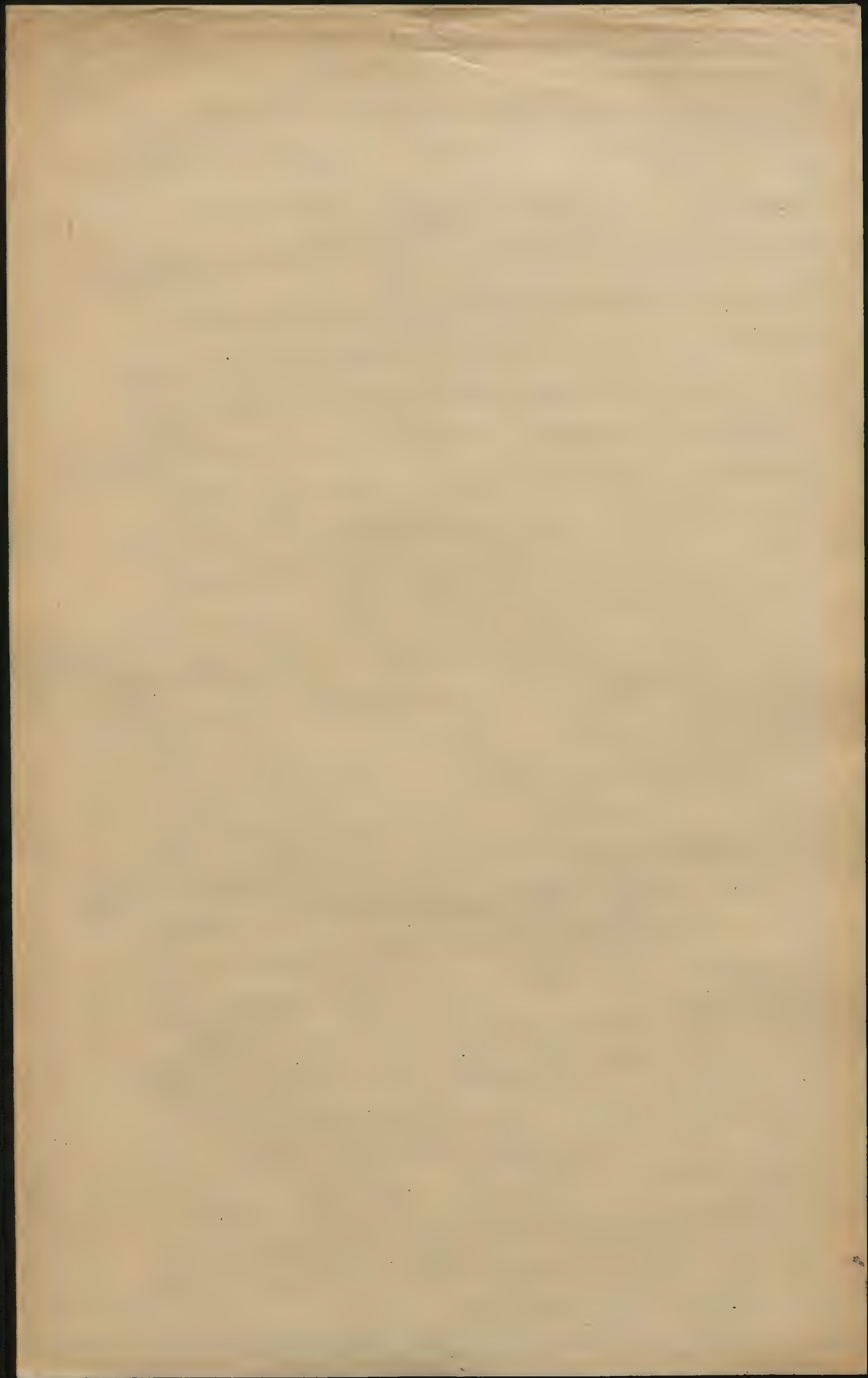
w dwóch rodzajach: drzewa i żelazo, zed. 83
(nie wiadomo czemu) myślicielomaci jedno
z nich i mówili zamiast żelaza, żelazne
drewno, lub zamiast drewna, drewniane
żelazo, myśląc, że w ten sposób zaprowa-
dzą "jedność materii", którym chemia
a dalej fizyka, realizuje faktycznie, spro-
wadzając różnice materii do wspólnego
mianownika: jednorodnych ciałek
ostatnich, tylko w różnych obrotach
ilościowych i konfiguracjach. Narywa się
recy, obojętnie niedołączając się strasząc
tylko ich rozciągłości i bierząc (dodatek
możliwy być natomiast jeszcze co do nich
dowolnych i różnic *)) w analogii do
osób i nie lepiej - nie rozstajemy się
to bynajmniej monadyzmem: porostajemy,
podobnie jak w reżimie, w cyklo wer-
balnym monizmie porostym, zachow-
ując dualizm poglądu życiowego.
Monizm recywiście byłby osiągnięty tylko
w dwóch wypadkach: wprowadzenie re-
cysty (MN) do (MZ) = w monadyzmie,
lub w odwrotności ~~stępi~~ i w materyjalizmie
fizycznym, gdzie (MZ) ma być wprowadzo-
na do (MN), co nawet w formie przybli-
żonej

* Analogie, kryteria płynące z różnicami autentycz-
nej (MZ), jakości i ilości. Kłopotliwie i ameb, uważam tylko za
zbyt wątpliwą, świadczącą o niewystępowaniu argumentacji materyjalistów.

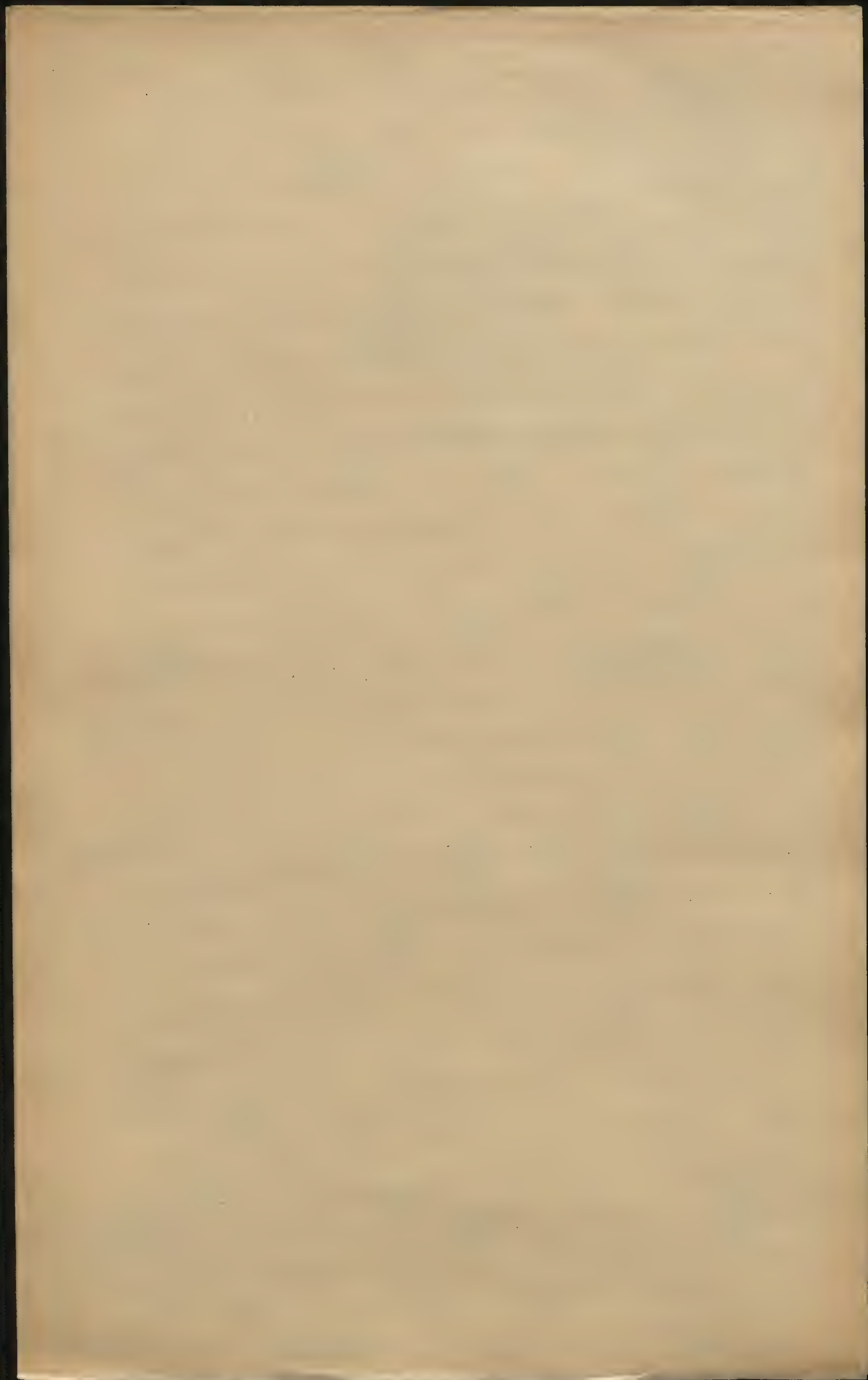


no hipotezy, ale w pewien sposób te-
dy nie zrealizowanej, jak w wypadku mo- 84 III
nadyzmu, nie jest możliwym, a istnieje
dokładnie i jedynie w postaci zupełnie podo-
stównych obietnic. Gdybyśmy jak chce Korbini-
ski poprostu na opisanie przeżyć i nie mówili o
"treściach" które nazywa "wytworami i uroje-
niami uroowej spekulacji", tobyśmy poprostu
sowie na deskryptywną, opólityczną psychologii
i byliśmy zupełnie zadowoleni z nie-odbie-
piania od normalnego popędu życiowego.
Z drugiej strony poprostu byśmy na reżimie,
który wpłynął do fizyki, prowadził i te byśmy
nie uspokoił "jakoś", że tak być musi i koniec.
"No przecież gdzieś filozofia?" Przecież nam
właśnie chodzi nie o jakąś łatwiejszą uspo-
kojenie się, tylko o możliwe rozwiązanie
problemu, nie urojonego problemu. A
właśnie w rozdziale "o stosunku realizmu
mającego do realizmu krytycznego" (umajęcego
swoicie między własnościami rzeczy i subiektyw-
nemi i obiektywnymi tego samego rodzaju (np.
rozciągłość, nieprzenikliwość) i czysto subiektywne-
mi (kolor, zapach), którym jednak coś obiektyw-
nie odpowiadać musi w rzeczy samej, a dalej
w naszych narządach, lub tylko w nich, w
razie np. halucynacji). Korbiniński mówi że
zapadnięcie stosunku treści do treści
innego rodzaju, jest dlań "zapadnięciem po-
zornym". Jaki zapadnięcie stosunku zastawia
do właściwiejszego mowienia wyjątkowo.

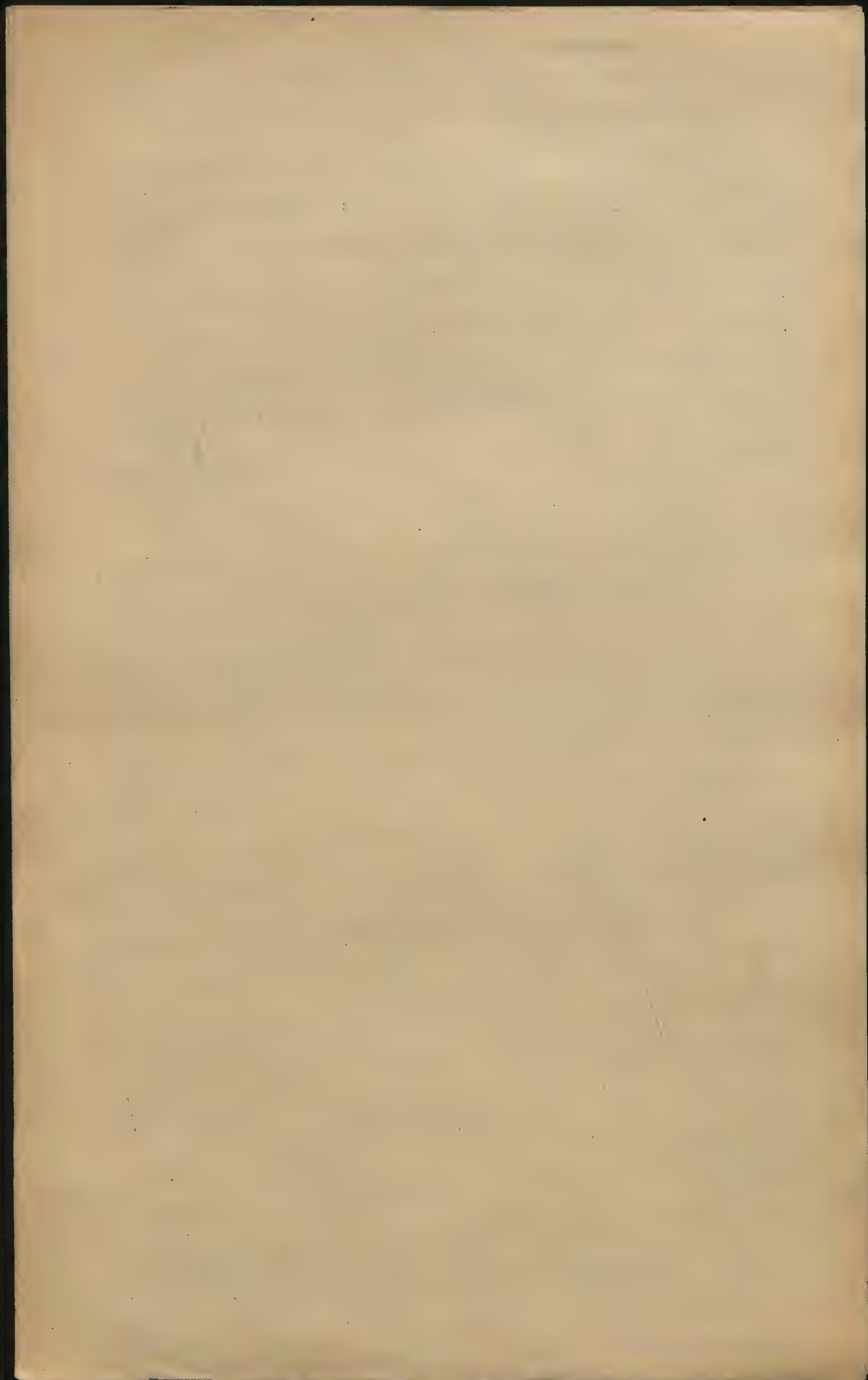
*) I ten problem u Korbinińskiego jest ten sam, który "poroz" lub "porozny" i t.p.
Trzeba jednak rozpytać czy tam właśnie nie kryje się zapadnięcie porozu i poroznej a
w końcu rzeczy najbardziej rzeczywiste nie tylko być może.



Cigle jest mowa o prostym, nieumiarowanym elemencie - 85
"tróci" przerzuty, ale nigdy zniszczenie ich
nie nastąpiło wobec cydelnitych jakiegoś preko-
nymyjszym sposobem; wydzielają się one z całości
"stała rzeczy" t.j. z rzeczy (jeśli tylko do niej nie
ograniczymy) jako momenty rzeczywistości, a rzecz
sama w sobie odbijaniem "cech", schodząc do
majałku, do Corneliusowskiego prawa następnostwa
czuci (właśnie tych elementów tróci). Oczyszczenie tem
realista zadowolnić się nie może i pyta; ale
co u diabła jest podstawa takiego, a nie innego
prawa własności. Ale na to pytanie właśnie re-
lista z zabojeństwa (nie mogąc nas wysunąć pora-
zających, mu w oczach rzecz) odpowiedzieć
nie może. Dla niego to zapadnięcie po-
zorne i nowe. Z własności języka, który
tak niemy kryterjum dla rzeczywistości (druga
"coś" jest domem, w reżymie, a "ciemności"
odmowa jako "nawa porwana") wynika też;
że najrozsądniejszy rzecz jestem ja sam - przedmiotem
sam dla siebie istniejący, a potem (logicznie -
bo w rzeczywistości do momentu niesamodzielności
dostajęcy - bo muszę być osobowością samą
dla siebie aby dostawać. O tym bycie samym
dla siebie Kozłowski nawet nie wspomina,
bo nieczyste "coś", potrykoci pochodzące od
"fa", zastanie mu nawet jeśli był własny,
który potem pochodnym mu się zdaje od tego jakiegoś
"coś" - sam siebie uważa, ale jako "coś", a
nie byt sam w sobie piętorny i niesporadyczny.
(Jest jedna analogia z psychologizmem - ale
o tem później.)
Zachowanie zasady "zdrowego rozsądku"



ie pewne przedmioty są istotne (płomienia słońca) 86
a inne są nam istotne, wydają" (np. serwetka
porażenia Samoburina) - czy naprawdę kto zażył kie-
dy samotnie przed jednym moim (Nache-
moichyśmy raz spróbowali) byłoby bardzo
piękne, ale to jest właściwie normalny, filo-
zoficznie to znany w znaczeniu reisty, w kwestji
stosunku elementów treści do "człowieka" (współ-)
odproblemionny, a następnie oparty o
pogląd fizjologiczny: to przecież całkiem kwestja
wydania się i życia musi być rozstrzygnięta
w ten sposób: czy faktycznie drgają w da-
nem miejscu elektryczność i dany szybkość,
czy też pod wpływem pewnych chemikaliów
"domagające się" zachodzą inne dorna-
cje, czyli nie występuje problem charakteru
dormacji i teorii fizjologicznej, opartej dalej
o chemię i fizykę. A wtedy co mamy: stosunek
tzw. psychicznego do fizycznego i stosunek
(MŻ) do (MM) dalej nam raz dotk, jak się
ona w poglądzie istoty przedstawia i dot-
yka nam fizyka (ale jako?) do kierowania
podaje. A więc, jeśli się nie myli, porozumie
"wymagane", przez kompromisowe roz-
strzygnięcie problemu, tracą w zupełnie
tej samej postaci co na początku wnetrza wy-
straszani, czyli nie nie naruszone w ich
jadowitych przez reistyczne postawienie
kwestji: pogląd fizyczny, psychologiczny i fizjologiczny
i znów pogląd fizyczny. Jest to tańiec po
stanowiskach koniecznych, bez jakieg-



Kolwiek próby ^{dalej} rozmyślenia. Ale na pykanie 89
czy Książę 59 (zółte pdy ja wychodzi z po-
koju i nie patrze na nie nie może
pośledzić wprost i otrarcie co myśli:

Jest to "prośbado" - wypowiedzi sgd
"spostrepanwrepa" - a jeśli się mówi
to o przedmiocie niespostrepanym,
to sytuacja się zmienia i wtedy
wypowiedź jest w literalnym sensie
nieprawdziwa, ale prawdziwa jest
w jakimś ^{sensie} "rasyperym" - w
jakimś ^{cyfry} "cholery"?? (Przecież tu w

odpowiedzi tej została ^{do pytania} w imperkorana
^(których słów nie został wyjaśniony) cała masa pojęć
(a więc cięgi i mający ciało etc. etc.), wstę-
pnie sgd jego "spostrepanym" (?) i wstę-
pny pojęć jest ^{explicite} konieczna, a następnie
wypowiedź tego sgd ^{jako} ^{zmyślenie} ^{z ciotem}
^{jako} ^{stomach} ^{z ciotem} ^{z ciotem} ^{z ciotem}
nie ma! A o tem wszystkim nie wiemy

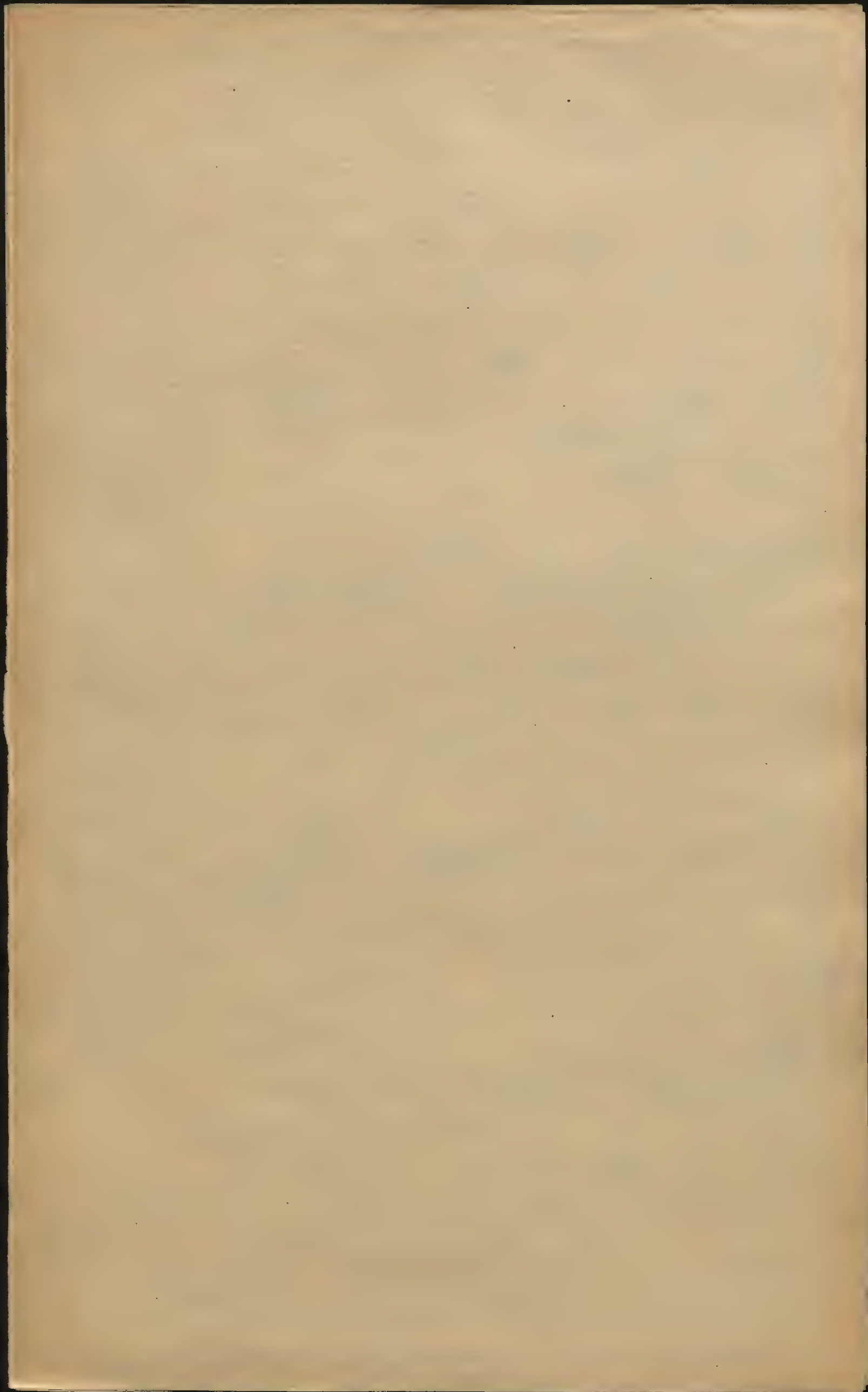
nic z punktu widzenia cyfry reistycznego
wiemy tylko, że nie ma jest, układem
elementów treści" a poratem wiemy
o tym tylko ^{z punktu widzenia} ^{z punktu widzenia} ^{z punktu widzenia}

wzrostko: z życia, psychologii, fizjologii
z fizyki i przeskakujemy z jednej z tych
dyscyplin ^{na drugą} ^{potem} ^{znow} ^w ^{po} ^{gł} ^{gł}
związki - jak nam wypadnie. Zasadniczo
deklaracja, że "przedmioty są takie,
jakimi nam się wydają w zmyśleniach

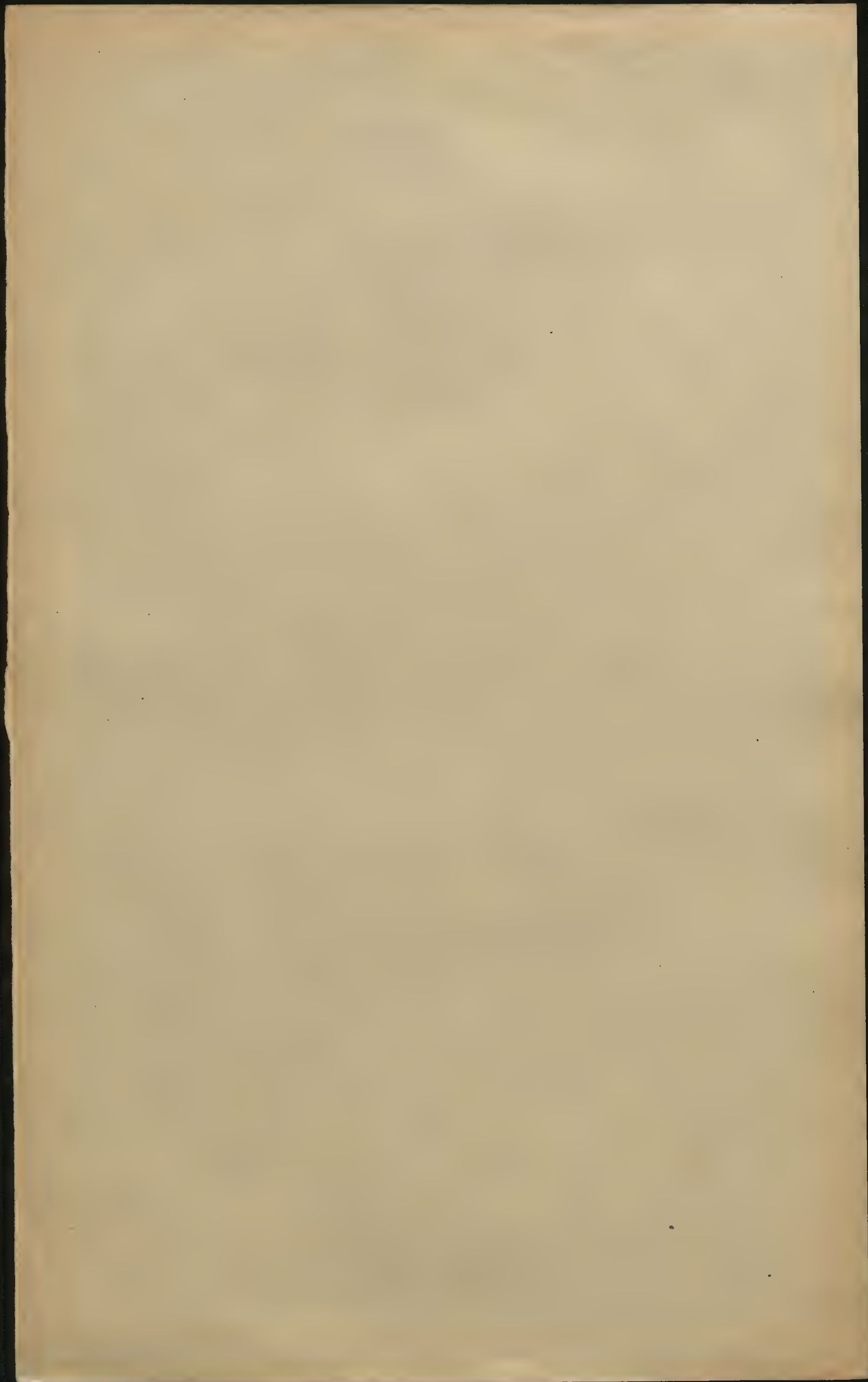
westug
Kotłowski

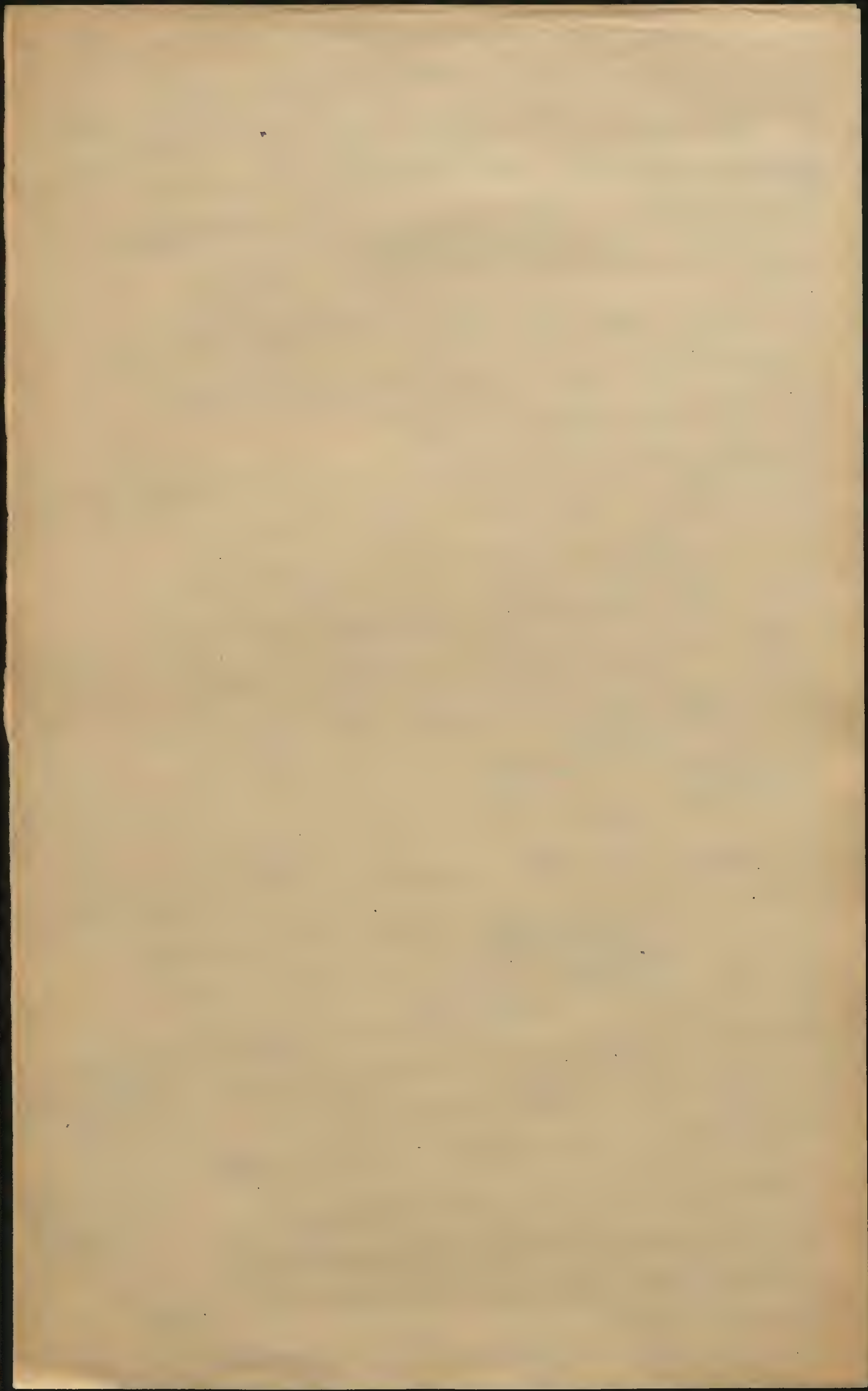
Reist mo-
zupetug bertoty
wolnego wyboru odpo-
wiedzi w pykaniu.
"cy plomien"
Sodu jest zółty.
Moje powiedzić
"tak", ale różnie
dobrze moje
powiedzić, że
nie takiego lite-
ralnie o iadym
przedmiocie orec
nie można. On
ogranicza się do
nepadymep
stwierdzeń:
"nie jest
układem treści".

istności wrażeń
implikujących
wzrostko problem
które reist
neguje jako takie.

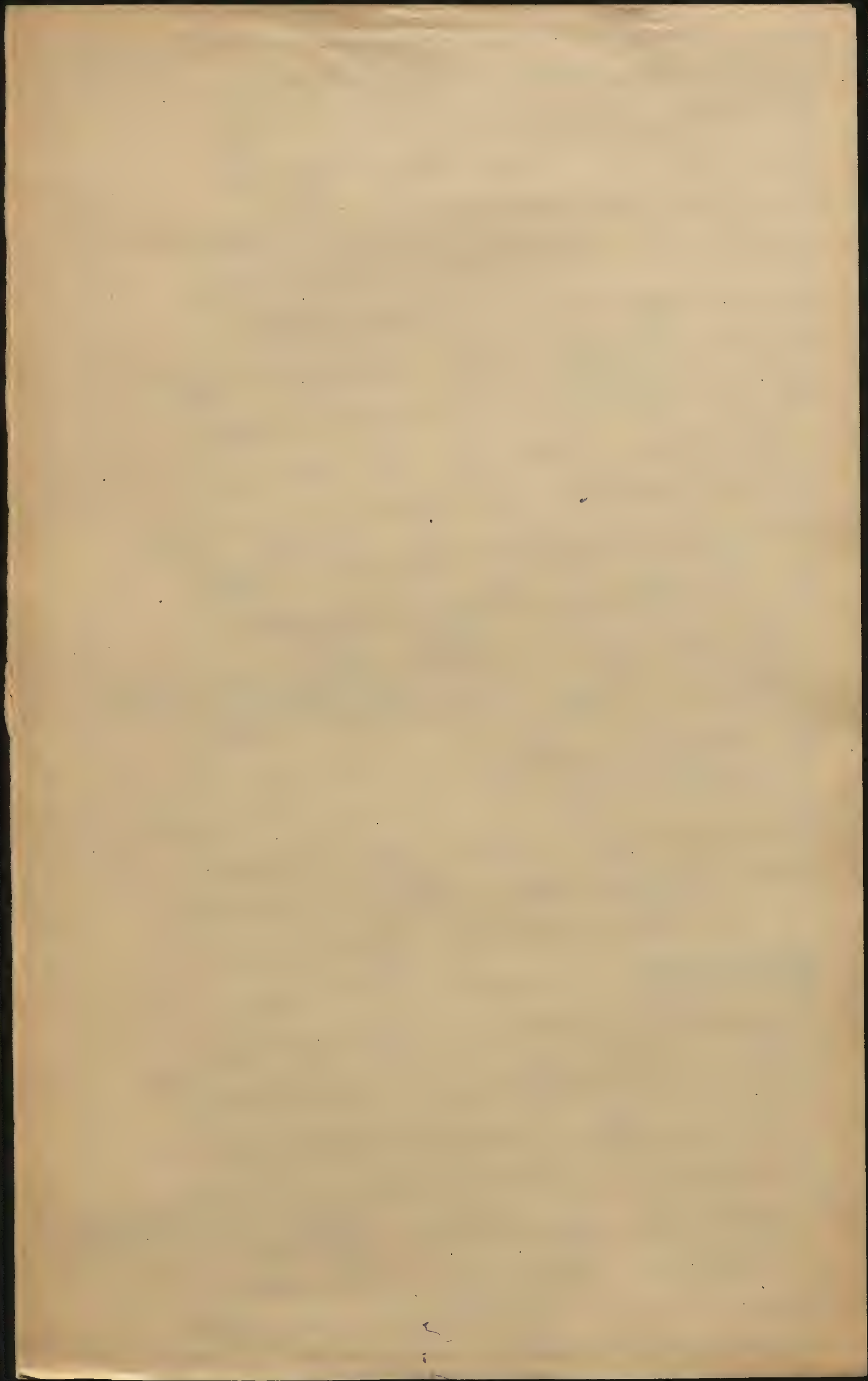


spostrzeżeniach "nie jest jasna, dlatego 88
ie nie wiemy jakie to są właściwie przed- III
mioty, a podrapie nie rozumiemy
czemu Kobotki i tki pnie, że się "wydają"
w tych spostrzeżeniach takiemi jakimi
są, a nie poprzez to że są takie jakie
są, co byłoby w tym wypadku logiczniej-
sze. Widać więc kwestja wyrażania
się "implikująca stosunek treści do
formy" nie jest zupełnie zaktualizowana.
Tembardziej, że chodzi tylko o pewne
przedmioty" - a co z innymi? Ograni-
czamy się do życiowych skośności, a w dalszym ciągu do fizyki, jak to
wychodzi zjawiska fizyki, jak to
mowa jest porzeka, a po ulaniu i odcisnętych
się porzeka wyraża. Prawdą jest, że wszystko
beztroska odproblemionego świata, w
którym wszystko jest takie jak jest w życiu,
a wtedy zaktualizacja koncepcji nauki.
Widać na to 3000 lat ludzkości rozko-
rolie płony, i były naprawdę, jak niekiedy
i "wiedzy" i "mądrości", krycie się za własnym oporem.
Ale ja rozumiem medycynę i caru-
podwór i in. i sama sfera i rzeczywistości
co to mniej pełnej i protakulornego
zdania, jako ostatnio prawda - owa

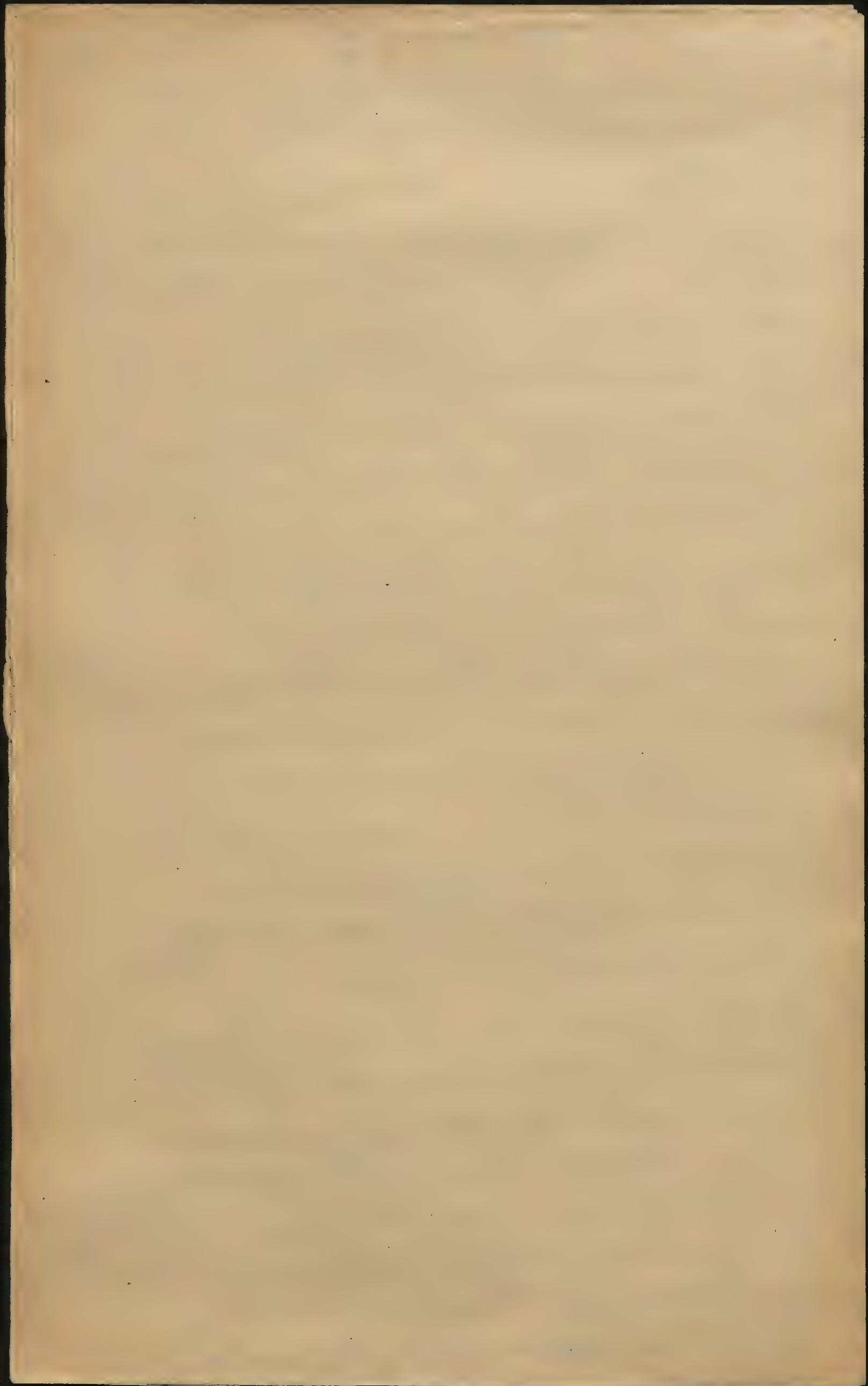




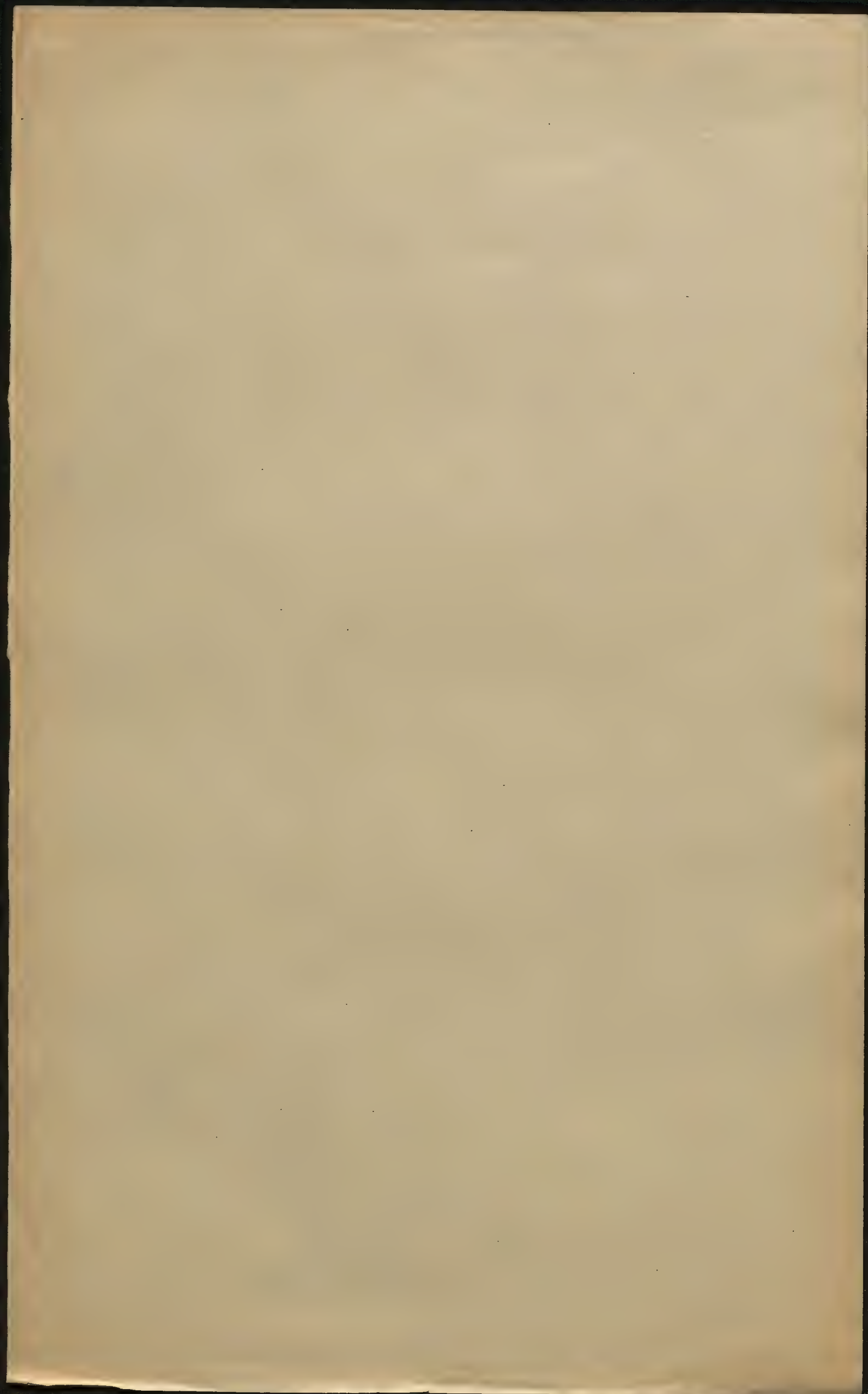
nie myśli; ^{to} proste nie ma go dlań w
chwilach i problemat tego, ~~a~~ jakim
ten dom jest, gdy on o nim nie
myśli; ten dla niego nie istnieje. Tu
następuje podważenie za negatywne
twierdzenie, twierdzenia pozytywnego:
za nie myślenie, nie wyobrażanie, w
nieistnienie dla Kopsa i Repsa; podstawio-
ne jest zdanie ^(explicitne), że to coś w dalszej chwili
jest takim samym dla siebie, jakim
jest w chwili spotępowania. Gdyby zdrowy
wyszedł do myślat i twierdził, byłby
nie zdrowym, ale chorym wyszedkiem:
gdyby twierdził, że istota domu (czy
istoty domu) trwa jako taka ^{niedługo} ^{niedługo} ^{niedługo} ale i
po niewidzialności. Precier na to, aby coś
podobnego przypisać Berkeley musiał
wzwać samego Boga. Tego nie może
zrobić Koberliński i dlatego wymyśla
się ^{uścisłkow} problemu w ten sposób, że
~~problemu~~ wprowadza literalne
wypowiedzi i takie "zastępcie", ~~a~~
"jakieś" "zastępcie znaczenie":
co to jest własność i jakim cudem
z rzeczy i ich własności skoczyliśmy
nagle na wypowiedzi i ^{z dwóch} ^{rodzajach} literalne
i zastępcie. Przechodzimy w ten sposób
zapadnięcie z poglądu życiowego w
naukowy (Krykolas), a z tego znowu



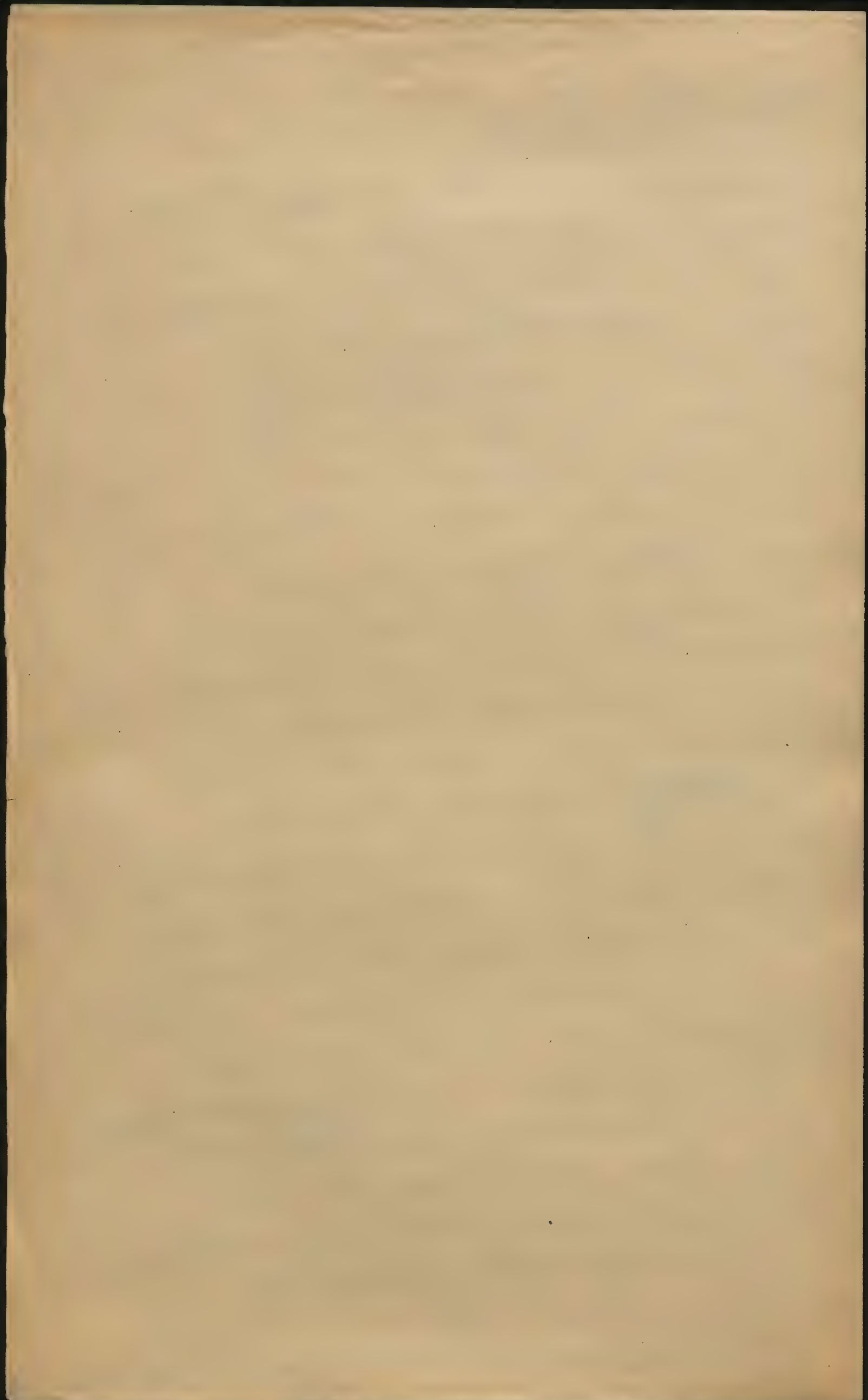
w sferę form obrotów pojęciowych, zwal-
nia ich koderbiiski od rozrywania jacy-
niś najjadontrze ^{neuywsk} problemu ^{sluzji} oraz innych
poromejak problem obrotu traci do
tego, co jest naprawdy, lub zapadnięcie
rozrywane z nim: czemuż niespodre-
pane „przedmioty”. „Najprościej” -
powiada Koderbiiski; „zdamy sprawy z
tego jako wypowiedzi da wypowiedzi pragnie
z zastąpić, jeśli ją sformułujemy tak oto (!):
„Gdy w tej porcji chiniwy skontował i
spostrepek, iż jest porcja, spostrepek tym to praw-
dnie!” - Sominując, iż nie wiemy co to
„prawdnie spostrepek” [to jako dotkie spo-
strzeżenia są zawsze prawdziwe, a mogą
nie być datkami (Kij słamany w wodzie)
ze względu na ^(mijki siwe) tmeem puryanizacji sposte-
ren, przytem Kytetym ostatecznem
są zawsze / ^{nadkied} myjtkiem wypadków rojalnych]
[jakosi dotykowe] Koderbiiski najny-
rainiej z realizmu (i do rady Koluego!)
przechodzi do jakiegoś formy idealizmu
czy też ~~poła~~ psychologizm i bo przecież
to jest Kloryca definicja przedmiotu poza noszeniem
w obu tych kierunkach: w idea - { spostreżeniom
linii - cwoit wie skąd się biorące gony-
ponydrakauia w świecie porajowiovej
złudy (t.m. czegoś wydoje się być czemu

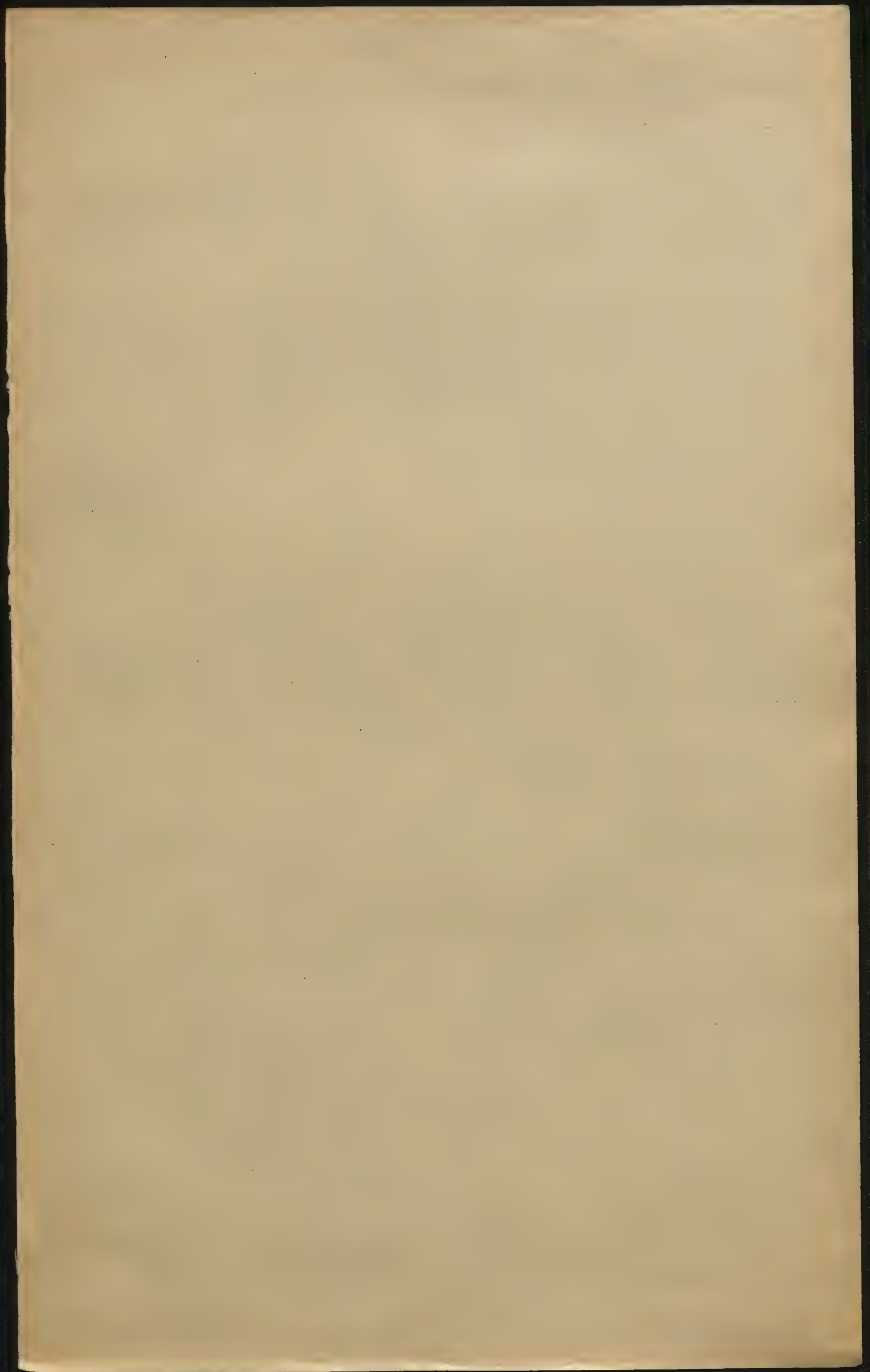


[illegible]

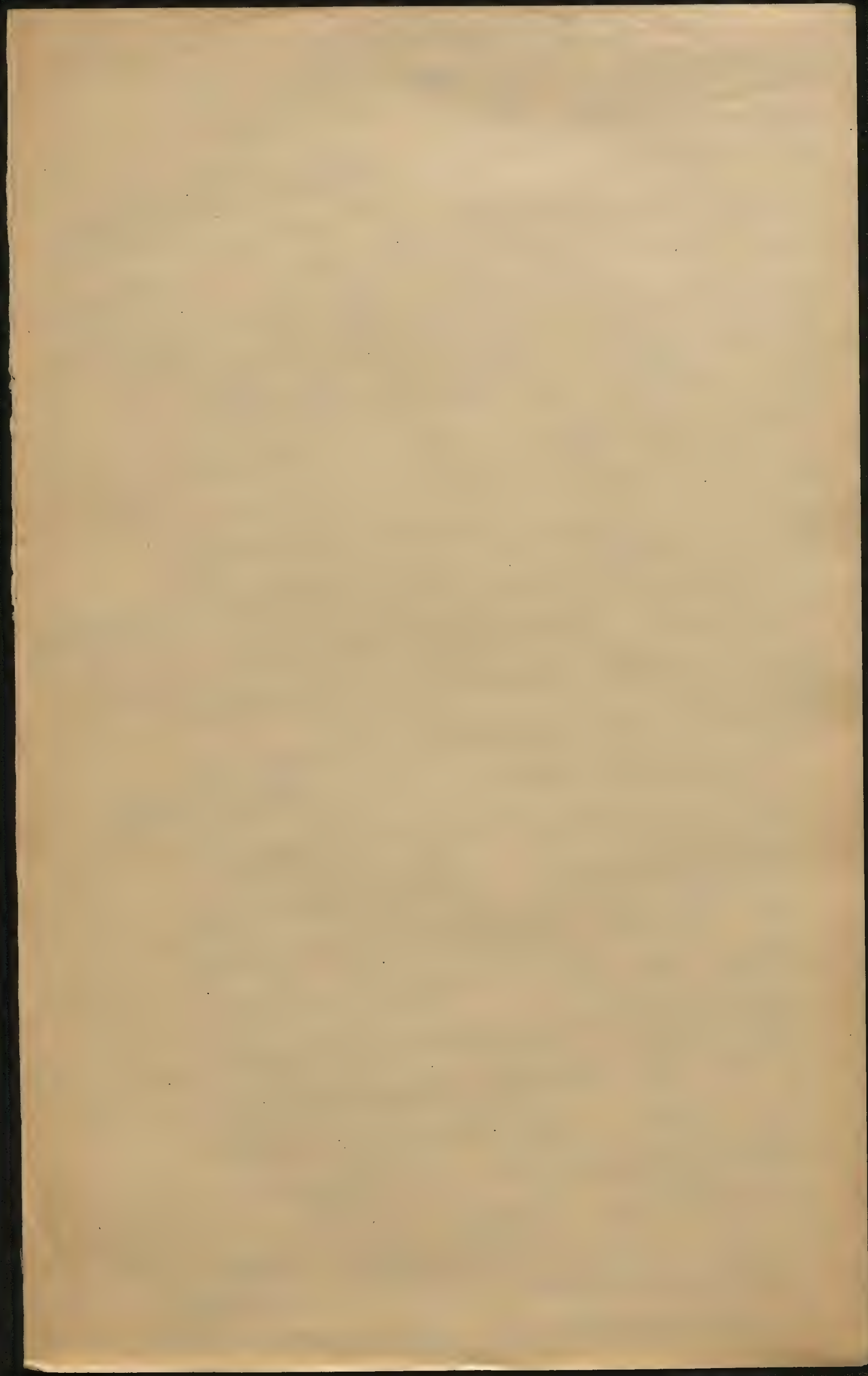


93^{III}
rozumie i' bezwzględnie, do wyobrażenia nie
istnieją w tym sensie. Ale są różne sposoby
istnienia: są być same w sobie i' do, co w
pewnym sposób (w danych bytach uprzedzone)
istnieje dla nich. Wyobrażenie, jako wzoro-
wane na zawsze rozciągłych w pewnym
skupieniu i' doświadczeniach: jakoscio-
"iznych", "te" są rozciągłe (dla nas, Kobi-
ny) są mamy -) czy wyobrażenie skła-
nie posiada rozciągłości - i' ma rzecz,
że nie zajmują miejsca w Prey-
stkiej Prestnie, tylko w Prestnie
Wyobrażeniowej, Któr jest ich miejscem.
Moiłinem jest, że termin "Wyobrażenie"
możnały ostatecznie wyprzeć; ale
czy to zmieniałoby w czymś stan rzeczy,
jeżeli ~~było~~ moje n'p. wyobrażenie,
z chwili kiedy są aktualne w pewnym
sposób istnienia (nie jako rzecz) ale jako
ich pewne odhicia (lub fautyje w ich temacie)
w moim świecie). Ostatecznie można
się zgodzić z tem, że jeśli powiem ii'
"Jau wyobrażo" - jest rzecz wyobrażająca
jest do prawdy do samej, co powiedzieli, że
"Jau ma wyobrażenie". I' gdyby
tauto nawiązanie Jaua "ręcy wyobra-
żo" nie było czysto werbalnem i'
dostało istotne rozmiękanie najistotniej-
szego problemu istnienia, można było się

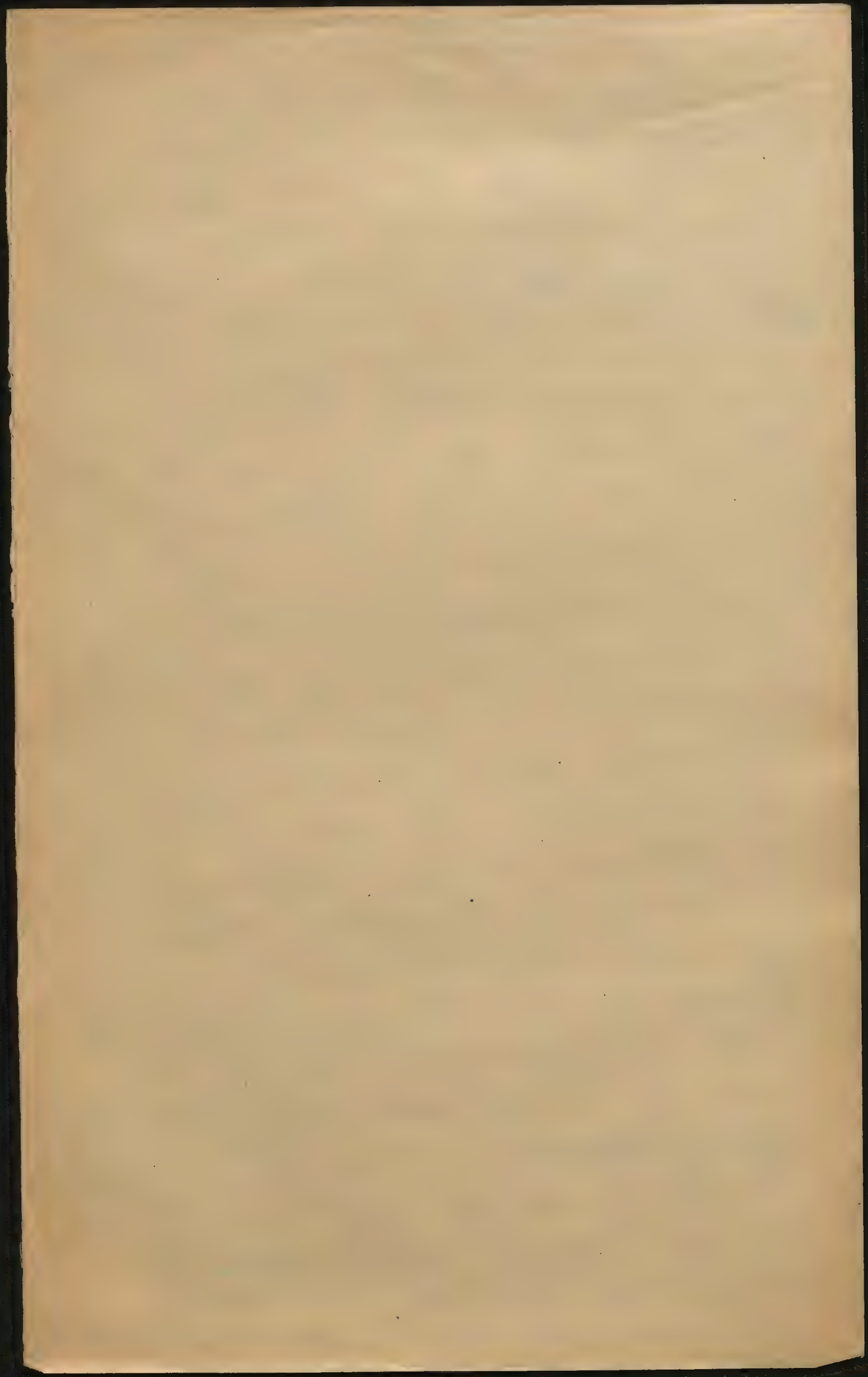




A nawet w tych ^{osobnych} wypadkach, idąc zbyty
mająca pewną ilość doświadczeń; aby
dany kompleks jakości scharaktery-
zować jako coś stałego i w pewnym gra-
nicach niezmiennego, to jest ^{i pod pewnymi warunkami}
rezy jako tak, o co innego bydlę-
nasze ciało, którego istnienie
jest warunkiem istnienia nas samych
(poprostu ^{które} jest tem naszym najbliższym
istnieniem) i naszych "doświadczeń".
Oto na tem tle rozkładalności
rzeczy nazwijmy jakości i nierozkła-
dalności ostrej dyktie, chyba nie niesamodzielne
momenty: jakości formalnych i hy-
petnicznych i możemy również dobrze
dopić do przekonania (jakby nie poma-
niego punktu widzenia, jak i ^{mentu} ^{realny} ^{nas} ^{prekona-}
nie poprzedzić) że to nie jakości
są hypostazami z nazw poroznych,
ale właściwie rzeczy, pomijając oczywiście
dane nam od środka, byłyce nami
nasze ciało. Czyli, że to trwanie
bydlę albo tak samo dowolne, albo
tak samo w swej dowolności nie
odparte, jak trwanie reistyczne o
nieistnieniu jakości.
Dmuga wpliwosi / Któw mi się nasuwa,
i o której opóźnieńko wspominałem
już pierwsi, do da: czy nigdy reistmem



[illegible]

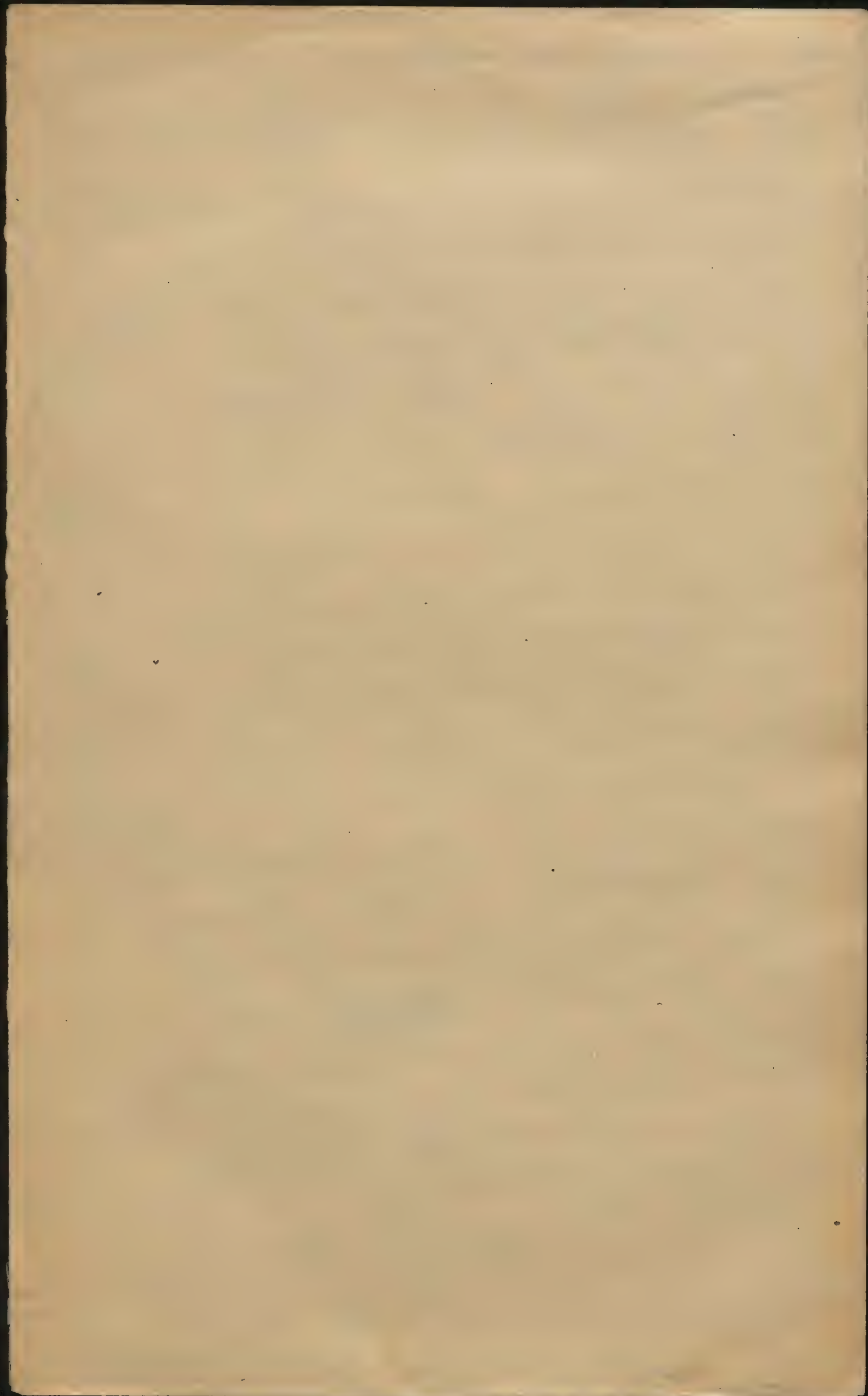


Ale to są wszystkie problemy dla teisty, 97 III
 których za niego rozwiązywać nie może
 my. Byłyby one do rozwiązania, o ile
 system teistyczny był rozwiązywalny w ca-
 łości, a nie istniał w postaci luźnych
 twierdzeń niepopartych dowodami i gdyby
 między ~~twierdzeniami~~ ^{twierdzeniami} nie było zbyt wiele luk, dotyczących
 kwestji najistotniejszych. Wracając
 jeszcze do analogji teizmu z psy-
 chologizmem, mimo wszelkich
 odrekauji pierwotnego od drugiego,
 możemy się zastanawiać nad myśli:
 czy nie jest to prawie to samo jeśli
 powiem, że istnieje tylko rzeczy
 i ich własności z niemi wspólne
 (pryncyplem jest pewna koncesja no-
 wez dualistowski istnienia i wyraża-
 nia rzeczy „doznawczemu”) (*) czy też
 jeśli bym twierdził, że ~~istnieje~~ ^{istnieje} tylko
 jakości w związkach istniejących, przy-
 cłem zabić (jak Nam) również zum-
 słony nieraprecjalujący dualistyczny
 istnienia, że jakości są w dwóch (A, B, C... i K, L, M, ...)
 względu w trzech (co za luksus!) (= A, B, C, ...)
 sytuacjach. ** Analogja rzecz się w

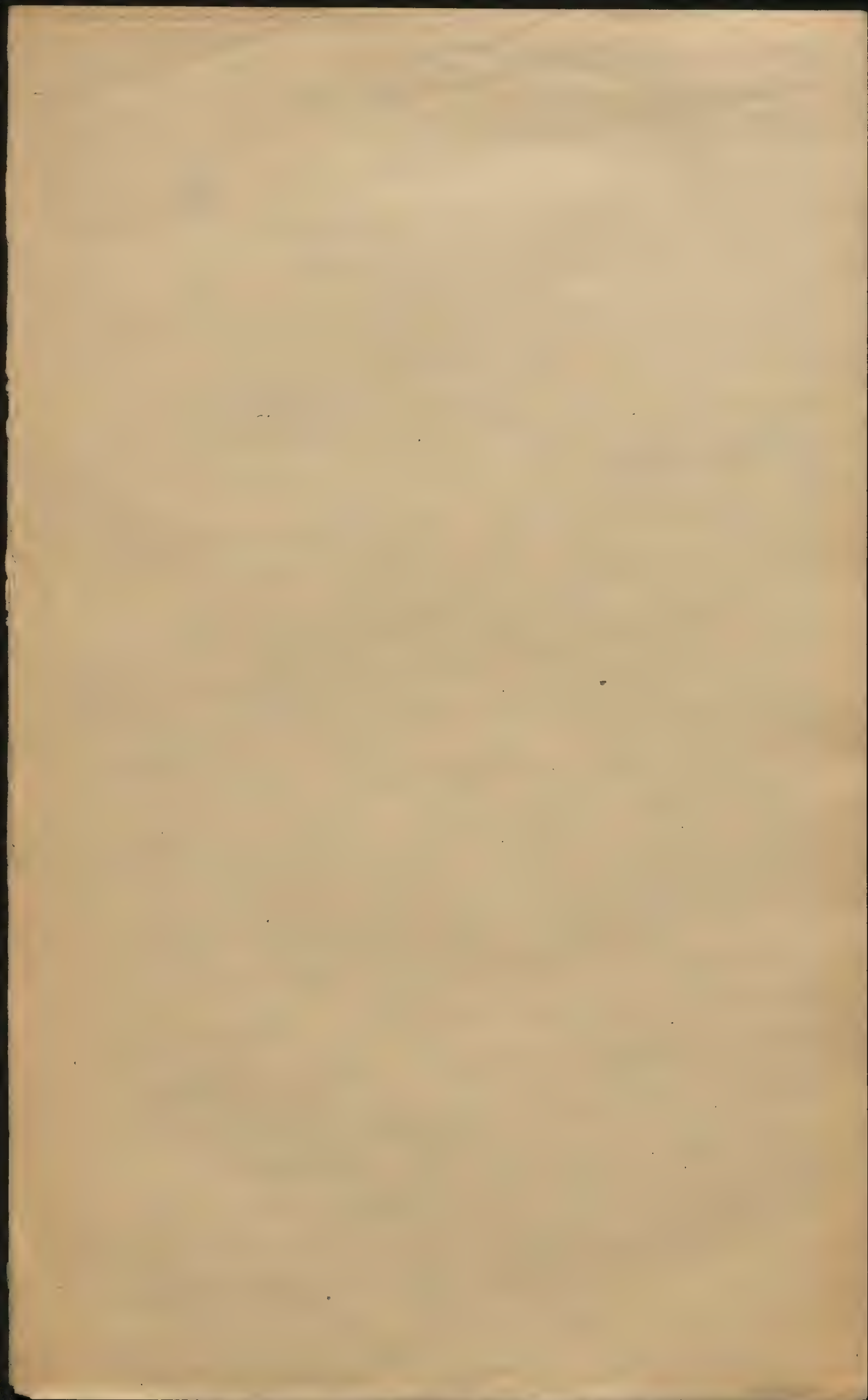
(not)

Ten ostatni produkt jest sprono-
 walny do jakości (K, L, M, ...) w innych
 kombinacji jakości (U) = prawie cięta poprawa.

Wydałaby się analiza pojęcia „doznawania”. Później
 jako punkt właściwie zupełnie analogiczny do „urodności”
 np. strona istnienia momentu, gdy dym czasem implikuje ową
 istnieć nie osłabienia czołowego, o których w teorii nie ma słychać;
 a z tego jest nie do pomyślenia.

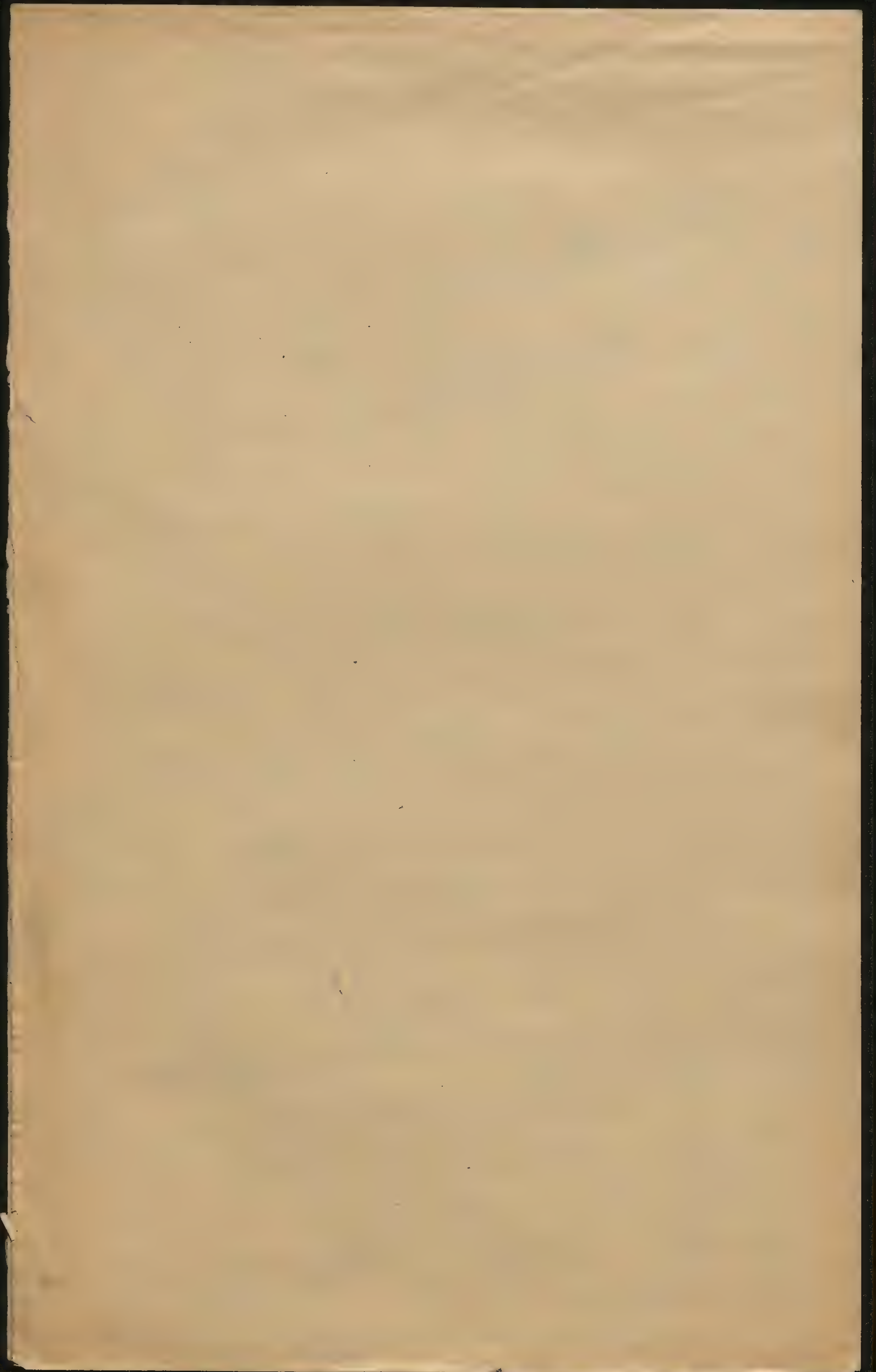


98
 pomimo porozumienia przepaści dwielgich
 dla nich ^{dyalektycznie} precyzyjne sobie poglądy: powie-
 hać nie możemy powiedzieć o rzeczy
 jak to, że jest zmiętkiem właściwości,
 przynajmniej tak z analizy pojęcia rzeczy
 wynika - (chyba, że jejim posiada inną
 definicję rzeczy do której ^{do} explicite się nie
 wyraża) - więc ostatecznie zostają
 zmiętkane ze sobą jakości, ^{właściwie} które ^{po prostu} rzeczy.
~~Chyba, że byśmy~~ Chyba, że byśmy (można
 rozciągnąć i bezwładnie, które ^{tylko} właściwości są)
 mieli jeszcze coś, na czym te właści-
 wości miałyby, ~~co~~ co by właściwości nie
 było, jak to jest z osobowością, i na czym
 polega niesprowadzalność jej ^{jedynie} do naradzenia
 i współistnienia kompleksów jakości
 jako takich, tylko wymaga przyjęcia jedności;
 które jest bycia w tym, a nie innym całości,
 jako odrębnego, choć niesamodzielnego
 momentu; ale uadło się jakoś nie
 zausi: osobowość jest czymś więcej niż
 rzecz: istnieje sama dla siebie, a rzecz
 dla tej osobowości - poraż nie ma jej;
 jakkolwiek musi coś jej istnienia
 fenomenalnego odpowiadać - bez
 tego nie mogłaby być fenomenem.
 Pozostaje w obu koncepcjach «bezosobowy
 stan rzeczy» (jaki przystało na «naukowe»
 i odydrżce się o filozofii nauki)



w którym wyróżniają się dwa momen-
 dy niesamodzielne: ~~jakosci~~ jakości, lub
 właściwości z jednej strony - myślisz
 lub rzeczy - z drugiej. Ocywiście tylko
 pojęcie ~~samego~~ samej obu koncepcji
 jest prawie jednakowe: dalej z nazwanio-
 samego historycznych jakości czy
 właściwości, ^{znikaniu jakości czy} rzeczy, posiadającym wła-
 ściwości, wynikają konsekwencje
 implikowane przez nazwy te pojętko-
 wo obojędne. Polega to głównie w reżimie
 na tem, że przyjmujemy do uwzględnienia
 pojęcie rzeczy z poglądu życiowego,
 obiorzone jako, odbiorczy tego poglądu:
 pewny fikcyj ^{(co myślimy w braku rzeczy, co myślimy mogli podstać} bierny co rzeczy ^{z rzeczy} istota
 w jakimś nieokreślonym bliżej
 znaczeniu i następnie przyjmujemy
 ją za taką samą na wyższej płaszczyźnie:
 rozważani filozoficznych i wtedy podjęcie
 popełniany hipotez ^{pojęć} rzeczy z poglądu
 życiowego, w ~~którym~~ ^{którym} ~~ona~~ ^{przechodząc} się niecałkowicie
 w pogląd, w którym ona ma przewagę
 jako coś ostatecznego - myślenie nie
 zdajemy konsekwentnie sprawy z istnieniem
 jakości woli, istnieniem ^(woli) rzeczy, powi-
 domianiem przez "reality do mądrości" i t.p.

(co myślimy w braku rzeczy, co myślimy mogli podstać
 z rzeczy
 porządku
 właściwości)

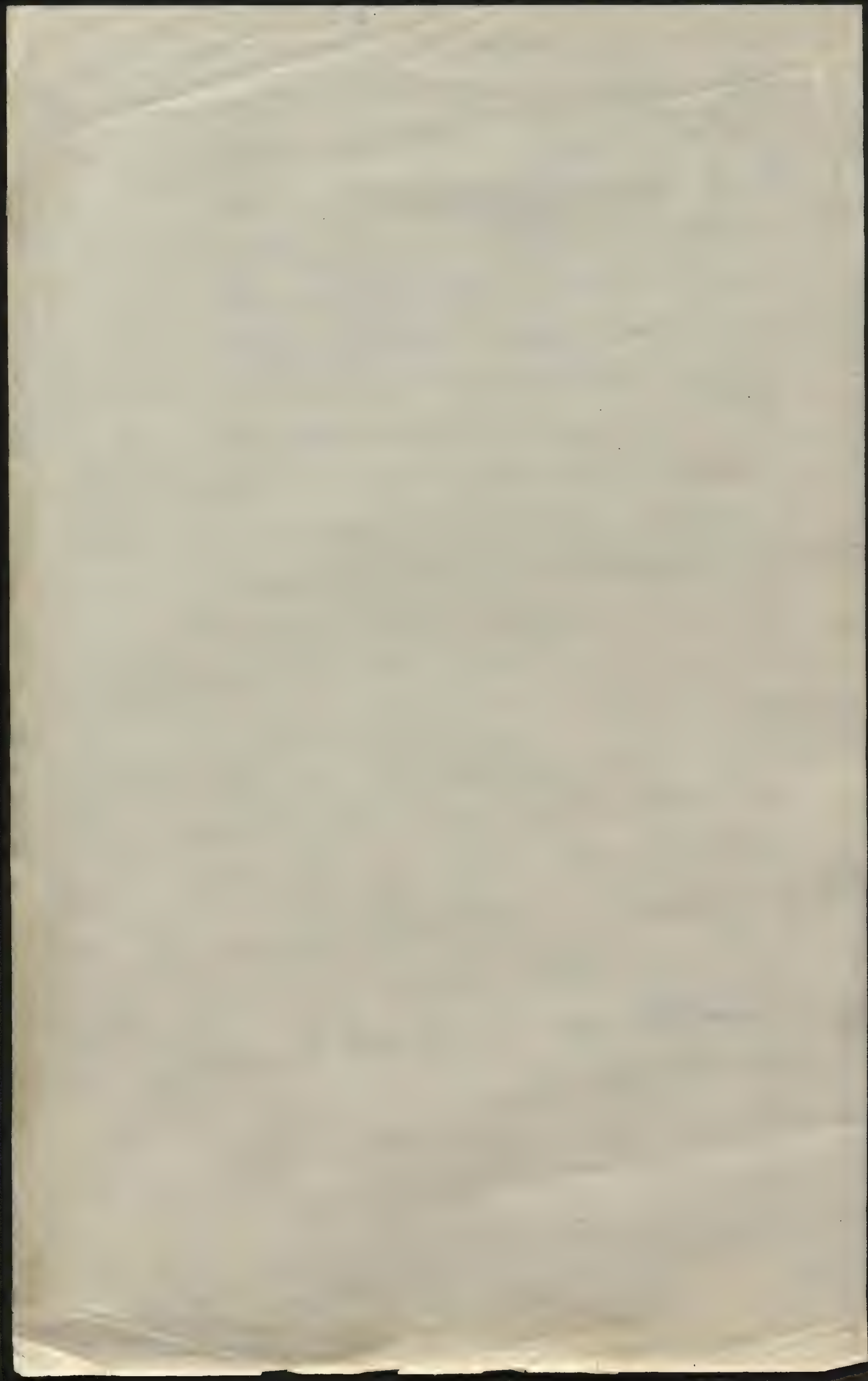


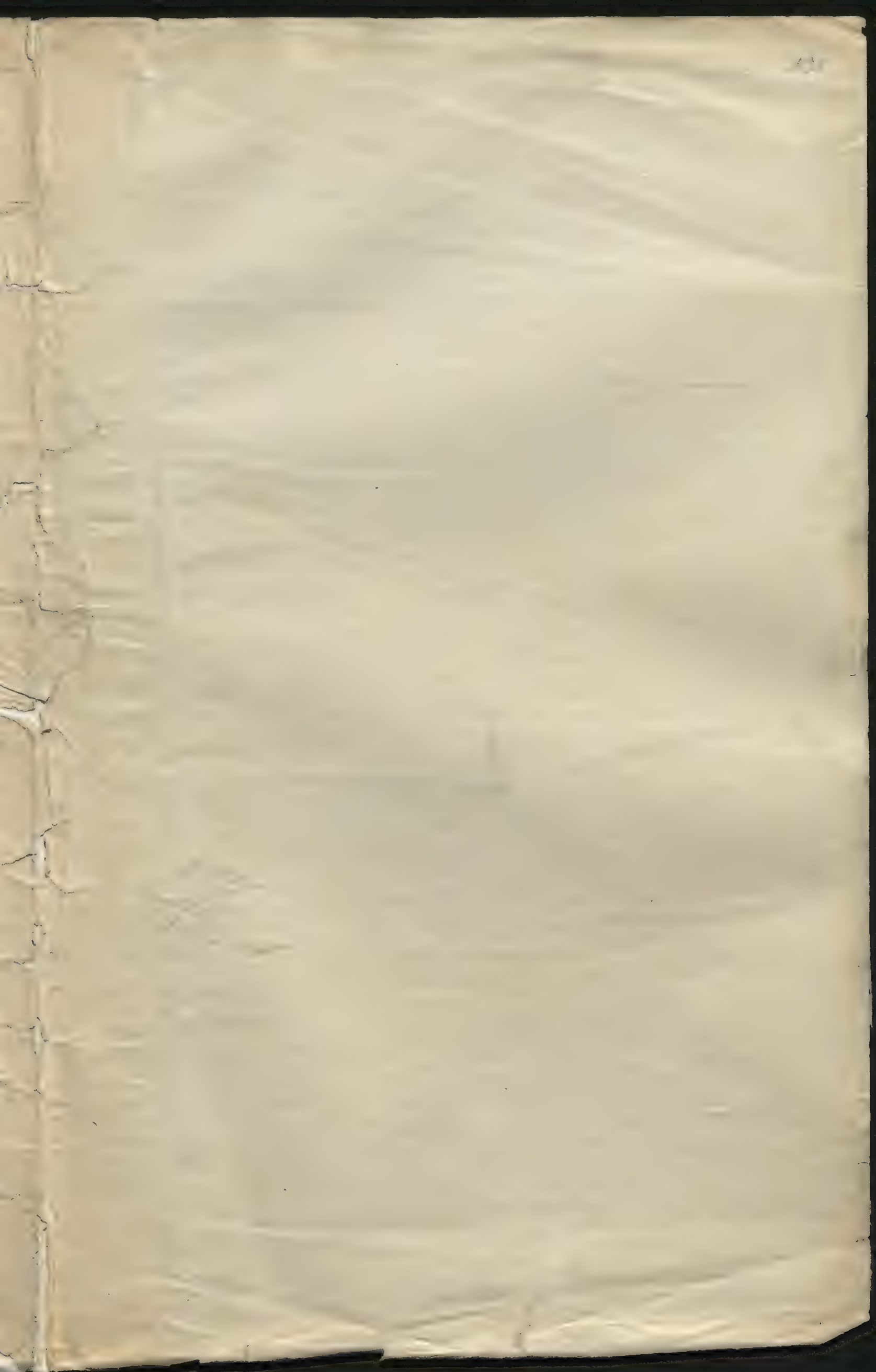
Mimo swoich braków / zamożności
 przyjęcia ^{pracy} dobowu pod postać imię, 100
III.
 nie dania sprawy z wielości tych osobo-
 wu (da Comeliusa umiej obczyt z
 ten iant mi do Macha) itp.) brakoi,
 które czyni ten pogląd różnicę
 i sygnalizm i redm nie samonys-
 cającym jeśli chodzi o opis adekwatny
 abscis i imienia, a przedstawiającym
 tylko czcic prandy absolutnej o tem
 ismieniu, nie moim psychologii-
 moni ~~zawied~~ ^{zrobić} tak cizikiz iantobu,
 jak te które zwróciły się do reimowi:
 Zestou brudny wady i konsekwentny,
 nie ma głu luk niezapelnionych
 i z wielu problemów ^(np. ze sprzecznością poglądów) zdaje sprawę
 bez zedy, mimo całej swej osadze
 nej solidności. ^{Przez chęć poroda-}
 tior ~~blisko~~ ^{nie psychologii} bliżej zdrowego rozsądku
 tyj: poglądu iyciowego, reim zabrył
 w fantazję mości przewidywa, pogląd
 psychologii, przy pozorach zu-
 pełnej normalności i autymetaj-
 ymości.

poglądy
 nie do
 terminów
 psycho-
 logii
 więcej z
 myślności
 niemożności
 terminów
 drugiego

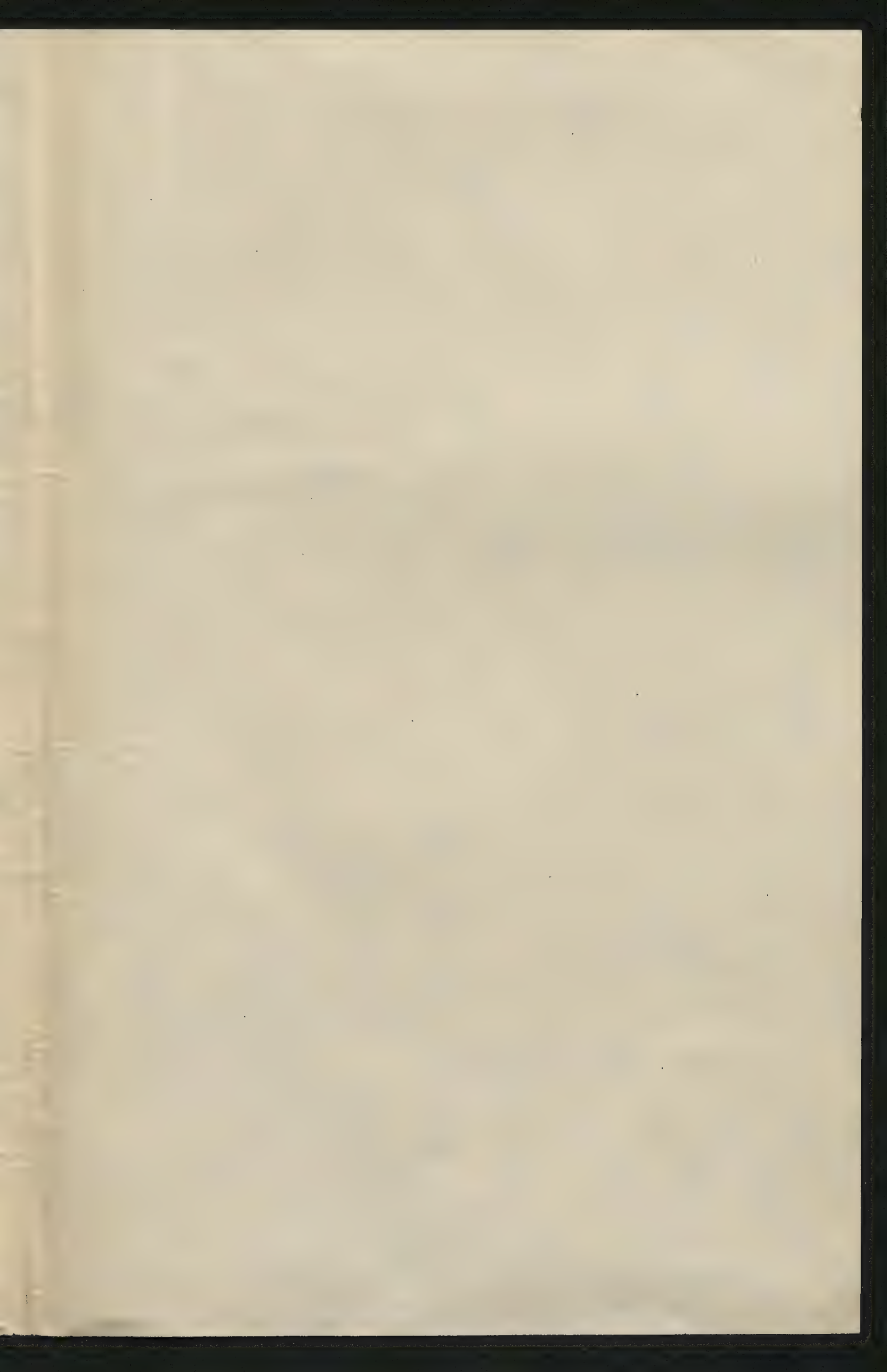
Koniec

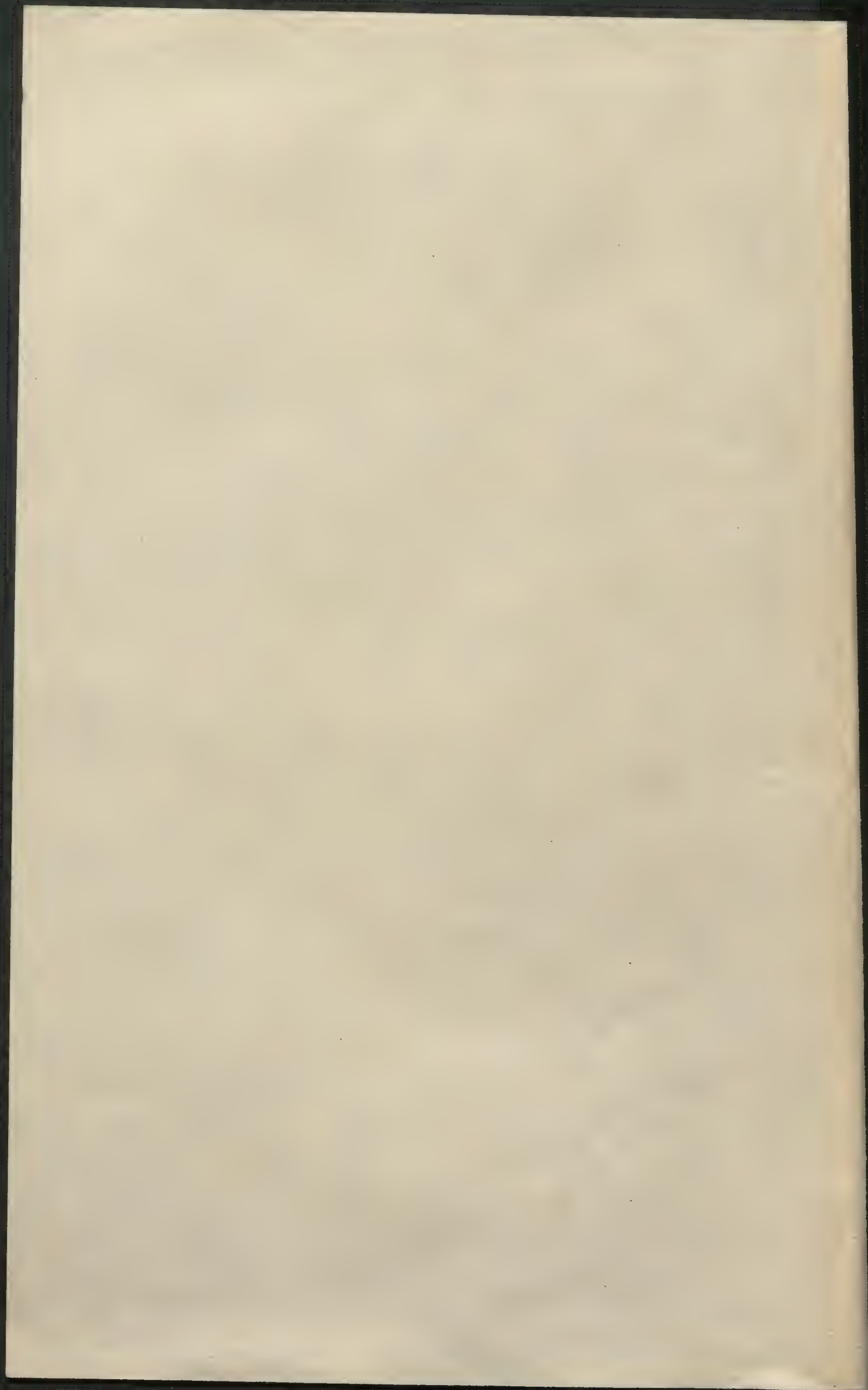
11/XI 1934 no 111











Książka dezynfekowana

Po przeglądnięciu
umyć ręce

2) ...

... ..

...

...

...

...

...

...

...

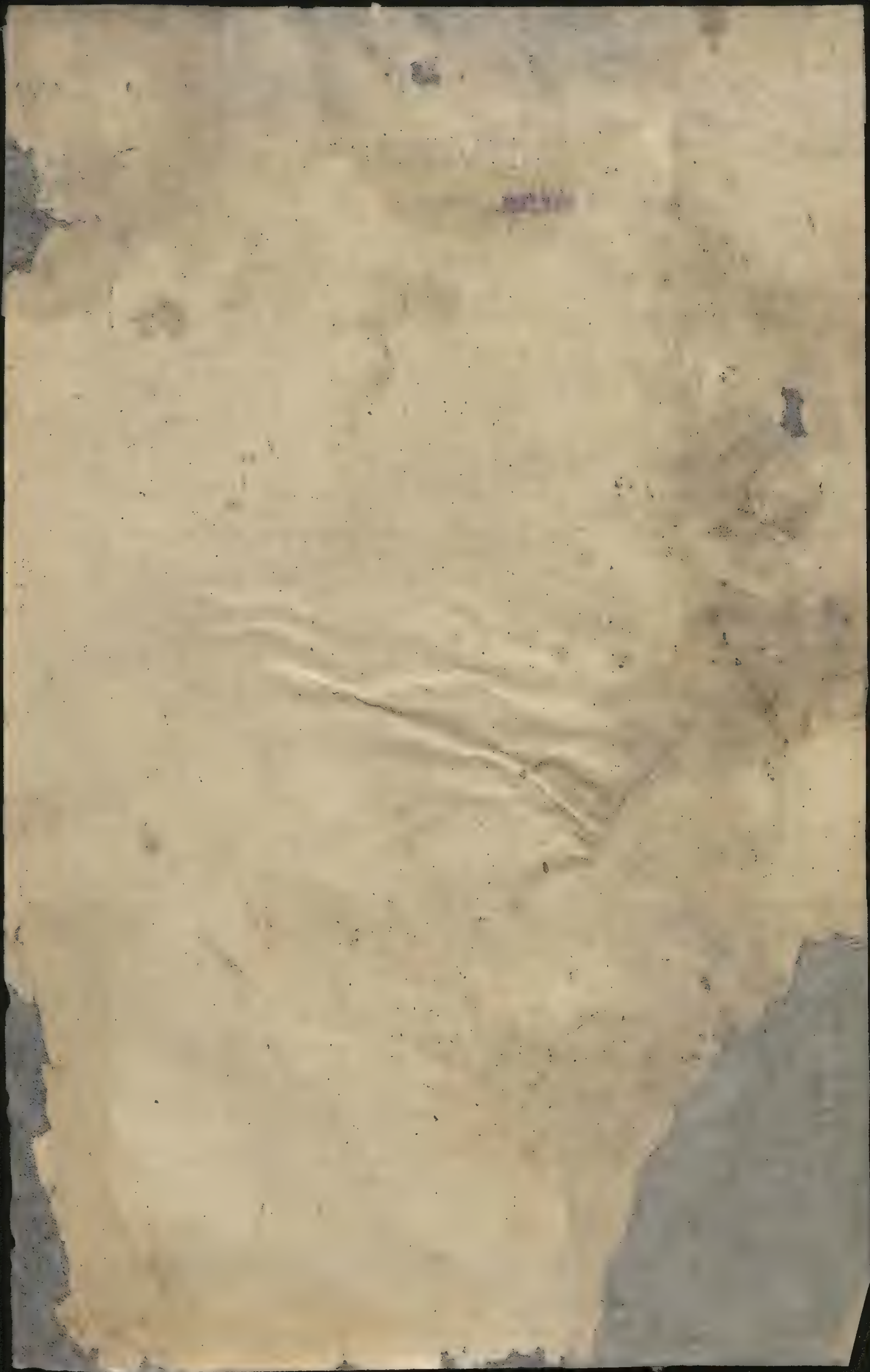
...

Krytyka "reizmu"

Pogląd ~~Edersza~~ Kotarbińskiego.

w s t ę p .

Ekspozycja doktryny reistycznej jest krótka, - za krótka według mnie i nie rozwinięta w szczegółach, a nawet w partjach, które są najważniejsze dla każdego systemu; postaram się zastosować do tej krótkości ^{mojej} krótkość krytyki, jakkolwiek nie wiem, czy w pewnym ^{ve} miejscu nie będę znowu zbyt zdopingowany do przedstawienia moich własnych poglądów. Właściwie tak powinno być, żeby krytykujący podawał swoje rozwiązania w miejsce tych, które obala, czy ³ stara się ² obalić ¹. Zwykle "brak miejsca" ^{w pismach} ten przeklęty brak miejsca na rzeczy najistotniejsze, (podczas gdy tyle go się zostawia na bezwartościowe bzdury, ^{trochę zbyt może pismolotnie}) nie pozwala nigdy na wyczerpującą, istotną, t.zw. "twórczą" krytykę, w której krytykujący pogłębia i uzasadnia własne swe stanowisko. Zakatwianie się summaryczne ze wszystkim, jaknajpowierzchniej, bez istotnego na to prawa, to jest bez posiadania własnych poglądów, któreby można danej rzeczy przeciwstawić, jest na porządku dziennym. Istnieją nawet "spece" i od tego: czyste negatywy, które potrafią każdą rzecz wywrócić podszewką do góry, i w tej czynności materialnie ^{dopiero} sami dla siebie pozytywnie. Nie niema gorszego, jak zażytycizm. Nie wiem jak w naszej filozofji, ale w literaturze p ludzi odegrał stanowczo złowrogą rolę w upadku naszej kultury. Bo upadek jest, na to nie ma co zakrywać. Trzeba patrzeć prawdzie w jej wstrętny czasem pysk i nadrobić, zamiast tonąć w płaskim optymizmie i



tanich "nawoływaniach", a jednocześnie podcinać każdy wysłany
istotny, w imię swych paru groszy od wiersza i własnej pe-
miski. Nie chcę być takim krytykiem i mogę wszystkiemu przeciw-
stawić mój własny pogląd; jaki on jest to jest, ale nie jest
lekkomyślną, a choć skleconą "konstrukcją", tylko czemś wypra-
cowanem powoli, z przekonaniem zdobytem, raczej przez eliminację
innych poglądów, a nie przez zaciętrzewienie się inicjalne i
fanatyzm brnięcia dalej, skoro się już raz w to wlaźło. Amator
bez żadnego naukowego stopnia wypowiada walkę zawodowemu uczo-
nemu, dla którego ma jednocześnie najgłębszy szacunek i podziw
dla jego czystego umiłowania prawdy, bez żadnych ubocznych am-
bicyjek życiowych, jako też głęboką osobistą sympatię - sytuacja
niebezpieczna. Tem nie mniej muszę podjąć tę nierówną walkę, a
ponieważ kiedyś byłem fighting-manem z natury i resztki tej
właściwości, nie zabitej dotąd zniechęceniem z powodu nie nabra-
fienia na odpowiedniego kalibru wrogów /to wielki pech - gorzej
niż brak przyjaciół/, tłą się, że tak się poetycznie wyrażę, w
dnie mojej istoty, a Kotarbiński to jest "un gros gibier" /
w. Książę dla tego rewolucjonisty z jakiejś powieści/, więc pono-
si mnie czasem polemiczna wściekłość, za co zgóry "ofiarę" moją
przepraszam. Chodzi o to, aby Go /przeciwnika mego/ sprowokować
do napisania wyczerpującego przedstawienia Jego doktryny, co dla
filozofii polskiej miałoby wagę pierwszorzędą, tembardziej na-
tyle zupełnego prawie braku samodzielnej myśli filozoficznej



1

mojego przeciwnika

W poprzednio opisanej broszurze o materializmie znajduje się też krótki pasaż o reizmie, o którym Kotarbiński wspomina zawsze pokrótce, nie rozwijając go nigdy w system całościowy, a jawnie błędne jest mniemanie, że skończyły się systemy i przyczynki tylko są coś warte. Pojedyncze koncepcje, nie należące do szerszych utworów i struktur pojęciowych, są zawsze do pewnego stopnia tylko sprawdzalne, bo niewiadomo nigdy, jaki będzie ich stosunek do innych twierdzeń nie-explicite założonego systemu, który jednak nie jest do całkowitego wyeliminowania, a istniejąc w formie mgławicowej, może łudzić swą prawdziwością i swoją "self-consistence" /samobytnością, samozgodnością?/ jego nie wiedzącego o nim ~~wszystkiego~~ *wszystkiego do końca* właściciela. To wszystko dobre w naukach poszczególnych: w filozofii trzeba wywalić wszystko na wierzch - inaczej nie naprawdę nie wiadomo, *a przedewszystkiem nie sprawdzonym być może* czy dane częściowe rozwiązanie jakiegoś częściowego zagadnienia jest *istotnie* wartościowe. A pędna jest tylko walka systemów całościowych, a nie drobne utarczki przyczynkarzy, którzy n.p. mogą być zakutymi materialistami, lub n.p. fenomenologami i na drobnej kwestji, na małym wycinku nawet terminologicznie porozumieć się nie potrafią, pozatem, że wewnątrz danego poglądu mogą być walki zupełnie nieistotne, gdy cały gmach powinien być co do konstrukcji swej sprawdzony.

Zupełnie zgadzamy się na rozróżnienie nazw rzeczywistych i pozornych, jeśli zgóry przyjmiemy za coś godnego uważania go za



rzeczywiste, tylko rzecz materialną bezwładną i rozciągłą^{x/}, a resztę nazwiemy nie-przedmiotami, tylko czort wie czym na razie. Ale jakim prawem tak postępujemy? Bo albo to jest tylko kwestja terminologiczna, kwestja przyjęcia pewnej konwencji tylko, albo też ma ona podłoże ontologiczne i, pod pozorami czysto nieomal gramatycznych problemów, implikuje jakąś ontologję. Otóż tu jest jedno ze źródeł reizmu, o wykrycie których nam chodzi, raczej nie wykrycie, bo dość otwarcie się one demonstrują, a ~~o~~ o skrytykowanie faktu ich niepokojącej różnorodności. Dlaczego jednak, przyznając całe pierwszeństwo rozciągłym, względnie twar-
dym, względnie nieprzenikliwym i względnie zachowującym swą po-
stać, przedmiotom, ^(zaraz) tak postępować wszystko, co nie jest takim
właśnie i traktować na równi z "flogistonem", a nawet "kretesem"
/!!!/ - tego już nie rozumiem. Dla mnie ^(pierwszym) jest stan rzeczy, posiadają-
cy momenty niesamodzielne, które w naturalnej abstrakcji ^(t.zn.) przez
występowanie jednego n.p. z nich jako takiego wyrażnie na tle
innych mniej wyraźnych /będących w tle zmieszane świadomości/
bliżej lub dalej od danego momentu: co do wyrażności i ^(co do) sąsiedztwa
czasowego i przestrzennego = teoria, prawie nieznanego u nas nie-
stety, Corneliusa/ z tego stanu rzeczy wyławiamy; przykład:
jabłko, ^(a dalej) jego kolor i forma. Przyjawszy już za dogmat /inaczej

x/

Otóż zaznaczam dodatkowo, że żaden stwór żywy jako taki t.zn. w da-
nym rzędzie wielkości, w którym go za żywy uważamy, nie jest dosko-
nale bezwładny - tylko zbiorowiska /IPN/, składające /MM/ są w przy-
bliżeniu danem, do którejś tam dziesiątnej doskonałe w swej bezwład-
ności.

względnie

[ności]



nie jest on wprowadzony w reizm - puszczone jest bez dowodu/,
że pierwszym /i ostatnim/ elementem istnienia są rzeczy i ich
własności, dla czego mamy odmówić tym własnościom pewnej rzeczy-
wistości samoistnej, kiedy faktycznie czasem występują one nawet
bez rzeczy i to nie tylko jako te własności, które zwykle rze-
czy dla nas konstytuują /n.p. barwy/, ale jako faktycznie oddziel-
ne jakości w znaczeniu psychologistycznym n.p. zapachy i dźwię-
ki, które ostatecznie luźniej /co najmniej, jeśli nie luźno zu-
pełnie - oczywiście jeśli chodzi o bezpośrednie przeżywanie, a
nie o wiedzę naszą o naturę, skojarzeniowo raczej, są z rzeczami
związane. Stanowisko to /reistyczne/ wciąga nas w wiele bezwyj-
ściowych komplikacji i, pod pozorami monizmu, stwarza podział ^{rzeczywistości} tyl-
ko nie naturalny, a wymuszony w innym miejscu, z którego potem
musimy wybrnąć przy pomocy dziwnego słówka "jakoś", które tak
lubi Kotarbiński - "jakoś" się słyszy jeden ton - ja wiem, to
dźwięczną jest zeszkła barania kiszka, pociągana jakoś naprężo-
nym na drewniku końskim ogonem, przecież to, że dźwięczy ton
"to tyle" /drugie ulubione "Realitätsverarmende" powiedzonko Ko-
tarbińskiego/, co właśnie wyżej wspomniana operacja, a nie ^{operacja},
to hypostaza - więc ^{powiedzmy} jakieś ustosunkowanie się dwóch rzeczy
w ten sposób /ale ustosunkowanie się to też hypostaza - jakże
u diabła to opisać? - ja nie mam reistycznej pomysłowości/, że
jedna trze o drugą - niema tarcia, są trą ^{rzeczy, które się} ~~trą~~ niema
obłapki są tylko obłapiające się stwory różnej płci - już wiem:
są trące się rzeczy: jedna jest od tego dźwięczna i to "jakoś"
się słyszy - co to jest ton jako taki niewiadomo: tego niema -
"ton jako taki" to hypostaza. Tu jest coś naciągniętego - to



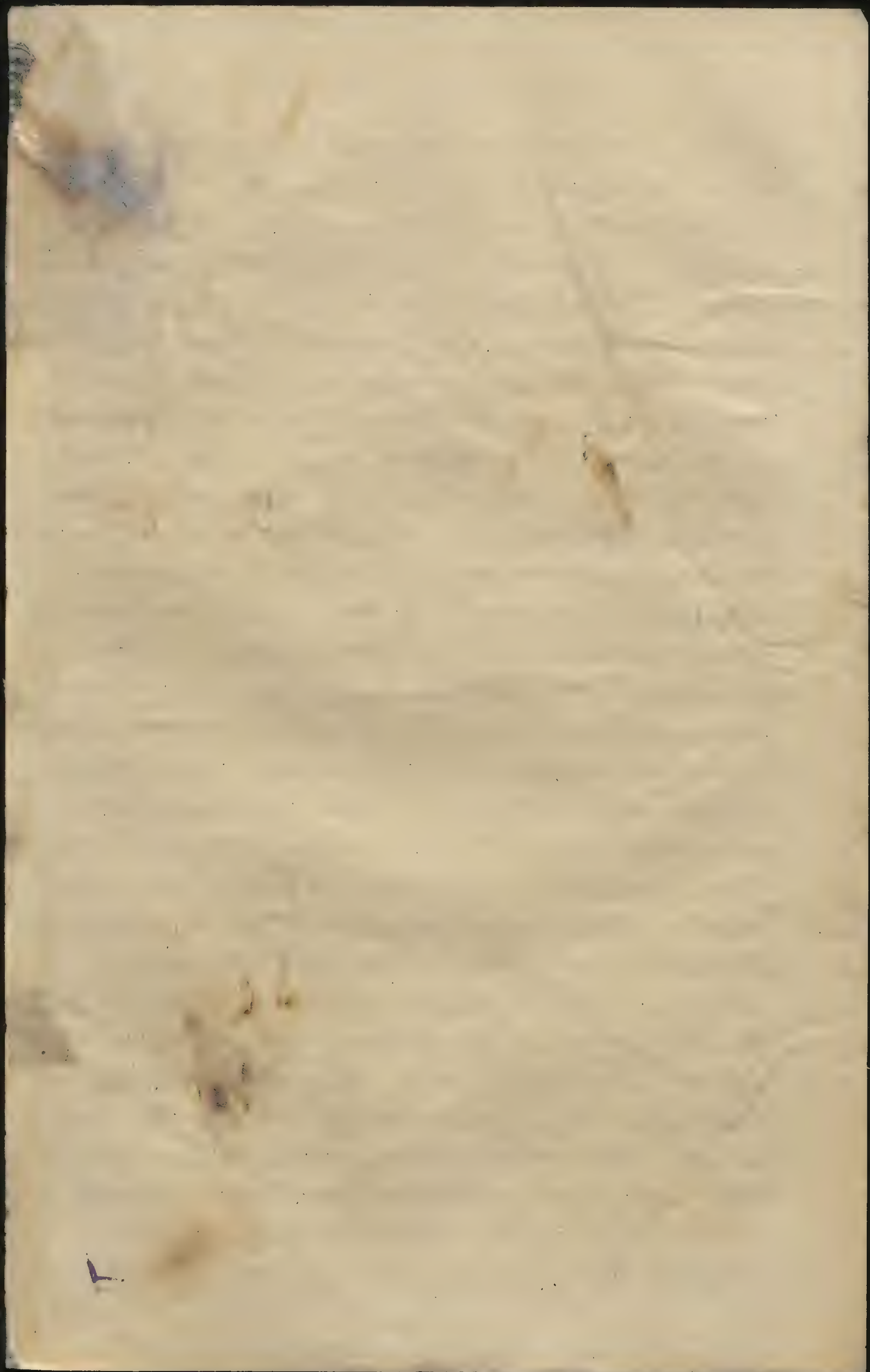
się wyczuwa bezwzględnie, ale to że tak jest trzeba udowodnić, a to jest trudniejsze zadanie. Ale chodzi też o to, co się dostaje wzamian za przymuszenie się do „wzięcia się” w „rzeczywistość reistyczną”, jakby powiedział wielki demon intelektu, Leon Chwistek. Ale przecież to ^{Właściwie jest} jego pierwsza rzeczywistość - popularna „rzeczywistość rzeczy” - jesteśmy więc u siebie ^{u Chwistka raczej} - ^{nieestety} pozornie tylko. Między reizmem a jedną „biedną” rzeczywistością Chwistka ^{to} popularną, jest przepaść. Reizm to pogląd filozoficzny - rzeczywistość ta to tylko nazwany tak ^{stary} poczeiwy pogląd życiowy, aby stworzyć nim ludzi, aby udawali później w słowie i piśmie, że to Chwistek nauczył ich, że może rzeczywistość, jeśli nie wieloraka, to w każdym razie jest różnorodna. Niedługo może na zdania, że noże są do krajania, a krzesła do siedzenia, trzeba się będzie powoływać na odkrywcę tych „prawd”, Chwistka - wszystko jest możliwe. Otóż czemu zaraz tak strasznie pogardzać wszystkim, co ma nazwę pozorną? Zmieszane są tam w czambuł rzeczy tak różnorodne, jak: czerwień, długość, przesuwanie się /flogiston/, wrażliwość, rozciągłość, /kretes/, że trudno się połapać kto za co był skazany na banicję z rzeczywistości. Kretes i flogiston, wymienieni w tej serji przez autora reizmu, ale jednak pod ogólnym pogardliwym mianem „nazwy pozornej” lub bezprzedmiotowej, umieszczeni zostali między innymi dla urozmaicenia. Towarzystwo jak z paryskiego „panier à salade”, żółtego wozu, który co 20 minut przywozi do „Depôt” /pierwsza segregacja/ różne zebrane z miasta typki: od warjatów począwszy do rzezimieszków i zbrodniarzy. Wiemy, że pansomatysta, a z nim okazuje się reista, bo to prawie, czy nawet zupełnie jedno, odrzucił sobie poprostu istnienie cech, stosunków, dyspozycji, zdarzeń i t.p., a nazwy tego „czort wie czego” uznał za nazwy pozorne i bezprzedmiotowe - do pierwszych bę-



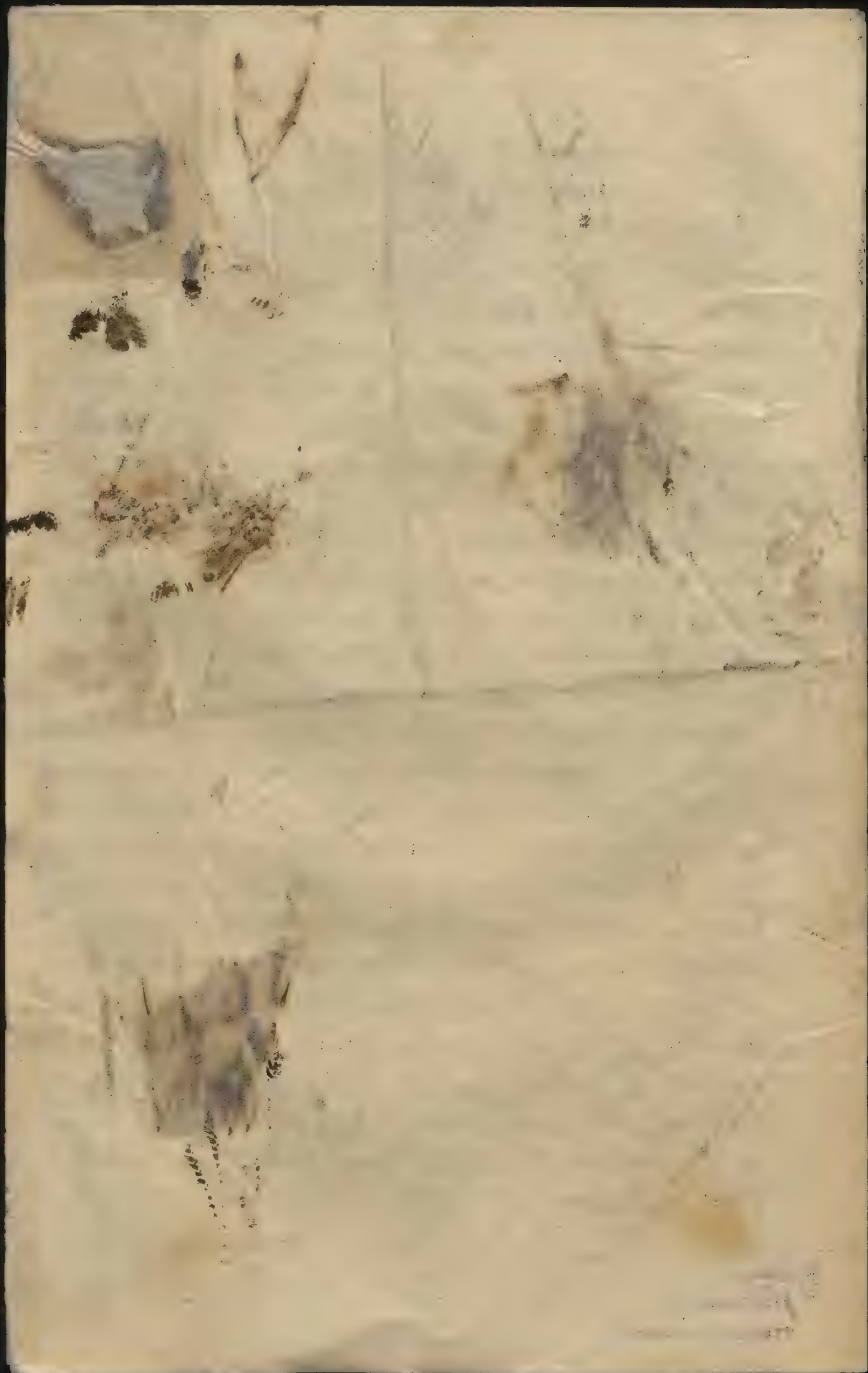
dzie należeć czerwien, do drugich - flogiston. więc jakaś róż-
nica między temi, jak będę je nazywał, "istnościami", jest. Gdyby
pojęcie "przedmiotu" nie zostało najpierw rozdęte, jako obejmu-
jące wszystko, ^{wszystko} to co ja nazywam "istnościami" czyli "cosiami" o
różnych sposobach istnienia, zakładając zgóry, że za jeden byt
istotny, pierwotny, uznaje byt sam w sobie, t.j. istnienie żywego
stworu samego dla siebie, ^{wszystko byłoby dobrze.} Wszystkie te inne sposoby istnienia
^{musielibyśmy uznać jako} od niego pochodne i to na różne znów sposoby pochodne, tak
że dzieli je między sobą ^{istotne} przepaści. Jednak ostatecznie w prze-
strzeni, według koncepcji monadystycznej, nie nie ma, prócz
/IPN/, według reistycznej ^{nie} - ^{zato} prócz rzeczy, ale w dwóch rodzajach.
I tu mamy to samo, co z psychologizmem: niby zupełny monizm:
jakości i nie więcej. Ale potem odrazu jakości w dwóch rodzajach:
wewnętrznych i zewnętrznych ^(KLM... i ABC...) a potem α, β, γ = uczucia, a potem
związki, jakości w "jaźniach", tylko silniej związane i t.p. i t.
p., nie mówiąc już o pojęciu "ja" jako "praktycznej jednostce", i
o ekonomji myślenia /skąd bierze się w kupie, związanych co praw-
da, jakości "praktyczność" i "ekonomja"?/. W reizmie też: tylko
rzeczy, nie tylko rzeczy i ich własności. Ale odrazu są rzeczy
nie-doznające i doznające /zwracam uwagę, że pozytywna defini-
cja materji martwej jest niemożliwa: określamy ją zawsze jako
nie-żyjącą, bo pewien bezwład, pewien powtarzam i rozciągłość
są też właściwościami /MZI/ = Materji Żywej Zindywidualizowanej
- innej niema; drugi atrybut ruch: to co nie ma ruchu dowolnego
i t.p.; do tego powrócę później/, a odróżniają się od siebie
właściwościami, które w nie-doznających się nie powtarzają.
Odrazu pozorny monizm jest zachwiany - okazuje się ^{czyste} wer-
balnem założeniem. Jeśli reizm prowadzi do monadyzmu - jestem
reistą, jeśli nie, muszę go zwalczać jako pozorny monizm - to
gorsze niż "pozorna nazwa". Otóż to odrzucenie całej tej kupy



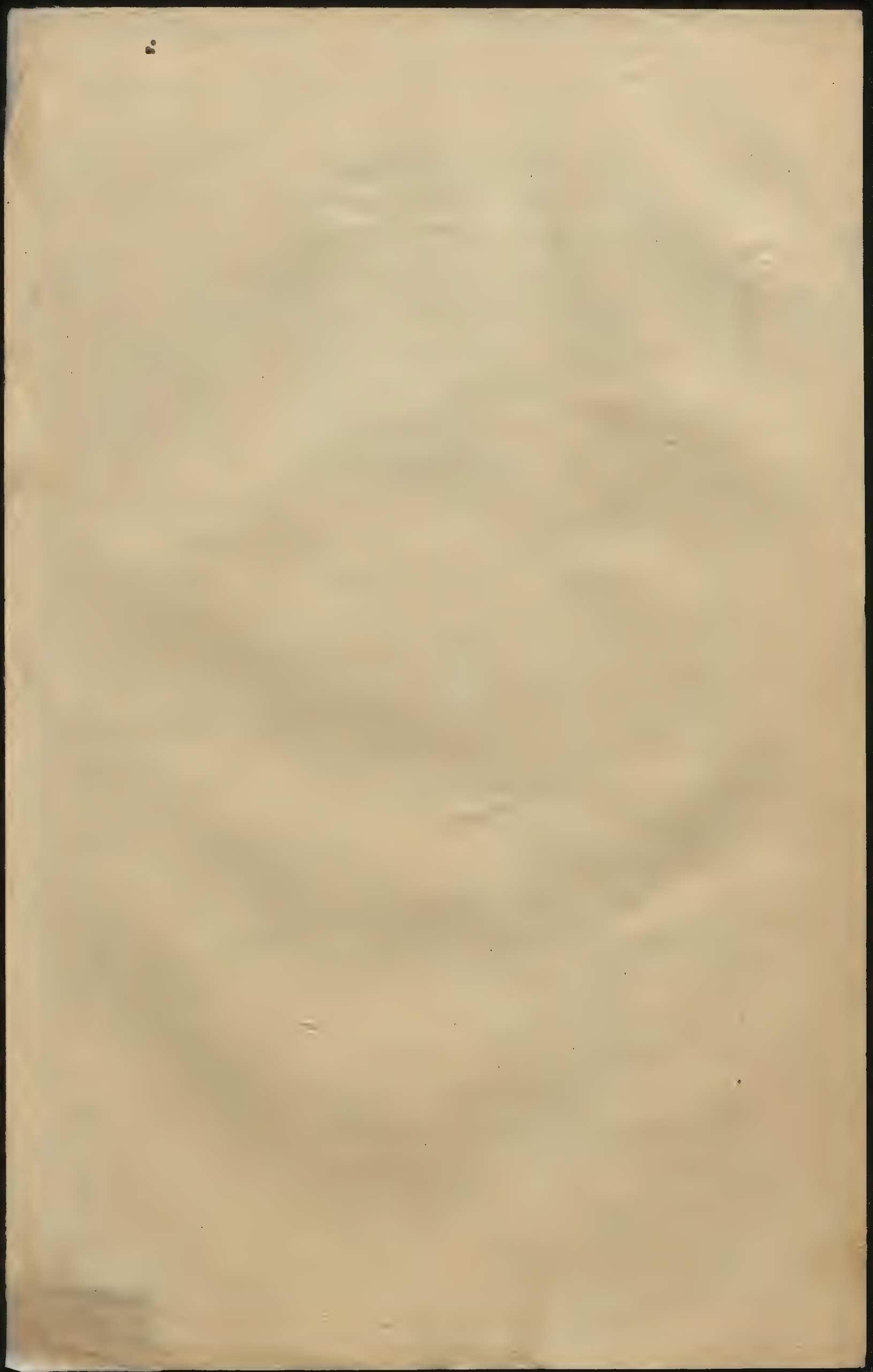
istności pod etykietą nazw pozornych i bezprzedmiotowych jest zupełnie dowolne: robi się to tak, jak "epoché" Husserla bez dowodu, bez podania powodów choćby - skutki mają się okazać: okazują się według mnie złe - tworzy się pozornie coś wyjaśniającego system, który nie jest opisem rzeczywistości takiej, jaką ona faktycznie jest. Muszę przejść jednak kilka zasadniczych typów "istności" odrzuconych, aby zaznaczyć ich różnice, które Kotarbiński, uniesiony ich jedną wadą wspólną: że nie są rzeczami rozciągłymi i bezwładnymi, zupełnie pod etykietą "nazwy pozornej" zamazał. A więc weźmy na razie "banitę" najbardziej rzucającego się w oczy: kolor czerwony. Czy można powiedzieć, że kolor czerwony jako taki nie istnieje, a istnieje tylko rzecz czerwona. Ale od ^{samego} początku, ~~we~~ wszystkie najcięższe zby świata, analizując od wieków pojęcie rzeczy, nie nie mogły w niej znaleźć, prócz jej własności: 1/ analitycznych, tkwiących w definicji, czy syntetycznych, które można było zdobyć przez doświadczenie /rozciągłość n.p.z jednej strony, a z drugiej topliwość przy odpowiedniej temperaturze, czy zdolność spalania się, albo rozpuszczania w wodzie/: 2/ istotnych, bez których rzecz ta jest nie do pomyślenia, należących ^{jakby samej} do niej, a nie do naszego jej odczuwania i tych, które w nas powstają pod wpływem ukrytych tej rzeczy własności istotnych, które jednak bezpośrednio poznajemy tylko przez nasze czucia, których rzecz jako taka sama nie posiada /n.p. forma czyli kształt danej rzeczy, jej ciężar i nieprzenikliwość z jednej strony, a z drugiej barwa, smak, zapach, zdolność takiego, a nie innego dźwięczenia, zimność i ciepłość, szorstkość lub gładkość i t.p. - chociaż te ostatnie właściwości, to jakby drobne właściwości formy, a więc jakby bardziej istotne od barwy, która znika bez śladu, gdy na nią nie patrzymy, ale jeśli tak dalej będziemy szli, to dojdziemy,



że i barwy i zapachy to też "właściwości formy" pewnego rodzaju, bo rzecz tę rozbijemy na drobiny /dla zapachów/ na elektroniczne drgające, czy coś tam takiego, /dla barw/ i znowu mamy właściwości "formy" - trochę inne, bo wyrażone przez różne rozmieszczenia cząstek jednorodnych. Drobiny też sprowadziliśmy do wspólnego mianownika z całą rzeczą - do elektronów/ do różnych układów, jakości formalnych przestrzennych, ^{własności układów} ~~zmiennych~~, t.zn. do cząstek, zmieniających w pewnych określonych granicach, czyli prawidłowo, swą lokalizację. Otóż bezwzględnie jest jakaś różnica istotna między pierwszemi i drugorzędnymi własnościami rzeczy, tu Locke miał ^{niepewno} ~~rację~~ rację, mimo iż prawdą również jest, że wszystko ostatecznie do następstw kompleksów jakości się sprowadza, o ile rozpatrujemy byt sam dla siebie, czyli /IP/ od środka, czyli kiedy jesteśmy w poglądzie psychologistycznym. Te pierwsze własności rzeczy nie potrzebują być w pierwszym przetransponowaniu na pogląd fizyczny tłumaczone ilościowo - dalej oczywiście tak jak wszystko sprowadzone będą do wspólnego mianownika: energii, jak i tony, barwy, zapachy i smaki; ale na razie rozciągłość, ciężar i nieprzenikliwość przechodzą jako obiektywne właściwości rzeczy, podczas gdy w tem ujęciu powyższe jakości drugorzędne, znikają zupełnie wraz ze zniknięciem /IP/, traktowanego od środka, co ma miejsce jeśli przechodzimy na pogląd z punktu widzenia ^(w dalszym rozwinęciu pogląd fizyczny) ~~całości istnienia~~, który bierzemy wprost z nie-różniczkowanej masy poglądu życiowego, w którym mamy poglądy: z punktu widzenia /IP/ od środka i ten całościowy, zmieszane razem w jedną teoretycznie bezkształtną, a życiowo pożyteczną kupa. Przy dalszem ufizykalnieniu oczywiście różnice się zacie-rajają: "obiektywne własności rzeczy" jeszcze bardzo pachnące stosunkiem do "istności" z poglądu życiowego, w jego psychologistycznej części [tam gdzie mowa o "ja", o /IP/ od środka]

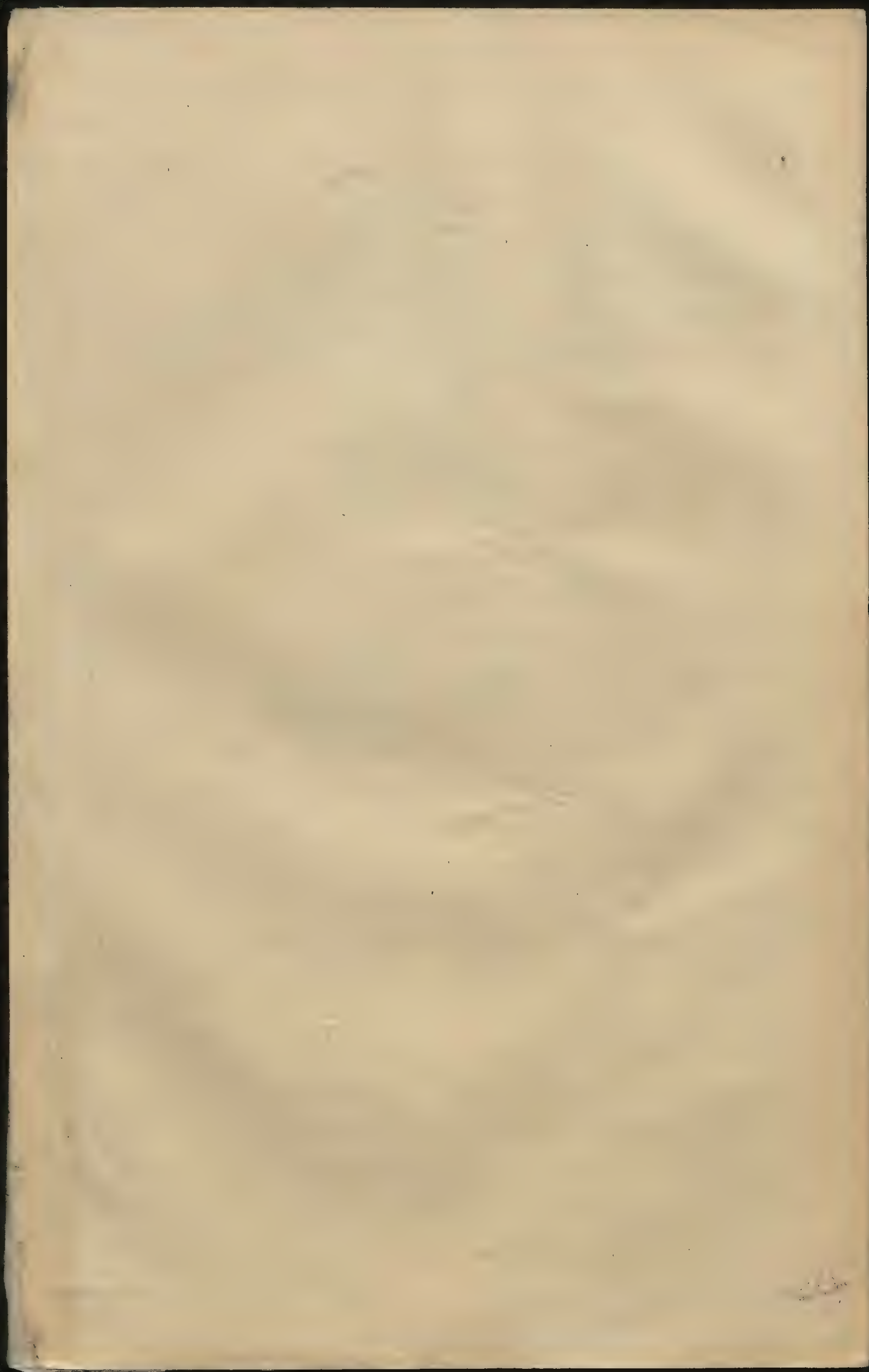


ce tego kierunku, zbyt już nieskusznej i nie podnoszącej żadnych zasług jego twórców. /Czyż Cornelius nigdy nie będzie u nas znany?/. Ten to związek ostaje się jako coś w znaczeniu własnościowym fikcyjnego, nienamagalnego, a jednak rzeczywistego: trzeba sobie uświadomić, że rozpatrywanie rzeczy, jako przedmiotu immanentnego, niszczy ją zupełnie po odebraniu jej własności statycznych, nieruchomych. ^{//} Dopiero jako "przedmiot transcendentny" /konstruowany na tle poprzednich doświadczeń, a następnie wyobrażeń i oczekiwań/ rzecz zostaje, po odebraniu jej własności, jako ich możliwy związek w czasie, przy różnych jej aspektach. Chociaż i ta zasada nie jest bezwzględna, bo możemy mieć rzecz daną bezpośrednio w jakościach dotykowych /kulka w ręku, bułka w gębie/ odrazu, a nie w następujących po sobie aspektach /Abschattungen Husserla/. Chodzi mi tu o to, że puszczenie pojęcia rzeczy jako czegoś pierwotnego /z dodatkiem co ma własności - jak? - samo w sobie, czy dla nas? - czy rzeczywiste, czy złudzeniowe? w jakim znaczeniu? czy to też fakt pierwotny i nieobjaśnialny: mieć własności i być rzeczą/ bez analizy tego pojęcia jest o tyle niebezpieczne, że powoduje złudzenia dość łatwo rozpraszalne, poczem całe "wyjaśnienie" problemu i monizm, który u początku tej koncepcji może tak bardzo cieszyć, zdają się dość iluzoryczne. Ciekawem jest również to, że nie możemy podać definicji rzeczy martwej w stosunku do żywej /definicji różniczkowej/, jak tylko w sposób negatywny: jako czegoś nie-żyjącego; bo rozciągłość, nie-przenikliwość i ciężar mają również "rzeczy doznające". Następnie musimy zauważyć, że właśnie "ciała żywe" czyli "rzeczy doznające" [mówiąc "naukowo" bez cienia metafizyki - hehe - /jak mówiono za czasów Młodej Polski/ z wyjątkiem metafizyki materialistycznej]



nie są doskonale bezwładne, t.zn. absolutnie w ruchach swych
zeterminowane ruchami i działaniami innych ciał - w wymia-
rach makro oczywiście; jeśli założymy zgóry, że nie ma
prócz elektronów, to i w wymiarach makro staną się one pośred-
nio zeterminowane, jako złożone ze zeterminowanych /absolut-
nie ^{(w danym rzędzie wielkości) a opilnie względnie zeterminowanych} czy absolutnie statystycznie /częsteczek. Nie można cechy
bezwładności w absolutnym znaczeniu, [a tylko o takie znaczenie
może chodzić tu Kotarbińskiemu, bo nie różniczkuje tego poję-
cia wcale - w tem jest właśnie dowód] - stosować na równi do
rzeczy żywych i martwych: bezwładność martwa jest granicznym
wypadkiem względnej /określonej ciężarem w stosunku do "siły
żywej" organizmów /bezwładności żywej. Nawet człowiek uspiiony
nie jest kłosem - w wymiarach makro, bez materialistycznej
metafizyki, która zgóry ten problem negatywnie rozstrzyga;

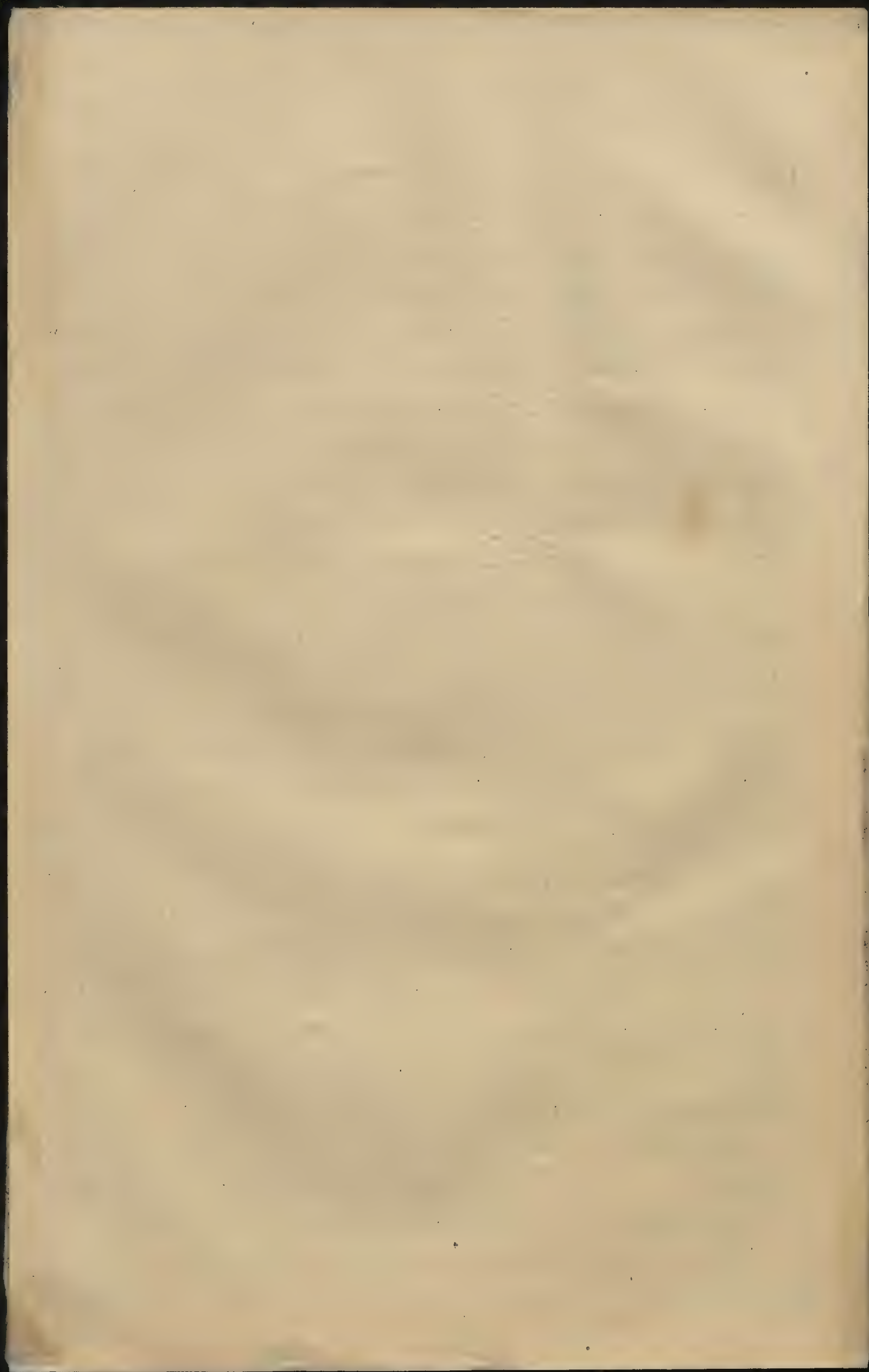
inaczej on się zachowuje niż kamień, czy inna martwa masa
odpowiedniej wagi, bo jego organy i komórki żyją i wszystko w
nim się rusza ruchami własnymi lub ruchami rośnięcia, które
nie są w wymiarach makro zeterminowane; na tem właśnie
polega ich "własność ruchów" /w znaczeniu dowolności, "dowo-
łu" / - Środek ciężkości jego ulega ciągłym zmianom, które nie
są zależne od koniecznego rozmieszczenia mas w zależności od
czysto fizykalnych stosunków /temperatury, ciśnienia, ładunków
elektrycznych i t.p./, tylko od funkcji organizmu, jako takie-
go, jako indywidualnej, podległej odrębnym prawom, nie absolut-
nie ścisłym, biologicznym. Jeśli ~~zatem~~ taki twór żywy leci z
wieży, to nawet w stanie zupełnego bezwładu cielesnego /głę-
bokiego omdlenia n.p./ nie będzie leciał z wymienionych powo-
dów tak bezwładnie /absolutnie w granicy, w naszym rzędzie wiel-
kości, według monadysty/, jak przedmiot martwy, nie mówiąc już o



113

wypadku, w którymby się ruszał, odpychając się nogami i rękami n.p.o powietrze, lub inne jakie medjum, bo próżni absolutnej^{ja} w istnieniu" nie możemy sobie pomyśleć, jako jakichś kawałków Ni-cości Absolutnej i spadanie w próżni, jak i wszelkie "zjawiska w próżni", są tylko wypadkami granicznymi, czyli fikcjami fizyki teoretycznej. To samo stosuje się do istot żywych, nie obdarzonych ruchem: roślin, kwiatów i t.p. Tylko z bardzo grubym przybliżeniem możemy, zdając sobie sprawę z całej niedokładności^{postępowania} traktować je jako kawałki materji martwej, w związku z ich rzekomą bezwładnością: pewna bezwładność względna oczywiście jest, ale tu chodzi przecie /o ile mowa jest o fizyce/ o wartości absolutne - najmniejsze odchylenie rujnuje momentalnie cały gmach fizyki, w której tle musi być, mimo praktycznych niedokładności, stale uświadamiany ideał absolutnej, matematycznej dokładności, nawet jeśli prawa jej są tylko statystyczne: u podstaw statystyki w danym wymiarze, w danym rzędzie wielkości, musi być założony porządek absolutny w rzędzie o jeden poniżej, u źródeł porządku danego w wymiarze makro - exemplum: teoretyczna wyliczalność każdej cząstki w teorii kinetycznej gazów, ułamnościowa jedynie niewyznaczalność jednocześnie szybkości i położenia indywidualnego elektronu, a tylko ich wielkich stosunkowo mas.* Otóż czy mamy prawo powiedzieć, że rzecz to związek i tem zadowolnić się, jak tego chce Cornelius? Mnie się zdaje, że nie: możemy powiedzieć, że rzecz to dla nas związek prawidłowy jakości, to prawo, które wyraża możliwe następstwo jakości w naszem trwaniu; ale poza tem czem jest dla nas, rzecz musi być czemś sama dla siebie, a ponieważ nie prócz żywych stworów samo dla siebie istnieć nie może, a rzeczy żywymi stworami, jak dla animistów, dla nas nie są, więc muszą być zbiorowiskami /IPN/ - to jest skrócony argument monadystyczny; inaczej jesteśmy w zu-

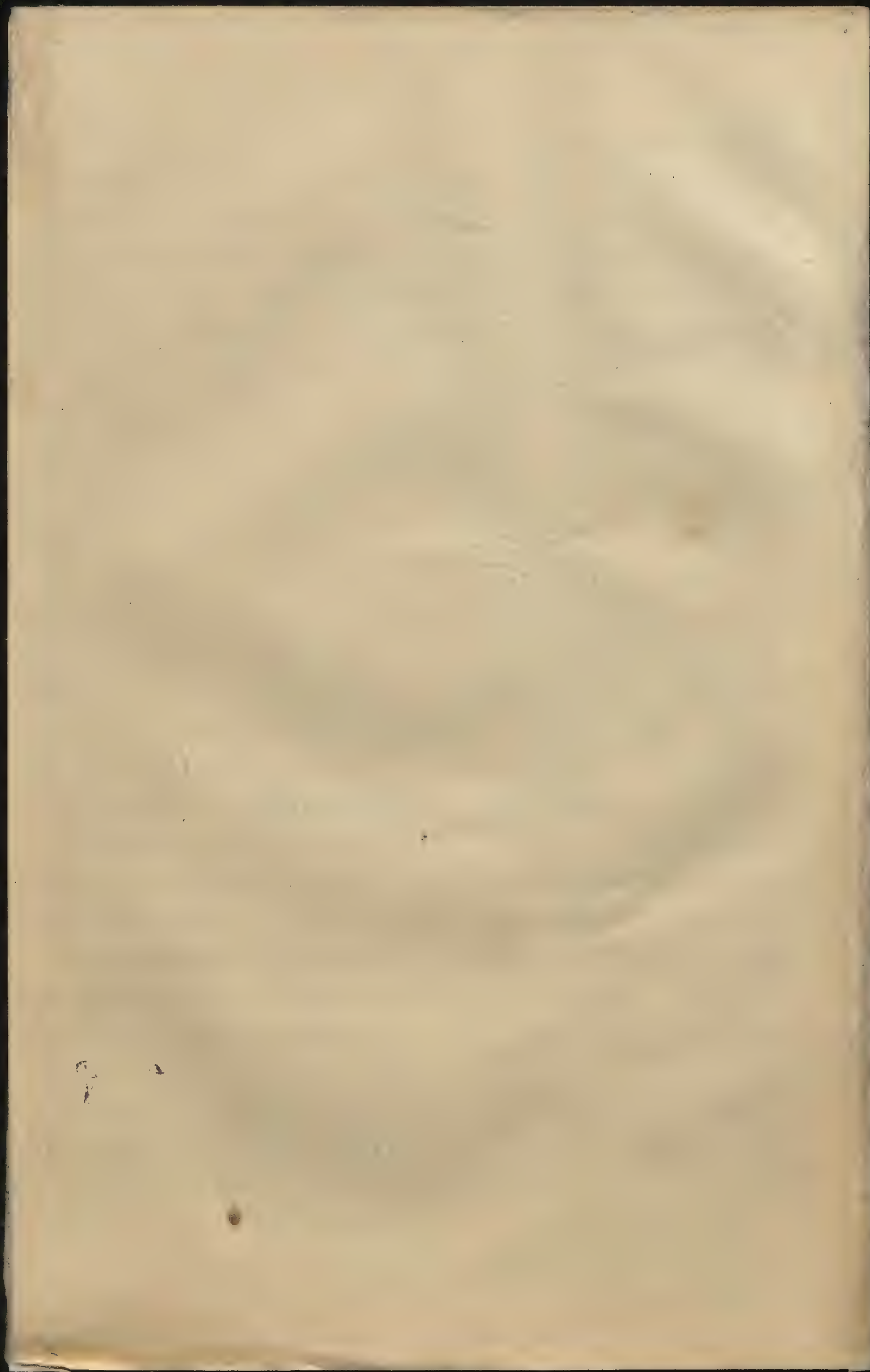
*) (Zarysówka marta, o obiektywnie dowolnych ruchach, jest pojęciem sprzecznym.



pełnym idealizmie: są tylko tajemnicze, przyporządkowania, niczem nie gorsze od ^{leibnizowskiej} przedustanowionej harmonji. Reizm, z tego czym są rzeczy ^(montwe) poza naszą ich percepcją, sprawy nie zdaje i nie może wyrazić ich przez związek jakości dla nas, bo nie uznaje jakości. Ale nawet czym są rzeczy poza ich własnościami dla nas, a nie tylko poza naszą ^(aktualną) percepcją, reizm nie mówi: poprostu są rzeczy, „jakoś” istnieją, chyba, że czystą rozciągłość uznamy za istotę ich bytu, jak Decartes; ale rozciągłość jest pusta, niesamodzielną, w granicy widmo. Problem czym są rzeczy pozostaje ^(w reizmie) nierozwiązany. A cóż możemy powiedzieć o systemie, który tego problemu nawet postawić jako nierozwiązalnego się nie stara: że nie jest systemem filozoficznym, tylko częściowym rozwiązaniem, które jest dobre w obrębie nauk przyrodniczych, ale nie w filozofji. Po „odrzuconiu” przez reistę cech, dyspozycji i t.p. zmieszanych w czambuł, które nigdy i nigdzie nie zostało uzasadnione co do swego celu i korzyści, poza oznajmieniem, że rzecz jest elementem pierwszym istnienia, nie możemy też zrozumieć co się dzieje z temi wszystkimi odpowiednikami „nazw pozornych” - w jaki sposób one znikają po odrzuceniu, co je zastępuje, gdzie się podziewają. Przedewszystkiem jest gruba różnica między temi różnymi „istnościami” - tu zgadzam się z Kotarbińskim, że nie należy słowa przedmiot postponować, uważając za przedmiot wszystko co jest podmiotem w zdaniu, bo to prowadzi do strasznych nieporozumień w kwestji t.zw. „przeżyć intencjonalnych”, według mnie razem z „aktami”, istności zupełnie urojonych, które co najwyżej w prymitywnej psychologii, jako skróty fungować mogą. Ale między czerwienią pudełka, a odległością, a dalej przesunięciem, czy dyspozycją umysłową, są przepaście, których nie zasypuje ^{powiedzenie:} ~~rozpraszanie~~ pogardliwie, to nazwy pozorne. - Wogóle co to jest pojęcie pozoru w tem znaczeniu i czemu te właśnie nazwy

7

są pozorne, kiedy we wszystkich językach świata funkcjonują one jako nazwy rzeczywiste: każde coś można nazwać, nie tylko twarde bryły i miękkie flaki: rzeczy i stworzenia. Sądzę, że termin jest źle wybrany i zanadto jest w nim zlekceważony problem jakiegoś istnienia wyżej wspomnianych istności: czerwien jakaś jest na czerwonym pudełku; długość drogi z Zakopanego do Poronina też jest - jest stała i muszę wydać energję, aby ją pokonać; mam jako "rzecz doznająca" taką to a taką dyspozycję: zamykanie do matematyki i wstręt do logistyki - oczywiście wiem; nie odpowiada temu żaden przedmiot, t.zn. rzecz bezwładna i rozciągła, ale są rzeczy czerwone, są przedmioty o tyle a tyle odległe, są faceci, robiący "z przyjemnością" w matematyce i ze wstrętem w logistyce. Ale co nam daje to postawienie kwestji.² Poza straszliwym w swej prostocie pytaniu zasadniczym "co jest z rzeczami, gdy ich nie doznajemy", pozostawionem bez odpowiedzi - nie daje nam to absolutnie nic, poza złudnem uspokojeniem się w sztucznym moniźmie /- stół i ja to rzeczy - pozatem niema nic - tylko "jakoś" "bodaż" /trzęcie ulubione słowo Kotarbińskiego/ ^{tytuł podobne zwrotu} Czerwień pudełka, jako moment niesamodzielny całości wrażenia wzrokowego, jest tak samo realna, jako wrażenie doznawane, jak i jego kształt kwadratowy - drugi moment niesamodzielny. To, że prawidłowe następstwo takich elementów, złączonych w nierozdzielną całość, nazywam w życiowym poglądzie rzeczą materialną, prawidłowe następstwo, którego elementów doznać jednocześnie nie mogę tylko konsekwentnie /nie byłoby inaczej następstwa!/, nie dowodzi jej realności większej od jej poszczególnych aspektów, rzutów, abszaturow ^{Husserla} "przedmiotów immanentnych" - jak kto chce. Nawet przeciwnie: "przedmiot transcendentny" /- rzecz) który tylko w wyjątkowych wymienionych przezemnie wypadkach ¹ dające w jakościach dotykowych,² małość rzeczy danej w stosunku do



danej "rzeczy doznających", do mnie n.p., zdolność objęcia rzeczy tej mojem ciałem, lub jego częścią/ jest bezpośrednio dany - [wypadek, który przekreśla całą teorię "przedmiotu wogóle" /tę zakazę filozofji/ jako czegoś, co zawsze tylko w "abszattungach" Husserla dane pośrednio być może] - zdaje się być, jeśli chodzi o jego spostrzeganie /a dotąd nie mówiliśmy i w teoriach tak psychologizacyjnych, jak fenomenologicznych o tem, jaki jest przedmiot sam w sobie, o tem się wogóle nie mówi, o tem mówić nie wolno! /czemś mniej realnem, właśnie w wymiarach spostrzeżeńiowych, a nie w wymiarach "rzeczy samej w sobie", niż "przedmiot immanentny" = /rzut rzeczy trójwymiarowej aktualnie oglądany, lub "rzut" w znaczeniu przenośnem "macany"/, który jak byk oto w całej swej "unmittelbarer Selbstgegebenheit" tu przedemną stoi w całej swej "kрасі" /ohydne słowo/ aktualnych jakości, oczekający nieomal na żywo oglądanemi właściwościami się prezentuje. Oczywiście z wyjątkiem wypadku kulki w rękę i temu podobnych^{x/}, bo tam nie z żadnych "abszattungów", tylko mam cały ów mityczny nieuchwytny "ponoć" /ohydne słowo/ nigdy "transcendentny przedmiot" w łapie, a cała "intencjonalność" to wyobraźniowe, /wzrokowe, a przez wzrok dotykowe/ -macanie przedmiotu transcendentnego na odległość ze wszystkich stron. Tu nie mogę się nad tem rozwodzić, odsyłając do rozprawy o przedmiocie: /biurko - potem zbiorowe wydanie pośmiertne w r.1954/. Otóż dla mnie, monadysty, rzeczy to są dla mnie właśnie ^(moja byc) "prawa następstwa wrażeń", niektóre, we właściwych warunkach bez-

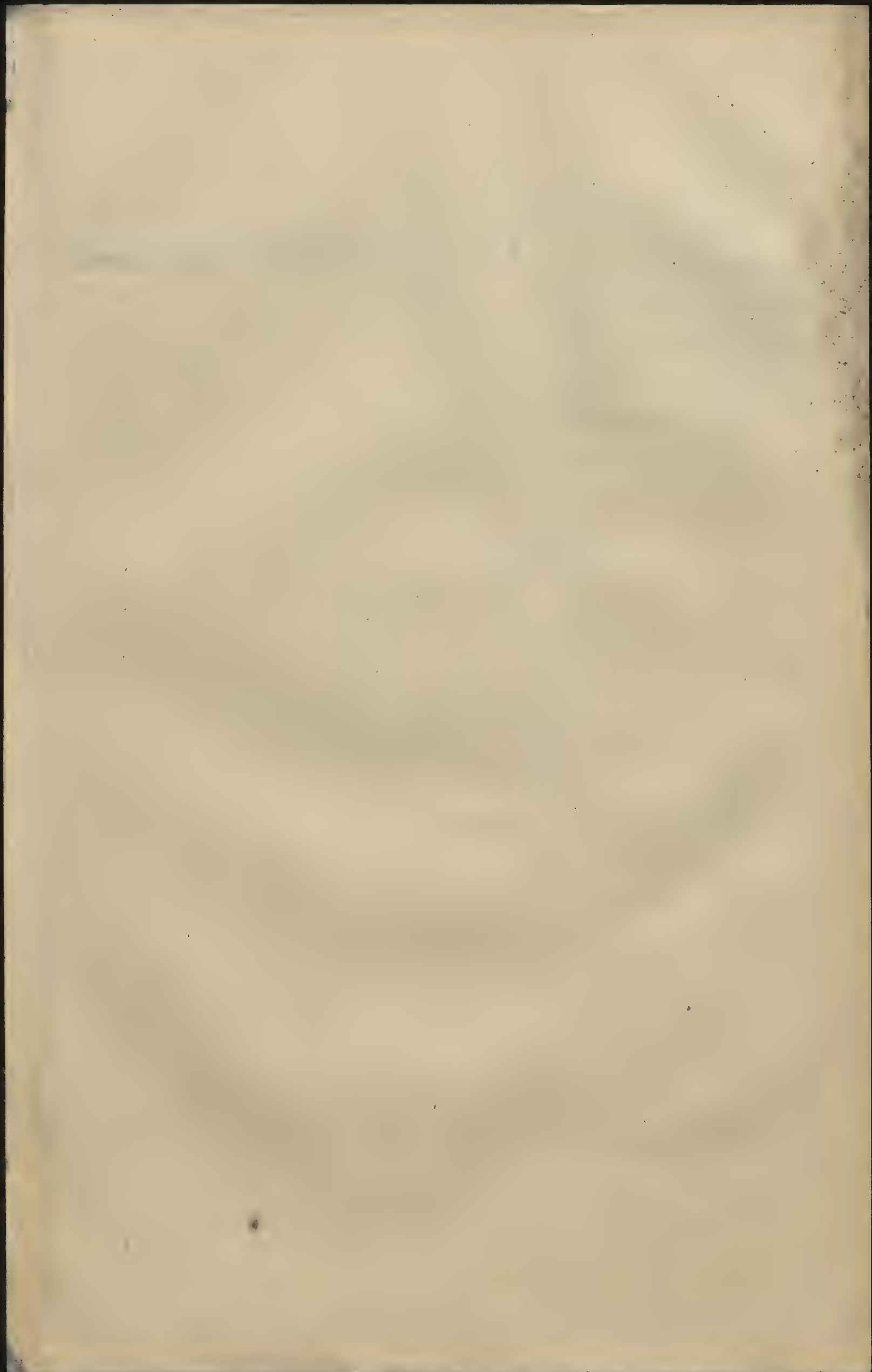
x/

Pomijam narazie tę kwestję przeoczoną zupełnie przez fenomenologów, że pierwszym przedmiotem danym bezpośrednio bez żadnej intencji /bo źródłem jest wszystkich pseudo-intencjonalnych przeżyć i aktów/ jest przede wszystkim moje ciało i dzięki niemu, jego zaznaczonych ruchom, używam się dopiero wyobraźniowo-dotykowo w inne przedmioty.



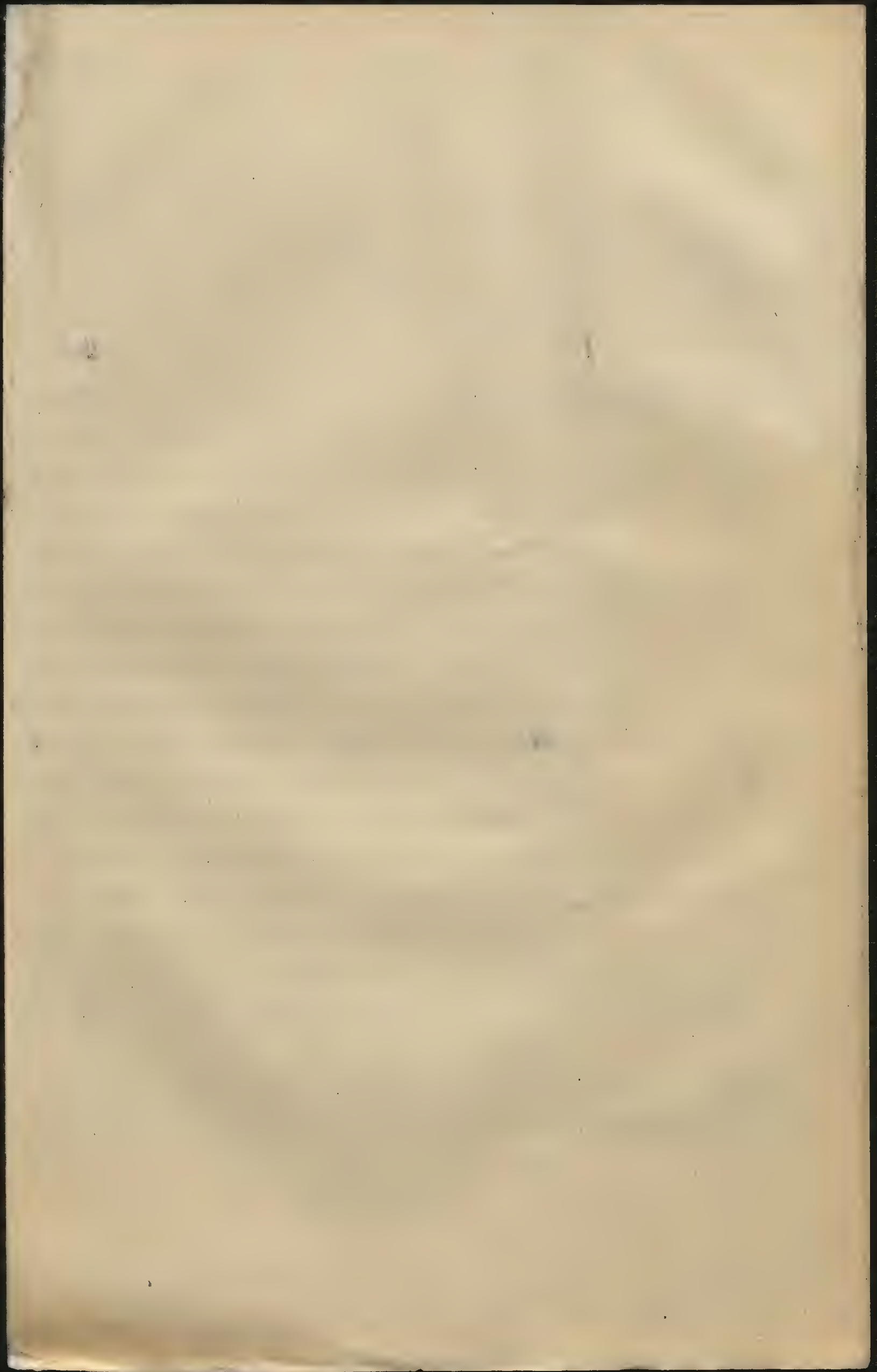
pośrednio dane, a w rzeczywistości, czyli jako „rzeczy same w sobie” ^(z tego punktu widzenia) są to zbiorowiska /IPN/ - /po bliższe objaśnienia odsyłam do mojej „Popularnej ~~Monadologii~~” ^(Hurko) - ale ^{one} czem są dla reisty niewiadomo. A więc jeśli w spostrzeżeniowych wymiarach /a w tych ciągle jeszcze jesteśmy, o ile nie mówimy o „rzeczy samej w sobie”/ „^{x/}przedmiot immanentny” jest bardziej rzeczywisty od transcendentnego /z wykluczeniem narazie mojego ciała, jako pierwszego przedmiotu pseudo-transcendentnego, bezpośrednio w specyficznych jakościach mi danego - ta rzecz dla mnie pewna wymagałaby bliższej analizy, dokonanej zresztą we wspomnianej ^{opracowaniu} rozprawie, bo jest konkretny, a do tamtego poprzez ten „odnosimy się dopiero w specjalnym akcie”, czyli poprostu wzywamy się w niego wyobraźnią dotykową /muskularną/ i wzrokową, ^{to} Cóż dopiero mówić o pojedynczych jakościach, które go składają i to nie mówiąc już o dotykowych, których straszliwą realność znamy prawie wszyscy z przeżyć erotycznych, chirurgicznych, z bólek, wojny i t.p. i to realność ich jako takich, a nie jako „właściwości dotykanego przedmiotu” - /na to mi reista odpowie: „tak i z właściwości rzeczy doznającej, ^{t.j.} mnie samego w postaci ciała” - zaraz przejdziemy do tego problemu/ - ale ^{ciężko} realność samych barw jako takich ^{które} na przykład, które jako były artysta-malarz znam tak dobrze, a i „poniekóremu” laikowi jako oddzielne istności są znane. Owszem, zgadzam się, że są one, jak i własności dane dotykowo, własnościami rzeczy /nie zawsze jak to postaram się udowodnić/, ale prócz tego mogą /na podstawie analizy kompleksów -

x/ Używam tej wygodnej terminologii przeciwnych mi kierunków myśli, jako skrótów ^(w cudzysłowie).



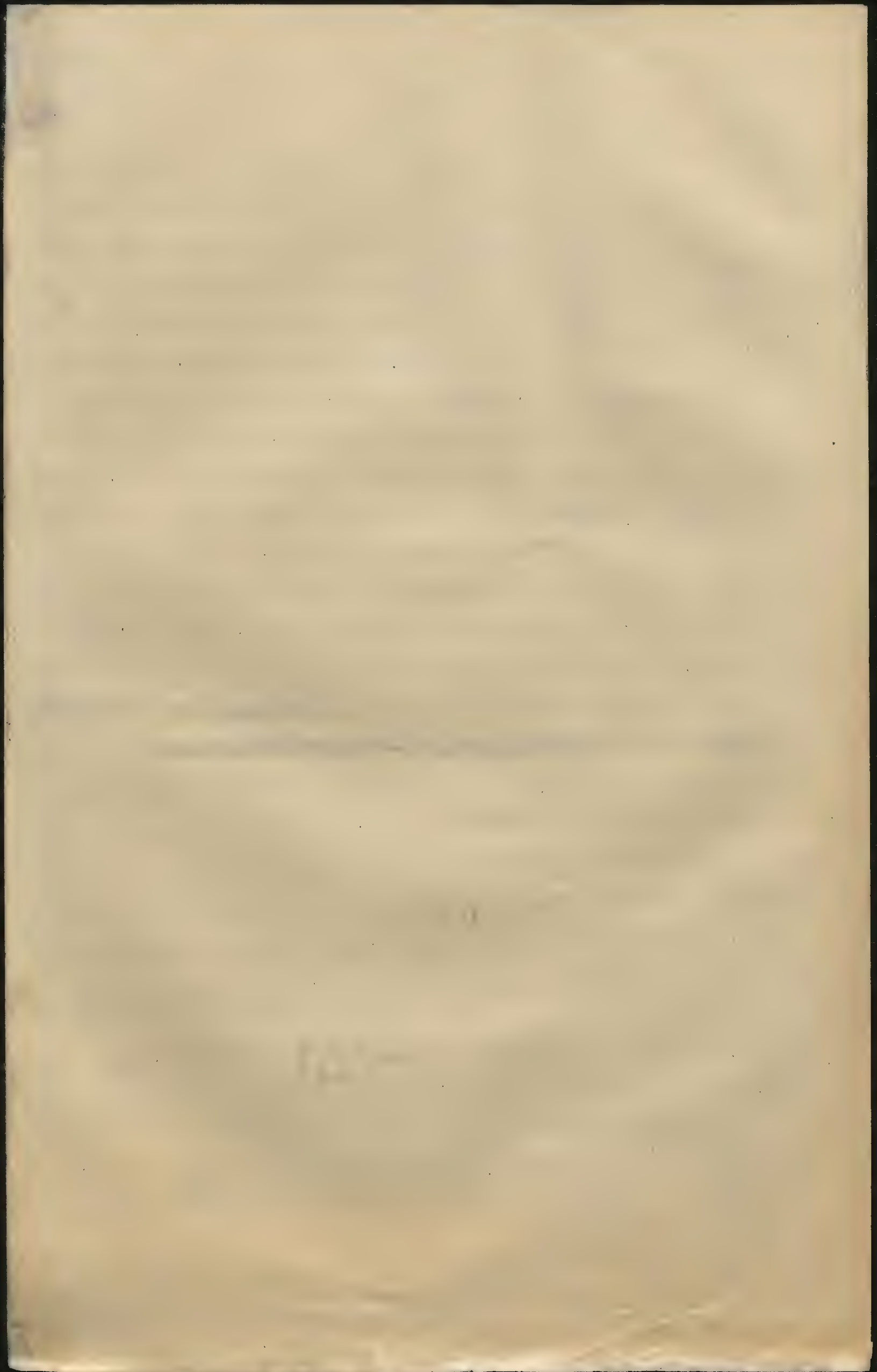
popatrz, kotku, „do” Corneliusa, czyli wyszczególniania przez bezpośrednią abstrakcję danych momentów danego stanu rzeczy, który zawsze jest kompleksem^{x/}, na mocy występowania pewnych treści jako takich na tle zmięszanem/ być jako takie, w uniezależnieniu od noszącej je/ rzeczy-widna, rzeczy-prawa, rzeczy-związków oglądane. Przyjąć istnienie jedynie rzeczy:doznających i niedoznających, rozumiejąc pod temi atrybutami właściwości stojące na jednym poziomie, jak n.p.twardość i czerwoność, jest to przyjąć ordynarny dualizm poglądu życiowego, bez usiłowania istotnego sprowadzenia go do jakiegoś wyższego poglądu ^(n.p.)choćby bez skutku sprowadzający materjalizm i według mnie ze skutkiem czyniący to monadyzm/ pod pozorami czysto-werbalnego monizmu "narkotycznego" jakbym powiedział. Nie możemy wyrzucić jakości samoistnej poza nawias, tembardziej, że w kwestji tego złączenia właściwości z "czemś", z rzeczą, ~~z~~ dają się zachodzić ciężkie nieporozumienia. Mogą być rzeczy z jakościami jako z właściwościami i mogą być jakości "swobodne", wyzwolone od swej pozornej funkcji tworzenia właściwości rzeczy - mogą one być z pewnego, nieodpartego logicznie również jak i reizm, punktu widzenia tem, z czego dopiero rzecz się konstituuje. Poco upierać się i deformować rzeczywistość w imię tego, że jakości muszą być konieczne absolutnie ^(tylko i jedynie) właściwościami rzeczy, kiedy rzeczywistość temu przeczy dość

x/ I tu myli się bardzo Metallmann, który najwidoczniej też nie zna Corneliusa i polemizuje z biednym Machem, który zaledwie naszkicował psychologizm, tak wspaniale przez Corneliusa rozwinięty - niema oddzielnych jakości, tylko zawsze kompleksy na tle zmięszanem, w którym jest cała pamięć.



gwałtownie, jeszcze bardziej stanowczo niż w kwestji bezpośred-
niości i niebezpośredniości dania przedmiotu /realnego = rze-
czy oczywiście, a nie ^{przedmiotu} wogóle, bo takiego procederu wogóle, któ-
ryby się aż na przedmioty "idealne" w "intencjonalnych aktach
ideacji" - czy jak tam - rozciągał wogóle nie ma/, która też
dogmatycznie była rozstrzygana, mimo, że stan faktyczny przeczyt
temu najwyraźniej, w czym żadnej tragedji, jak wogóle w żadnym
rzeczywistym, a nie urojonym stanie rzeczy być nie może, chyba
w stosunku do zgóry powziętej idei i związanego z nią systemu
pojęć, który ^{to system ten} stan rzeczy rozwała i niszczy. Można się uratować
czasem przez transformacje pojęć jednego systemu w drugi, przy
pomocy odpowiednich wzorów transformacyjnych, co proponuję fe-
nomenologom w stosunku do Corneliusa - ale oni tego usłuchać
nie mogą, bo co mogą wiedzieć oni o ^{mnie.} ~~o tym, co jest naprawdę~~

~~o tym, co jest naprawdę~~
Otóż nie wiemy ciągle, w jakim znaczeniu "niema oto" (!) ja-
kości, bo nam tego reista nie mówi. "Jakoś" się podziały, oble-
piając rzeczy, tuląc się do tych urojonych stworów, z nich sa-
mych ^{zresztą} jedynie bez reszty "zrobionych: sytuacja wysoce paradoksal-
na. I tu przychodzi myśl straszna: czy właśnie nie jest odwrotnie
czy to nie rzecz jest czasem hypostazą, a nie jakoś? I jeśli
już wogóle stosować pojęcie hypostazy do dwóch realnych ^{w pewnym sensie} istnoś-
ci, co mi się wydaje niestosownem - bo jakoś jest tak samo rze-
czywistą, jako swój aspekt ^{imanentny}, jako kompleks jakości, jak
i sama jakoś ^{sama jest} zupełnie w tym samym stopniu, tylko jest ona pro-
sta, a kompleks złożony, a jeśli weźmiemy kompleksy jakości w
czasie nie będące absolutnie rzeczami /jak melodje, sonaty, sym-



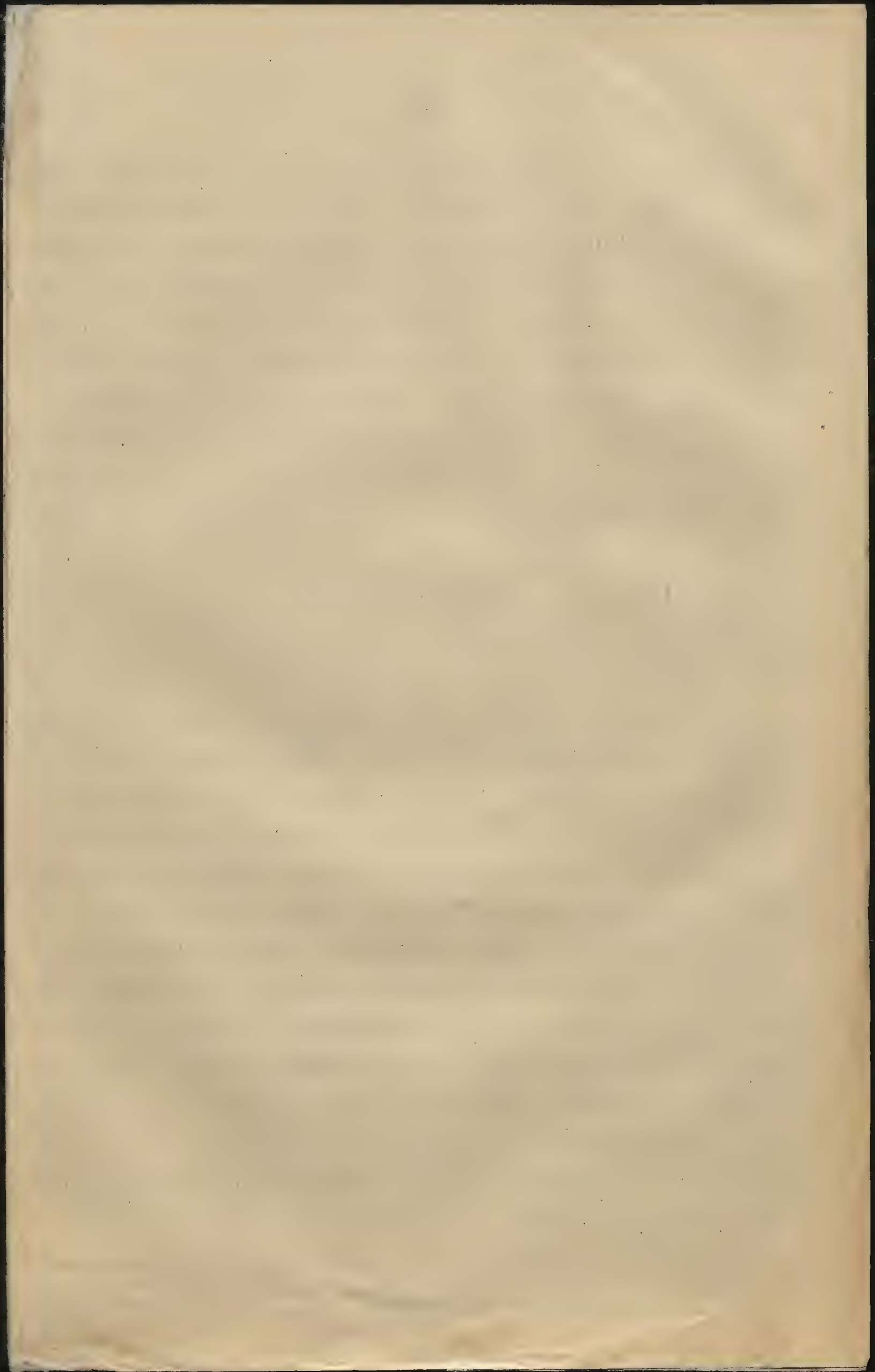
126

*mimo że te jakości (jakości) nie są dośk. przesłane,
 aby wypełniać części przesłani Precyzując, przy
 postawieniu jednak pewnego współczynnika mędrłości
 24 - nieokreślonej, nie ściśle zloho-
 lizowanej.*

fonje i t.p. /^{x/}, to i "przedmiot transcendentny" jako następstwo
 prawidłowe w czasie nie będzie nie od ^{takiego kompleksu} jakości ani mniej, ani
 więcej realny. Ale biorąc rzecz raczej ogólnikowo, czyli raczej
 bliżej życiowego poglądu i nie wprowadzając analogji między kom-
 pleksami w przestrzeni i w czasie, rzeczami i zjawiskami ^{xx/}, ja-
 ko mogącej się zdać "poniektóremu" "bodajże" naciągniętą, możemy
 stwierdzić, że w wymiarach spostrzeżeńiowych nie ma istotnej
 różnicy między jakościami, a ich kompleksami = rzeczami. *poza złoconoszą ostatnich.* Bo co
 innego będzie jeśli będę brał pod uwagę siebie: tam po redukcji
 na temat właściwości, pozostanie zawsze ^{coś absolutnie} pewne irreductible, jądro
 mojej jedności osobowości, tak w danym przekroju w minimalnym
 czasie /to/, jak i w dłuższym. ^{nawet} czy całkowitem trwaniu samem dla
 siebie, które to jądro, jakkolwiek stanowiące z pewnego punktu
 widzenia niesamodzielny moment całego stanu rzeczy, jako że bez
 jakości je wypełniających /ani naodwrot one bez niego/ wyobrażo-
 nem być nie może. ~~to~~ jednak nie znika ~~to~~ w ten sposób, jak rzecz
 po odebraniu jej jakości, z której to rzeczy dosłownie nie -
 prócz ^{chyba} rzeczy samej w sobie - nie pozostaje; a rzecz sama w sobie
 w tem znaczeniu, jako odpowiednik naszego kompleksu jakości, to
 1) albo jakieś żywe stworzenie poza nami, 2) albo ich zbiorowiska po-
 za nami, ^{chociaż pewnym} w związku z organizacją /IPN/, którą my jesteśmy, albo
 3) ^{jedynie} stosunki /IPN/ nasze ciało stanowiących - to ostatnie w wypadku

^{xx/} A dla Whiteheada znowu "events" są istotne, a rzeczy są to tylko
 sztucznie zniemuchomione przestrzennienie, ale w czasie "ruchome" ro-
 dzaje, czy części "Eventów" = zdarzeń, zjawisk. A "ja" to jest *to jest sobie tylko
 taki "percipient event" - mała rzecz.*

^{x/} Dla reisty to nie są realne zjawiska, odpowiadające do pewnego stop-
 nia rzeczom, tylko jest to "tyle co": "jakoś" się skryczy kupy drga-
 jących drobin powietrza. Ale to jest już wyraźne dociąganie *ekstremne*
do zgoły przyjętej zasady.



n.p.wzrokowej lub dotykowej halucynacji. Odkładając dalszą polemikę z twierdzeniem o jakościach na później /do krytyki "wykładu oxfordzkiego", tego najbardziej istotnego, jakkolwiek nieskończenie niemal krótkiego wyznania wiary reisty/, przejdźmy do innych "nazw pozornych". ^{A więc:} Długość przestrzenna: n.p.odległość dwóch przedmiotów, jako długość drogi do przebycia, która je dzieli. Czemu to odrzucać jako jakiś pozór /nie wiadomo^{co to jest pozór?}/ i nazwę tej istności nazywać pogardliwie "nazwą pozorną", zamiast uznać też, że rzeczy niestety są dane we wzajemnych stosunkach przestrzennych, zanurzone w przestrzeni, która nie tylko je oblewa jak woda, ale przenika aż do najdrobniejszych, aktualnie nieskończenie małych ich cząsteczek - stanowi zupełną jedność z rzeczami w swych wycinkach: jest formą Istnienia^a nie Nicości, stanowiącą jedność z Czasem w przeżywaniu bezpośrednim każdego /IP/, jako jedność jego trwania z jego rozciągłością. Raczej nie rzeczy są nam dane, tylko przebieg naszego trwania, w którym kompleksy pewnych jakości konsolidują się w rzeczy, na tle zasadniczego pierwotnego istnienia nas samych^{dla nas}, jako ciała. ^{Tu} też mamy złożony stan rzeczy, w którym wyeliminowujemy pewne momenty niesamodzielne, a jednak wyróżniające się na tle całego splotu zdarzeń, i nazywamy je; niech to się sobie nazywa nazwą pozorną: możnaby cały konflikt traktować czysto terminologicznie, gdyby^{nie} inne nazwy, ^{Których} nazywanie "nazwami pozornymi" /~~nie~~ ^{jednak za sobą} pociągało konsekwencje ontologiczne, jak n.p.odmówienie jakościom wszelakiej realności "nie ma cech". Dlaczego Kotarbiński nie chce zatrzymać się na pansomatyzmie i nie może zdobyć się na traktowanie nazw tych jako bezprzedmiotowych /w znaczeniu tem, że nie odpowiadają one namacalnym rzeczom - też inne znaczenie bezprzedmiotowości niż zwykle/ a jednak realnych - jest^{dla mnie} tajemnicą. Przecież stan rzeczy składa się z rze-



czy i z rzeczywistych, a nie urojonych, stosunków między niemi: mniejszości i większości, zawierania i bycia zawieranemi, rozłożenia w przestrzeni i odległości - czemu to wszystko uważać za nie, zamiast opisać to w tych terminach, które się poprostu same nam narzucają i w jakim celu się tego wyrzekać? Dla wątpliwej wartości monizmu, a raczej dla możliwości nazywania żywych stworzeń rzeczami. Przecież długość drogi do przebycia jest czemś, choćby z punktu widzenia wysiłku, który trzeba zrobić, aby ją przebyć: dla zmęczonego i ambitnego turysty odległość jego od szczytu, który ma zdobyć, jest czemś tak realnem, jak szklanka zimnej wody dla spragnionego w pustyni. To samo stosuje się do nazw ogólnych, takich jak cnota, zbrodnia, miłość, wstręt i t.p. Są to nazwy, którym odpowiadają realne zupełnie istności w społeczeństwie i indywiduach. Czemu mamy się ich wyrzekać, stwarzając tak sztuczne rzeczy, jak "wstrętna żaba", do której nie mam prawa mieć wstrętu jako takiego pod żadnym pozorem, mimo tego, że wyraźnie oddzielam wstrętą mi żabę i mój wstręt do niej - to jest introspekcyjnie bezpośrednio dane. A cóż mówić o wstrętach nieokreślonych, bezprzedmiotowych? Wtedy reista będzie starał mi się wmówić, że ja sam jestem sobie wstrętny, a jeśli nie potrafi mi wmówić, że w smutnym moim nastroju odmiennie wyglądają otaczające mnie rzeczy, to uzna ostatecznie smutek za właściwość rzeczy doznającej t.j. mnie. Jak nie tak, to tak, i to z całkiem innej strony i innym sposobem: to jest ^{wprost} metoda reistyczna ^{dosłowna}. To samo stosuje się do potrójnych źródeł reizmu: jak nie pogląd życiowy, to fizyka idzie na ratunek: jak nie fizyka - to gramatyka. Nie ma koncepcja ta jednolitego podłoża, nie jest oparta o naturalnie jednolity, konieczny punkt widzenia pierwotny, tylko o werbalne założenie, do którego stara się wszystko dociągnąć, ratując się środkami różnorodnemi, z różnych sfer pochodzącemi.

* Bo w wypadkach, gdy język potoczny fałszuje dane rzeczywiste proceder tak, nie byłoby do poparcia. Ale tu fałsz jest nie widac poza sprzeciwieniem się, mianowicie pocie narzuconej dech'ingie: cepru rzeczywiste istniejące jako

bezwadnego i nieistotnego znaczenia w wy-
nawia cysia przestrzeni Rzeczywistości

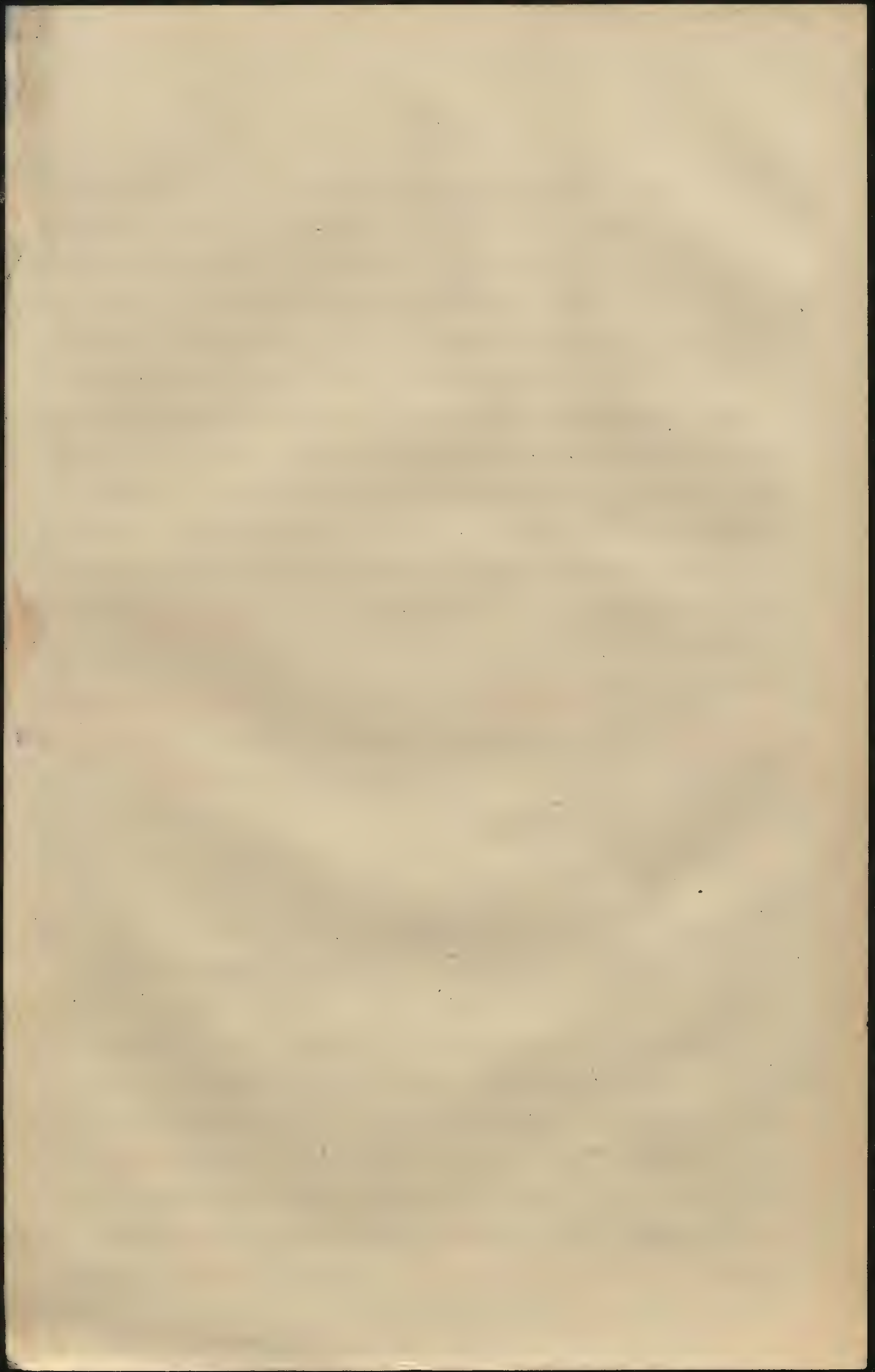


"Wszak reizm /do którego się zresztą /podkr.p.K./ przyznajemy/
nie wydaje się nam bynajmniej jakąś znaczeniową odmianą materia-
lizmu" - co znaczy "zresztą", "znaczeniowa odmiana" i "materia-
lizm" w cudzysłówie. Wszystko to są sposoby odebrania wagi temu,
co się mówi, a jednocześnie aby to mimo wszystko było "jakoś" "bo-
daj" podtrzymane. To jest ta właściwość, która człowieka o zde-
klarowanych poglądach doprowadzać musi do wściekłości i prow-
okuje do agresywności. Dlaczego do wyrażen, w których figurują
nazwy pozorne nie można przykładać strukturalnych kryterjów
prawdziwości /co to jest?/, przyjmowanych dla zdań, operujących
właściwymi nazwami"? Czemu zdanie "stół stoi na podłodze" ma
mieć inne kryteria prawdziwości, niż "zachód słońca się rozpoczy-
na się o piątej" - gdzie i "zachód" i "rozpoczynanie się" i "pią-
ta" są wszystkie 3 nieszczęsnymi nazwami pozornymi.

2

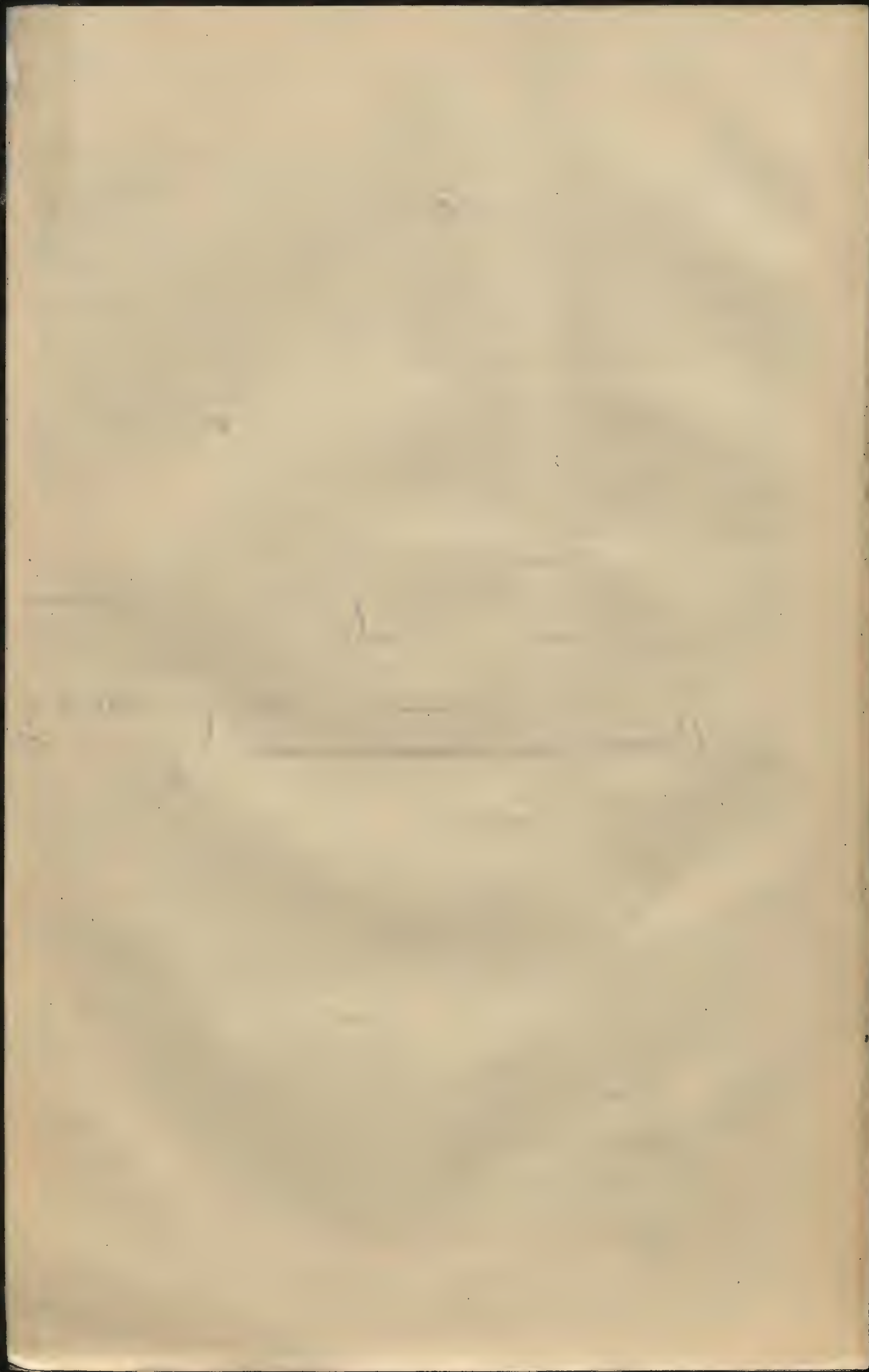
Realizm radykalny / odczyt w Oxfordzie w 1930r./

W odczycie tym Kotarbiński znowu zaznacza, że nie istnieją
"treści" i nie podaje zupełnie w jakim znaczeniu to mówi; bo
przecież nie zniszczył "czerwoności zorzy" [czy zorza jest "rze-
czą" ^{w znaczeniu trójwymiarowości} rozciągłą i bezwładną? - rozciągłą to może i tak, jeśli się
już uprzemy, jak mrówkojady, ale bezwładną ^{jako taka} nie jest, chyba, że
ktoś powie, że nie zniknie i nie pojawi się bez przyczyny - "siła
^{jakaś} jako przyczyna?]. tonu A, bólu brzucha /którego to brzucha, jako
rzeczy, bez tego bólu, nie odczuwamy - to znaczy jego wnętrza, a
nawet i bólu i różn^{ych} mniej wyraźn^{ych} uczuć wewnętrzn^{ych} nie odczuwa-
my jako własności określonej rzeczy, tylko nieokreślonego wnętrza
ciała, ^{wyraznie} danego nam właśnie tylko w postaci tych niedokładnie zlo-



kalizowanych czuć; nie możemy mieszać tych odczuć z daniem po-
wierzchni ciała, jako powierzchni rzeczy," bo to jest coś zupeł-
nie innego. Co innego znów, że czasami wnętrzości dają znać o
sobie jako rzeczy. wyraźnym dotykiem wewnętrznym, jak powierz-
chnia. Ale prócz tych jakości ^{wyrażnie} wyznaczających rzeczy są napewno
jakości wolne - o tem później. Co innego, że to nieokreślone
poczucie wewnętrzne jest podstawą naszego samopoczucia ^{współnie} jedności
naszej osobowości; możnaby więc na upartego powiedzieć, że to
właściwość "rzeczy doznającej" = nas samych. Ale tu właśnie
kwestjonuję istotność takiego powiedzenia i staram się dowieść
jego werbalności w kwestji ujednolicenia, ujednostajnienia ele-
mentów rzeczywistości ostatecznych. ^{ogólnego i mocnego jednocześnie} Zapachu kota i t.p. ^{Mógł być} ^{nie według mnie} ^{Kotarbiński}
najwyżej powiedzieć, że jakości wyznaczające faktycznie rzeczy
w normalnem znaczeniu ^{dane} (barwy i dotyki zewnętrzne = powierzchni
ciała) ^{w danych chwilach} ^(samego kota) nie można faktycznie od rzeczy oddzielić. ^{jest prawdą} Ale to nie we
wszystkich wypadkach, jak to postaram się wykazać. ^{dla siebie} Nietylko nie
istnieją treści, ale i "całości z nich utworzone" /czyli rzeczy
prostu/ - tu już wszelkie możliwości porozumienia są wyklu-
czone - realizm jest radykalny naprawdę i bez żartów. Ale póki
Kotarbiński nie powie co zostało z rzeczy po odebraniu jej włas-
ności - nie możemy ^{z tego teorii} uznać za nic innego, jak za radykalny
realizm werbalny. Zaskanianie się tem, że z chwilą postawienia
takiego kwestji, t.j. z chwilą odebrania jakościom jakiegokolwiek,
nawet fenomenalnego bytu i uznania ich za hypostazy, a nazwy im
odpowiadające za nazwy pozorne, nie wolno już mówić oddzielnie
o jakościach jako takich /bo nie można mówić o tem czego nie
ma/ jest tylko logicznym trick'iem, który do wszystkiego można
zastosować. N.p. stwierdzić, że przestrzeń, w której żyjemy, rze-
czy i osobowości są złudami, hypostazami, oznaczonymi nazwami

Jeżeli bez tych
rzeczy nie-
hypostazy
one muszą
utworzyć
ręce w
naszym
spostrzeżeniu

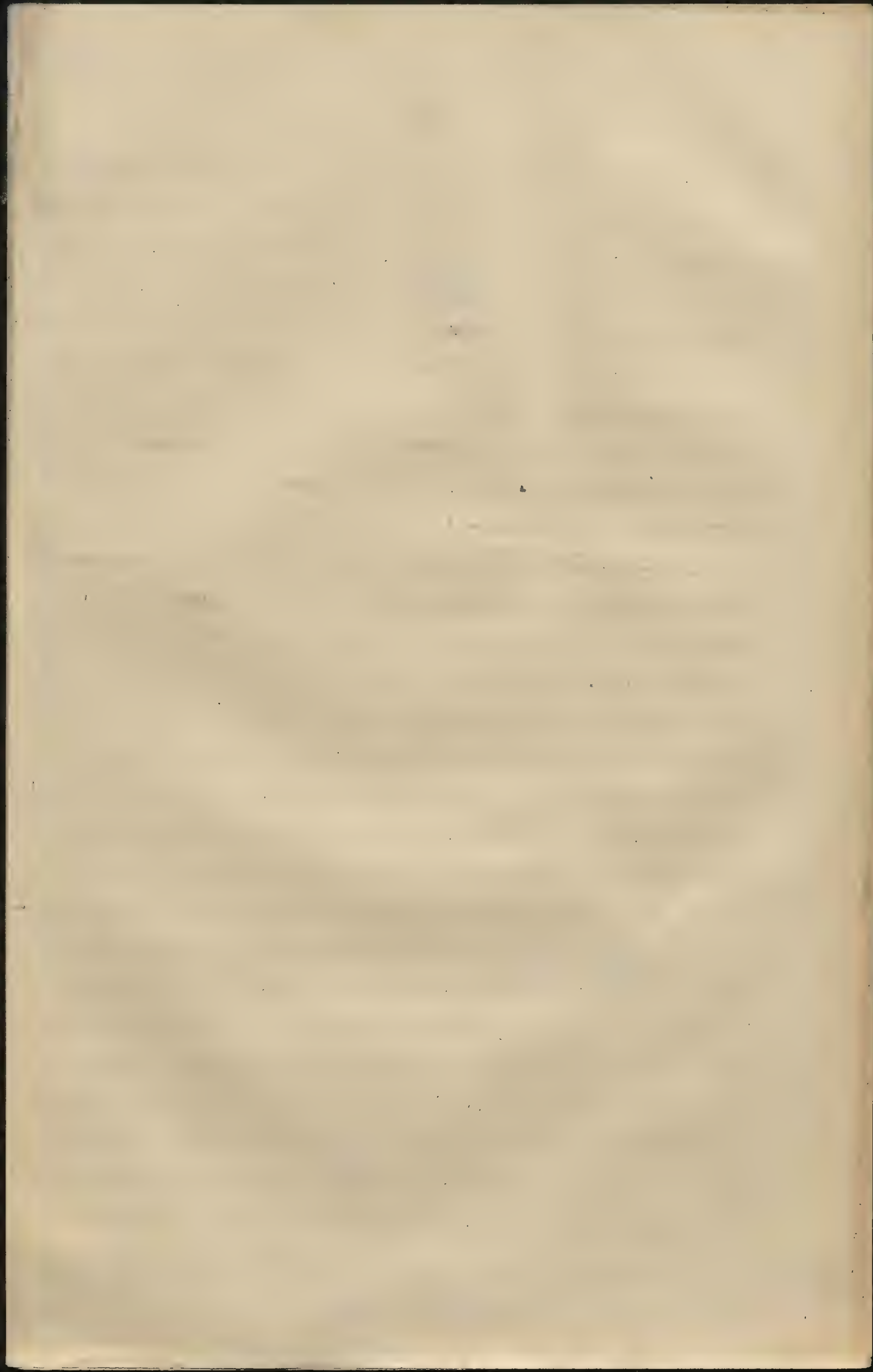


pozornymi, bo rzeczywistymi są tylko n.p. elektrony i o nich tylko wolno mówić, jako o czymś obiektywnie, eksperymentalnie stwierdzonym i matematycznie choćby statystycznie en gros wyliczalnym, a rzeczywista ^{w takim razie} jest tylko przestrzeń Diraca. Logicznie nie temu zarzucić nie można i materialisci fizykalni, jeśli tylko o logikę chodziło, mieliby taką samą rację, jak reishi, psychologisci, solipsyści i idealisci. Musimy patrzeć co dana teoria nam daje i na ile nie przeczy oczywistościom poglądu życiowego. To że jakości i wszystkie wymienione poprzednio istności w jakiś sposób istnieją jest pewnikiem absolutnym. Lepiej przyjąć, że pojęcie Istnienia jest wieloznaczne, a następnie założyć zgodnie z normalną rzeczywistością, istnienie „stanów rzeczy złożonych” i ich „momentów niesamodzielnych”, niż walić zaraz po łbach całe masy istności, w imię, zgóry powziętej i nawet pragmatycznie nie udowodnionej, zasady. Mnie się zdaje, że wyjście ^(Kotłowski) to z sytuacji było zawsze i było widzialne dla wielu myślicieli, jako możliwość, a że nikt z niego nie skorzystał, nawet materialisci fizykalni, dla których byłoby ono szczególnie wygodne, to dowodzi, że właśnie jako zbyt werbalne i gołosłowne, a implikujące ciężkie nierozwiązalne problemy jako konsekwencje ^{problem} istnienia rzeczy kiedy n.p. my ich nie widzimy/nikogo nie zaślepionego specjalnie by nie zadowolniło. Czemu proste zdanie o nieistnieniu plany formułować tak sztucznie: „nieprawdą jest, iżby dla pewnego x, x było planą” - poco to? Nawiasem wspomnę, że złudzeniem logistyków jest, iż myślą, że gdy wszystko opatrzą znaczkami i opiszą świat takim, jakim im się w poglądzie życiowym bez żadnej problematyki wydaje, to wszystkie problemy znikną same przez się, wessane przez bagno znaczków i operacji logicznych; oczywiście logizują oni zgóry odproblemiony pogląd



życiowy, nie mogąc wyjść poza niego przez sam proces znaczkowania, bez postawienia otwartego zawartych w nim problemów ontologicznych, i potem im się zdaje, po skończonej operacji, t.j. po przedstawieniu jedynie trochę ściślej, niż w życiu, życiowego poglądu, że wogóle problemów nie ma i że wszystko jest załatwione. To wyszło, co włożyli w ich maszynę - wyszło tylko w innej formie. - Forma bezsprzecznie jest inna, jak forma kawałka mięsa przepuszczonego przez maszynkę do miażdżenia, z której wychodzi ono w formie małych kiełbasek. Ale jeśli chodzi o transformację mięsa jako takiego, to omyli się: pieczeń się z niego nie zrobiła. Na to trzeba je omaścić i upiec: to jest proces zaprobieniowania i podania rozwiązania: to jest właśnie filozofia. Widać to dokładnie na systemie Carnapa, który nic absolutnie nowego nie wniósł. Zastosowania Chwistka są zupełnie komedjowe, a niby zastosowania /implicite/ Russella i Whiteheada ^{*)} również doprowadzają do podobnie bezpłodnych rezultatów, mimo pozornych różnic - o tem szczegółowo na innem miejscu. Wracając do kwestji poprzedniej: "nieprawdą itd. żeby x było plamą" - zanalizujmy szereg istności danych nam w jakościach, które wyznaczają w większości wypadków rzeczy, t.j. są połączone w związki prawidłowe i jeśli same nie są takimi, to w każdym razie dają się wiązać ^(pod pewnymi warunkami) z następstwami jakości dotykowych, a więc n.p. ^(niech) będą to czucia barwne. Mamy najpierw kolor muru szary; widzimy jednolicie lub mało co różniący się w częściach swych szary mur. Pomijając psychologizującą teorię, która ma prawo oprzeć się o istnienie jakości "wolnych" i wszystko z nich złożyć /bo co z niemi począć w reżimie jeśli one faktycznie ^{"jakoś"} są/, mówimy, według naszego mniej radykalnego poglądu, według którego w pewnych wypadkach i jakości mogą być wolne, a przedmioty bezpośrednio dane, że

*) Ominie w tem, że dla Russella można mieć pogardę za jego blagi, a dla Whiteheada najgłębszy podstęp dla jego wypania. Jego poglądy, "Kościół bez boga", "minus całej jego bezpłodności" - (Moj dyktando "Concept of Nature" i "Princ. of mat. knowledge".



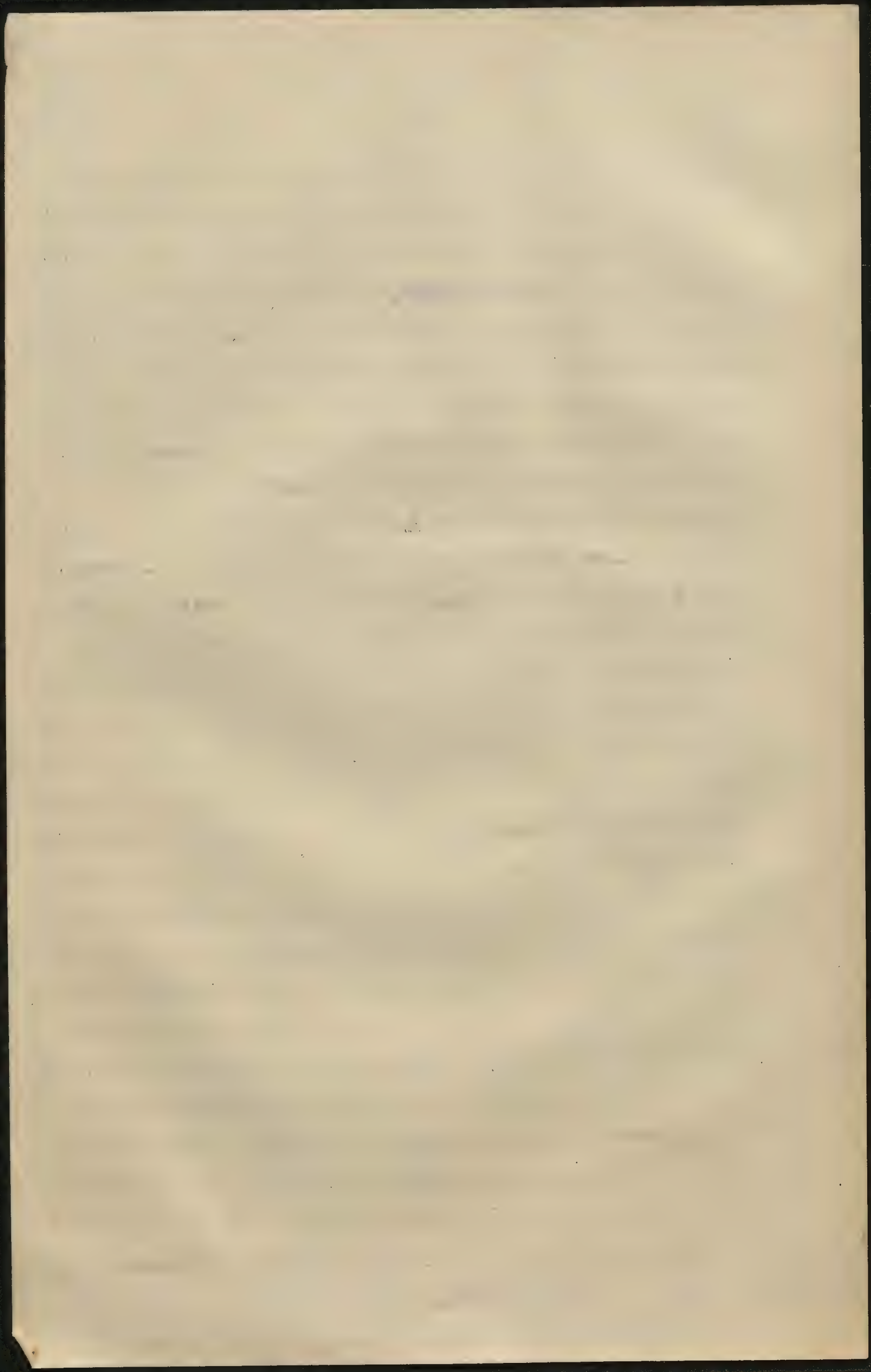
widzimy szary przedmiot na podstawie „wcielenia się w niego”
naszym ciałem przy pomocy „wyobraźni dotykowej” / „chapeczywości”
naszego ciała, jak to określiłem w cytowanej rozprawie o przed-
miocie/ niemal ~~Wszystko jest~~ rzecz od razu daną, w związku z
poprzednimi doświadczeniami, oczekiwaniami ^{Wszystko} wszystkimi możliwymi
asocjacjami. Percepcja istotna przedmiotu jest mało co róż-
na od tej, która zachodzi w poglądzie życiowym, gdy nie myślimy
filozoficznie, tylko przeżywamy rzeczywistość bezpośrednio;
właściwie różni się tylko uświadomieniem sobie różnych momen-
tów samo- i nie-samodzielných całości zjawiska, zanalizowaniem
kompleksu danych, który zresztą trwa dalej tak samo prawie, jak
akord słyszany bez analizy i słyszany znów rzeczywiście po za-
nalizowaniu go bezpośrednio, ~~przez~~ ^{przez} wyławianie składających
go tonów podczas samego słuchania. Widzę więc ^{Cocymś} szary mur, a nie
szary prostokąt w polu widzenia, który sądzę, że jest murem na
podstawie poprzednich doświadczeń. Nie potrzebuję do tego zu-
pełnie również specjalnego „intencjonalnego aktu”, w którymby
się zwracał ku „transcendentnemu muirowi”, na podstawie „muru
imanentnego” - to wszystko daje się sprowadzić do wyobraźni
dotykowej i zaznaczonych ruchów, ^{tylko} nie zawieszonych gdzieś w ja-
kiejś abstrakcyjnej „czystej świadomości”, tylko na tle realnej
jedności mojej osobowości, mego „ja”, jedności, która istnieje

zarówno w danym przekroju mego trwania, jak i w jego całości
Stanowiącej jedność mego ciała, tem ciałem będącej
od urodzin do śmierci.

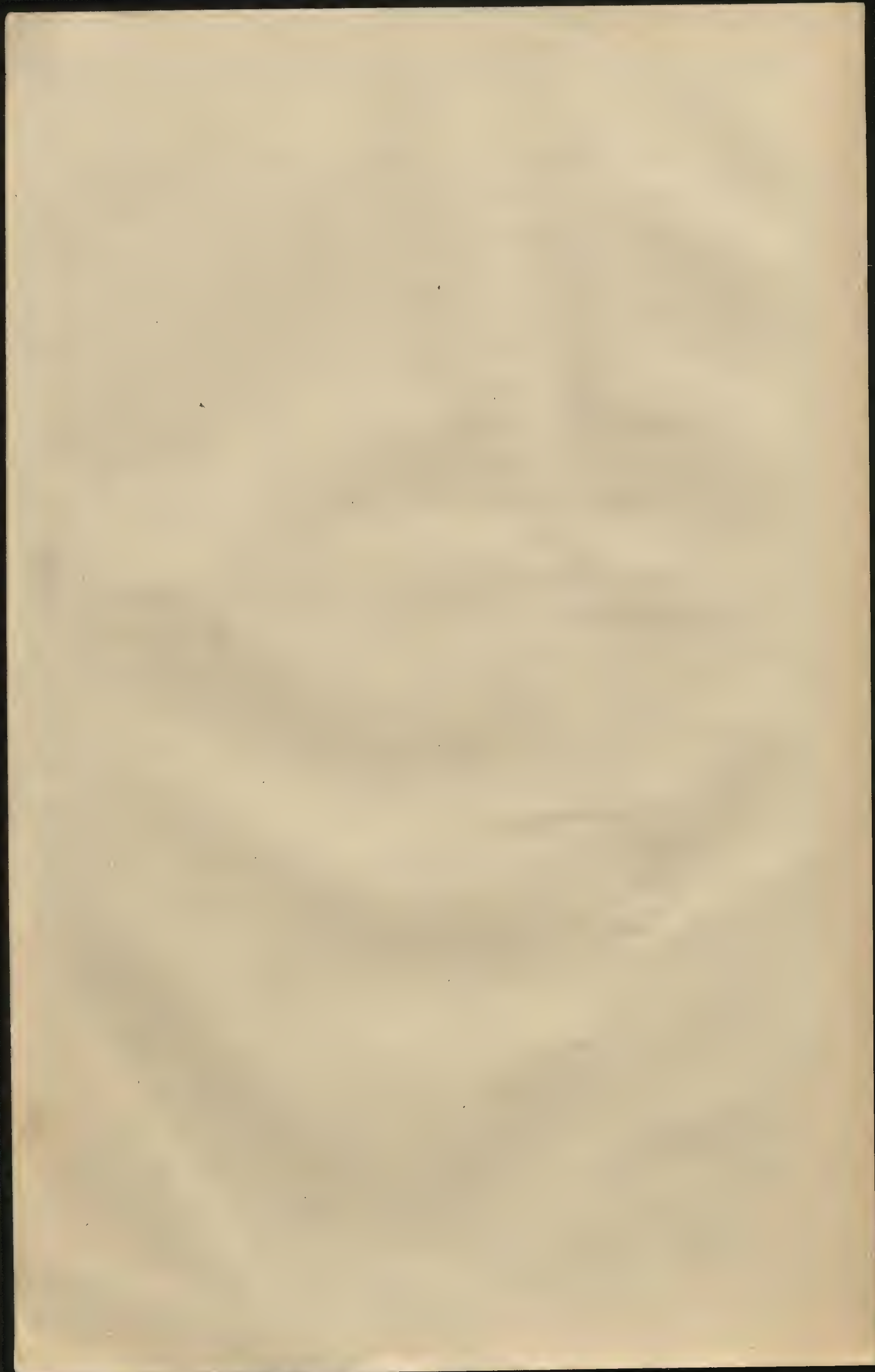
Tu rzeczywiście nie widzę szarości,
jakkolwiek w każdej chwili mogę ją /jak nutę daną w akordzie
na tle innych tonów/ wydzielić jako taką z całości wrażenia:
wtedy forma muru, jego chropowatość, wspaniały zapach świeżej
murarskiej roboty, zimno, które od niego zionie, wszystko co

możę na podstawie poprzednich doświadczeń o murze pomyśleć

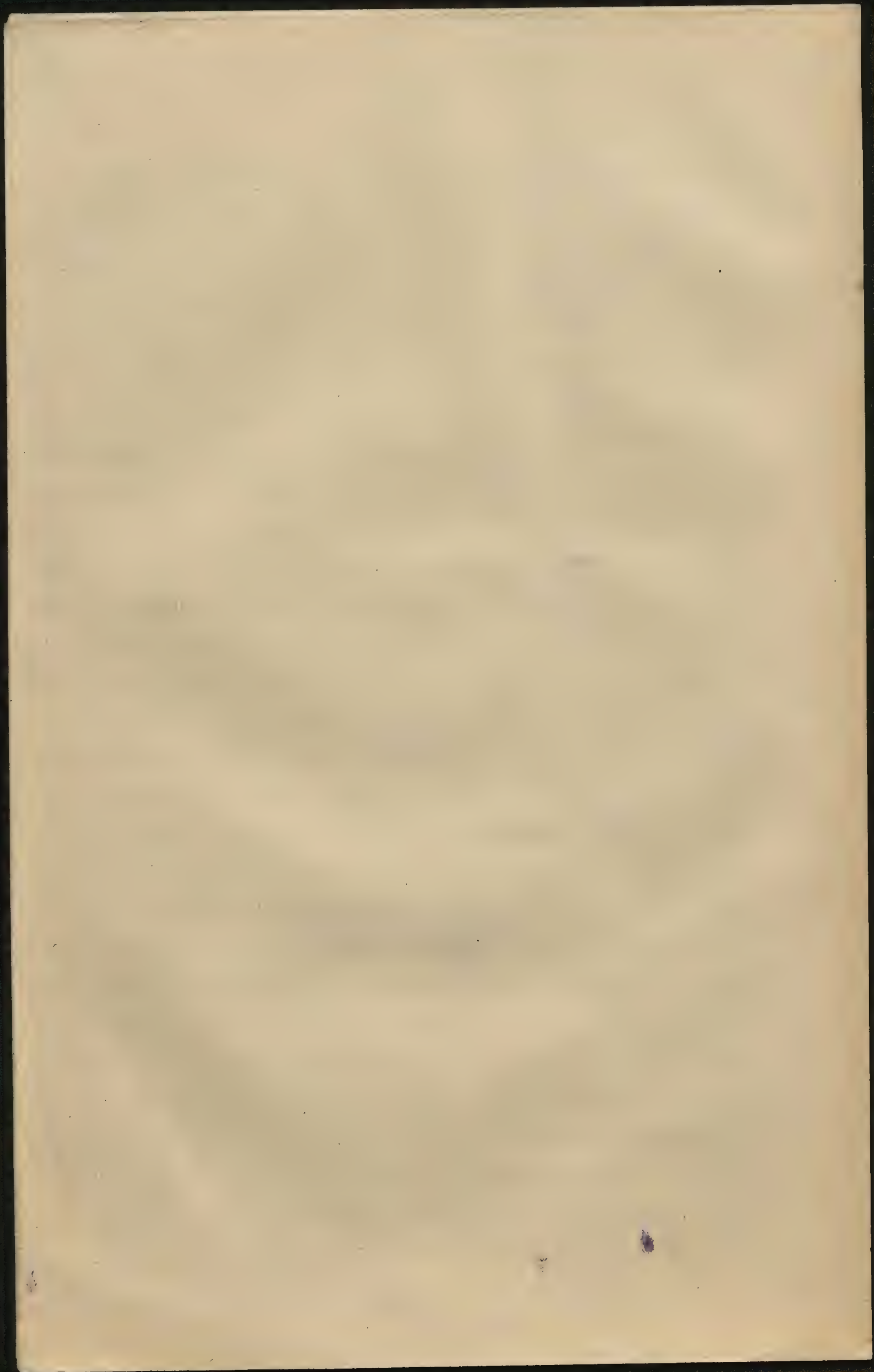
** Cocymś, że nie jest rzecz jako taka bezpośrednio dana, jak kolor w zuku i wogóle całe
nasze ciało, lub jego części - umysłowe mój. Niemal, bo jednak, mimo całego
naszego „Kijcia” „transcendentności”, jest to przedmiot immanentny.*



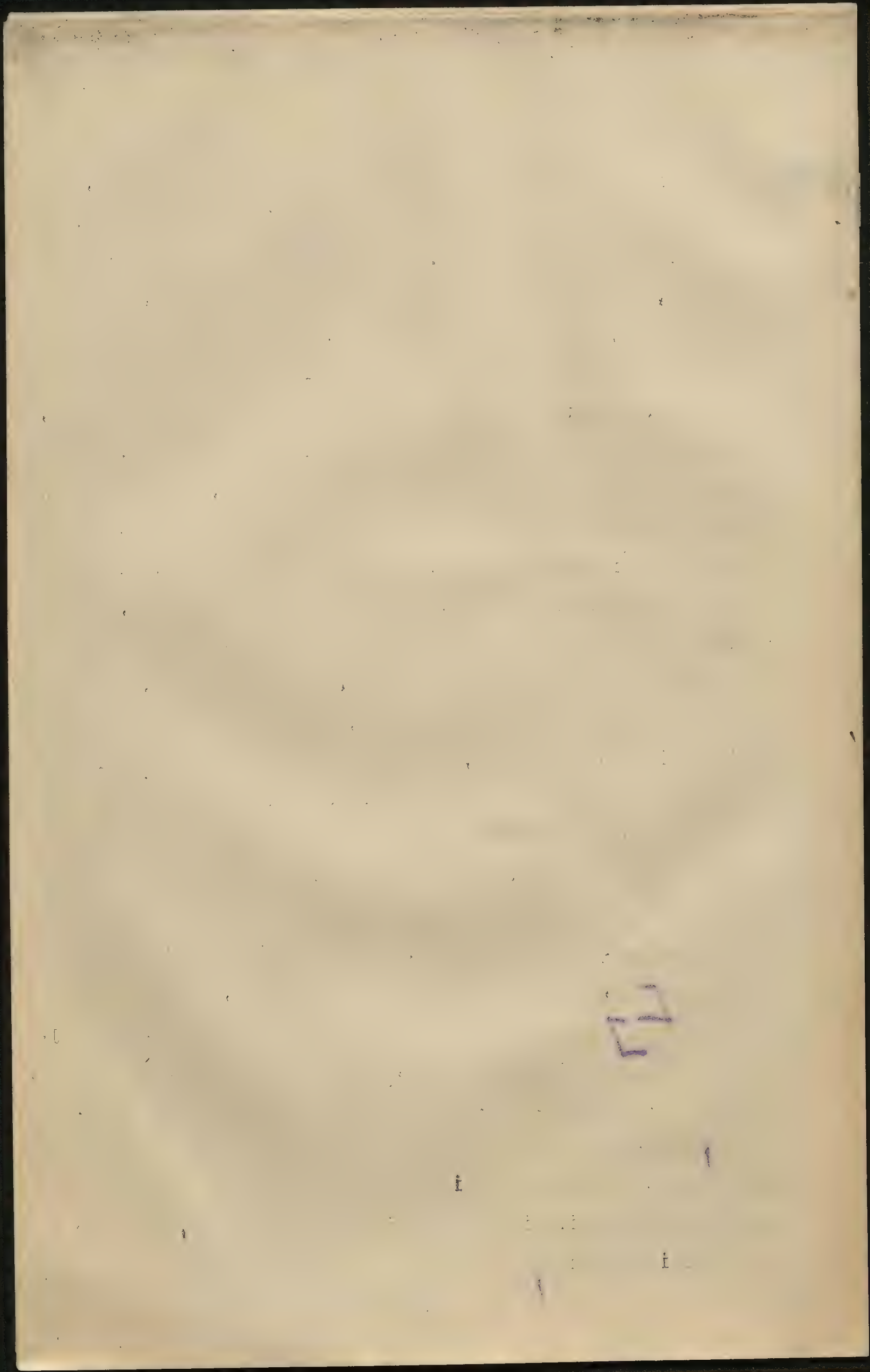
idzie "won", a w mojem trwaniu jako taka jest szarość, oczywiście na tle zmięszanem /unbemerktter Hintergrund Corneliusa/ tamtych wszystkich momentów całości zjawiska, z których jedno, jak n.p. forma muru, bliżej są związane, stopione nawet jako momenty niesamodzielne, z szarością, inne dalej, jako samodzielne momenty całości zjawiska: percepcji muru. "Aliści" na murze pojawiła się czerwona plama. Otóż bezpośrednio, przy pomocy "komonsensu", czyli po polsku zdrowego rozsądku, charakteryzujemy to zjawisko, jako plamę /barwną/ na murze, a nie znowu chwilowe zabarwienie tej części muru. Oczywiście, że można tak^{ie} powiedzieć, że mur ma tu zabarwienie takie, a tu inne, jak poprzednio mówiliśmy^{przynajmniej} o pewnych różnicach szarości, ^{podczas gdy} na pierwszy rzut oka^{mur zdał się nam} jednolity^m. Oczywiście można, ale reista zdaje się stać chyba na stanowisku zdrowego rozsądku w pierwszych swych wypowiedzeniach o świecie - przynajmniej szuka tam potwierdzenia swojej tezy, bo odwołuje się do tego, jak się mówi: przecież nie mówi się: "widzę czerwone", tylko: "widzę coś czerwonego" /a blask łuny z za horyzontu - aha: łuna jest czerwona, ale łuna to^{chyba} nazwa pozorna^{takie po "przedmiotu niema"} - niewiadomo co robić?/. Chodzi o^{to} właśnie, na jakim stanowisku stoimy na naszym początku, z czego wychodzimy. Myślę, że można stać na stanowisku nawet psychologizycznym z punktu, z samego początku /tak zrobił Mach i "wyszedł z bezpośrednio danych"/, albo na stanowisku poglądu życiowego, albo być solipsystą. Ale co do reisty nie wiadomo czy zajął on odrazu stanowisko, że tamtego wszystkiego poprostu niema i koniec /dogmatycznie/, czy też nie, bo ciągle odwołuje się jakby do zdrowego sensu, do tego jak to jest w rzeczywistości. Ale stopień jego "przesofistyczenia" nie jest znany. Bo wiadomo, że dziecko^{raczej} jest nastrojone psychologizycznie^{w stosunku do świata zewnętrznego (nie do swego ciała)}



nie i powoli buduje świat przedmiotów z jakości; normalny człowiek żyje zarówno wśród przedmiotów, jak i zjawisk i te posiadają dla niego inną niż przedmioty, ale też pewną realność; trochę filozoficznie nastawiony facet już ma inną wizję świata, zależnie od swego usposobienia, konstytucji, przeczytanych dzieł i t.p. Otóż nie wiadomo dobrze, jak mamy się ustosunkować do reisty, tembardziej że, na pewnym stopniu swych twierdzeń, musi się uciekać do fizyki - ale z czego się do niej ucieka dobrze nie wiemy. Będziemy się więc, my przynajmniej, trzymać na razie zdrowego sensu i zobaczymy co z tego wyjdzie. Otóż dla zdrowego rozsądku plama na murze jest "plamą na murze", a nie jego miejscowem zabarwieniem, jest czystą jakością wolną - dlatego się ^{infaime} tak nazywa: nie jest "zabarwieniem jego części", bo po pierwsze takiej oddzielnej części jego jako rzeczy nie ma, jest kawałek powierzchni, a to w żadnym razie rzeczą nie jest, chyba, że zrobimy lekkie naciągnięcie i za rzecz tę uznamy wycinek przestrzenny muru pod tą plamą się znajdujący - ale to będzie wyraźne naciągnięcie / ^{rownież} jak dowód ze "środkiem przedmiotu transcendentnego" nigdy nie danego w wizji przedmiotu immanentnego. / Plama jest plamą pewnego kształtu, bo jakości czyste absolutnie jednoiste ~~nie istnieją oddzielnie~~ nie istnieją oddzielnie, tylko zawsze związane ^{sa} ze swojemi jakościami formalnemi: kolor musi mieć jakiś kształt, musi wypełniać pewną część pola widzenia, tak jak musi trwać określony czas, aby w naszym trwaniu "zaistnieć" / fałszywe wyrażenie, bo niema koloru bez zaistnienia dla nas - trwać musi ten czas to, co go wywołuje / - podobnie każda jakość bardziej trwaniowa ma swój element przestrzennosci, swoją mniej lub więcej określoną lokalizację - inaczej nie mogłaby być skojarzoną co do miejsca z innemi ja-



kościami bardziej przestrzennymi /dźwięk dzwonu z dzwonem, smród zdechłego kota z jego wizją wzrokową, bo o dotykaniu padła, nawet tu, mówić nie będziemy/. Tak więc ^{plama} będzie to jakość "wolna" ^{jak wytknie} złożona, a ponieważ jakości same nigdy nie występują, tylko w kompleksach, na tle "tła zmieszanego, niezauważonego jako takiego" /taki jest pełny tytuł tej istności wspaniałej wynalazku Corneliusa/, więc i ta plama będzie częścią całego pola widzenia, które tylko w jej najbliższej bliskości będzie wyraźne, a dalej będzie tłem jej w dosłownym znaczeniu, barwnem, przestrzennem, jak i tłem dalszem będzie ^{n.p.} jednoczesna audycja radiowa z sąsiedniego okna i huk samochodów, a jeszcze dalszem: cała, niepowtarzalna nigdy i nigdzie już, przeszłość danego osobnika, wskutek której tak będzie tę plamę widział, jak nikt inny przez wieczność całą w nieskończonym ^{rej nie robaczy} istnieniu. Reista zaznacza, że odnosi się on do "obserwatora naturalnego, czyli nie doznającego wątpliwości autokrytycznych, wskutek refleksji nad warunkami spostrzegania" - świetna definicja t.zw. popularnie "zdrówego rozsądku" = możemy więc "początkującego" reistę /zwracam uwagę na ważność tego terminu, co się okaże później w związku z trzema źródłami reizmu/ uważać za równoznacznego z przedstawicielem "komonsensu". Otóż on powiada, że nie widzi nigdy "czerwonego" jako takiego, tylko "coś czerwonego" - dobrze, w wypadku pudełka zgoda - ja nie jestem fanatykiem żadnej idei monistycznej, mam w tej kwestji tę beztroskę, jaką mają empiryści à la James, Chwistek, Russell i t.p. w kwestjach wogóle filozoficznych: ja przyjmuję, że tak jak mogą być bezpośrednio i nie-bezpośrednio dane przedmioty /rzeczy/ [nie robię tragedji z przepaści między przedmiotami: "imanentnym" i "transcendentnym"], tak samo mogą być • jakości, wyznaczające rzeczy bezpośrednio i pośrednio,

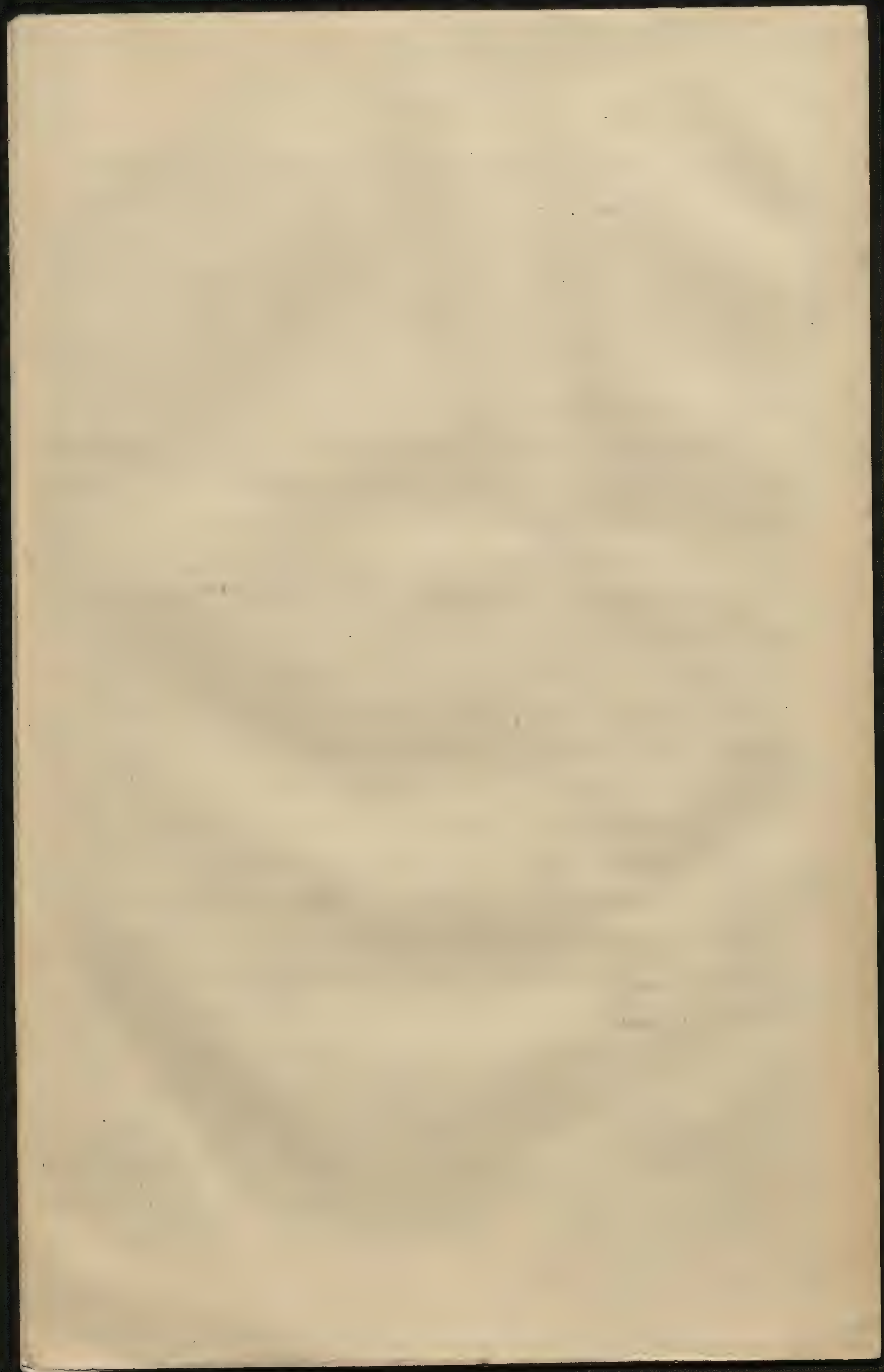


kościami bardziej przestrzennymi /dźwięk dzwonu z dzwonem, smród zdechłego kota z jego wizją wzrokową, bo o dotykaniu padła, nawet tu, mówić nie będziemy/. Tak więc ^{plama} będzie to jakość "wolna" ^{jak wytyk} złożona, a ponieważ jakości same nigdy nie występują, tylko w kompleksach, na tle "tła zmieszanego, niezauważonego jako takiego" /taki jest pełny tytuł tej istności wspaniałej wynalazku Corneliusa/, więc i ta plama będzie częścią całego pola widzenia, które tylko w jej najbliższej bliskości będzie wyraźne, a dalej będzie tłem jej w dosłownym znaczeniu, barwnem, przestrzennem, jak i tłem dalszem będzie ^{np.} jednoczesna audycja radiowa z sąsiedniego okna i huk samochodów, a jeszcze dalszem: cała, niepowtarzalna nigdy i nigdzie już, przeszłość danego osobnika, wskutek której tak będzie tę plamę widział, jak nikt inny przez wieczność całą w nieskończonym Istnieniu, ^{jej nie zobaczy.} Reista zaznacza, że odnosi się on do "obserwatora naturalnego, czyli nie doznającego wątpliwości autokrytycznych, wskutek refleksji nad warunkami spostrzegania" - świetna definicja t.zw. popularnie "zdrowego rozsądku" = możemy więc "początkującego" reistę /zwracam uwagę na ważność tego terminu, co się okaże później w związku z trzema źródłami reizmu/ uważać za równoznacznego z przedstawicielem "komonsensu". Otóż on powiada, że nie widzi nigdy "czerwonego" jako takiego, tylko "coś czerwonego" - dobrze, w wypadku pudełka zgoda - ja nie jestem fanatykiem żadnej idei monistycznej, mam w tej kwestji tę beztroskę, jaką mają empiryści à la James, Chwistek, Russell i t.p. w kwestjach wogóle filozoficznych: ja przyjmuję, że tak jak mogą być bezpośrednio i nie-bezpośrednio dane przedmioty /rzeczy/ [nie robię tragedji z przepaści między przedmiotami: "imanentnym" i "transcendentnym"], tak samo mogą być jakości wyznaczające rzeczy bezpośrednio i pośrednio,

BJ

100. 100.

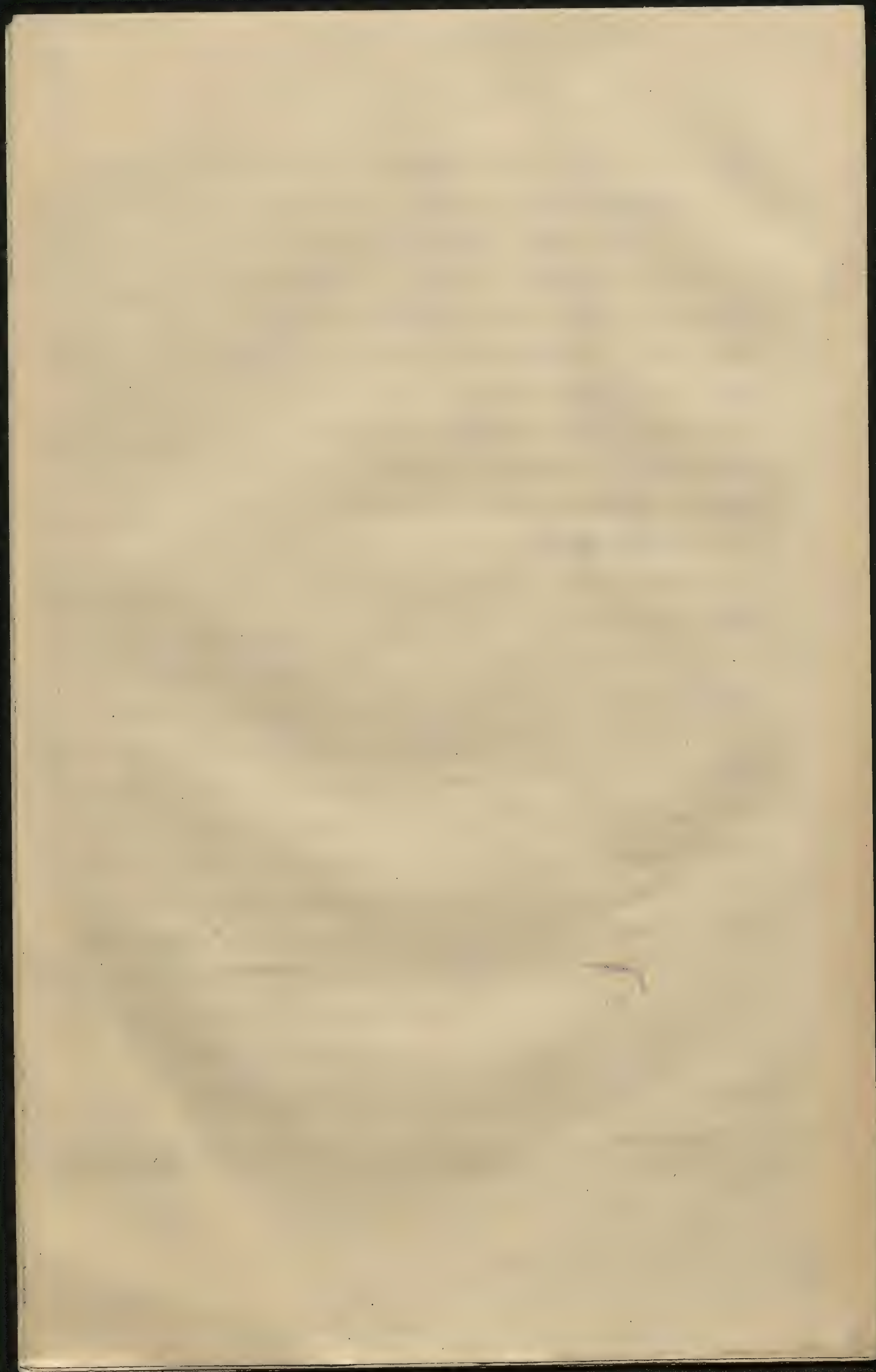
poinducio, t. zn. jako przedmioty fizykalne n.p./elektrony/, a nie rzeczy
poglądu życiowego - te ostatnie jakości nazywam "wolnemi". A
więc dobrze: widzę pudełko czerwone, a pod żadnym pozorem nie
czerwien pudełka, chociaż to jest codzienny proceder zwracania
uwagi na własności rzeczy poszczególne czyli analiza bezpośred-
nio danych kompleksów Corneliusa. Nazwą czerwonego pudełka ozna-
czam kompleks jakości o prawidłowym związku przestrzennym - nie
istnieje taka rzecz dla reisty, ale narazie mniejsza z tem. Ale
w wypadku plamy widzę plamę jako taką i to ma znaczenie nazwa
"plama", że właśnie nie widzę rzeczy, tylko plamę; a wątpię, czy
dlatego reista zechce traktować plamę, kleks, zabarwienie kawał-
ka muru, żyda atramentowego, brud *Zaka kawy gaci*, jako nazwy
pozorne - on raczej gotów potraktować te istności, jako rzeczy
i nawet tak je traktuje faktycznie. Ale jak? Odpowie: to są
części rzeczy: może tak odpowie, bo dotąd nie odpowiedział: wo-
bec nierozwinięcia aktualnego reizmu przeciwnik sam musi tę kon-
cepcję "rozbudowywać". A więc jeśli wykupię z muru odpowiedni
kawałek, będę miał czerwony kawałek gruzu, jeśli wytnę kleks z
płótna, żyda z papieru, brudny kawał gaci, to będę miał kawałek
płótna koloru kleksa, czy brudu gaciowego, lub kawałek fioleto-
wego papieru. Tak mogę iść dalej i dzieląc przedmioty zawsze
"zrobić" [ale muszę tego materjalnie ciężką /jak przy murze/
pracą dokonać] z jakości niby wolnej, własność danej rzeczy.
Ale tu nie mówimy o tem: wyobraźmy sobie, że tego zrobić nie wol-
no, ani nawet jako eksperyment myślowy, a nie tylko przez zwią-
zanie, niecierpliwych w kierunku fabrykacji nowych rzeczy, rąk
reisty. Bo gdzieżbyśmy zaszli? - Oto wprost do fizykalnego po-
glądu. Bo dzielić tak w wymiarach widzialności i macalności nie
moglibyśmy bez końca, a wiadomo, że materja dzielona rozpada się



najprzód na kawałki, potem na drobiny, ^(dalej) na atomy /tu już jest gorzej/, a ~~jeszcze dalej na~~ elektrony, których nie możemy sobie już wyobrazić, tylko możemy podstawić za nie formuły Diraca, de Broglie'a, Schrödingera, czy innego djabła i co wtedy. ² Z "komonsensem", ze spokojem człowieka, który widzi, ogląda, maca, wacha i spokojnie to opisuje, koniec. Komonsens jeży się od najpotworniejszych problemów. Nie pomoże rada Chwistka /tego demonicznego poczeiwca na logistycznym stolcu/, aby sobie patrzeć spokojnie na Wieżę Marjacką /najlepiej/ i potocznym językiem opisywać to, co się widzi, tworząc "indywidualny system" bez pretensji do prawdy /bo filozofia to coś ^{według niego} poza kategorjami prawdy i fałszu/, zrozumiały nawet dla w dowolnym stopniu zjełopiałego w umysłowym nieróbstwie, polskiego literatnika: kto nie widzi problemów, tkwiących w poglądzie życiowym, jest "ideenblind", jak mówi Husserl i niegodny miana, zbezczeszczonego zresztą przez durniów, filozofa. Doszliśmy do fizyki, która operuje takimi samymi przedmiotami, jak pogląd życiowy, tylko małemi bardzo i jednorodnemi - z nich to mają składać się nasze codzienne rzeczy, płyny, gazy, a nawet promienie różnych gatunków - są to jakieś bądź co bądź rozciągłości w ruchu, czy to elektrony, czy pola, czy fotony, czy fale czort wie czego - od tego schematu fizyka się nie uwolni, o ile ^{jakkolwiek} jej równania mają być ^{pozostałe jeszcze} rzeczywistościowo interpretowane. Albo też, zupełny idealizm psychologistyczny, jako jedyna ucieczka przed twierdzeniem, że rzeczywistość składa się z urojonych elementów, które tak cieszy /niewiadomo czemu/ ontologicznych idealistów. A więc jesteśmy u drugiego źródła reizmu, ale o tem potem. Jest komon- ^(w jej dziejach) sensowy facet, jako ten, co patrzy na świat i jak cała ludzkość, dochodzi do fizyki: ontogeneza i filogeneza w swoim rodzaju. Ale

./.

* Rozwój ontogenetyczny i filogenetyczny.



jeszcze jest prócz tego "komonsensman" /Zdroworozsądkowiec, życiowopoglądowiec, bydlęstańczyk, prostopatrzcza/, widzi, patrząc na świat bez przesądów^{x/} i to co "onże" mówi: *on* mówi, że nie są mu dane barwy, kształty, uciski /a co z zapachami, smrodami, dźwiękami, czuciami nieokreślonymi wewnętrznymi i t.p.? - o tem później - tam reizm musi zdrowo się naciągać, aby wytrzymać napór "swobodnych" jakości/, tylko coś barwnego, kształtnego, uciskającego i t.p. wypowiedzi te mają być wypowiedziami nieze-psutego faceta określonego poprzednio, ale nie wiem, czy nie przecenia się tutaj form mowy, podobnie jak Russell, tylko na-odwrot: uczony ten twierdził znów, że niema żadnego "ja", tylko są nieodpowiadające istotnej rzeczywistości formy językowe. Ostatecznie więc, w sposób zupełnie bezprzesądowy mówiąc, plama jest właśnie plamą, t.zn. plamą barwną, czy staniemy wprost musu, czy ukosem do niego, nic to nie zmieni jej istoty, jako plamy - chyba że podamy inną definicję plamy na podstawie wyżej wymienionych możliwości odpowiedniej "przeróbki materjalnej" przedmiotu inkryminowanego. Inaczej, jeśli to nie będzie dozwolone, to "komonsensman" odpowie nam, że widzi czerwoną plamę, a gdy go poprosimy o definicję jej, to powie - może jest to farba rozmazana na murze, wyrażając nieściśle to, co chciał powiedzieć: dla niego to jest właśnie czysta czerwoność; ale ponieważ wie /i tu dotykamy ważnego dla reisty, a nie dość uwypuklonego problemu stosunku "wiedzy wprost", "wiedzy przez znajomość" /knowledge by acquaintance B. Russella/ i wiedzy przez poznanie /zapomocą zawi-

x/ Świetny skrót życiowego poglądu, na który, jako na klasyczny opis jego, można zawsze się powołać, daje Ingarden w swojej krytyce filozoficznej *teorii poznania*. *psychos*

1844

55

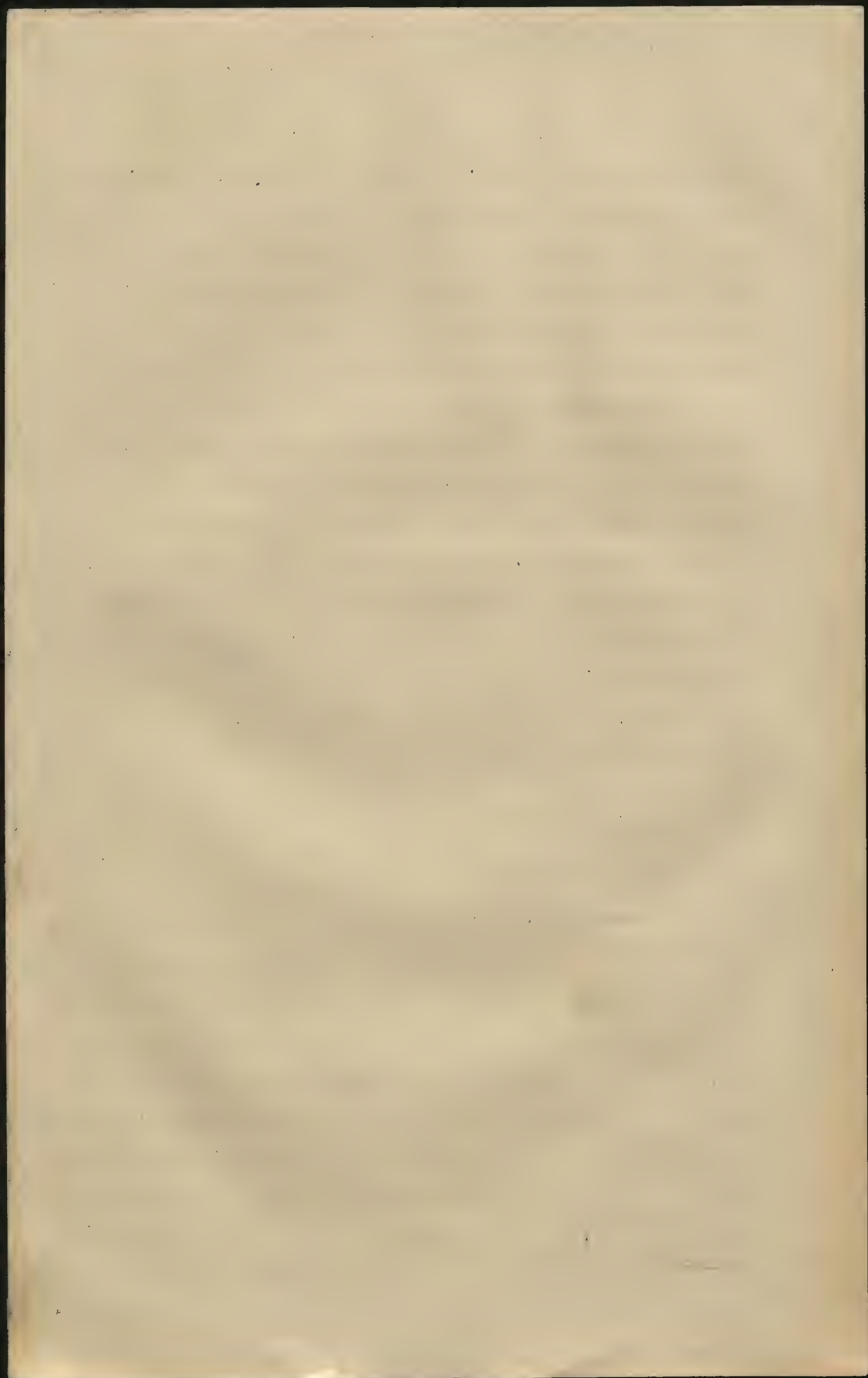
łych opisów przy pomocy pojęć/, że plamę robi się, rozmazując farbę pędzlem, ^{a)} więc nie mówi o tym co widzi, tylko jak to co widzi jest zrobionem, a to zupełnie co innego. Ale sądząc z dalszych enuncjacji reisty, oba te źródła wiedzy są dozwolone na równi, jako podstawa reistycznego poglądu i tu jest pierwszy niedozwolony chwyt reizmu, który zanadto silnie opierał się na pewnych wypadkach zdrowego rozsądku, a potem, gdy mu tenże we wszystkich wypadkach pomocy nie okazał, za szybko magnął kozła, czy wyrznął wolte, przypochlebiając się wysokiej wiedzy fizycznej. Niby to ona z tego komonsensu się genealogicznie wyprowadza, ale to co innego: to, że jego przodek, o którym explicite coś jest wiadomo w historii, pasak było za Mieszka I - nie ubliżył nie jednemu hrabiemu, ale gdyby się tak z nim teraz na fajfie spotkał, toby może się doń nie przyznał. A więc na zarzut, że komonsensmanowi plama przedstawia się, jako plama w przeciwieństwie do rzeczy, reista odpowiada, iż plama ^{to} "tyle, co" ^{to} "warstwa czerwonej farby o pewnej grubości" [to jest ważne - ta grubość ^{to} nieskończenie cienkich istności przestrzennych niema - gdyby były, to byłaby może to właśnie owa niedościgła czysta jakość wzrokowa], czyli rzecz tak dobra, jak każda inna, a to że zczepiona materjalnie nierozdzielnie z inną rzeczą powierzchownie sądząc "prawdziwą" - murem, to nie jej nie ubliża - kolczyk w uchu, to także rzecz niegorsza od samego ucha, przyczepionego do ciała i od samego ciała. Tak jest z pewnością, chodzi tylko o to, że tu już nie mamy samego patrzenia na świat nie schwianego przez żadne analizy "warunków poznania" i tym podobne sztuczności i naukowe wiadomości, tylko właśnie wiedzę o tym, czym jest plama, poza naszą bezpośrednią jej obserwacją, a założenie było, że bierzemy na przykładowego reistę Bogu ducha winnego człeczyne, dla którego ży-

~~Wszystko to jest tylko...~~

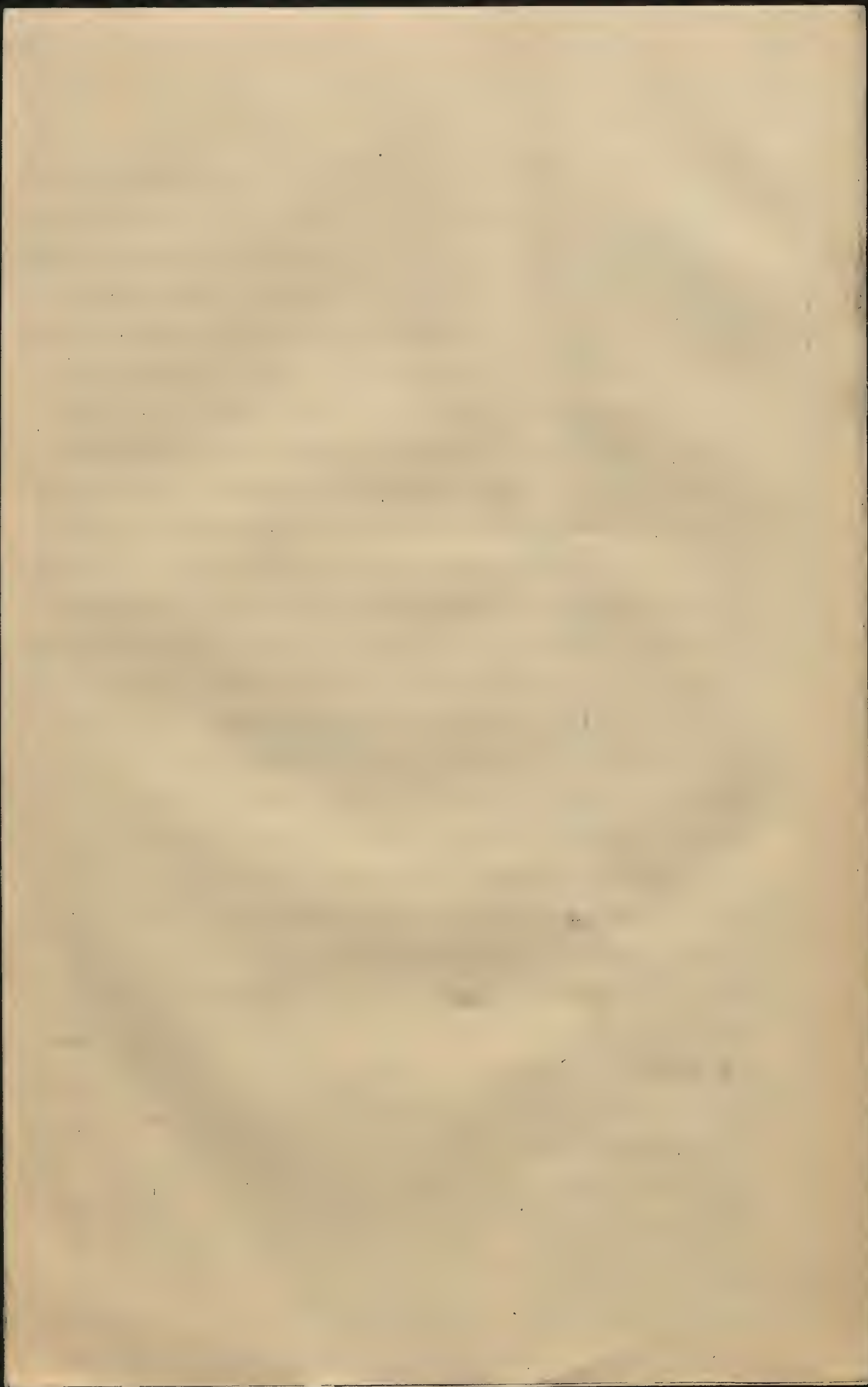


ciowy pogląd to świętość;*) to przecie ten sam facet, co mówił, że widzi zawsze "coś" czerwonego, a nie samą czerwień /odróżnić od czerwoności/ i ten jego sposób mówienia miał być dla nas nie-naruszalną świętością. To jest przejście delikatne /nawet nie bardzo delikatne - to ono reście takim się wydaje/ do wiedzy przerastającej przedłużoną wiedzę poglądu życiowego o niebo całe, do fizyki. Do skonstatowania tego, że plama to warstwa^(o) pewnej grubości wystarcza chwila zastanowienia /zwłaszcza u malarza, nawet pokojowego/ i dobra lupa, jako instrument pomocniczy, zwłaszcza jeśli chodzi o malarstwo olejne. W razie akwareli lub tuszu jest już nieco trudniej: tam nie mamy już warstwy farby, tylko drobną zawiesinę kolorową w płynie, roztwór, albo^(co) gorzej kolorowy płyn jednorodny /w tej chwili nie~~czymś~~^{przypominam sobie} czy są takie płyny nawet/: tu przejście do fizyki jest wyraźniejsze: musimy tu nie brać jednej rzeczy, tylko traktować kolektywnie wielką masę cząsteczek farby, które zostają po wyschnięciu wczepione w papier, czy mur, czy brudne gacie - wszystko jedno. To już nie to, ale ostatecznie kupa małych rzeczy: "cząsteczek - różnica tylko ilościowa: tam duże, tu małe - można wytrzymać. Ale to już pełna "wiedza" - nie w niej niema już^Z naiwnego poczciwiny, którego zostawiliśmy daleko w tyle za sobą. Nie jest to jeszcze wiedza dzisiejszego fizyka, ale jesteśmy jej niedaleko, bo oto pojawia się w letni dzień "uśmiechów przez łąki", tęcza ponad lasami, przesłaniając dalekie góry i zataczając łuk swój podwójny wysoko poprzez spiętrzone kumulusy - "taż to panie przecie czysta barwa - raczej wstęga barw zawieszona w powietrzu" - dosłownie wolne jakości prześlicznie do tego ułożone. - "Gdzietam" - po-
^{przekładamy}
wie nasz reista, który z naiwnego poczciwca stał się nagłe wcale

*) Ale gdzie się koniecznie w takim razie życiowy pogląd? Czy nie beremy tu typka poniżej tego poglądu? (i to w Kiemku psychologii?) Albo też: czy nie trzeba by dnie włączyć do życiowego poglądu całej wiedzy ludzkiej o naturę, w danej epoce?



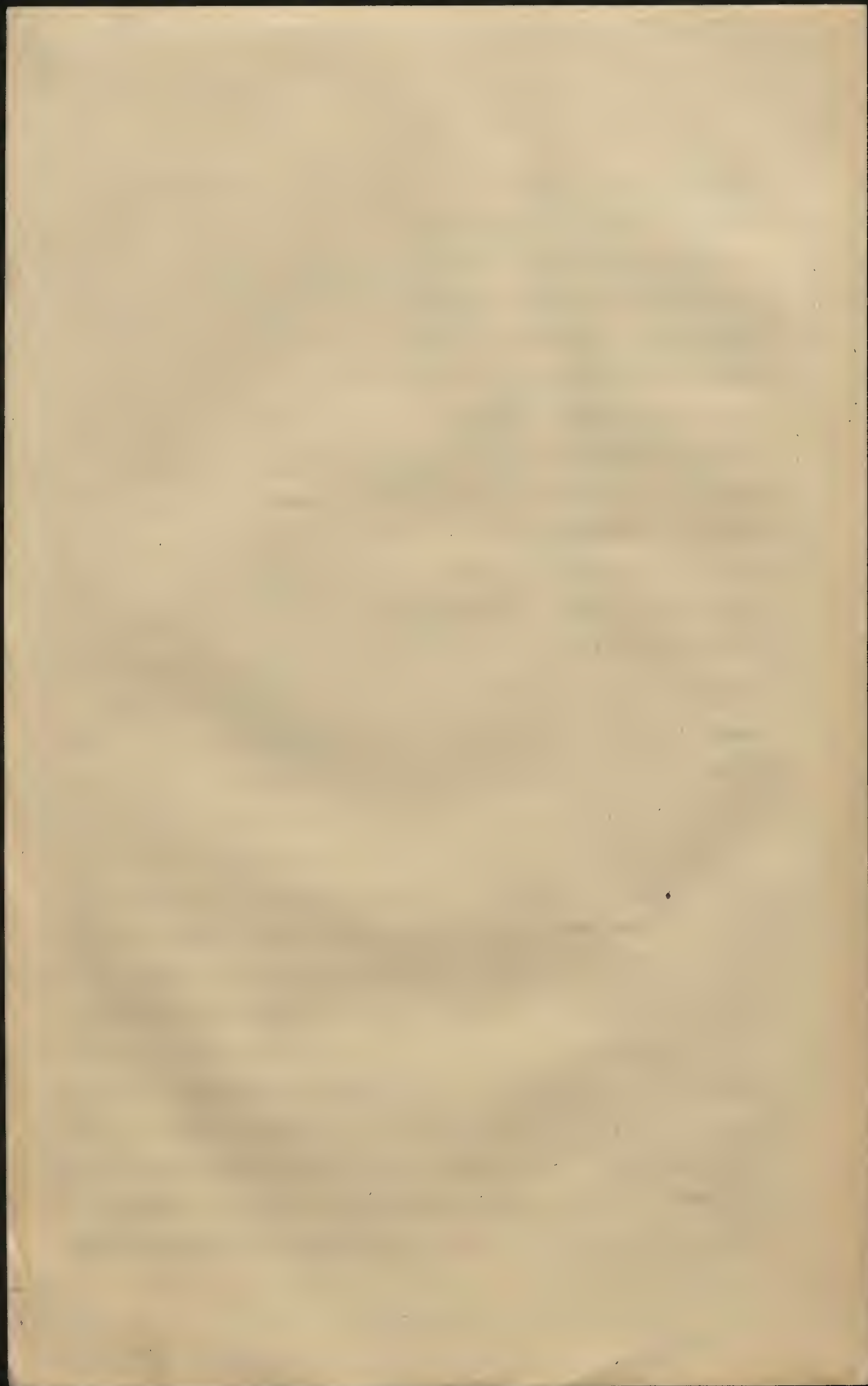
nieźle stosunkowo obkutym fizykiem. "To wcale nie barwy czyste, wiszące sobie"jakoś" w przestrzeni, tylko rzeczy w pewien sposób się zachowujące, a mianowicie łamiące światło w pewien specyficzny sposób: to kuleczki drobne pary wodnej, które z bliska nawet gołym okiem bym widział, jak to jest n.p.z parą, wychodzącą z imbryka". Dobrze - ale w chwili patrzenia na tęczę "onże" reista nie widzi kulek pary, jako takich, tylko właśnie same barwy, wiszące sobie „jakoś” bezprzedmiotowo w powietrzu. Może powie on, że tęczę widzi barwną, a tęcza to rzecz, to coś, to nie nazwa pozorna, bo "przedmiot" jej jak byk stoi przed nami. Ale tu nawracamy do form językowych pocziwca, który mówi, że widzi coś = tęczę, jak to sam rzeczownik i forma gramatyczna, składniowa, w której jest użyty, wskazuje: widzę nie kolory, ale kolorową tęczę. Ale tu zwracamy się z wyżyny (/pewnej/ fizyki znowu do pocziwca i apelujemy do jego językowych przyzwyczajzeń. A czemu ten znowu język jest nam tu kryterjum, ten język, który obrugaliśmy za dostarczanie nam życiowych skrótów na nieistniejące przecie według reisty "przebiegi jako takie" /są tylko zmieniające się rzeczy, a zjawisko to hypostaza/, jak język to język - to i nazwy pozorne trzeba było przyjąć za rzeczywiste, bo rzeczywiste zjawiska nie naocznie ^{one} "przedstawiają", według terminologii Twardowskiego. Od bezpośrednich wrażeń do języka, od języka do fizyki i ~~z~~ ^{pozwrotem} szuka w kółko reista na wszystkie boki potwierdzenia swej sztucznej tezy, w którą wierzyć wziął się poprostu gwałtem - szuka na próżno, bo rzeczywisty stan rzeczy pełen rzeczywistych, a niesamodzielných momentów, przeczy spokojnie jego teorii samem swem istnieniem i mówi: "tak prosto to się mnie opisać nie da. Trzeba trochę więcej "porabotać" baszkój". Na-



wiasem wspomnę tylko, że niezmiernie niebezpieczne jest odwoływanie się do kryterjów fizyki, która sama przechodzi kryzys piekielny i wszystkie jej pojęcia falują jak rozżarzona magma. Jeśli się tak wierzy w fizykę /jaką?/ jako w adekwatny opis rzeczywistości, to przedewszystkiem jest się fizykalistycznym materjalistą - trzeba wyciągać z tego faktu konsekwencje - nie można tu siedzieć na dwóch stołkach, jak to prawo mają czynić fizycy w obrębie ich dyscypliny i być jednocześnie i ciągłościowcami i cząsteczkowcami. Po drugie nie-dawno przecie zawyli jednogłośnie z dzikiej rozkoszy idealisci ontologiczni, bo według ich mniemania Dirac, De Broglie i Schrödinger, ta demoniczna trójka "niszczycieli materji" w zwykłym znaczeniu, rozwiązała ^{całkowicie} nienawistną im materję w puch i zastąpiła "wzorami"! Jak to się stało nie wiadomo. Oto do czego prowadzi wiara niesłuszna we wspaniałą w swoim zakresie fizykę. Więc rzeczywiste stoły i góry i planety ~~składają~~ składają się z urojonych, niewyobrażalnych elementów? A ciała, a my sami, złożeni według materjalistów w ostatniej instancji tylko i jedynie z atomów - też jesteśmy nierealni, bo te atomy składają się z indywidualnie nieobliczalnych, "wszędzie" się znajdujących i nigdzie, w 7-mio wymiarowym kontinuum działających na siebie /jeśli tylko dwa z nich rozpatrujemy/ elektronów. Są więc tylko punktalne "metafizyczne" jaźnie i ich przeżycia, a reszta to "intencjonalne korelaty" tych przeżyć, w istocie nie istniejące. W idealizm ontologiczny zapędzić nas może wiara bezwzględna w adekwatność opisu fizyki - ot co; dlatego to reista musi być niesłychanie ostrożny /tu właśnie jest ta ostrożność na miejscu/ w odwoływaniu się do fizykalnych kryterjów, choćby

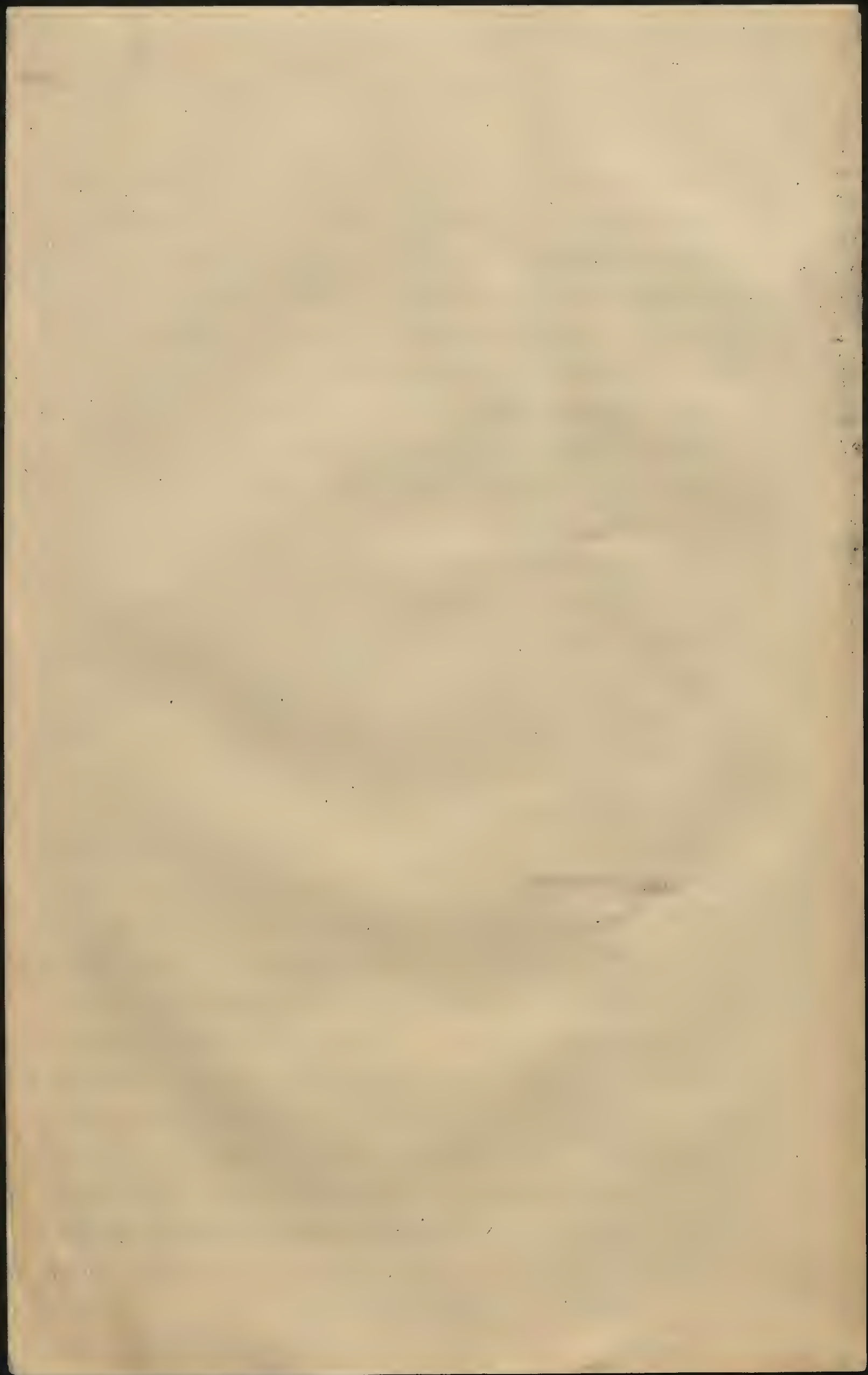


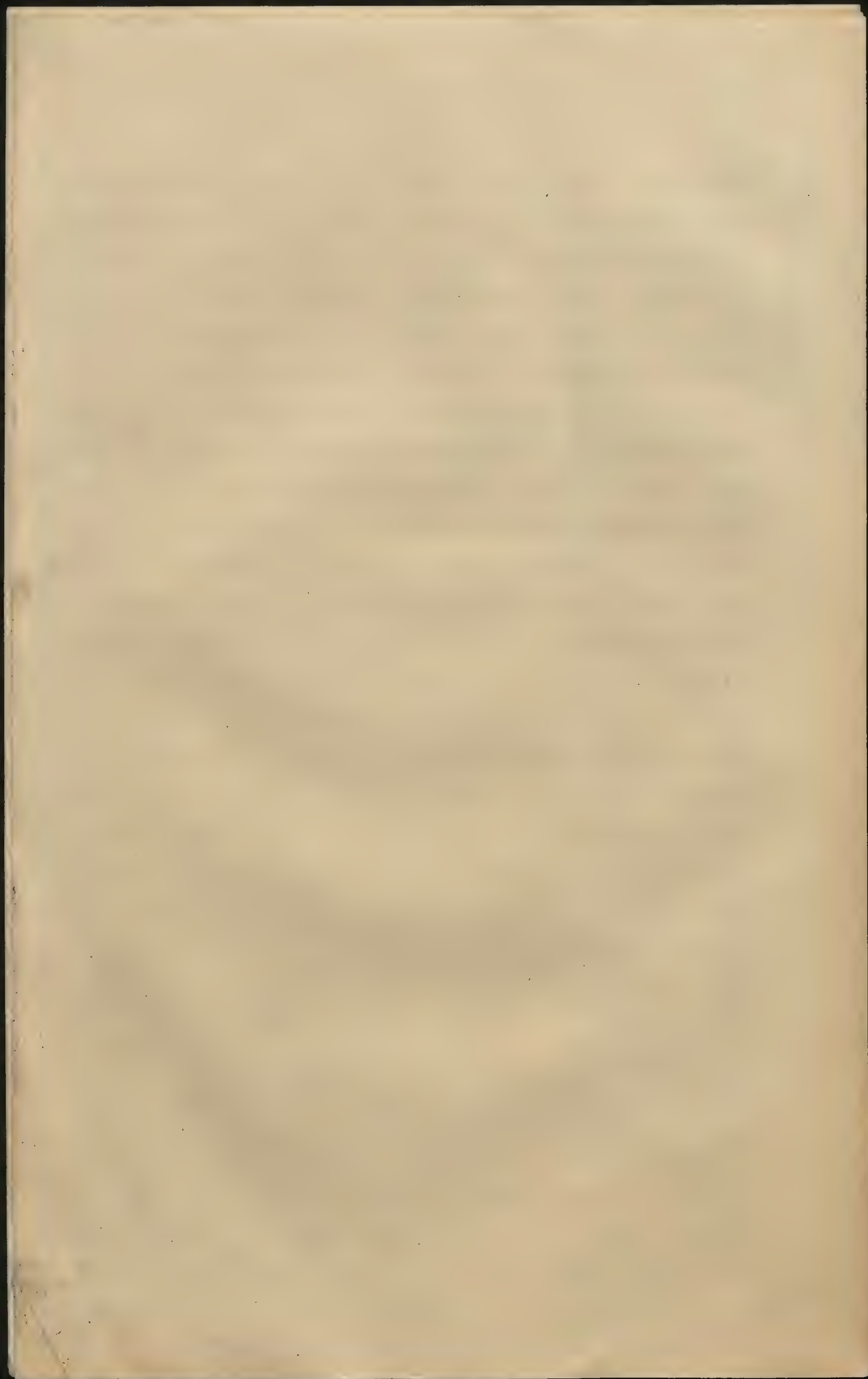
dopóki fizyka nie wyszła z okresu stadium ostrego kryzysu swych podstawowych pojęć. A dzieją się tam rzeczy przykre - nagonka na pojęcie przyczynowości wogóle, dlatego że ułomnościowo poprostu /istotnie nie technicznie tylko to prawda/ nie możemy dokładnie określić stanu inicjalnego; zbezczeszczenie euklidesowości przestrzeni i nieskończoności świata dla wygody opisu danego wycinka ^{świata} / wycinka w stosunku do pojęć wielkości i małości, a nie przestrzeni jako takiej/ /już podobno niekonieczne teraz/, na skutek którego popularyzatorzy wmawiali nam, że musimy sobie to wyobrazić; a tu jednocześnie wygnany przez drzwi obserwator pakuje się bezczelnie przez okno - nie to nie jest obraz zachęcający, aby z fizyki robić metafizykę, jak to za Newtona jeszcze było wyobrażalne. Fizyka to nie ontologia. Dla nas, którzy uznajemy przybliżony /jako zbyt dokładny/ opis fizyki w stosunku do nie-absolutnie dokładnego, ale mającego swoistą, względną przyczynowość świata, złożonego z /IPN/ = monad, których wielość stwarza statystyczny porządek materji martwej, złudnej jako takiej, ale rzeczywistej, istniejącej "w sobie" jak wielość /IPN/, dla nas, powtarzam, niema problemu fizyki w tej jadowitej formie. Bo dobrze mówić, ale dopóki nie było fotonów, takich malutkich "rzeczułek", to co robił reista ze światłem, stwarzającym barwy w kulkach pary wodnej? Jak mu się przedstawiały jako rzeczy falowania, czort wie zresztą czego, te pola elektromagnetyczne przenoszące się i prostopadle do siebie ustawiane i tym podobne rozciągłości w ruchu? Według mnie w realistycznej swej interpretacji nie bardzo ~~on~~ klapują te istności z realistycznym pojęciem materjalnej rzeczy z życiowego poglądu, a ^{to} ona właśnie przecież jest



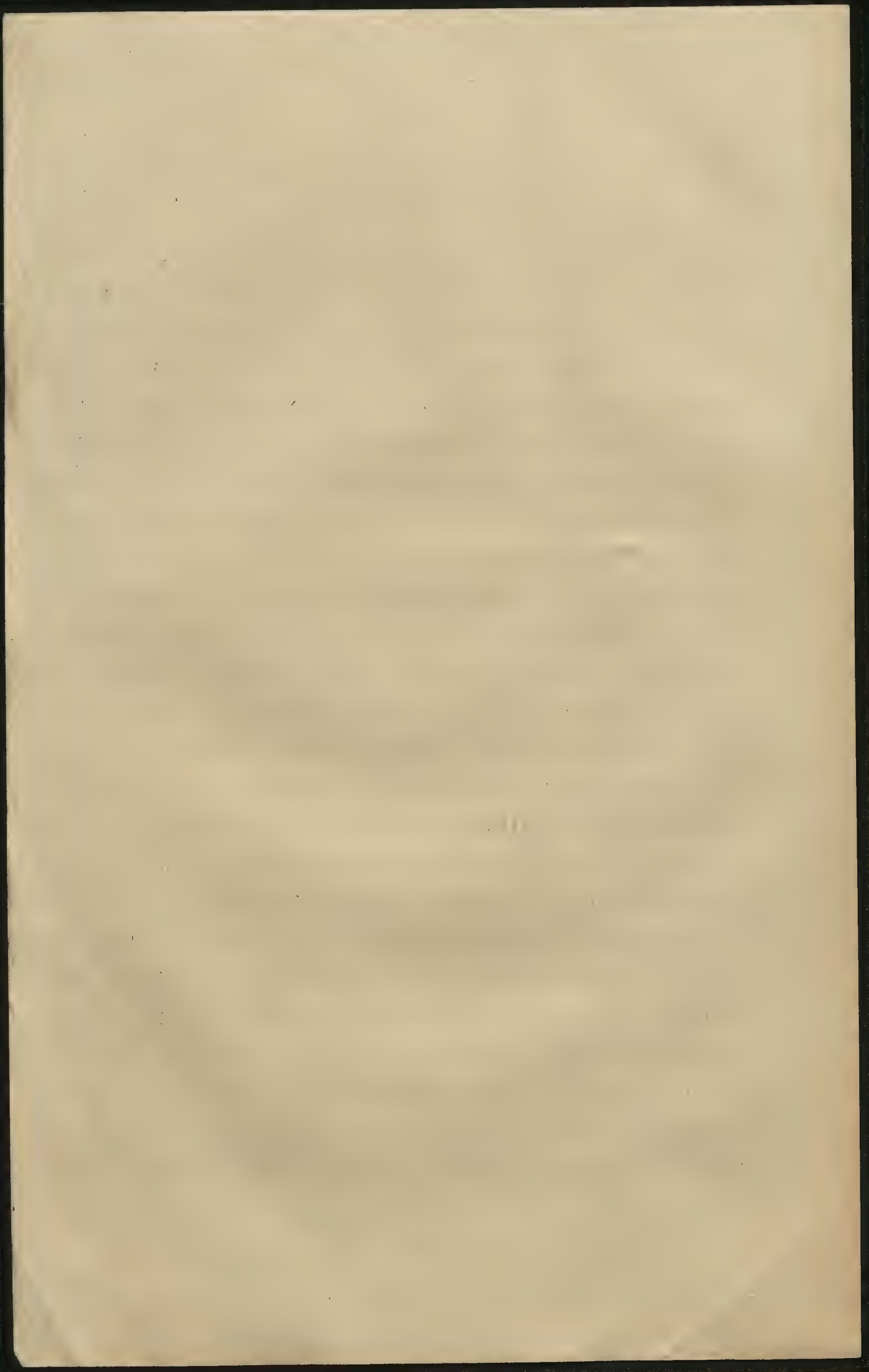
410

punktem wyjścia reizmu; i to nie klapują mimo to, że się genealogicznie z tej rzeczy wywodzą. Mięsza tu wszystko drugi element fizykalnej dwoistości - energia, pochodna od siły, a to właśnie przez to, że zastępuje w fizykalnem wysublimowaniu "cząsteczki" to właśnie, co stanowi jej materjalność, którą ona czepia się jeszcze wyobrażalności rzeczy życiowego poglądu. Jak zastąpiliśmy elektron przez układ fal, zrobiliśmy koniec z interpretowalnością realistyczną pojęć fizykalnych. Wspaniałe "niezrozumiałstwo" fizyki w stosunku do pojęć normalnych, przy jednoczesnem sprowadzaniu się przybliżonem fizyki tej w stosunku do rzeczywistości! Ale dość - sama problematyka tej sfery dowodzi, że nie można czynić z niej kryterjum żadnych filozoficznych stanowisk. Zrozumieć jej istotną niedostępność dla niespecjalistów, zrozumieć jej istotę, powyżej zaznaczoną i z respektem usunąć się jaknajdalej od niej, w chwili rozstrzygania problemów filozoficznych, wzięwszy z niej te pojęcia, które mogą być użyte faktycznie w opisie świata filozoficznym, czyli w uzgodnieniu zasadniczych poglądów, które ^{on}implikuje. ~~z nich~~ ^{z nich} jeden to właśnie pogląd fizykalny. Tak więc dowody reistyczne nie mogą nas zadowolnić. Przechodzimy do punktu następnego: błękit nieba. Gdzie tu jest przedmiot, rzecz błękitna, w bezpośredniej wizji dana. Jeszcze z tęczą można to było jakoś naciągnąć, że na tle chmur i lasów widzimy coś zawieszonego w przestrzeni, bardziej jakby na pierwszym planie, niż tamte istności, jakkolwiek to coś jest niematerjalne, nie rzeczowe: widzimy właściwie barwy - ~~nix~~ nic nie pomogą żadne wma-
wiania, ale widzimy je nie w nieskończoności, ani nie nieskończenie blisko, tylko zlokalizowane gdzieś w Przestrzeni Rzeczy-





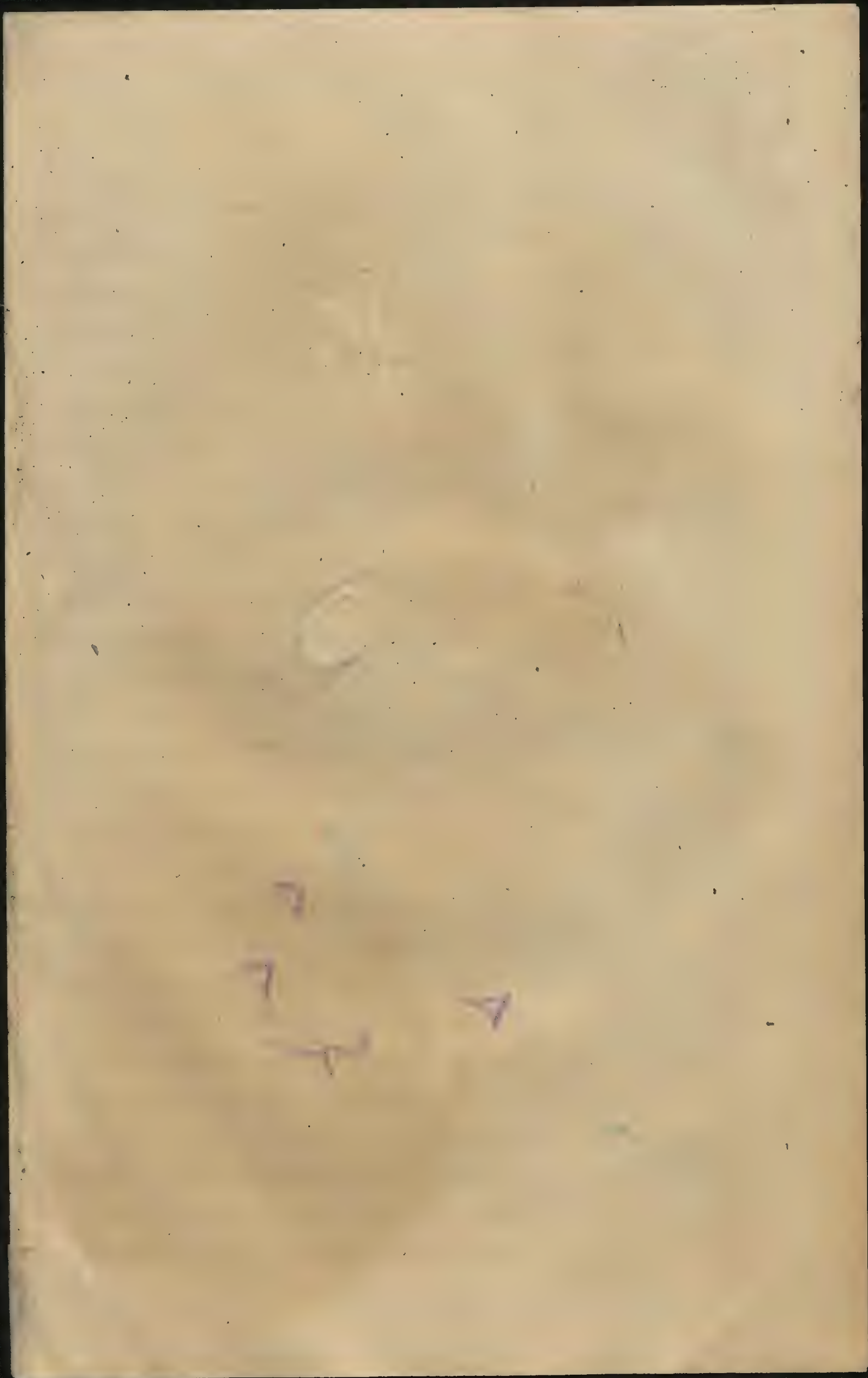
lokalizacji "spełnionych pożądań dotykowych", t.j. faktu zaj-
ścia choćby teoretycznie nawet "objęcia góry". jeśli założymy
nas^{w fantazji} wzrastających systematycznie w miarę zbliżania się do niej,
o tyle patrzenie w pusty błękit nieba, (bez obłoków nawet), daje
nam to specyficzne, bezpośrednie poczucie nieograniczenia /z
którego wnioskiem jest pierwszy i zdaje się jedyny sąd synte-
tyczny a priori: "pojęcie nieograniczoności implikuje pojęcie
nieskończoności"/. polegające na tem, że nie znajdujemy przed
nami określenie zlokalizowanych punktów w przestrzeni, jako
punktów zaczepienia dla spełnienia w wyobraźni naszej "chap-
czywości" ~~—~~ fantazji dotykowo-ruchowych. W każdym razie wrażenie
nie od nieba odznacza się właśnie czemś okropnem dla reisty,
to jest absolutnym brakiem rzeczy, o ile naturalnie zrobimy
abstrakcję od wiedzy fizykalnej i nie będziemy myśleć o "kul-
kach powietrza", w których specjalnie załamują się promienie
słońca. Samo niebo nie stanowi też pozornej, bezpośrednio wi-
dzialnej jako takiej błękitnej rzeczy - jakiegoś klosza o pew-
nym pozornym promie^{niu} którybyśmy jako taki właśnie czuli
jako zamykający nad nami nieograniczoną przestrzeń, mimo że
może nie widzimy też nieskończoności jako takiej, czyli że
błękit ten nieokreślenie, a skończenie jest zlokalizowany, wi-
dzimy błękit, a nie rzecz. I choćby kto powoływał się na Gre-
ków, którzy widzieli kopułę nabitą gwiazdami jak gwoździami,
nie uwierzemy, że w dzień absolutnie pogodny^{saun} coś podobnego
widzi. Może przenosi te skojarzenia z nieba nocnego, które
łatwiej wyobrazić sobie jako skończone, ze światełkami w pew-
nej odległości, i widzi je w ten sposób i w dzień, mimo że bez
światełek. Czy w tej, czy w innej odległości zlokalizowany, ja
widzę błękit, a nie błękitną rzecz. Co do drobin powietrza, to



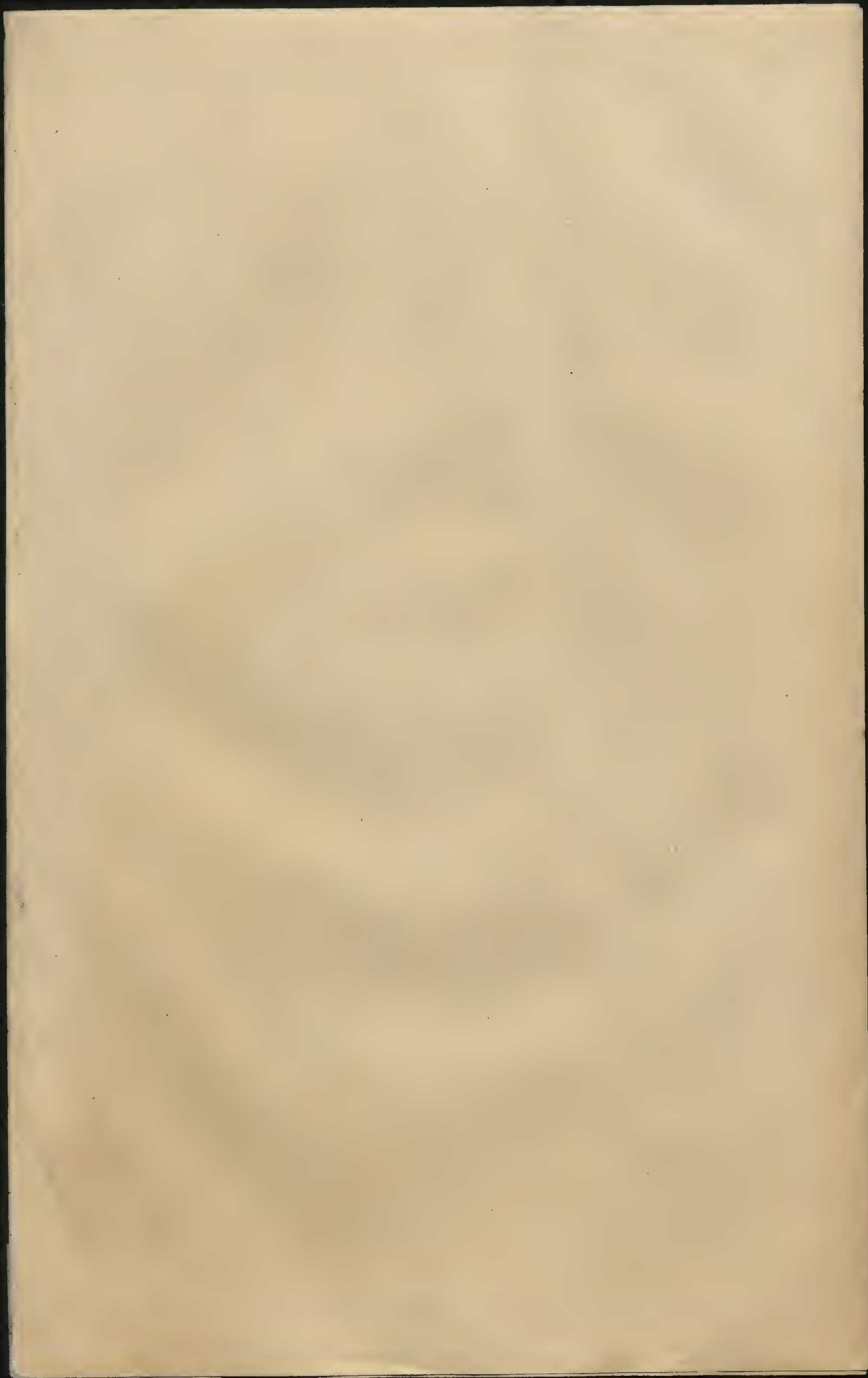
już omówiłem ten wypadek ogólnie poprzednio. Na to nie da się nic więcej ^{od} powiedzieć, *ale myślę, że to wystarczy.*

"Bezpośrednio dane" rozróżnia realista radykalny, czyli reista w dwojakim rodzaju: a/ to co spostrzega nieprzesofistyczniony reista opisany trochę ironicznie powyżej, to jest taki, który spostrzega tylko ^(coś) rzeczy i takim ma być naturalny człowiek naprawdę/ i b/ to, co spostrzegamy naprawdę istotnie, nie z pozoru, bez dodatku tego, co jest domyslnie. Pierwszy sposób zawiera w sobie obronę przeciw możliwościom, określonym negatywnie przy drugim. Twierdzenie, że dopiero uczony namysł doprowadza nas do spostrzegania jakości - nie jest słuszne. Oczywiście czyste stanowisko psychologistyczne, na które i ja się nie zgadzam, uznając je za część tylko Prawdy Absolutnej, jest wysokiej marki "wymysłem intelektualnym"^{x/}, ale nie dowodzi to, że niema absolutnie nigdy i nigdzie wolnych jakości. Udowodniłem, że nawet w sferze jakości ^{normalnie} wyznaczających rzeczy nie można, bez jawnego przekręcenia faktów i powoływania się na niewspółmierne kryteria: zdrowego rozsądku i fizyki /szczególniej dzisiejszej/, udowodnić absolutności reistycznego stanowiska. Trzecie znaczenie "bezpośrednio danego" byłoby według Kotarbińskiego następujące = "to, co spostrzegamy w sposób najpewniejszy" i wtedy, twierdzi autor, "spostzegaczowi dany tak jest on sam, jako ten, któremu się wydaje, że rzeczy obserwowane są takie, a takie." Czemu odpowiednia wypowiedź miałaby być: "Zdaje mi się, że itd.". Nie jest to w każdym razie

x/ O ile wszystko bez reszty i rzeczy i osoby sprowadzamy tylko i jedynie do następstw jakości, nie uznając jedności osobowości za bezpośrednio daną ^{nie}



wypowiedź założonego powyżej reistycznego prymitywa, 'bo temu mogło się co najwyżej zdawać coś określonego /że n.p.owoc sztuczny to owoc naturalny i t.p./, ale jako taki, t.j. jako ten pocziwiec, nie mógłby on mieć pojęcia o jakimś "ogólnem zdawaniu się wszystkiego" /że rzeczy są takie, a takie/ - dla niego rzeczy są takie i kwita, bez żadnej wątpliwości; albo nie jest tym pocziwiną, tylko przesofistykowanym mądralą XX-go wieku. Kotarbiński, zamiast powiedzieć coś wprost, rozważa zawsze wielką ilość znaczeń jakiegoś pojęcia i potem któreś z nich "bodajże" "jakoś" uznaje za takie, którego by się ewentualnie nie wyparł. Oczywiście, że powyższe zdanie ze słowem "zdaje się", nie jest zdaniem stwierdzającym istnienie jakiejś treści. Jednak zdań takich, niekoniecznych do przyjęcia, możemy skonstruować bardzo wiele, chodzi o to czy musimy typ ich przyjąć za ogólną formułę opisu rzeczywistości. Sądzę że nie: jeśli by ktoś wbił nóż w brzuch Kotarbińskiego, to wątpię, żeby po chwilowym namysle wyrzekł zdanie: » zdaje mi się, że mnie boli - chyba ktoś musiał dźgnąć mnie porządnie w brzuch", a to tyle co: "w nerwach moich jest przebieg ^{to skrót = nerwy moje} są raz takie, raz siakie i owakie, co zmusza mnie do wypowiedzi prawdziwej - zgodnej z rzeczywistością ^A rzeczywistość to rzeczy zmieniające się ^{że}: boli mnie brzuch, a to tyle co: ktoś, jakaś rzecz doznająca, umieścić ^{widac} ~~jakoś~~ jakaś rzecz twardą pośród moich /skrót/ flaków, a ja jako rzecz jakoś doznająca itd. itd.". « -/pozwalam sobie na karykaturę/ - nie Kotarbińskiemu nieby się jako rzeczy doznającej nie zdawało: on by ryczał z bólu i wołał pomocy innych rzeczy doznających. Nigdy nie wątpię, że reista twierdzi, że niema rzeczy wonnych.



krągłych, ciepłych i plugawych, tylko pytałem co to znaczy zdanie, że takie rzeczy są: na to, że ja jestem nie poradzić nie mogę, ale psychologisci - od Berkeleya - dowodzą słusznie, że rzecz da się rozbić, jak i nasze przeżycia, na jakości, że jest jednak jeden rodzaj naturalnych elementów całej rzeczywistości bez naciągania = jakości; a póki coś daje się rozbić filozof nie może spocząć, bo o to właśnie rozbicie na ostateczne elementy w nauce chodzi: w fizyce inaczej, w filozofii inaczej: rozbicie i wyrażenie we wspólnych jednostkach całości. W fizyce jest zdaje się na dnie nieunikniony dualizm /ciągłość i cząsteczki/ - jest i w filozofii: według mnie: Istnienie Poszczególnie i jakości w jego trwaniu. Złudne było wrażenie psychologistów, że zaprowadzili monizm zupełny, eliminując /IP/ i upodabniając pogląd swój do poglądu naukowego, nie przez materjalizm, ale przez spsychologizowanie wszystkiego i samego materjalizmu też. Okazuje się, że istnienie ma faktycznie strukturę dwoistą niesprowadzalną: "ja" i świat; ale o ile psychologizm może wejść jako system częściowy w system Prawdy Absolutnej, o tyle reizm nie może, bo jest to sztuczny i werbalny monizm, który już z niczem innym pogodzony być nie może: musi być przyjęty jako jedyna Prawda, jak wszelki dogmatyzm, albo odrzucony: ja go jako taki odrzucam /z dowodem/, ale twierdząc, że jest to zamaskowany i źle sformułowany psychologizm, prowadzący do monadyzmu: jako taki może być po pewnych transformacjach w monadyzm wessany.

Wracając do kwestji rzeczy co począć z takimi "przedmiotami" /brrr - jakże nienawidzę tego sposobu mówienia - widać za nim beztroską odproblemioną twarz logistyka lub carnapi-



sty, który z wyrazem wyższości *Wygda* na wszystko zgóry à tort et à travers, a życiowo nastawiony tłum wierzy mu, że tak trzeba/, jak powietrze, albo woda. Jeszcze ta ostatnia dzieli się na rzeki, morza, jeziora - te ostatnie są zamknięte, jakosć ograniczone; ale ocean Atlantycki, albo Amazonka - co to jest u diabła². Czy jeśli wkładam rękę do wody, albo włożę nawet w nią całą, mam wrażenie, że to jest rzecz². To jest bezwzględnie "coś", raczej wnioskuję, że coś tam musi być na podstawie doznań dotykowych, ale nie mogę nazwać tego rzeczą w tem znaczeniu, jak stół, szafa, góra, a nawet księżyc.

Syzyjusz i Droga Mleczna. Jest to bezwzględnie coś odrębnego nawet od rzeczy niedotykalnych, jak dalekie gwiazdy i Droga Mleczna, którą rozkładam w lunecie na wielość takich rzeczy, jak te gwiazdy. To jest pewna niezamknięta ściśle ciągłość bezpośrednio na cząsteczki swe we wrażeniu nie rozbita. Ota- oza mnie "coś", raczej czuję narazie wolny dotyk, swobodną jakość dotykową, nie czując żadnej określonej rzeczy /a chyba reista nie może mówić o rzeczach nieokreślonych - on musi uznać stan ciekły i gazowy za złudę wynikłą z rzadkiego rozmieszczenia rzeczy "prawdziwych", takich jak stoły i kamienie i w analogji do dotykanych rzeczy stałych /wnioskuję, że może to być wielka kupa małych "rzeczułek", na które rozkłada się i staje się przez to mniej gęsta /w tej gęstości tkwi właśnie cała "rzeczowość" rzeczy, w jej nieprzenikliwości/ rzecz prawdziwa, twarda rzecz życiowego poglądu. Weźmy przykład inny na dowód, że jest jakość swobodna dotykowa /oczywiście nie w tym stopniu może co inne - psychologista może przyjąć "stopnie" takie - nie go to nie obchodzi, nie wywraca to jego poglądu/ jakość nie tak wyznaczająca określoną rzecz, jak n.p. dotknię-

cie /pierwsze/ końcem palca w stół. Sądzę, że polega to na nieokreśloności lokalizacji, a także na dłuższym niezmiennem trwaniu danej jakości^{x/}. Sprobujmy objąć mocno jedną ręką drugą w przegubie: w pierwszej chwili czujemy "rzecz", która nas /my sami siebie/ chwyta, ale po chwili trwania tego stanu rzeczy¹ tracimy poczucie rzeczy chwytającej: mamy uczucie, że coś nieokreślonego gniecie nas, czujemy ucisk "czegoś": jeszcze chwila nieruchomego trwania tego stanu rzeczy i mamy uczucie zupełnie nieokreślonego "rzeczowo" dotykuciąsnienia i to nie tylko w ręce zaciskanej, ale nawet w tej, która ciśnie palcami, najbardziej zdaje się predystynowanemi do odczuwania rzeczy jako takich w ich twardościach, różnicach gładkości i formach. Ale jeszcze gorzej jest z powietrzem. Póki jest nieruchome - niema go bezpośrednio /poza oddychaniem, w którym jako takiego właściwie go nie odczuwamy - w każdym razie nie jako "rzecz" w reistycznym znaczeniu bezpośredniem. Kiedy się rusza /o czem wiemy/ mamy czyste wrażenie dotykowe /nawet do stopnia silnego gniecenia czy uderzenia/, a nie mamy bezpośrednio poczucia istnienia jakiejś rzeczy. Raczej jesteśmy skłonni widzieć w wietrze, animistycznie, czy antropomorficznie jakiegoś nieokreślonego ducha, ale w żadnym razie nie rzecz, bo rzeczy dla reisty, to przedmioty bezwładne, nieprzenikliwe, twarde, wonne, barwne - żadnej z tych własności nie ma wiatr: opór, może to jedno w spe-

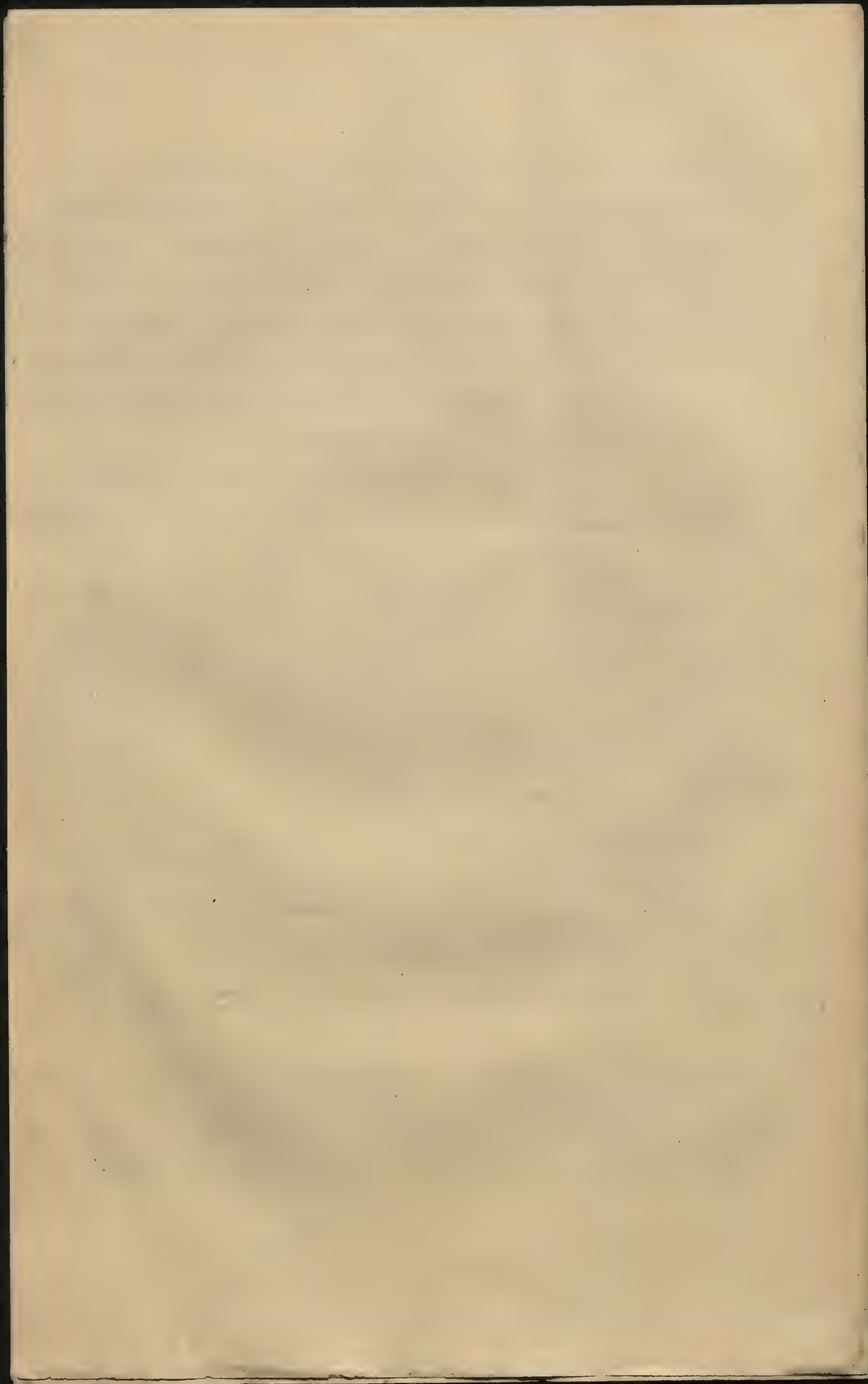
^{x/} Byłoby to w związku z praktycznem znaczeniem tego faktu: jakość niezmiennie twająca, ze względu na korzystną reakcję na otoczenie, nie potrzebuje nam w tym stopniu "podawać" rzeczy obcej jako takiej, niż jakość zmienna, wyznaczająca zmienną /niebezpieczną/ rzeczywistość dookoła.



o jawnem znaczeniu: nie czujemy oporu rzeczy, tylko opór raczej samej siły, która nas pcha lub głaszcze^{jakby} niematerialnie - to jest istotą wrażenia od wiatru i dlatego raczej tłumaczymy go "duchowo" niż rzeczowo. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że w stosunku do wiatru należy być animistą, jakby mógł jakiś programowy złośliwiec i niezrozumialec powiedzieć. Chodzi mi o tę warstwę bezpośrednich wrażeń z poglądu życiowego, na której w pierwszej linii zdaje się opierać pogląd swój reista. Twierdzę, że ta właśnie pierwsza warstwa: dotyku, już zdradza go powoli, nie mówiąc o dalszej: wzroku, a cóż dopiero jeszcze dalszych: sferach zapachów i dźwięków - (smak zdaje się być bardziej z rzeczą związany, niż dwie poprzednie) z jakościami zimna i ciepła też niewiadomo co począć, bo przecie to, że piec grzeje mnie na odległość wiem, ale nie pojmuję bezpośrednio uczucia ciepła /przy zamkniętych oczach/ jako własności pieca. Chyba grzeją mnie tańczące i zderzające się drobiny powietrza - ale to jest wysoka fizyka, a nie poczucie dane bezpośrednio. Co robi reista z wewnętrznymi bólami, uczuciami organów wewnętrznych, mięśni, ścięgien, stawów? To wszystko, powiada, właściwości "rzeczy doznającej" przestrzennej - musi być rzecz doznająca, aby były doznania. Co zostanie jednak z rzeczy tej, jeśli jej odmówimy bezpośrednio danej jedności osobowości, nie tylko w danym przekroju, skończonym zresztą, trwania, ale w ciągu jego całości od pierwszych chwil świadomości i pamięci, aż do śmierci. Oto "rzecz doznająca" podzieli los zwykłej rzeczy niedoznającej i rozleci się w puch, jak ta ostatnia, kiedy odebraliśmy jej wszystkie konstytuujące



ją własności - ona trzyma się jako taka, ^{nawet} t.j. jako "przedmiot immanentny" tylko tem, że jest kompleksem w trwaniu samem dla siebie, a treści tego trwania trzymają się przez pamięć, czyli przez to, że w ciągu całego korowodu zmiennych przeżyć, trwa stale jedna i ta sama identyczna ze sobą osobowość, której świadomość /mówiąc skrótowo/ jeśli nie jest w trwaniu jako taka, to w każdym razie stale jest w tle zmieszane Corneliusa, obecnem i w tej jego części, która jest przeszłością - bez tego niema nic z "rzeczy doznającej" - jest ona tylko rzeczą w znaczeniu zwykłym, a nie perfidnie-reistycznym - bo nie mogę tego nazwać naiwnym radykalnym realizmem w żadnym razie. A więc: wchodzę do pokoju, gdzie czuć zdechłym kotem /o tem wie n.p. moja służąca/, a ja kota zdechłego nigdy jeszcze nie wachałem /niema się z czem chwalić - powie może ktoś - trudno/; pytam: "co to za smród?" i jestem w tem pytaniu szczery: czuję smród, a nie śmierdzącego kota; - potem się o tem dowiaduję i na drugi raz, przez skojarzenie węchowo- — wzrokowe będę już czuł kota, ale to nie należy nawet do kota obiektywnie: to się z niego wydziela, ale wisi swobodnie w powietrzu /w postaci kuleczek drobnych zdechłego kota? - ja wiem - ale to jest druga warstwa: wiedzy/ jest to swobodna par excellence jakoś wolnego smrodu. A cóż będzie z rozpylonym eterem? Czy to śmierdzi butelka eteru, której już w pokoju niema? Nie - to drobiny eteru śmierdzą. Nie - drobiny smród wywołują w moim nosie przez chemiczne działanie, przez nerwy węchowe, mózg i t.d., ale drobiny nie śmierdzą, tak jak nie grzeją mnie ciepłem swem drobiny grzejących ciał, tylko ruchem swym ciepło wywołują. A dźwięki? Sądzę, że to jest dla reisty najstraszniejsze. Słyszałem zdanie, ale nie



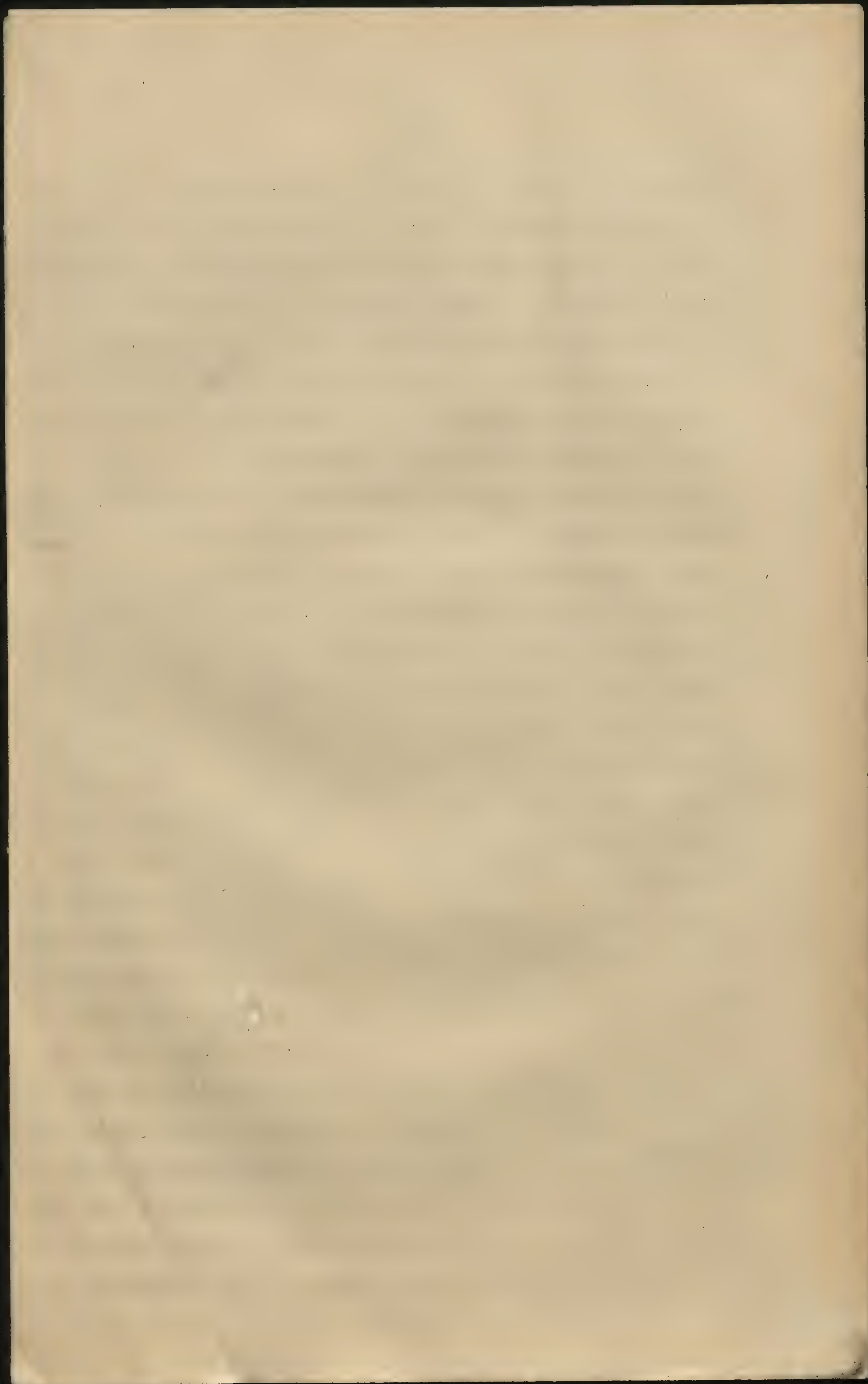
450

ręczę za jego prawdziwość, że w ujęciu tem symfonia Karola Szymanowskiego n.p. będzie tylko kupą drgającego powietrza, które to drganie "jakoś" /!/ /takoś?/ się słyszy - ha, trudno taka jest własność "doznającej rzeczy"^{x/}. Nie-to już jest wyraźne naciąganie. Psychologistyczne rozbicie t.zw. "przeżyć" na jakości ma swoją ograniczoną rację, ale ^{ujęcie realne} ~~to~~ nie jest rozbicie ^{istota} na istotne składniki, tylko jawne sfałszowanie stanu rzeczy na rzecz zgóry powziętej doktryny.

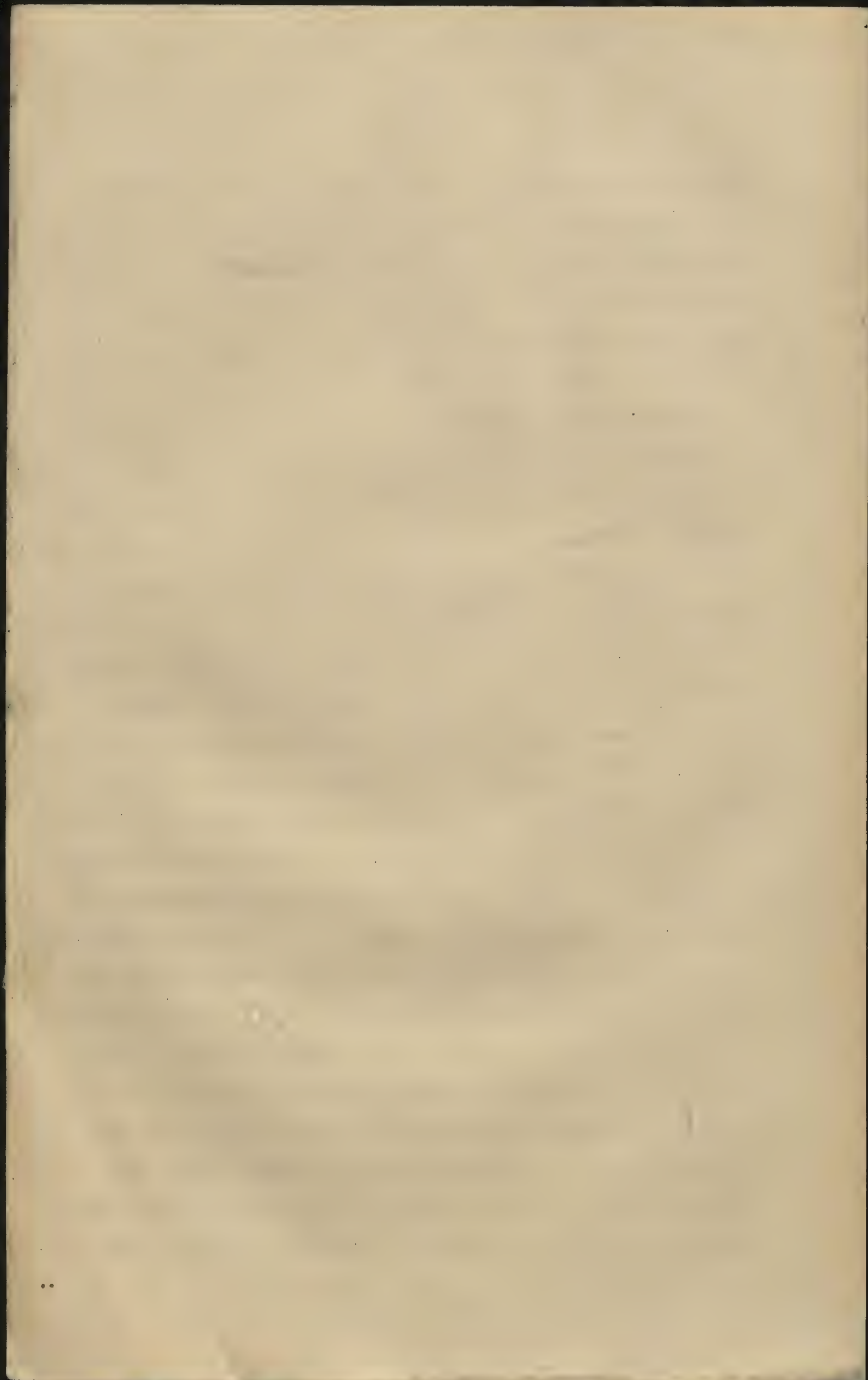
Na końcu okazuje się, że /jednak/ jeden z głównych argumentów na rzecz realizmu radykalnego jest "konsekwencją analizy sensu rzekomych nazw elementów treści, jak czerwień, okrągłość, skodycz i t.p." więc to jest źródło ostateczne! O, na jakże wątpliwych podstawach polega cała ta transformacja! "Są to wszak nazwy pozorne, w języku ludzi trzeźwo myślących" - tylko tyle i gdzie dowód tej "pozorności"? Oto tylko w tem, że jako istniejące przyjęliśmy jedynie /i to nie wiadomo czy istniejące dla kogoś, czy same w sobie - różnica kardynalna - bez tego rozróżnienia pojęcie istnienia traci sens wszelki staje się wieloznaczne, nie-do-użytku/ rzeczy rozciągnę i bezwładne. Ale i to jest właśnie założenie dowolne, które należałoby udowodnić, a następnie zastanowić się, czy mamy prawo z jednej strony zwężać tak pojęcie istnienia, zamiast go

x/

Dla mnie n.p. to pojęcie "doznającej rzeczy" jest wprost sprzeczne. Bo dotąd rzecz to była rzecz martwa - tamto były osoby, stworzenia i t.p. Kotarbiński nazwał sobie osobę żywą, rzeczą, dodając jej sprzeczny z nią w istotnem pojęciu atrybut, doznawania i ma wrażenie, że zaprowadził jedność poglądu na świat. To samo złudzenie co psychologistów, tylko o wiele prymitywniejszego gatunku.

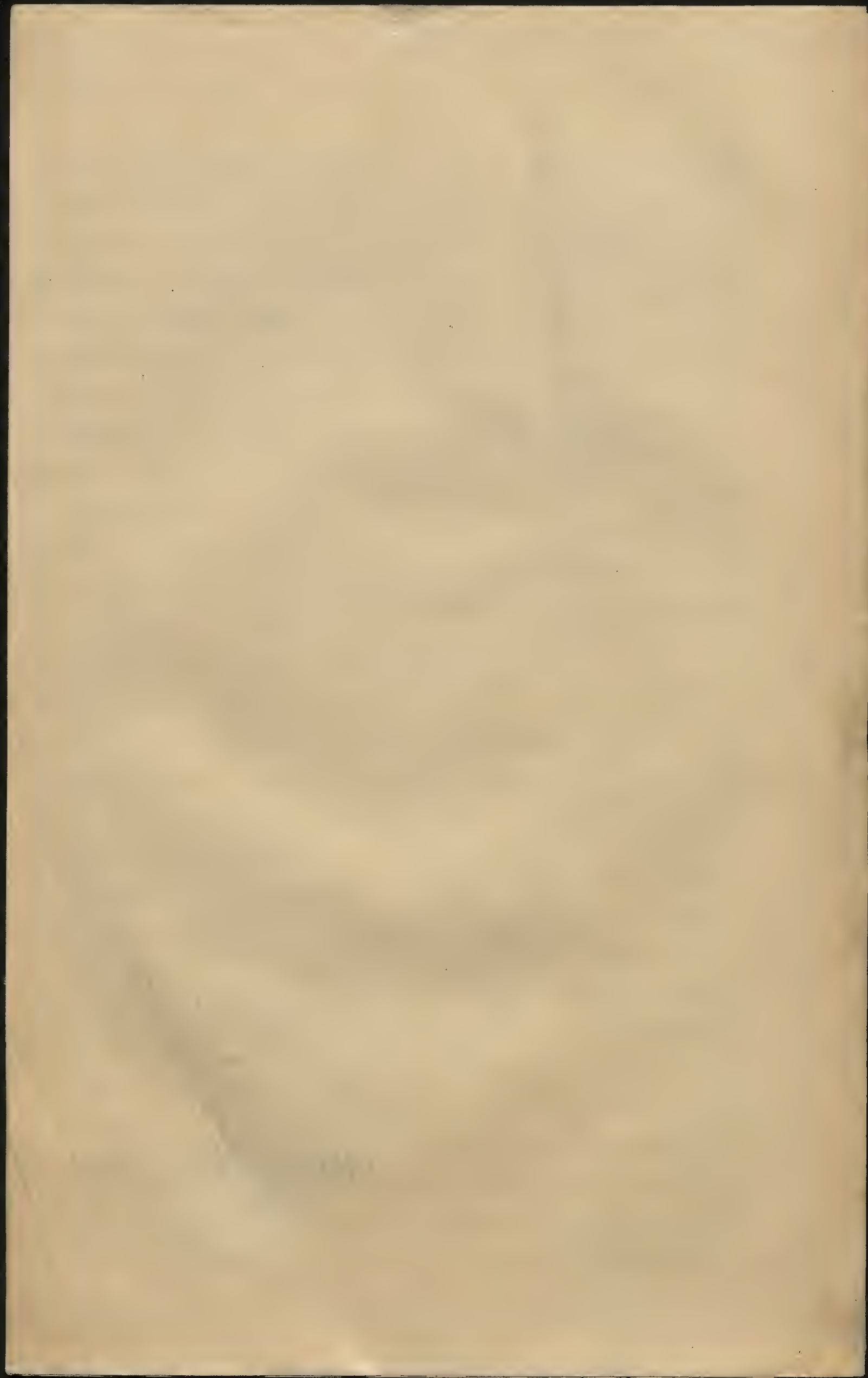


różniczkować /co robić bowiem z rzeczywistością byczą nieomal czerwonego koloru n.p. i tonu A/, a natomiast rozszerzać nadmiernie pojęcie rzeczy, wprowadzając ^{zamieszanie} ~~formalne~~ formalne do przyjętych skłusznie w życiowym poglądzie znaczeń pojęć. W ten sposób można cały słownik wywrócić do góry nogami, ale nie wiem czy rzeczywistość by się zmieniła, gdybyśmy cnotę nazwali lokomotywą, a jabłko krową. Jest to właściwością logistyków, że wierzą w magiczną siłę słowa, jak totemiczni magicy lub wieszczowie dawnej Polski, a nawet Polski przedwojennej. Im się zdaje, że dość jest coś uznaczkować, przestawić sensy i znaczenia, potrząsnąć i samo się wszystko "jakoś" załatwi, podobnie jak wieszczom zdawało się, że dość jest znaleźć formułę słowną, aby Polska powstała, jak kulka z serwety prestidigitatora. Nic nie pomoże mi logiczny kawał, jeśli go nawet przeprowadzić zdołam, jeśli rzeczywistość będzie temu przeciwy. Sofizmatem nikt nie zniszczy swobodnej jakości, jako w pewien sposób dla mnie w mojem trwaniu istniejącej: słyszę ton A, który bezpośrednio nie jest własnością kieszki baraniej, ocieranej o koński ogon - jest tonem, odrębnym od wszystkiego. Tylko doświadczalnie mogę go z tamtym kompleksem połączyć, ale żadne drganie kieszki jako takie nie przejdzie mi w bezpośredniem przeżywaniu w ton. Tu w reżimie tkwi ukryty głęboko pod pozorami naiwności dziecięcej niezepsutego człowieka, a z drugiej strony pod sztukami najperfidniejszego logicznego akrobata, zwykły, powiedziałbym dziewiętnastowieczny materjalizm, który nawet z dzisiejszą fizyką rady sobie dać nie potrafi. Niedarmo dzisiejsi fizycy uciekli, z bardzo małymi wyjątkami, w psychologizm: tylko w koncepcji grup symboli przyporządkowanych grupom przeżyć, czyli kompleksom ja-



kości./a nie atomistycznie traktowany m elementom à la Mach/
jest ich ratunek i jaka taka możliwość interpretowalności wzorów fizyki. Czysty naiwny materjalizm, wyłazający z pod reizmu, musi nawet wobec dzisiejszej fizyki czuć się bezradnie i tu jest jego ^{reizmu} tragizm. Raczej /i to zupełnie zresztą niesłusznie/ cieszyć się z niej będą ontologiczni idealisci, powtarzający jak dzieci, klaszcząc w rączki: "materji niema! rozwiąła się w puch!". Jest materja, ale "żywa", zindywidualizowana - trwająca sama dla siebie - a z niej statystycznie zrobiona jest martwa. Wszystkie drogi prowadzą do monadyzmu i nie wywinąłby się od niego Kotarbiński, gdyby zbudował odważnie cały swój system, a nie bawił się w ostrożne przyczynki "o różnych znaczeniach słów", przyznając się "bodajże" do jednego z nich, najbardziej pachnącego materjalizmem "martwym". "Obecność rzekomych nazw elementów treści /nazwy z pozornych stały się rzekome/ wywołuje domysł /!./ istnienia elementów treści. Ujawnienie pozornego charakteru tych nazw pozbawia ten domysł /!./ reszty uzasadnienia". Otóż "ujawnienie" nastąpiło czysto werbalnie, przez dowolne założenie, że w żaden sposób nie istnieje /ani osobowo, ani rzeczowo, ani fenomenalnie/ coś, co nie jest ograniczone przestrzennie /= rozciągnięte w sposób skończony/ i bezwładne; /o nieprzenikliwości lepiej nie mówić, bo cóżby zrobić reista z powietrzem i wodą - musiałyby apelować do "kulek", które zkolei zakładałby jako nieprzenikliwe/. "Są to wszak nazwy pozorne w języku ludzi trzeźwo myślących" - mówi o swoich nazwach pozornych reista, chcąc zasugerować czytelnika, że jeśli tego i ten, to go uzna za warjata, a jedynym dowodem jest słówko: "wszak" brzydkie,

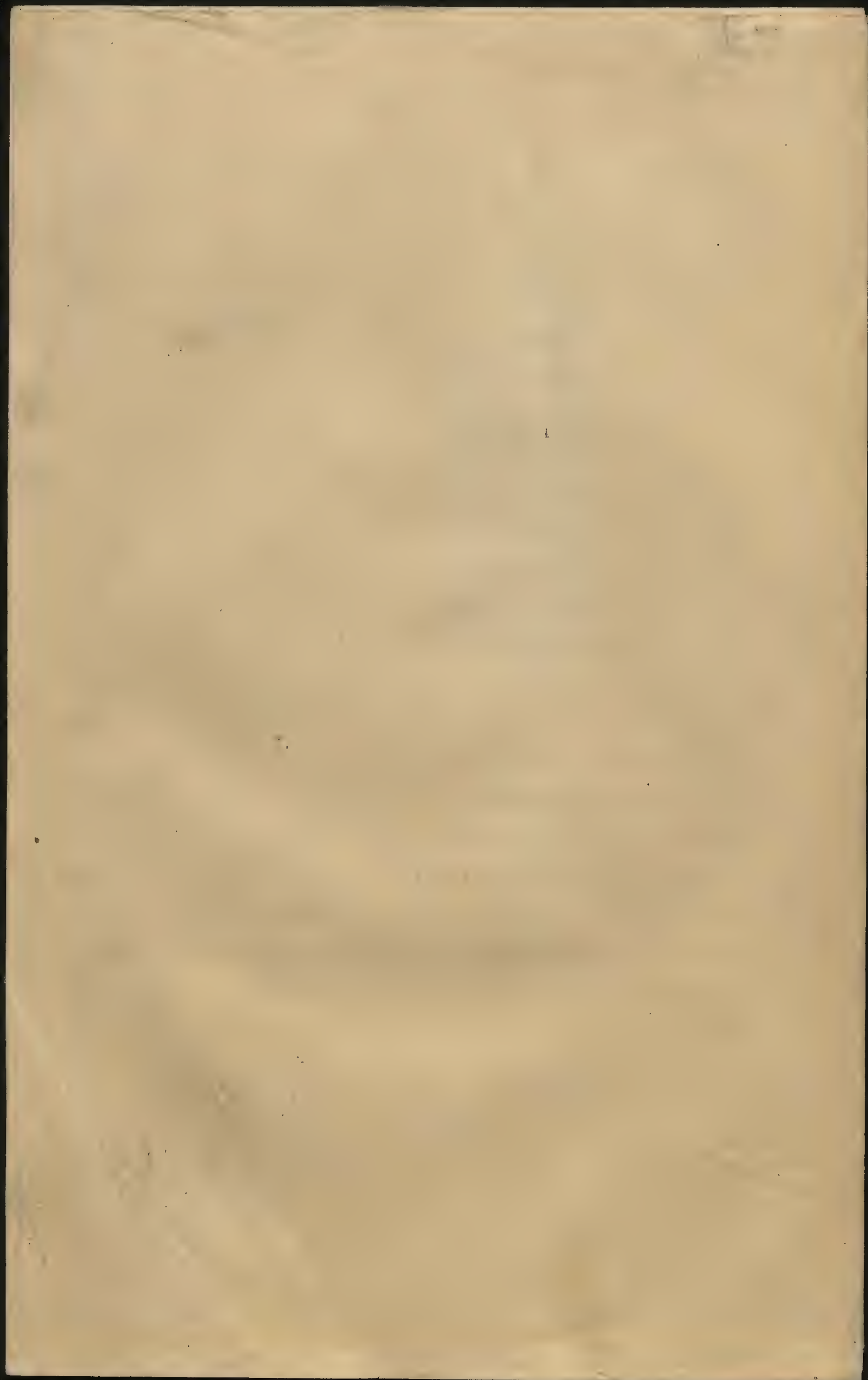




134

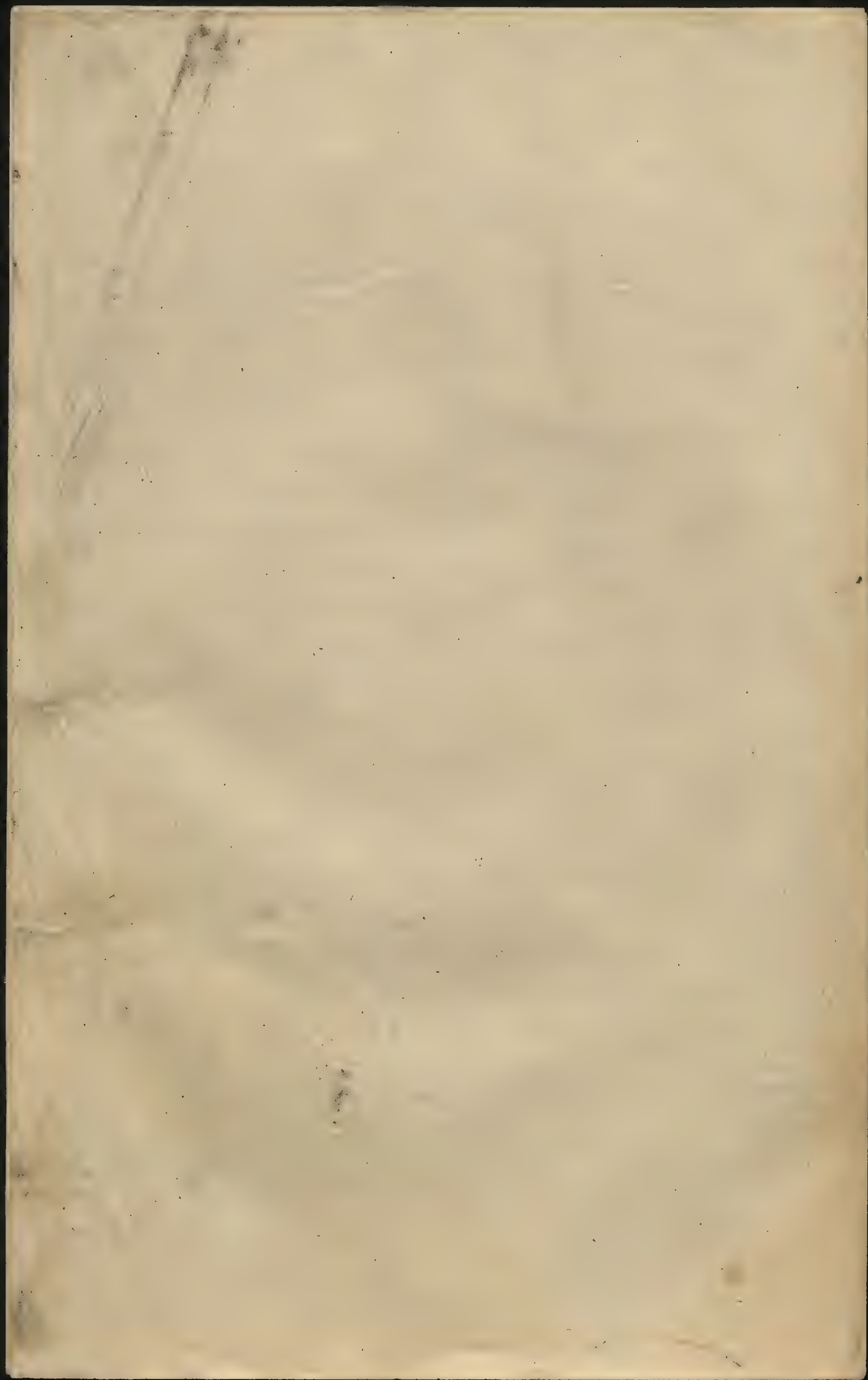
niania się werbalnymi rozwiązaniami, od których krok jeszcze tylko jest do zupełnie dowolnej metafizyki. Nic nie pomoże dalsze oświadczenie autora "Elementów", zrobione jakby w drodze łaski, a które jest tylko wyrazem wahania się jego /bo na jednym stołku usiąść nie chce, a na dwóch ^(Siedzieć) mu nie wypada/ między materjalizmem ordynarnym, a monadyzmem, że pod nazwą rzeczy rozumie i osoby ożywione, "obdarzone życiem psychicznym" - /dla bezpieczeństwa puszczone w cudzysłowie jako t.zw.przez reistów "wyrażenie skrótowo-zastępcze" - rzecz bardzo wygodna, ale według mnie filozoficznie niemoralna, bo kompromisowa/. Jesteśmy ^Wstarym, dobrym, dualistycznym, praktycznym poglądem życiowym; i nie złudzi nas jedna etykieta "rzecz", naklejana na nas, stoły, cytryny, planety, cząsteczki, elektrony i "pola" - to nie jest żaden monizm, tylko wydrukowanie jednobrzmiących naklejek - to każdy może zrobić w dowolnym systemie pojęć.

Rozbrajające jest wyznanie bezsilności reisty w kierunku udowodnienia słuszności swej tezy. Oto na str.97 i 98 "Elementów" pisze Kotarbiński o reiźmie. "Ten kompleks założeń stanowi nasze credo, a więc pogląd hipotetyczny, a narzucający się wedle naszych skłonności; przy jego pomocy usiłujemy wybrnąć z zawiłości teorii poznania, a nie mogąc go pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonywujący, poprzestajemy na bronienu go przed zarzutami pozornie słusznymi." /Podkr. P.K./^{*} Przedewszystkiem nie uznaję w filozofji "hypotez" w znaczeniu naukowem, ani jako "hypotez pracy", ani jako domysłów. Jak to już stwierdziłem, jest pewna ilość opisów istnienia, wynikająca wprawdzie z jego istoty, ale niemożliwa do przyjęcia z powodu niedostatecznego uwzględnienia jednego, a



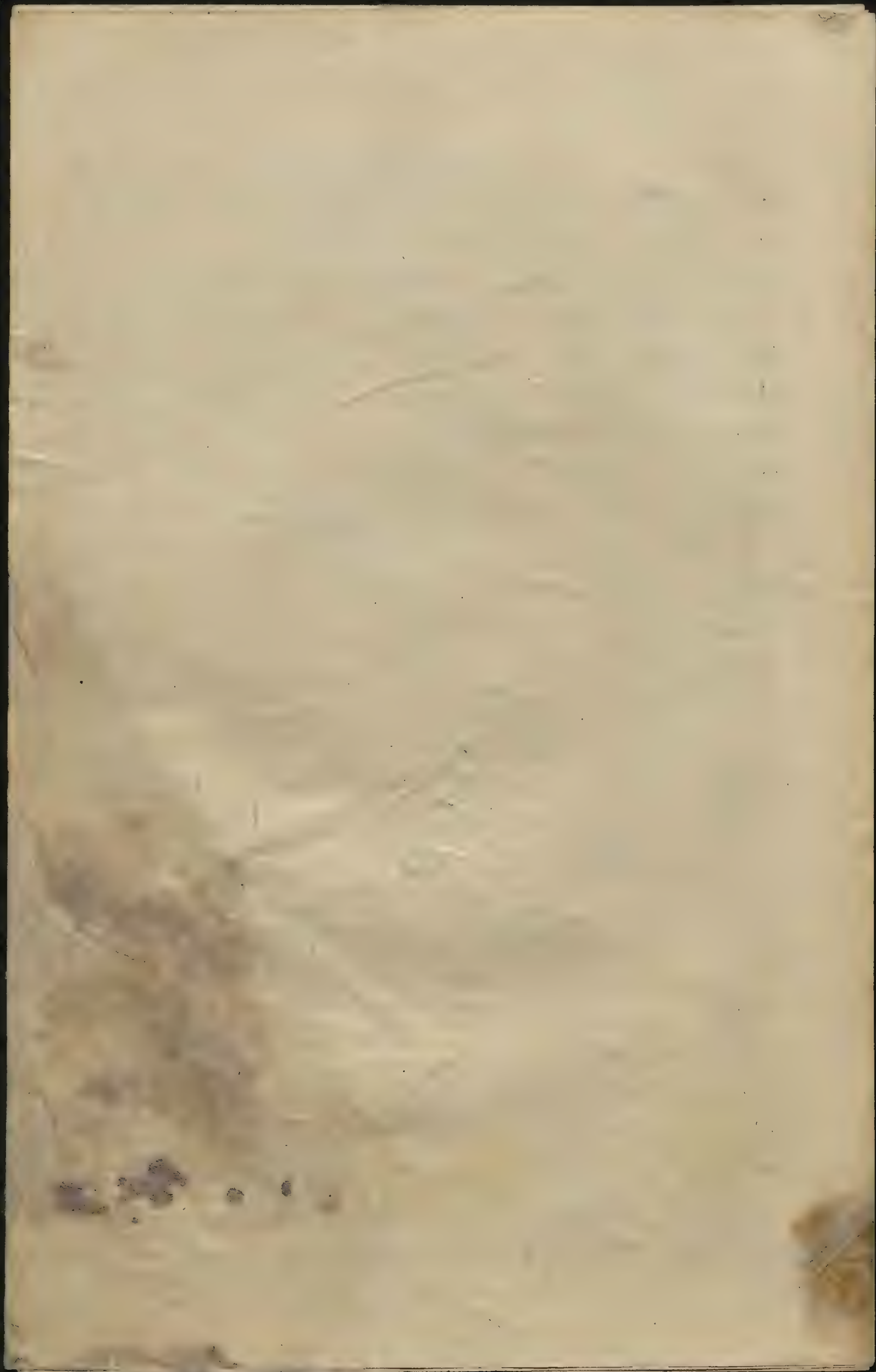
podnoszenia zbytniego drugiego, z dwóch koniecznych, niezaprzeczalnych członów jego dwoistości, lub też naodwrot. Tylko doktryna, starająca się pogodzić płynące stąd pozorne sprzeczności koniecznych, implikowanych ^{absolutnie pewny} przez stan rzeczy, poglądów, może być opisem prawdziwym całości istnienia w jego dwoistości, przyczem jesteśmy z założenia samego zmuszeni, aby wyjść poza stanowiska nauk poszczególnych, przyczem ^{znowu} jednak koncepcje nasze nie ~~można~~ być hypostatyczną twórczością dowolną, tylko powinny być ograniczone danymi realnemi, których opis co najwyżej może być poza nie w pewien sposób przedłużony. Słusznie mówi James Ward, że filozofja, nie mogąc być nauką, w znaczeniu nauk ścisłych, powinna być sformułowaniem tego, w co "moglibyśmy racjonalnie wierzyć". "Pozytywnie uzasadnić" dany system można: byłoby to przyłożeniem go do znanych problemów i zbadaniem na ile je rozwiązuje. Oczywiście nie może być tak uzasadniony system, który zrzeka się rozwiązania najfundamentalniejszego problematu: "czem są rzeczy, gdy ich nie spostrzegamy", poza tem oczywiście, co nam w tej materji fizyka do wierzenia podaje. Zdaje mi się, że "skłonności" nie mogą grać tu roli świadomej. Żle jest, jeśli podświadomie działają i powinny być, prócz jednej skłonności: mówiąc bez patosu do prawdy, wyeliminowane; ale jeśli jako takie są uświadamiane i nie zwalczane, to jest to co najmniej dziwne.^{x/}

x/ Zaznaczę tylko, że osobiście nie czuję żadnej "skłonności" do monachizmu. Może wolałbym, aby sytuacja była mniej skomplikowana. Jestem zmuszony do brenienia tej doktryny może nawet wbrew istotnej woli "do spokoju", dlatego że na drodze eliminacji nie mam przekonania do innego wyjścia. Nie czuję tej konieczności w reżimie Kotarbińskiego.



psychologii i

ich doktryn przeprowadzili fenomenolodzy, musimy uznać za sztuczne i pozbawione wszelkiej podstawy. Równie dobrze możemy się zatrzymać na czystym poglądzie życiowym i nie dać zrobić nawet tego małego kroku w kierunku reizmu. Czemu reista /tylko wtedy nie byłby już reistą/, jeśli już nie chce wyjść z jakości, jako że według niego są to hypostazy, nie wyjdzie z czegoś jeszcze bardziej oczywistego, t.j. z istnienia własnego i podobnych mu stworów, czyli nie stanie się poprostu monadystą, jakby tego wymagało antypsychologistyczne stanowisko? Czemu trzyma się rzeczy? Oto ulega złudzeniu "pseudo-naukowości". Przypuścić ^{jedynie} istnienie organizmów, osób czasowo-przestrzennych i t.p. "fantazmatów" byłoby nienaukowem. Poniważ fizyka dla swych celów neguje osobowość, co jest w jej sferze zupełnie uprawnione, każda filozofja, która stara się zdobyć markę naukowości, musi bezkrytycznie brnąć śladami fizyki, zaprzeczając w ten sposób swojej istocie, swemu zadaniu, którem jest opis całości Istnienia, a nie tylko jego jednej jakiejś "kupiury" /w przeciwieństwie do wycinka/, opis bez deformacji, (związanej ze zwykłą powziętą ideją), przy użyciu "przedłużenia" opisu świata doświadczonego, tam gdzie on z założenia samego wystarczyć nie może, jednak bez użycia hypostaz i hipotez zupełnie dowolnych. W tym, co powiedziałem, reizm nie spełnia tych wymagań. Według mnie nie tyle istotnem będzie zastosowanie tych wymagań do elementów rzeczywistości kryterjum "bezpośredniości" /zgodnie z tym co było mówione o propos przedmiotów i jakości/, ale kryterjum ostateczności tych elementów, ich absolutnej prostoty, dalszej nierozkładalności, które są cechami momentów nieświadomych naszych przeżyć, na równi z momentami takimiż świadomości wewnętrznego, który rozpatrywany jako dla nas istniejący, jest

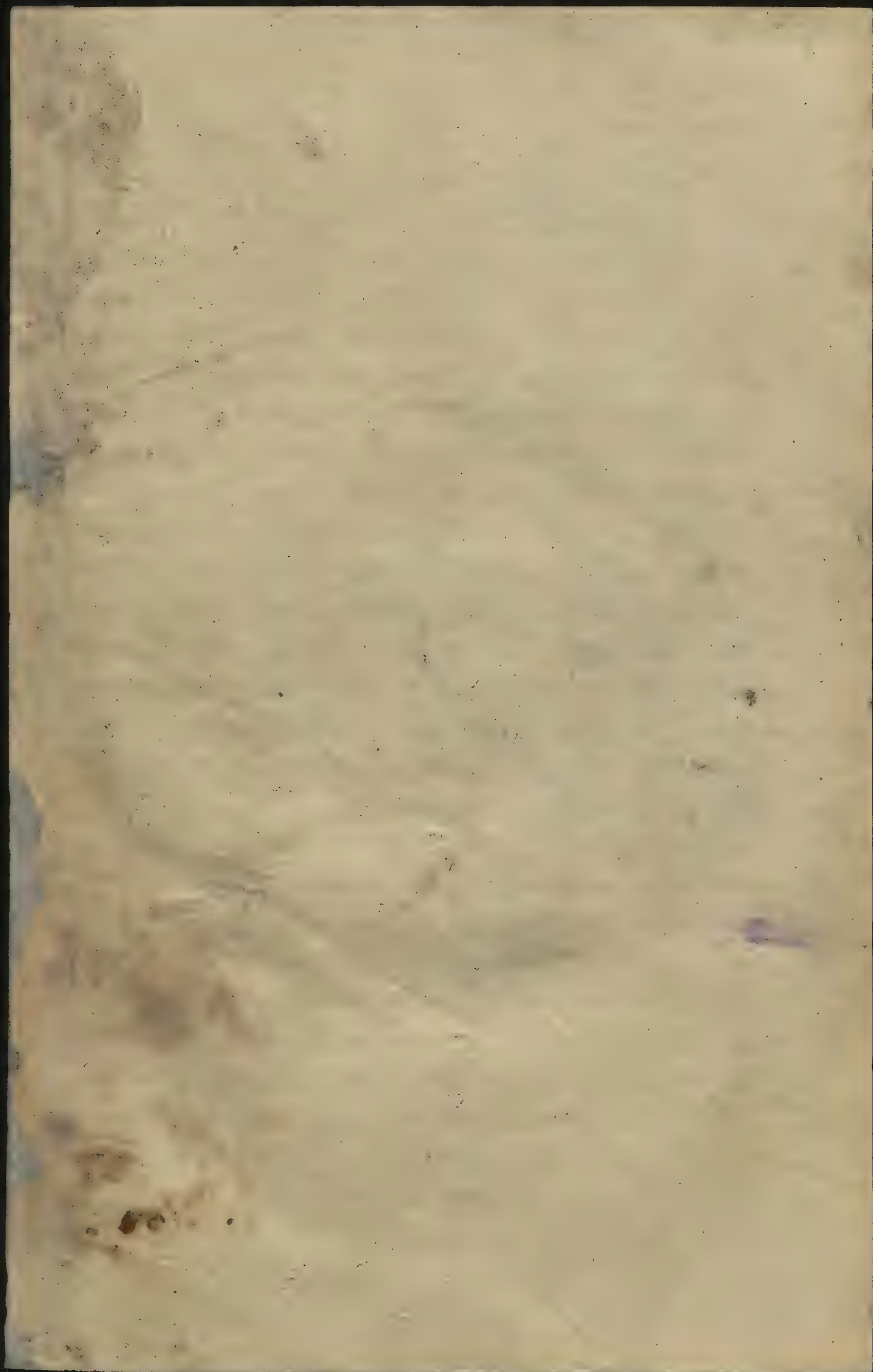


tych przeżyć w pewnym sensie sprowadzalny. Dlatego problem Kotarbińskiego, który wątpi czy elementy treści są bezpośrednio dane, jest dla nas nieistotny.

Cały dowód Kotarbińskiego, opierający się o pojęcie "coś", został już właściwie zanalizowany uprzednio. To coś, pewna forma językowa, występuje tu jako główny świadek, że rzeczywistość jest taka właśnie, że jako różne "cosie" zewnętrzne, posiadające cechy ściśle z temi cosiami związane, nam się przedstawia. Według mnie wszelki opis rzeczywistości powinien zaczynać się od opisu nas samych, naszego ciała przede wszystkim: jak ono się nam przedstawia, a wtedy mielibyśmy daleko większą gwarancję, że opis rzeczy, których doznawanie zależy od tego ciała /n.p. choćby fantazji dotykowych/ nie został sfałszowany. Język, jako kryterjum czy to istnienia czegoś, czy też nieistnienia, jest przez filozofów, mających intensywną kulturę logiczną, stanowczo w celach ontologicznych nadużywany. B. Russell na podstawie języka dowodzi, że "ja" nie istnieje, że jest to tylko pewna forma gramatyczna, praktycznie użyteczna. Na podstawie języka, w którym zarówno te formy, które Kotarbiński uznaje, jak i nie uznaje /uznając je za nazwy pozorne dla nieistniejących w gruncie rzeczy rzeczy/, dowodzi on wbrew oczywistości, że nie może być nigdy jakości swobodnych, tylko jakieś "cosie" z jednej strony barwne, dźwięczne, a z drugiej - doznające i myślące, a te cosie pierwsze właśnie bez reszty, w przeciwieństwie do tych drugich, na kompleksy cech rozłożyć się dają. Ale ponieważ człowiek "nie mędrkujący" powie nam, że słyszy "coś", a nie dźwięk, to wobec tego sonata Beethovena musi być kupą drgającego powietrza, którą się jakoś słyszy. Według mnie reista nie może, tylko na podstawie tego, że treści nazwał wyłącznie cechami "cosiów"



twierdzić, że problem stosunku treści do przedmiotów zewnętrznych nie go nie obchodzi, bo: 1/ musiałby dokładnie określić czym jest "coś" poza cechami, choćby stu, ^{sto} czy tysięcy, niemędrkujących facetów chciało uznać "coś" za nienaruszalną świętość i nie chciało zanalizować procesu, w którym rzecz konstytuuje się w naszej świadomości, czy też jak jest nam dana, a po 2-gie/ musiałby się zastanowić nad stosunkiem cech drugorzędnych /kolor, dźwięk i t.p./ do przedmiotów fizykalnych choćby, jeśli nie do "cosiów" danych /w jaki sposób? - bezpośrednio? i to zawsze?/ niemędrkującemu facetowi. Przecież tu, gdzie ja widzę cechę czerwoności /skrót/ pudełka, to tam właśnie ruszają się jakieś "cosie", wpawdzie nie dane mi odrazu bez żadnych komplikacji /pozornie/ jak pudełko, ale których istnienie muszę uznać na zapewnienie fizyka, o którego sądy reista dba i na których się w dowodach swej tezy opiera. Jak to się odbywa w reistycznym poglądzie, że jednak rzeczywistość jest podwójna: cechom - nie samym rzeczom - odpowiadają zbiorowiska innych rzeczy, których egzystencja nie jest tak czemś prostem, jak istnienie tej rzeczy, którą wraz z jej cechami oglądamy. Tu pomost między temi dwoma rodzajami rzeczy będą chyba "rzeczy doznające". Ale czy widzenie przez "rzecz doznającą" czerwonego pudełka jest poprostu jego - tego pudełka - istnieniem /wtenczas bylibyśmy nie tylko nie w reizmie, ale nie w realiźmie wogóle, tylko w ideałizmie/ i czy poza tym bytem fenomenalnym ono wogóle nie istnieje, czy też musimy założyć, że "coś" dane nam /"rzeczom doznającym" - tu wyłazi cała werbalność nazwania osób "rzeczami doznającymi"/ jako ta rzecz barwna, dźwięczna/?, rozciągła i oporna, istnieje jeszcze "jakoś" inaczej? Bo czemże jest, gdy nie istnieje dla nas. W obrębie reistycznych pojęć sytuacja ta jest nie-do-wyjaśnienia. I tu zjawia się straszna wątpliwość: pod



453
samą dla siebie, aby doznawać. O tym bycie samym dla siebie *(jako o takim)*
Kotarbiński *prawie* nawet nie wspomina, bo nieszczęsne "coś", po trzykroć
pochodne od "ja", zaskania mu nawet jego byt własny, który potem
pochodnym mu się zdaje od tego jakiegoś "cosia" wogóle: - sam
siebie uznawać zaczyna, ale jako "coś" w analogji za ledwie do
innych "cosiów", a nie jako byt sam w sobie pierwotny i niespro-
wadzalny. /Jeszcze jedna analogja z psychologizmem - ale o tem
później/.

Zachowanie zasady "zdrowego rozsądku", że pewne przedmioty
są n.p. żółte /płomień sodu/, a inne się nam żółte "wydają" /n.p.
serweta po zażyciu santoniny - [czy wogóle kto zażył kiedy santoninę
prócz jednego może Macha - możebyśmy raz spróbowali] byłoby
bardzo piękne, ale to jest właśnie normalny, filozoficznie /to
znaczy w znaczeniu reisty, w kwestji stosunku elementów treści
do "czegoś" wogóle/ odproblemiony, a następnie oparty o pogląd
fizykałny: *(pogląd życiowy)* bo przecież cała ta kwestja wydawania się i bycia *(nieprawda)* mu-
si być rozstrzygnięta w ten sposób: czy faktycznie drgają w danem
miejscu elektrony z daną szybkością, czy też pod wpływem pewnych
chemikaljów "doznające rzeczy" zaczynają inaczej doznawać, czyli
że występuje problem stosunku charakteru doznań i ich podstawy
według jakiejś teorii filozoficznej, opartej dalej o chemję i
fizykę. A wtedy co mamy: stosunek t.zw. psychicznego do fizyczne-
go i stosunek /MŻ/ do /MM/ danej nam raz tak, jak się ona w po-
glądzie życiowym przedstawia i tak, jak nam fizyka /ale jakas/ do
wierzenia podaje. A więc, jeśli się nie mylę, pozornie "wyru-
gowane", przez kłopotliwe rozstrzasanie, problemy, wracają w
zupełnie tej samej postaci co na początku wszelkich wogóle filo-
zoficznych rozstrzasań, czyli nie są nie naruszone w ich jado-

* Chyba pod postacią *przeciw* *życia*!!



469

witości przez reistyczne postawienie kwestji: pogląd życiowy, psychologja, fizjologja, fizykalizm i znowu pogląd życiowy. Jest to tanięć po stanowiskach koniecznych, bez jakiegokolwiek próby rozwiązania. Reista ma, według Kotarbińskiego, zupełną beztroskę wolnego wyboru odpowiedzi na pytanie "czy płomień sodu jest żółty". Może powiedzieć "tak", ale równie dobrze może powiedzieć, że nie takiego literalnie o żadnym przedmiocie orzec nie można. On ogranicza się do negatywnego stwierdzenia: "nie nie jest układem treści". Ale na pytanie czy kwiaty są dalej żółte, gdy ja wychodzę z pokoju i nie patrzę na nie - nie może powiedzieć wprost i otwarcie co myśli. "Jest to" - powiada - "wypowiedź sądu spostrzegawczego - a jeśli się mówi, to o przedmiocie niespostrzeganym, to sytuacja zmienia się i wtedy wypowiedź jest w literalnym sensie nieprawdziwa, ale prawdziwa jest w jakiś/!!/ sensie zastępczym" - w jakim u ciężkiej cholery?! - pytamy się już wściekli i do ostateczności doprowadzeni. Przecież tu w odpowiedzi tej została wimplikowana cała masa pojęć, których stosunek nie został wyjaśniony: ktoś spostrzegający [a więc czujący /ew.myślący/ i mający ciało etc.etc.], następnie sąd jego "spozstrzegawczy"/?/=/cała teoria pojęć jest tu konieczna explicite/, a następnie wypowiedź tego sądu /związek czuć jako takich z ciałem jako takim t.zn. jako z organizmem/, stosunek tych dwóch istności wzajemny/implikujący wszystkie problemy, które reista neguje jako takie - czego tu niema! A o tem wszystkim nie wiemy nic z punktu widzenia czysto reistycznego - wiemy tylko, że nie nie jest "układem elementów treści", a poza tem wiemy wszystko: co się tylko da z życia, z poglądu życiowego, z psychologji, z fizjologji i z fizyki i przeskakujemy z jednej z tych sfer i dyscyplin na drugą, a potem znów na pogląd życiowy - jak nam wygodniej. Zasadnicza deklaracja, że



"pewne przedmioty są takie, jakimi nam się wydają w zmysłowych spostrzeżeniach" nie jest jasna, dlatego że nie wiemy, jakie to są właśnie przedmioty, a po drugie nie rozumiemy czemu Kotarbiński pisze, że się "wydają" w tych spostrzeżeniach takimi, jakimi są, a nie poprostu, że są takie, jakie są, co byłoby w tym wypadku logiczniejsze. Widocznie więc kwestja "wydawania się", implikująca stosunek treści do czegoś innego nie jest zupełnie załatwiona. Tembardziej, że chodzi tylko o "pewne przedmioty" - a co z innymi? Ograniczamy się do życiowych skonstatowań, a w dalszym ciągu do fizyki i ufizycznionej fizjologii, jak to wychodzi na jaw przy kwestji tej, że chinina jest gorzka, a po ulaniu żółci wszystko się gorzkim wydaje. Panuje tu zupełna beztroska odproblemionego świata, w którym wszystko jest tak, jak jest w życiu, a resztę załatwiają poszczególne nauki. Więc na to 3000 lat ludzkość rozwala sobie głowy, żeby naprawdę, jak niektórzy laicy i "wiedźczycy" ² ^{*} twierdzą, kręcić się za własnym ogonem. Ale ja rozumiem wiedźczyków i carnapistów z ich 4-remą sferami rzeczywistości coraz mniej pewnej i protokularnymi zdaniem, jako ostatnią prawdą - oni są konsekwentni w negowaniu wszystkiego od początku do końca - całej problematyki. Ale Kotarbiński konstatuje właściwie ^{fakty} wbrew swej woli najpierw, ~~emery~~ że problem jest, walczy werbalnie z treściami, których tamci nie negują, stawia werbalnie rzeczy na pierwszym miejscu i wtedy, zrobiwszy przedigitatorski trick bez dowodu, oświadcza: "a więc widocznie problemu niema, bo są tylko rzeczy".

Najgorzej zaś jest, jak przystępujemy do kwestji przedmiotów niespostrzeganych. Idąc za zdrowym rozsądkiem "gotów" jest głosić Kotarbiński, że promień sodu jest żółty, a chinina

** Filozofowie z Włocławka*

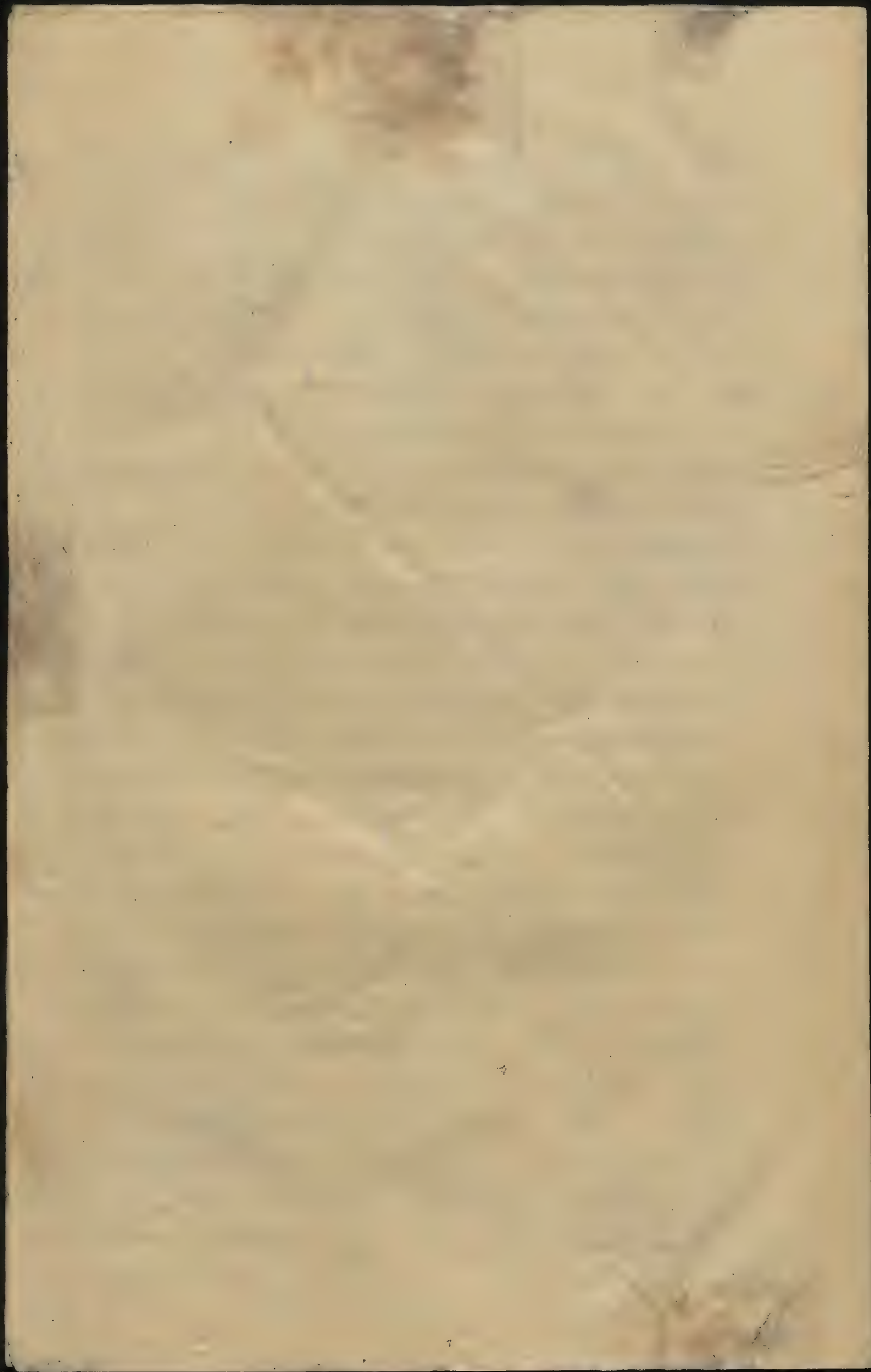


gorzka, kiedy i jednego i drugiego nie/spotrzegamy, gotów jest, ale nie głośi i ^{to} na szczęście, bo to już byłoby zbyt potworne! To nie jest zdanie zdrowego rozsądku, bo zdrowy rozsądek problemu tego w tej formie "jakimi są rzeczy kiedy ich nie spotrzegamy" wog-óle jako takiego nie stawia: przyjmuje, że rzeczy są takie i koniec, właśnie bezproblematycznie, ale nie myśli *pry powiały i myśli* explicite, że coś jest takie, gdy "zdrowy rozsądek" go nie widzi, jak wtedy gdy go widzi. Każdy człowiek, myśląc o domu swoim, żółtym n.p., w chwili gdy go nie widzi zawsze wyobraża go sobie żółtym, takim, jakim go widział i to mu wystarczy: wyobrażenie nakrywa się z niewidzianym w danej chwili domem tak, że niema luki między domem widzianym, a niewidzianym - stanowią one ciągłość. A gdy o domu nie myśli, to po-prostu niema go dlań w tej chwili i problemat tego, jakim ten dom jest, gdy on o nim nie myśli, też dla niego nie istnieje. Tu następuje podstawienie za negatywne twierdzenie twierdzenia pozytywnego: za nie-myślenie, nie-wyobrażanie, za nie-istnienie dla kogoś czegoś, podstawione jest zdanie explicite, że to coś w danej chwili jest takim samo dla siebie, jakim jest w chwili spotrzegania. Gdyby zdrowy rozsądek to myślał i twierdził, to byłby nie zdrowym, ale chorym rozsądkiem: gdyby twierdził, że żółtość domu /czy żółty dom/ trwa jako taka/i/ nie tylko ^(przez) niego, ale i przez nikogo niewidziana/y/. Przecież na to, aby coś podobnego przypuścić Berkeley musiał wezwać ^{aż} samego Boga. Tego nie może zrobić Kotarbiński i dlatego wymyka się z uścisków problemu w ten sposób, że wprowadza literalne wypowiedzi i jakieś "zastępcze" o "jakimś/!/ zastępczem znaczeniu": co to jest właściwie i jakim cudem z rzeczy i ich własności skoczyliśmy nagle na wypowiedzi i to w dwóch rodza-



jach: literalne i zastępcze. Przenosząc w ten sposób zagadnienie z poglądu życiowego w naukowy /fizyczny/, a z tego znowu w sferę form stosunków pojęciowych, zwalnia się Kotarbiński od rozwiązania i oczywiście najjadowniejsze rzeczywiste problemy filozofii stają się dlań pozorne, jak problem stosunku treści do tego, co jest naprawdę, lub zagadnienie związane z nim:

» czem są niespostrzegane "przedmioty". « "Najprościej!/! zaś" - powiada Kotarbiński - "zdamy sprawę z tego, jaką wypowiedź ta wypowiedzią pragnie się zastąpić, jeśli ją sformułujemy tak oto/!/: "Gdy^{by} tej porcji chininy skosztował i spostrzegł, że jest gorzką, spostrzegłbym to prawdziwie". - Pomijając, że nie wiemy co to "prawdziwie spostrzegać" /bo jako takie spostrzeżenia są zawsze prawdziwe, a mogą nie być takimi /kij zła^{ny}ny w wodzie/ ze względu na związki swe z innymi grupami spostrzeżeń, przyczem kryterjum ostatecznym są zawsze /z wyjątkiem rzadkich wypadków specjalnych/ jakości dotykowe/. Kotarbiński najwyraźniej z realizmu /i to radykalnego!/przechodzi do jakiejś formy idealizmu, czy też zgoda psychologizmu; bo przecie to jest klasyczna definicja istnienia przedmiotu poza naszymi spostrzeżeniami, w obu tych kierunkach: w idealizmie są czort wie skąd się biorące "przyporządkowania" w świecie pozajaźniowej złudy /t.zn.czegoś co wydaje się być czemś istniejącem poza punktualnymi jaźniami "czysto-duchowymi", bezcielesnymi - bo ciało to też świat pogardzanej "empirji" - czegoś, co może być tylko złudą tej jaźni poza-przestrzennej i pozaczasowej; w psychologizmie zaś istnienie przedmiotu poza aktualnym związkiem jakości /u Macha bezosobowym, u Corneliusa stanowiącym jedność w jedności danej oso-



bowości/, to prawo, według którego, pod pewnymi warunkami wystąpią pewne przeżycia, czyli następstwa kompleksów jakości. Nie widzę, aby ostateczne wybrnięcie z sytuacji, które przyjmuje realista /i to radykalny/, różniło się od wyżej wspomnianych rozwiązań, które powinny mu być z gruntu przeciwne, a nawet wstrętne. Czem jest przedmiot poza spostrzeganiem go nie wiemy, a przecież odpowiedź na to pytanie właśnie powinna być istotną dla realizmu: poza jej realnem właśnie rozstrzygnięciem wogóle niema realizmu wcale - jest poprostu idealizm, psychologizm skrajny /machowski/ lub zgoła goły solipsyzm. Pewno, że gdybyśmy rugowali wszędzie pojęcie wyobrażenia i dążyli tylko do wypowiedzi w sensie literalnym, a nie "zastępczym" /skąd wogóle wziął się ten problem - czy można gramatyką rozstrzygać ontologiczne problemy/, zdania nasze przybrałyby formy tak potworne, że porozumienie Istnień Poszczególnych stałoby się wręcz niemożliwe. Ale dlatego rzecz ta jest tak ważna, że wyobrażenia są - nie da się ich egzystencji zaprzeczyć. Oczywiście, że jeśli dla realisty istnieją tylko przedmioty rozciągłe i bezwładne, to wyobrażenia nie istnieją w tym sensie. Ale są różne sposoby istnienia: są byty same w sobie i to, co w pewien sposób /w tamtych bytach ugruntowane/ istnieje dla nich. Wyobrażenia, jako wzorowane na zawsze rozciągłych w pewnym stopniu i ścisłości lokalizacji jakościach "żywych", też są rozciągłe /dla nas, którzy je mamy/ - czyż wyobrażenie stołu nie posiada rozciągłości - inna rzecz że nie zajmują miejsca w Rzeczywistej Przestrzeni, tylko w Przestrzeni Wyobrażeniowej, która jest ich miejscem. Możliwe jest, że termin "wyobrażenie" możnaby ostatecznie wyrugować, ale czy to zmieniłoby w czem stan rzeczy, że moje n.p. wyobra-

10. 11. 18. 19. 20.

125

żenia, z chwilą kiedy są aktualne, w pewien sposób istnieją /nie jako rzeczy, ale jako ich pewne odbicia, lub fantazje na ich temat/ w mojem trwaniu. Ostatecznie można się zgodzić z tem, że jeśli powiem, iż "Jan wyobraża" - jest "rzeczą wyobrażającą", jest to prawie to samo, co gdybym powiedział, że "Jan ma wyobrażenia". I gdyby tamto nazwanie Jana "rzeczą wyobrażającą" nie było czysto werbalnem i dawało istotne rozwiązanie najstraszliwszego problemu istnienia, możnaby było się wzamian za nie zgodzić na najgorsze spotwornienie form językowych. Ale to nie daje nic, prócz wmawiania w siebie oczywistej niemożliwości, opartej na "zaklęciach słownych". Nic nie pomoże oświadczenie co do "szerokiego rozumienia" słowa rzecz, aż do osób włącznie - problem sam się przez to nie rozwiąże.

Dwa zarzuty dodatkowe.

Zastanawiając się nad reizmem, przychodzi się do zatrważających wniosków. ~~Wniosek~~ Dowód na zniszczenie istnienia cech, stosunków itp. itp. w imię tego tylko, że nie są to rzeczy, /to, że istnieją tylko i jedynie rzeczy jest twierdzeniem dowolnem, przy ograniczeniu samowolnem jawnie wieloznacznego pojęcia istnienia do jednego tylko znaczenia/, nie jest przeprowadzony, a kolory, dotyki, a dalej dźwięki, zapachy itp. spostrzega się bezpośrednio, ^(samodzielnie) czy to jako składniki "przedmiotów immanentnych", czyli poprostu kompleksów tych jakości, a szczególnie pierwszych, czy nawet wtedy, gdy przedmiot, w wyjątkowych wypadkach, cały jest nam bezpośrednio dany, bez rzutów po sobie następujących, lub częściowych takichże "obmacywań". ^(Wydaje mi się, że) ~~Zatem~~ rzecz, to ^{jest} coś raczej wtórnego, ^(a nie same jakości) jeśli po-
miniemy danie nam bezpośrednio naszego ciała i wymienionych



